



STUDIA ZIELONOGÓRSKIE

25

Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

STUDIA ZIELONOGÓRSKIE

pod redakcją
Anitty Maksymowicz

Tom XXV
dedykowany pamięci
Dr. Andrzeja Toczewskiego (1947-2020) –
Twórcy i Redaktora naczelnego
„Studiów Zielonogórskich”

Zielona Góra 2020

RADA REDAKCYJNA

Zbigniew Bujkiewicz, Stanisław Kowalski,
Czesław Osękowski – przewodniczący,
Andrzej Skibiński, Robert Skobelski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji
Dariusz Dolański – zastępca redaktora naczelnego
Leszek Kania – członek redakcji
Anitta Maksymowicz – zastępca redaktora naczelnego
Andrzej Toczewski – redaktor naczelny

PROJEKT GRAFICZNY SERII

Witold Michorzewski

PROJEKT OKŁADKI

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA

Alina Polak-Woźniak

KOREKTA

Anitta Maksymowicz

REDAKCJA TECHNICZNA

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

Nakład: 250 egzemplarzy

PL ISSN 1233-815 X

Zrealizowano przy pomocy finansowej
Miasta Zielona Góra

SPIS TREŚCI

Anitta Maksymowicz, Dariusz Dolański <i>Wstęp. I zakończenie...</i>	9
--	---

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Igor Myszkiewicz <i>Imiona miasta. Tajemnica Prasiae Elysiorum</i>	13
Igor Myszkiewicz <i>Pomniki i rzeźby Grünbergu</i>	19
Agnieszka Gontaszewska-Piekarz <i>Kopalnia węgla brunatnego „Stone” (1945-1948)</i>	35

SYLWETKI

Igor Myszkiewicz <i>Anna Gapińska-Myszkiewicz (1941-2020). Wspomnienie</i>	51
Alicja Błażyńska <i>Zygmunt Stabrowski (1945-2020). Wspomnienie</i>	61
Wiesław Hładkiewicz <i>Zygmunt Stabrowski (1945-2020)</i>	71
Alicja Błażyńska <i>Zbigniew Jujka (1935-2019) – z satyrą przez dekady</i>	75

ANDRZEJ TOCZEWSKI (1947-2020)

OPRACOWANIA (PRZEDRUKI)

Anitta Maksymowicz <i>Rys biograficzny Andrzeja Toczewskiego</i>	87
Anitta Maksymowicz <i>Andrzej Toczewski – Homo Creator</i>	97

WYWIADY (PRZEDRUKI)

Małgorzata Masłowska	
<i>Muzealnikiem chciałem być od zawsze</i>	105
Anitta Maksymowicz	
<i>O tożsamości lubuskiej</i>	117
Danuta Kuleszyńska, Bożena Rudkiewicz	
<i>Świat, który sobie stworzyłem</i>	133
Emilia Ćwilińska	
<i>O powstaniu Muzeum Dawnych Tortur</i>	143

WSPOMNIENIA

Andrzej Buck	
<i>Andrzej...</i>	149
Zbigniew Czarnuch	
<i>Przyjaźń i pamięć</i>	151
Emilia Ćwilińska	
<i>Wyjątkowe spotkanie</i>	159
Dariusz Dolański	
<i>Opiekun i przewodnik. Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim</i>	167
Stanisław Kowalski	
<i>Andrzej Toczewski – badacz lubuskiej tożsamości</i>	169
Teofil Lachowicz	
<i>Moje spotkania z Andrzejem Toczewskim</i>	175
Anitta Maksymowicz	
<i>Lider. Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim</i>	191
Igor Myszkiewicz	
<i>Dyrektor i artyści</i>	217
Czesław Osękowski	
<i>Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim</i>	223
Nicola Remig	
<i>O Andrzeju Toczewskim – z wdzięcznością za wieloletnią, pełną zaufania współpracę ponad granicami</i>	233

Alfred Siatecki	
<i>Andrzej Toczewski nie doczekał</i>	235
Przemysław Słowiński	
<i>Z dziejów obozowej konspiracji Oflagu II C Woldenberg</i> <i>w narracji Andrzeja Toczewskiego</i>	239
Małgorzata Ziemska	
<i>Spotkałam wartościowego człowieka</i>	251

BIBLIOGRAFIE

Anitta Maksymowicz	
<i>Bibliografia publikacji naukowych Andrzeja Toczewskiego</i> <i>wraz z ważniejszą publicystyką</i>	257
Dawid Kotlarek	
<i>Bibliografia zawartości „Studiów Zielonogórskich”</i> <i>numery 1-25</i>	271

Anitta Maksymowicz
Dariusz Dolański

WSTĘP. I ZAKOŃCZENIE...

Oddajemy dziś do rąk Czytelników ostatni numer „Studiów Zielonogórskich”. Numer jubileuszowy. 25 lat temu, w 1995 roku, ukazał się pierwszy tom rocznika. Jego pomysłodawcą i redaktorem naczelnym był dr Andrzej Toczewski – wówczas prezes zielonogórskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, który przygotował pierwszy tom „Studiów Zielonogórskich” z okazji mijającego w 1994 roku 40-lecia tego stowarzyszenia w Zielonej Górze. W swojej historii czasopismo podążało za swoim Twórcą i miało różnych wydawców: zielonogórski oddział PTH (t. 1. i 2.), potem Lubuskie Towarzystwo Naukowe (t. 3.), następnie LTN wspólnie z Muzeum Ziemi Lubuskiej (t. 4.-6.), a od numeru 7. (2001) do numeru obecnego – Muzeum Ziemi Lubuskiej wraz z Towarzystwem Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Przez wszystkie te lata redaktorem naczelnym był Andrzej Toczewski.

Na początku tego roku zastanawialiśmy się wspólnie z Nim nad zawartością tego specjalnego jubileuszowego numeru. Redaktor zakładał, iż z jednej strony tom miał być zbliżony do poprzednich, z drugiej – stanowić ich podsumowanie. Pojawiła się też refleksja, czy tom na ćwierćwiecze, nie powinien też być tomem ostatnim. Andrzej Toczewski odszedł w marcu br., a pytanie, co dalej z rocznikiem, nabrało nowej mocy. Jak poprowadzić dalsze losy

czasopisma, które tak bardzo było związane ze swoim Redaktorem? Z Jego myśleniem o mieście, regionie, o ludziach... W gronie redakcji postanowiliśmy skłonić się ku rozważanej wcześniej sugestii, by 25. numer „Studiów Zielonogórskich” był numerem ostatnim. Tytuł zapoczątkowany i przez cały czas prowadzony przez Andrzeja Toczewskiego kończy życie wraz ze swoim Twórcą. Jubileuszowy numer i odejście Pomysłodawcy i Redaktora naczelnego stanowią symboliczną klamrę, łączącą Człowieka i jego dzieło. Stąd zdecydowaliśmy, iż bieżący tom, z częścią pozostawioną dla zwyczajowych opracowań dotyczących Zielonej Góry, poświęcony będzie głównie sylwetce Andrzeja Toczewskiego. Na nasze zaproszenie odpowiedziało wielu jego dawnych współpracowników, przyjaciół, znajomych. Ich wspomnienia ukazują Andrzeja Toczewskiego w różnych wykonywanych przez niego społecznych rolach, ale też przypominają Jego postać jako osoby prywatnej – towarzyskiego, twórczego, pogodnego człowieka, dobrego przyjaciela.

Andrzej Toczewski sam przyznawał, że nie spodziewał się takiego sukcesu „Studiów”. Na samym początku zakładał raczej, że materiałów wystarczy – w najlepszym razie – na kilka zaledwie tomów. Tymczasem podczas tych 25 lat na łamach rocznika prawie 200 autorów zamieściło łącznie ponad 500 artykułów dotyczących przeszłości i terażniejszości Zielonej Góry w najrozmaitszych aspektach życia miasta – kultury, gospodarki, polityki, nauki, spraw społecznych, natury... „Studia Zielonogórskie” stały się pewnego rodzaju kompendium wiedzy o mieście, jego ludziach i historii i zgodnie ze słowami Andrzeja Toczewskiego: *rocznik stał się istotnym źródłem dla badaczy dziejów Zielonej Góry, a osoby zajmujące się historią miasta, nie będą mogły pominąć dorobku „Studiów”*.

Badania nad dziejami i terażniejszością naszego miasta rozwijają się i będą się rozwijać. Dlatego – zamykając to pismo – przewidujemy miejsce na publikację ich wyników w „Ziemi Lubuskiej” – siostrzanym roczniku „Studiów”, którego pomysłodawcą był także Andrzej Toczewski. Serdecznie zapraszamy Autorów „Studiów Zielonogórskich” do składania tekstów do kolejnych numerów nowego czasopisma.

Teraz, gdy żegnamy się z tytułem chcielibyśmy, przede wszystkim w imieniu dr. Andrzeja Toczewskiego, ale też całej Redakcji serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy w ciągu ostatniego ćwierćwiecza towarzyszyli rocznikowi – bądź jako jego Autorzy, bądź Czytelnicy, jako nasi Współpracownicy, Wydawcy, Rada redakcyjna, Członkowie zespołu redakcyjnego, Graficy lub Sponsorzy... To dzięki zainteresowaniu i zaangażowaniu osób z każdej z tych grup ukazywanie się rocznika przez tak długi czas było możliwe.

Dziękujemy w szczególności Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze wraz z Towarzystwem Przyjaciół MZL oraz Urzędowi Miasta Zielona Góra za życzliwość i wsparcie finansowe i organizacyjne. Od blisko 20 lat nieprzerwanie były one podporą dla Andrzeja Toczewskiego i jego redakcyjnego zespołu. Ze swojej strony możemy powiedzieć, iż cieszymy się, że byliśmy częścią tego tak ważnego dla Zielonej Góry przedsięwzięcia.

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Igor Myszkiewicz

IMIONA MIASTA. TAJEMNICA PRASIAE ELYSIORUM

Nazwa miasta założonego przez Piastów, ale przechodzącego na przestrzeni wieków pod panowanie węgierskie, czeskie, habsburskie, pruskie, niemieckie, bardzo długo funkcjonować będzie w różnych wariantach, w zależności od tego, kto ją zapisuje i jakim posługuje się językiem. W dokumentach i kronikach spotkamy między innymi Gruenberg, Grünberg, Grin Berg, Grünenberg, Grünemberch i choć właśnie Grünbergiem będzie zwane do roku 1945, czasami natkniemy się także na Zieloną Górę czy Zielonogórę. W czasach, gdy miasto należało do cesarstwa Habsburgów, jego polskobrzmiącej nazwy użył choćby władca Rzeczypospolitej Władysław IV w akcie dotyczącym ułatwień handlowych między Zieloną Górą a polskim królestwem; Zieloną Górę znajdziemy też na ufundowanym w 1919 roku sztandarze, działającego w jak najbardziej wtedy niemieckim mieście, Towarzystwa Rzemieślników Polskich. Podobno do lat 40. XX wieku na stokach Winnego Wzgórza spoczywał też głaz z zatartym napisem „Zielona Góra – der Grüne Berg”. Winny Gród to może właśnie dwa miasta, Grünberg i od roku 1945 Zielona Góra, której nazwa będzie jeszcze na samym początku czasem pisana łącznie. Pojawiły się także imiona inne. Abraham Buchholzer, spisując historię świata w wydany w 1599 roku dziele *Index Chronologicus*, zwróci się do Zielonej Góry imieniem *Thalloris* – młoda,

świeża, wstydliva, co można też przetłumaczyć jako wiecznie zielona.

Pierwszy (poza oficjalnymi dokumentami) opis miasta i zarazem jego inne miano znajdujemy w dziele pochodzącego z Kożuchowa Joachima Cureusa, uczonego, lekarza i kronikarza, *Gentis Silesiae annales* (Dzieje narodu śląskiego), wydanym w Wittenberdze w roku 1571 (księga została napisana po łacinie, niemiecki przekład ukazał się w 1585). Jeden fragment budzi do dziś wiele emocji i dociekań:

Prasiae Elysiorum

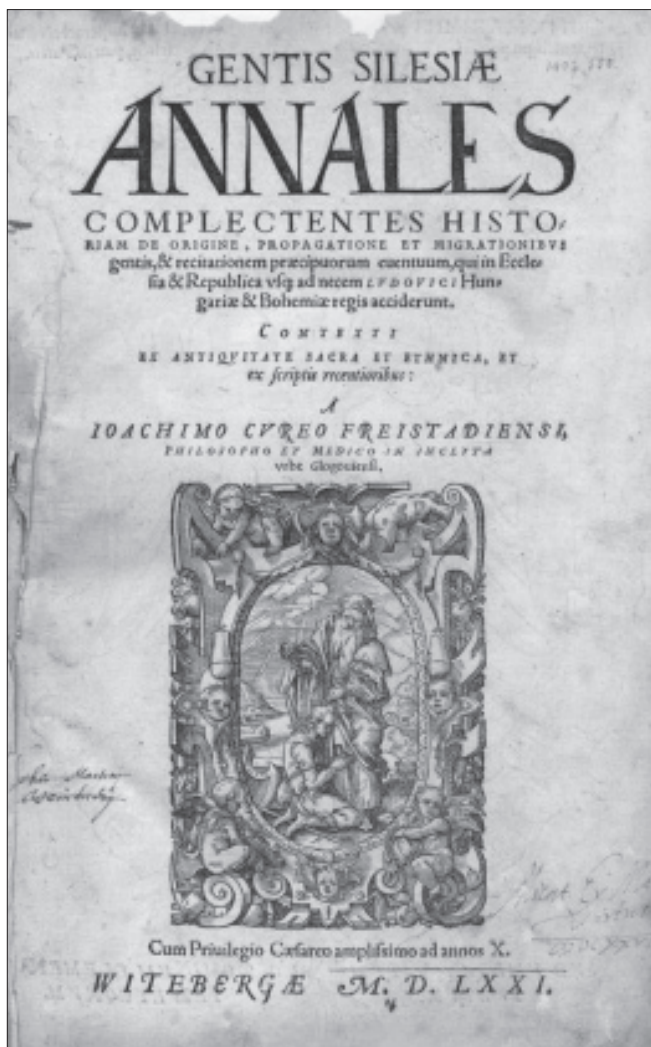
Grunberga vel Prasiae była jednym z najnowszych miast w księstwie głogowskim, zbudowana przez Niemców w czasach panowania synów Henryka Wiernego, po Roku Pańskim 1320, na krótko przed tym, kiedy Śląsk znalazł się pod panowaniem królów czeskich. Wzorem Tukidydesa miasteczko jak Laconia nazywane jest Prasiae, później zmienione na Grunberg. (...)

Zaraz, zaraz, pierwszym imieniem Zielonej Góry byłoby Prasiae? Ale co to w ogóle znaczy?

Nawiązująca do antyku nazwa, *Prasiae Elysiorum* czy *Prasiae Silesiorum* pojawia się potem także w dziełach innych autorów, m.in. u Caspara Schwenckfeldta czy Mikołaja Henelusa. Do dziś pozostaje zagadką. Tłumaczono ją różnie, na Pola Elizejskie lub Szmaragd Śląska, kierując się podobieństwem słów doszukiwano się Śląskiej Pragi. Mirosław Kuleba w swej *Enographii Thalloris* wywodzi nazwę Prasiae od słowa *prasoides*, odmiany topazu o zielonym zabarwieniu.

W czasach Cureusa popularne było poszukiwanie (i dopisywanie) antycznych korzeni znanego świata, który próbowano odczytywać według map wykreślonych przez starożytne mity. Dawnych mieszkańców Śląska szukano w opisywanym przez Tacyta ludzie Elizejów, aż w samym Śląsku ujrzano wreszcie Elizjum, leżącą na krańcach świata mityczną krainę szczęśliwości i spokoju (i oczywiście krainę umarłych, co rezonuje interesująco z nazwą zamieszkującego niegdyś tę część Śląska plemienia Dziadoszan, którą

niektórzy badacze wywodzą od słowa *dziad*, w polskim i litewskim folklorze oznaczającego zmarłego). Czy także Cureus próbował dopisać Zielonej Górze antyczną genealogię? Niekoniecznie.



Joachim Cureus, *Gentis Silesiae Annales...*, Wittenberga, 1571, zbiory Biblioteki Śląskiej w Katowicach

Co ciekawe, w wersji łacińskiej cytowanego fragmentu zdanie brzmi inaczej, Cureus wskazuje jedynie na podobieństwo między opisanym przez Tukidydesa lakońskim Prasiae i Grünbergiem, który nazywa po prostu „Śląskimi Prazjami”, natomiast informacja o Prasiae jako o pierwszej i potem zmienionej nazwie śląskiego miasta została dodana dopiero w wersji niemieckiej dzieła. Całkiem prawdopodobne, że dodał ją autor przekładu, Heinrich Raetel, żagański uczonek, urzędnik i autor sztuk, znany także z tego, że często twórczo uzupełniał podczas tłumaczenia dzieła innych autorów. Może więc część zagadki Prasiae Elysiorum zawdzięczamy fantazji Raetela?

Pozostaje pytanie, co miał na myśli Joachim Cureus? Trop wskazuje wspomniany przezeń Tukidydes.

W spisanej w V w. p.n.e. *Wojnie Peloponeskiej* antyczny autor istotnie wspomina miasto o takim imieniu. To położone najdalej na północ ze wszystkich lakońskich miast Prasiae (Πρασιαί, Prasia lub Prazje, co można tłumaczyć jako „zielona”, ale znane było także jako Βρασιαί, Brazyaj, Brasiae – „kipiel”). Co jednak miałyby łączyć śląskie miasteczko ze starożytną spartańską osadą?

Mit, i to mit unikalny, nawiązujący do jednej z najstarszych opowieści o Dionizosie. Bohater mitu nie od razu nosił jednak znane nam wszystkim imię. Kiedy narodził się po raz pierwszy, nazywał się Zagreus, był synem Zeusa i Persefony, dzieckiem rogatym i wężowym. Zginął z podpuszczenia zazdrosnej Hery, zabity przez tytanów, którzy pożarli jego ciało, jednak wzgardzili sercem, z którego, mocą swego boskiego ojca i z łona śmiertelniczki Semele, Zagreus odrodzi się jako Dionizos/Bachus, pan winnej latorośli, dzikiej natury, płodności. Ta opowieść ma wiele wariantów, jest w niej także miejsce na zraszającą ziemię krew zamordowanego bóstwa i kielkujące w miejscu spadających kropel krzewy winne. Jedna z odmian mitu powinna nas zainteresować.

Pauzaniasz w swojej *Wędrówce po Helladzie* z II w. n.e. zapisał, że mieszkańcy lakońskiej Brasiae opowiadali legendę niesłyszaną w innych zakątkach greckiego świata, że to na ich brzegi morze wyrzuciło skrzynię z ciałem Semele i małym Dionizosem (ojciec Semele, tebański król Kadmos, nabrawszy pewnych podejrzeń po

narodzinach dziecka, rozkazał zamknąć córkę i wnuka w skrzyni, którą wrzucono do morza). Mieszkańcy Prazji pochowali zwłoki Semele i przygarnęli chłopca; zmienili też, przez pamięć tych wydarzeń, nazwę swego miasta z Oreiatae na Brasiae, oznaczającą (morską) kipieli. Pobliską równinę nazwali Ogrodem Dionizosa, w okolicy miała też znajdować się grotę, w której księżniczka Ino potem wychowywała w ukryciu syna Zeusa.

Opowieść o mieście przygarniającym przybywającego z dalekich stron Dionizosa/Bachusa jak najbardziej pasuje także do Zielonej Góry.

Czy do tego mitu mógł nawiązywać Cureus? Być może. Współcześni mu autorzy, kronikarze i poeci wpisywali mitologiczne postaci w metafizykę Śląska, w jego rzekach pluskały się już nimfy, a wśród zielonogórskich winnic na dobre i na długo zadomowił się Bachus.

Bibliografia

- James George Frazer, *Złota Gałąź*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971.
- Robert Graves, *Mity greckie*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974.
- Mirosław Kuleba, *Enographia Thalloris*, Fundacja Gloria Monte Verde, Zielona Góra 2013.
- Pauzaniusz, *Wędrówka po Helladzie*, Ossolineum, Wrocław 2006.
- Tukidydes, *Wojna Peloponeska*, Czytelnik, Warszawa 1957.
- Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, red. Wojciech Strzyżewski, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego/Urząd Miasta Zielona Góra, Zielona Góra 2012.
- Joachim Cureus, *Genitis Silesiae Annales...*, <https://dbc.wroc.pl/dlibra/publication/5202/edition/5006/content>.

Igor Myszkiewicz

POMNIKI I RZEŻBY GRÜNBERGU

Z definicji celem pomnika jest upamiętnienie, zachowanie czegoś lub kogoś w pamięci. Ma być on *signum temporis* – znakiem czasu, lekcją historii, listem w butelce płynącym po falach lat, adresowanym do przyszłych pokoleń, tym co pozostanie. Zawsze chodzi jednak o czas obecny. Rzeźbiony wczoraj kamień musi dźwigać dzisiejsze treści. Potwierdzają to i dzieje zielonogórskich obiektów. Aby przetrwać w nieustannie zmieniających się politycznych i obyczajowych realiach, wynurzające się z przeszłości pomniki muszą przechodzić proces ciągłej rekontekstualizacji lub wręcz zatarcia kontekstu pierwotnego. Gdy okazuje się to niemożliwe, cokoły pustoszeją, rzecz jasna nie na długo.

Czy w dzisiejszej Zielonej Górze znajdziemy pomniki i rzeźby Grünbergu? Mimo wszystko tak.

Do najdawniejszych śladów czasów minionych należy figura św. Jana Nepomucena stojąca przy konkatedrze pw. św. Jadwigi. Historia tej rzeźby sięga najgłębiej w przeszłość, do roku 1739. Ufundowana w tym roku, najprawdopodobniej przez burmistrza Leopolda von Breitenfelda, figura stanęła w mieście należącym jeszcze do imperium Habsburgów. Czeski święty był bardzo popularny na Śląsku, obecność jego kultu tłumaczy się także polityką antyreformatorską państwa (kult Jana Nepomucena intensywnie rozwijali jezuita starając się wyprzeć silne w Czechach wspomnienie Jana Husa). Zielonogórska figura stanęła początkowo przy miejskim



Figura św. Jana Nepomucena, fot. W. Czulak

stawie (zwanym także Stawem Czarownic, nieistniejącym już zbiorniku wodnym w okolicach dzisiejszej ul. Drzewnej), później została przeniesiona w sąsiedztwo kościoła parafialnego. Kiedy Jan Nepomucen zniknął znad stawu? W dokumentach znajdujemy datę, 1816, i powód – budowę szosy Berlin-Wrocław, jednak ponad pół wieku wcześniej, w 1766 roku kronikarz odnotował uderzenie pioruna w kościół parafialny, które, obok innych szkód, spowodowało odsunięcie figury od ściany. Albo więc Jan Nepomucen opuścił okolice Stawu Czarownic jeszcze w XVIII wieku, albo kronika wspomina o innej figurze czeskiego świętego, znajdującej się wewnątrz świątyni. Co ciekawe, przeniesiony w sąsiedztwo kościoła pw. św. Jadwigi Jan Nepomucen stał nadal, zgodnie z tradycją lokalizacji przedstawień tej postaci, nad wodą. Bo wówczas Złota Łąca, od początku XX wieku płynąca w podziemnych kanałach, toczyła swe wody nieopodal świątyni. W dawnym mieście poprzecinany przez

liczne rozgałęzienia potoku funkcjonowało, jak piszą historycy, aż 16 mostów! Zapewne niewielkich, ale zawsze... Wróćmy jednak do Jana Nepomucena. Z XVIII-wiecznej figury do naszych czasów przetrwał jedynie cokół, starą kamienną rzeźbę w 1900 roku zastąpiła figura ceramiczna.

Niewiele pozostało w dzisiejszej Zielonej Górze pomników niemieckiego Grünbergu. Nie przetrwała zwieńczona cesarskim orłem kolumna, ustawiona na Neu Markt (obecnie Plac Słowiański) w 1871 roku, upamiętniająca zwycięstwo w wojnie francusko-pruskiej. W cieniu monumentu (wykonanego przez firmę Eisenhütten & Emallierwerk z Nowej Soli) przez dekady odbywały się uroczystości patriotyczne i państwowe. To na tym placu świętowano kolejne rocznice bitwy pod Sedanem, tu w latach późniejszych odbywały się robotnicze wiece i manifestacje.



Kolumna zwieńczona cesarskim orłem,
fot. archiwum MZL

Ważnym symbolem czasów Cesarstwa Niemieckiego był także pomnik cesarza Wilhelma I odsłonięty 2 września 1894 roku na placu jego imienia (dziś Plac Bohaterów). Autorem dzieła był profesor Robert Baerwald z Berlina – specjalizujący się w cesarskich posągach. Wilhelm stał na cokole 24 lata, do roku 1918, kiedy to został rozebrany i przetopiony w ramach szerokiej akcji zbiórki metali na cele wojenne. Statua cesarza, a także dzwony i organy z zielonogórskich świątyń, posłużyły do produkcji pocisków artyleryjskich. Po zakończeniu wojny zmieniono nazwę placu na Freiheitsplatz (Plac Wolności), a w latach 30. na Hindenburgplatz.



Robert Baerwald – Cesarz Wilhelm I,
fot. archiwum MZL

Przed dawną willą rodziny Jancke, obecnie Miejskim Przedszkolem nr 1 przy ulicy Sikorskiego, stoi pochodząca z początku XX wieku niewielka terakotowa figura Flory. Powstała ona w Fabryce Wyrobów Ceramicznych Ernsta Marcha w Charlottenburgu (Tonwarenfabrik Ernst March & Söhne), najważniejszej wówczas firmie ceramicznej w Europie. Nie jest to dzieło unikalne lecz seryjnie produkowana ozdoba ogrodowo-parkowa; identyczną można podziwiać choćby przed pałacem Buchholzów w Supraślu.



Flora – ul. Sikorskiego, fot. W. Czulak

Nie przetrwał duży zespół rzeźb ogrodowych otaczających restaurację Augusthöhe, ona sama również po 1945 roku zniknęła bez śladu.

Mieszkańców miasta poległych na frontach I wojny światowej upamiętnił kolejny monument, odsłonięty 4 marca 1928 roku, w Dzień Żałoby Narodowej. Na jednej ze ścian ratusza umieszczono specjalne ślepe okno, na którego tle stanęła kamienna figura niemieckiego żołnierza. U jego stóp znalazła się tablica z napisem

„Naszym dzielnym synom tego miasta, którzy polegli za ojczyznę”; w ścianie zamurowano także miedzianą tubę kryjącą listę 800 poległych grünberczyków. Autorem pomnika był profesor Kurt Herrmann Hosaeus z Berlina. Także i przy tym monumencie odbywały się uroczystości państwowe. Pomnik poległych zniknął podczas II wojny światowej, prawdopodobnie przetopiony na cele wojenne.

Inny (również już nieistniejący) monument upamiętniający poległych podczas I wojny światowej powstał 17 czerwca 1923 na Hirtenbergu, przy dzisiejszej ul. Władysława Łokietka. Upamiętniał, w formie tablic z 113 nazwiskami, pracowników Deutsche Wollenwaren Manufaktur. Podczas zmian dokonywanych na terenie zakładu przy ul. Wrocławskiej i wyburzania starych hal został przeniesiony na teren fabryki. Tablice odsłonięto 1 maja 1936.

W otaczających Zieloną Górę lasach wznosi się Wieża Wilkanowska, obecnie należąca do Lasów Państwowych punkt obserwacyjny



Albert Severin – Wieża Bismarcka – wzgórze wilkanowskie, fot. W. Czulak

i widokowy. Powstała w 1903 roku, według projektu Alberta Severina, jako symboliczny pomnik-grobowiec, tzw. Wieża Bismarcka. Stojący w zielonogórskim lesie monument jest jednym z ok. 250 architektonicznych pomników poświęconych pamięci Żelaznego Kanclerza, Ottona von Bismarcka, architekta zjednoczenia Niemiec (co ciekawe, pierwsze z nich powstawały jeszcze za jego życia), jakie budowano wtedy na całym świecie, tam, gdzie istniały niemieckie wspólnoty. Inspiracją był, nawiązujący do mitologii germańskiej, projekt Wilhelma Kreisa „Zmierch Bogów”; przedstawiał on tworzącą wieżę kolumny, podtrzymującą czarę wypełnioną płomieniem. W rocznicę śmierci Bismarcka zapalano ogień na szczytach wież.

Nieobarczona kłopotliwym kontekstem historycznym jest z kolei ekspresyjna rzeźba zdobiąca fasadę Lubuskiego Teatru. Grupa postaci wyłaniających się z płomieni myśli twórczej powstała w 1931 roku i jest dziełem Gerharda Schliepsteina, artysty



Gerhard Schliepstein – rzeźba na fasadzie Lubuskiego Teatru, fot. W. Czulak

nawiązującego w swoich dziełach do stylistyki *art deco*. Wykonał on także niezachowane do dzisiaj maski na teatralnych drzwiach.

Była jeszcze jedna rzeźba, która wciąż zajmuje niemal tyle miejsca w sercach mieszkańców naszego miasta, co konik spod Palmiarni. Mimo że stała zaledwie przez osiem lat, w dodatku siedem dekad temu. Pierwsza zielonogórska *Winiarka* powstała z inicjatywy pochodzącej z Brunszwiku Emmy Freitag, żony fabrykanta z Czerwieńska Karla Heinego. Figurę wyrzeźbił profesor Arnold Kramer, wykładowca brunszwickiej akademii sztuk pięknych; podobno fundatorka rzeźby użyczyła winiarce swej twarzy. Posąg był gotów do odlewu już w 1914 roku, ale z uwagi na zapotrzebowanie wojenne na metale nie doszło do jego realizacji. Po zakończeniu I wojny światowej formy wciąż czekały w odlewni w Dreźnie, jednak nie żyli już ani Emma Heine, ani profesor Kramer. Dopiero niemal dwadzieścia lat później, w 1937 roku, staraniem zielonogórskiego nauczyciela Ernsta Claussa i Elizabeth Lemercke, córki fundatorki, udało się doprowadzić do realizacji przedsięwzięcia. Pomnik stanął na skwerze przy wjeździe na Bahnhofstrasse (obecnie aleja Niepodległości). Odlana z brązu *Winiarka*, nazywana później potocznie



Arnold Kramer – *Winiarka* – Bahnhofstrasse (obecnie al. Niepodległości), fot. archiwum MZL

Emmą, zasiadła na brzegu murowanej fontanny trzymając u boku kosz winogron. Była to pierwsza rzeźba akcentująca winiarskie tradycje miasta. Stała krótko, po roku 1945 nie ma już po niej śladu. Czy, podobnie jak w trakcie poprzedniej wojny cesarz Wilhelm, także i Emma została przetopiona? A może stała się łupem żołnierzy radzieckich? Historyczna zagadka wciąż czeka na rozwiązanie... Mimo że Winiarka została fizycznie usunięta z naszego miasta, pozostała obecna w jego przestrzeni symbolicznej. Obecna na dziesiątkach przedwojennych pocztówek pojawiała się również na kartach późniejszych publikacji i druków, okładkach książek i plakatach winobraniowych.

Również z początku lat 30. ubiegłego wieku pochodzi modernistyczna rzeźba *Sportowca*, umieszczona nad wejściem do dawnej hali sportowej na ul. Chopina (obecnie w budynku mieści się liceum dla dorosłych).



Sportowiec – liceum dla dorosłych, ul. Chopina,
fot. W. Czulak

Niewiele więcej poniemieckich obiektów rzeźbiarskich przetrwało. Ślady poprzednich mieszkańców programowo zacierano w PRL-u odwołując się do przeszłości dawniejszej, piastowskiej. Zniknęły więc pomniki upamiętniające zasłużonych grünberczyków, nie ma już w dzisiejszym Parku Piastowskim tablicy poświęconej Albertowi Severinowi czy obelisku Ulricha Levysohna. Kiedy po roku 1945 zakłady Beuchelt&Co. zmieniły się w Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego WAGMO (późniejszy Zastal) usunięto także popiersie Georga Beuchelta stojące na terenie fabryki; niebawem miały tam stanąć wizerunki nowego patrona – Marcelego Nowotki.



Popiersie Georga Beuchelta, fot. archiwum MZL

Największa przedwojenna nekropolia – założony w 1628 roku cmentarz Zielonego Krzyża – został zniszczony niemal bez śladu (pozostały tylko resztki grobowca Beuchelta) w 1965 roku. Do jego

usunięcia przyczyniły się zresztą dwie różne „konieczności dziejowe” – polityka zacierania niemieckiej przeszłości Ziem Zachodnich i rozpędzająca się walka z Kościołem katolickim, która w naszym mieście przybrała na sile po Wydarzeniach Zielonogórskich z maja 1960. Elementy dawnych grobowców odnajdują się czasem na odwrocie pamiątkowych, już polskich, tablic, możliwe, że utwardzają część zielonogórskich ulic...

Ofiarą kulturowego recydingu padł także obelisk poświęcony kanclerzowi i pierwszemu prezydentowi Republiki Weimarskiej Friedrichowi Ebertowi. Głaz, ozdobiony płaskorzeźbą przedstawiającą profil polityka i sentencją „Dobro narodu jest celem mojego działania”, stanął w okolicy dworca kolejowego w roku 1926. Nie stał długo w spokoju, w latach 30. napisy i portret prezydenta zostały skute, a plac, na którym stał kamień zyskał nowego patrona – Adolfa Hitlera. Jednak nie był to koniec nie tylko symbolicznej podróży obelisku. Zwiedzając zielonogórski cmentarz komunalny warto zwrócić baczniejszą uwagę na jeden z głazów, poświęcony, jak głosi inskrypcja, „Polakom, których prochy kryje sybirska ziemia”. Monument ustawiony został z inicjatywy zielonogórskich Sybiraków w 1996 roku, jednak jego historia sięga o wiele głębiej.



Obelisk poświęcony Friedrichowi Ebertowi, fot. archiwum MZL

Głaz był kiedyś, jeszcze w przedwojennym Grünbergu, elementem zupełnie innego pomnika – to właśnie zaginiony dawny kamień Eberta, do dziś pozostał na powierzchni głazu delikatny ślad po skutym przez hitlerowców medalionie z profilem polityka.

Niemiecka przeszłość miasta była w okresie PRL-u pomijana, zacierała, akcentowano wcześniejszy okres piastowski, natomiast o latach węgierskich, czeskich, habsburskich, pruskich, niemieckich zaczęto pisać szerzej dopiero po roku 1989, w nowej rzeczywistości politycznej. Możliwy stał się także pewien spektakularny powrót.

3 listopada 2008 roku prezydent miasta, Janusz Kubicki, powołał Radę do spraw realizacji form przestrzennych w Zielonej Górze, w składzie której znaleźli się przedstawiciele środowiska plastycznego, architektki, członkowie organizacji pozarządowych i duchowni. Pierwszym przewodniczącym nowo powstałego gremium został Andrzej Toczewski, ówczesny dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej, obecnie funkcję tę sprawuje Leszek Kania, aktualny dyrektor MZL. Rada ma za zadanie zgłaszanie i opiniowanie propozycji związanych z upiększaniem miasta i lokalizacji form artystycznych. Jej pierwszym zadaniem było rozpisanie ogólnopolskiego konkursu na projekt pomnika Bachusa, ale już od początku działania Rady zgłaszano projekt odtworzenia przedwojennej Winiarki. Dzieło Arnolda Kramera, mimo że fizycznie istniało zaledwie kilka lat, wciąż funkcjonowało w masowej wyobraźni; Winiarka Emma obok Bachusa i św. Urbana do dziś funkcjonuje jako jeden z symboli winiarskich tradycji Zielonej Góry. Pomysł zyskał akceptację, jednak przez lata jego realizacja odkładana była na bliżej nieokreśloną przyszłość. Mimo to idea wracała na posiedzenia Rady (sam zgłaszałem ją w roku 2013), jednak wciąż ustępować musiała innym realizacjom. W 2017 roku Tomasz Czyżniewski zaproponował odtworzenie rzeźby jako jedno z zadań realizowanych w ramach budżetu obywatelskiego. Zielonogórzanie wsparli pomysł wymaganą ilością głosów i oto Emma powraca z Otchłani. W 2020 roku zielonogórski rzeźbiarz, Artur Wochniak wykonał model postaci Winiarki wzorując się na materiałach archiwalnych, a śremska odlewnia „Garstka Studio” wykonała odlew z brązu. Trwają jeszcze dyskusje nad ostateczną lokalizacją obiektu.

A w międzyczasie Emma wróciła w mniejszej skali, jako miniatura, w założonym na terenie Winnicy Julia (Stary Kisielin) w 2012 roku Parku Miniatur Obiektów Winiarskich.

Biogramy:

Robert Baerwald (ur. 1858, zm. 1896) – niemiecki rzeźbiarz, szwagier Reinholda Felderhoffa, często mylony z innym artystą tego okresu, Hugo Berwaldem. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie (1884), tworzył na terenie Niemiec i Włoch, wykonywał liczne zlecenia zagraniczne. Jego specjalnością były pomniki cesarza Wilhelma I, realizowane dla w wielu miast, m.in. dla Berlina, Bremy, Poznania. Jedyne niemiecki rzeźbiarz mający wystawę swoich prac na Światowych Targach Sztuki w Chicago. Wielokrotnie krytykowany, zarówno artystycznie, jak i politycznie. Jego prace, ze względu na silny pierwiastek propagandowy, nie są odbierane pozytywnie, większość pomników cesarskich Baerwalda została rozebrana po upadku Niemiec.

Kurt Hermann Hosaeus (ur. 1875, zm. 1958) – niemiecki rzeźbiarz, medalier i wykładowca uniwersytecki. Specjalizował się w ochronie zabytków, pomnikach wojennych i miniaturach. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Dreźnie oraz Norymberdze. Był uczniem Wilhelma von Rümanna. W 1896 roku przeniósł się do Akademii Sztuki w Berlinie, gdzie nauczali Ernst Herter, Gerhard Janensch i Peter Breuer. W 1900 roku został uczniem Reinholda Begasa. W 1933 uzyskał tytuł profesora, w tym samym roku zapisał się do NSDAP. Większość jego prac znajduje się w Muzeum Technicznym w Berlinie.

Arnold Kramer (ur. 1863, zm. 1918) – studiował rzeźbę i rysunek w Wyższej Szkole Technicznej w Brunszwiku oraz Akademii Sztuk Pięknych w Dreźnie, na tej ostatniej w 1915 roku otrzymał tytuł profesora. Mieszkał i pracował w Dreźnie, Langebrück, a od 1913 w Brunszwiku. Tworzył płaskorzeźby, popiersia, pomniki, medale i monety. Najbardziej znanym jego dziełem jest fontanna *Eulenspiegel* w Brunszwiku. W 1914 roku wykonał projekt pomnika zielonogórskiej *Winiarki* na zamówienie Emmy Heine.

Pomnik stanął na skwerze przy pobliżu skrzyżowania dzisiejszych ulic Chrobrego i Niepodległości.

Gerhard Schliepstein (ur. 1886, zm. 1963) – jeden z bardziej cenionych niemieckich rzeźbiarzy lat 20. XX wieku. Tworzył elewacje budynków, porcelanowe figury i popiersia. Rzadko sięgał po inny materiał, jeśli wymagało tego zamówienie – tworzył w brązie. Pracował wyłącznie dla jednej firmy, Rosenthal Porcelain Company. Jego najbardziej znane dzieła to *Księżę* i *Księżniczka* oraz *Kamień Ram Clock*.

Albert Severin (ur. 1851, zm. 1934) – pierwszy architekt miejski Grünbergu (1888-1920). Absolwent Bauakademie (później Technische Hochschule) w Berlinie. Po studiach pracował w biurze architekta miejskiego w Insterburgu, był dyrektorem tamtejszej średniej szkoły rzemiosł budowlanych. Od 1888 roku w Grünbergu. W ciągu 32 lat sprawowania urzędu architekta miejskiego przygotował szereg projektów urbanistycznych i korekt istniejących planów zabudowy, plany najważniejszych założeń zielonych, miejskich promenad, projekty architektoniczne dla większości obiektów publicznych miasta, nadzorował budowę sieci kanalizacyjnej. Był aktywnym członkiem kilku stowarzyszeń, w tym łoży masońskiej. Zapalony kolekcjoner dokumentów, dzieł sztuki, rzemiosła i przedmiotów związanych z dziejami Zielonej Góry; jego kolekcja, подарowana miastu w 1908 roku, dała początek tutejszemu muzeum. W 1921 roku, w rocznicę 70. urodzin architekta, uroczystie nadano jego imię parkowi miejskiemu (obecnie Park Piastowski).

Bibliografia:

- Cincio A., *Arnold Kramer – twórca pomnika zielonogórskiej winiarki*, „Museum” 2010, nr 28, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra.
- Czyżniewski T., *Zielona Góra przelomu wieków XIX/XX*, Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2010.
- Danowska M., *Przegląd wybranych pomników i rzeźb w Zielonej Górze w kontekście symboliki przestrzeni publicznej*, [w:] *W służbie władzy czy społeczeństwa? Wybrane problemy kultury i nauki na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1989*, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Wydawnictwo Pro

- Libris Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Zielona Góra 2010.
- Gazeta Wieku. XX i XXI wiek w Zielonej Górze i okolicach*, red. A. Łukasiewicz, Wydawnictwo Agora i Spółka, Warszawa 2012.
- Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta w XIX i XX wieku*, red. W. Strzyżewski, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego/Urząd Miasta Zielona Góra, Zielona Góra 2012.
- Kufel R.R., Garbacz K., *Kościół dekanatów zielonogórskich*, Agencja Wydawnicza PDN, Zielona Góra 2012.
- Kuleba M., *Enographia Thalloris*, Fundacja Gloria Monte Verde, Zielona Góra 2012.
- Myszkiewicz W., *Ulice Zielonej Góry*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Instytut Zachodni, Poznań 1997.
- Zapisali się w dziejach Środkowego Nadodrza. Szkice biograficzne*, red. P. Bartkowiak, J. Kuczer, D. Kotlarek, Pro Libris, Zielona Góra 2009.

Agnieszka Gontaszewska-Piekarz

KOPALNIA WĘGLA BRUNATNEGO „SŁONE” (1945-1948)

„Consolidierte Grünberger Gruben”, czyli Zjednoczone Kopalnie Zielonogórskie można uznać za jedno z najważniejszych przedsiębiorstw w mieście. Wydobycie węgla brunatnego miało znaczący wpływ na rozwój zielonogórskiego przemysłu, w szczególności w drugiej połowie XIX wieku. Pozwoliło na wprowadzenie do powszechnego użytku maszyn parowych, co poskutkowało szybkim rozwojem tkalni i przędzalni – najważniejszych składowych zielonogórskiego przemysłu. Węgiel brunatny był ważnym składnikiem gospodarki także w XX wieku, gdyż wiele kotłów fabrycznych w lokalnych zakładach było dostosowanych wyłącznie do jego spalania.

Gwarectwo¹ „Consolidierte Grünberger Gruben” należało do najstarszych przedsiębiorstw zajmujących się wydobyciem węgla brunatnego w całych Niemczech. Jednym z jego udziałowców był odkrywca zielonogórskich złóż – kupiec Carl Adolph Pohlenz. Odkrycie to miało miejsce w roku 1838 na terenie wsi Wilkanowo².

¹ Gwarectwo – spółka akcyjna zajmująca się wydobyciem surowców, jej akcje noszą nazwę kuksów, które mają charakter akcji objętych umownym ograniczeniem w ich zbyciu.

² A. Gontaszewska-Piekarz, *Odkrycie złóż oraz początki górnictwa węgla brunatnego w Zielonej Górze*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2018, R. 63, nr 4, s. 23.

Wydobycie węgla brunatnego w okolicy Zielonej Góry rozpoczęła kopalnia „Friedrich Wilhelm” należąca do radcy Treutlera oraz Pohlensa. Pierwszym szybem był „Carl George”, uruchomiony 15 października 1841 roku³, znajdujący się prawdopodobnie w północno-wschodniej części wsi Słone. Niestety, nie stwierdzono w nim odpowiednio miąższego pokładu węgla⁴. Właściwa eksploatacja rozpoczęła się w listopadzie 1841 w szybie „Emilie” (dzisiejszy przysiółek Rybno)⁵.

W roku 1861 kopalnie z okolic Zielonej Góry zjednoczyły się i utworzyły gwarectwo „Bergwerk Konsolidierte Grünberger Gruben”⁶. Nazwa ta była w użyciu do końca II wojny światowej, pomimo zmian właścicieli. W ciągu następnych stu lat eksploatacja odbywała się zarówno na terenie miasta, jak i wsi Jędrzychów, Wilkanowo oraz Słone (il. 1.).

Ostatnie zachowane dane statystyczne (za rok 1940) mówią o wydobyciu rocznym 93 398 ton w czterech szybach, z czego 29,3 tys. ton sprzedano fabryce Deutsche Wollenwaren Manufaktur, 16,9 tys. ton zielonogórskiej elektrowni, 14,2 tys. ton nowosolskiej fabryce nici Gruschwitz Textilwerke AG oraz 11,1 tys. ton fabryce kleju braci Garve z Nowej Soli⁷.

Dokładny opis przedwojennej historii gwarectwa „Consolidierte Grünberger Gruben” znaleźć można w pracach autorki. Natomiast losy powojenne opisane były dotychczas jedynie zdawkowo w pracy Zbigniewa Bujkiewicza⁸ oraz kilku pracach autorki.

³ C.G. Weimann, *Über den Braunkohlenbau bei Grünberg*, [w:] *Übersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur im Jahre 1841*, Breslau 1842, s. 73.

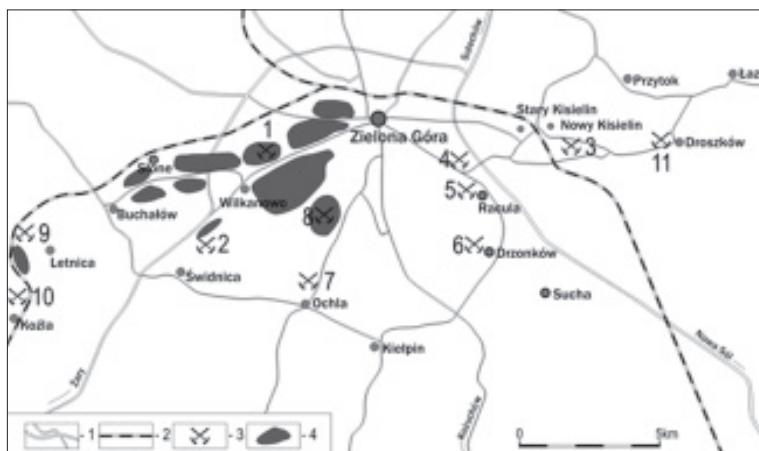
⁴ „Grünberger Wochenblatt” 1843, nr 5, s. 1, C.G. Weimann, *op. cit.*, s. 73.

⁵ C.G. Weimann, *op. cit.*, s. 73.

⁶ Sächsisches Staatsarchiv (SSArch) Braunkohlenbergwerk Konsolidierte Grünberger Gruben bei Grünberg – Berechtigung, zespół: 40048 (preußisches) Bergamt (Bergrevier) Görlitz, Nr. 1-468, *Jahrbuch des Schlesischen Vereins für Berg- und Hüttenwesen*, Breslau 1861, s. 103.

⁷ *Betriebsbericht der Gewerkschaft Emma Braunkohlengrube, Werk Grünberger Gruben für das Jahr 1940*, Archiwum prof. Ciuka, Państwowy Instytut Geologiczny.

⁸ Z. Bujkiewicz, *Kopalnia węgla brunatnego w Zielonej Górze*, „Studia Zielonogórskie” 1997, nr 3.



Il. 1. Górnictwo węgla brunatnego w okolicy Zielonej Góry. Objasnienia: 1 – główne drogi, 2 – linie kolejowe, 3 – mniejsze kopalnie, 4 – udokumentowane mapami obszary eksploatowane przez gwarectwo „Consolidierte Grünberger Gruben” do roku 1948. Oznaczenia kopalń należących do gwarectwa: 1 – Friedrich Wilhelm, 2 – Zukunft, 3 – Langersehnt Glück, 4 – Mathilde, 5 – Förster, 6 – Johann Carl, 7 – Glückauf, 8 – Beust, 9 – Consolidierte Carl, inne kopalnie: 10 – Cosel, 11 – Glückauf Ferdinand (Gontaszewska-Piekarcz, 2018)

Zachowane akta niemieckie dotyczące kopalni kończą się na roku 1940. Wiadomo, że plany i dokumenty kopalni były w dyspozycji jej dyrekcji także po II wojnie światowej. Jak wynika z zachowanego protokołu z dnia 28 lipca 1948, cała dokumentacja (w tym poniemiecka) została przekazana Zjednoczeniu Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach. W roku 1950 przeniesiono siedzibę Zjednoczenia do Wrocławia. Niestety, do dziś nie udało się odnaleźć dokumentacji podzielonogórskiej kopalni. Część z tych materiałów musiała być dostępna jeszcze w latach 50. oraz 60. XX, gdyż w tym czasie ich odpisy sporządzał prof. Edward Ciuk (geolog zatrudniony w Państwowym Instytucie Geologicznym), przejął on także pewną część oryginalnych dokumentów⁹. W chwili obecnej jedyne znane powojenne materiały dotyczące kopalni „Stone” to korespondencja

⁹ Znajdują się one obecnie w archiwum Państwowego Instytutu Geologicznego, nieskatalogowane.

pomiędzy Zjednoczeniem Elektrowni Okręgu Poznańskiego, Zjednoczeniem Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach oraz Komitetem Powiatowym Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze¹⁰. Pewną pomocą w lokalizacji terenów ostatnich lat eksploatacji węgla brunatnego są dane z lotniczego skaningu laserowego, który doskonale pokazuje charakterystyczne dla tego typu eksploatacji deformacje powierzchni terenu.

Szyby kopalni zostały już w roku 1945 przejęte przez zielonogóorską elektrownię (wydobycie wznowiono najprawdopodobniej w czerwcu¹¹), która podległa Zjednoczeniu Energetycznemu Okręgu Poznańskiego. Przejęcie to wynikało m.in. z tego, że kotły zielonogóorskiej elektrowni dostosowane były wyłącznie do spalania węgla brunatnego¹², a sama kopalnia była z elektrownią połączona kolejką wąskotorową (600 mm). Działanie kopalni było zatem niezbędne dla funkcjonowania elektrowni. Taka forma własności stanowiła jednak wyjątek spośród uruchomionych po wojnie kopalń węgla brunatnego. Z kopalń znajdujących się w północnej części Ziemi Lubuskiej (miejscowości Sieniawa, Długoszyn, Smogóry oraz Cybinka) utworzono przedsiębiorstwo pod nazwą „Zjednoczone Kopalnie Węgla Brunatnego i Fabryki Brykietów Ziemi Lubuskiej” z siedzibą w Sulęcinie, podlegające Dyrekcji Przemysłu Miejscowego w Poznaniu. Pozostałe kopalnie (w Żarach, Łęknicy, Niecieczy) już w 1945 roku utworzyły Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego¹³. W czerwcu 1946 roku do Zjednoczenia włączono także zakłady wydobywcze z północnej części Ziemi Lubuskiej¹⁴. Zjednoczenie chciało

¹⁰ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (APZG), Zespół *Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze*, sygn. 89/1973/0/9/106.

¹¹ APZG, sygn. 89/1973/0/9/106, karta 64.

¹² A. Patla, *Gorący rok. Wspomnienia inżyniera górnika z Ziem Zachodnich 1945-1946*, Katowice 1967, s. 174.

¹³ A. Gontaszewska, *Kopalnia Węgla Brunatnego Oskar w Smogórach (Ziemia Lubuska)*, „Biuletyn Państwowego Instytutu Geologicznego” 2016, 466, s. 75.

¹⁴ J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej*, Warszawa – Kraków, 1973, s. 110; Mitreǵa J., Kossuth S. *Polskie górnictwo po drugiej Wojnie Światowej (do końca 1945 roku)*, [w:] *Szkice z dziejów górnictwa w Polsce ludowej*, Stow. Inżynierów i Techników Górnictwa, 1970, s. 17.

we wrześniu 1945 roku przejąć także „Słone”, lecz przeciwko temu opowiedziała się zielonogórska elektrownia¹⁵.

Decyzja ta miała fatalne skutki. Górnicy nadzorujący pracę kopalni (kierownik Jan Łozowski, przybyły ze Śląska oraz sztygar Wojtasiński, reemigrant z Belgii) nie byli w stanie doprosić się w zarządzie elektrowni o jakiegokolwiek inwestycje. Brak było właściwego nadzoru górniczego, a prace górnicze wykonywane były w zasadzie w sposób rabunkowy. Tymczasem specyfika górnictwa podziemnego węgla brunatnego wymaga nieustannego prowadzenia wierceń badawczych, które pozwalają na udokumentowanie nowych złóż i zaprojektowanie kolejnych szybów. W czasach przedwojennych oddawano do użytku średnio 1-2 szyby każdego roku. Eksploatacja pojedynczego nie przekraczała z reguły 3-4 lat¹⁶.



Il. 2. Lokalizacja szybów kopalni „Słone”

Pierwsze informacje na temat powojennych losów kopalni „Słone” pochodzą z sierpnia 1945 roku. Wtedy to przybyła z Katowic do Żar (nazywanych ówczesnie Żórawiem) ekipa pod kierownictwem

¹⁵ APZG sygn. 89/1973/0/9/106, karta 44.

¹⁶ A. Gontaszewska-Piekarz, *Odkrycie złóż...*, s. 40.

inż. Stanisława Knothego, która miała na celu zapoznanie się z sytuacją kopalń węgla brunatnego na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Formalnie utworzenie Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego z siedzibą w Żarach nastąpiło 4 września 1945 roku¹⁷. Sytuację w poszczególnych kopalniach opisał dość dokładnie jeden z członków ekipy – inż. Adam Patla w swoich wspomnieniach¹⁸. Wizytując kopalnię w Słonem wspomina o dwóch szybach (w tym jednym czynnym) i pracujących górnikach – Niemcach – oraz tylko jednym Polaku, nadzorczy. Zanotował także brak możliwości prowadzenia prac wiertniczych (urządzenia wiertnicze były zdekompletowane i nienadające się do pracy) oraz konieczności wybicia nowego szybu wobec kończących się zasobów. Jego propozycja przyłączenia kopalni do Zjednoczenia została odrzucona przez elektrownię, pomimo zwrócenia uwagi na fakt kompletnego braku ludzi z doświadczeniem w prowadzeniu robót górniczych.

Również w korespondencji Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze zachowała się informacja, że we wrześniu 1945 roku w kopalni „Słone” działały dwa szyby: 8 oraz 9 (nazywane przed wojną „Schloin VIII” oraz „Schloin IX”), zlokalizowane pomiędzy Słonem a Buchałowem (na południe od drogi łączącej te wsie) oraz szyb w Wilkanowie (lokalizacja i nazwa przedwojenna nieznana). Nie wiadomo kiedy one powstały, gdyż zachowane materiały niemieckie kończą się na roku 1940. Wiemy, że już w roku 1940 wykonano odwierty badawcze pod szybami 8 i 9, wtedy też zapadła decyzja o lokalizacji w tym miejscu szybów wydobywczych¹⁹, znany jest także projekt szybu 8 z roku 1943. Musiały zatem zostać odwiercone przed rokiem 1945, najprawdopodobniej szyb 8 w roku 1943, a szyb 9 w roku 1944. Szyb „Wilkanowo” stanowi w chwili obecnej zupełną niewiadomą, gdyż nie występuje on w żadnych materiałach niemieckich, ponadto eksploatacji na

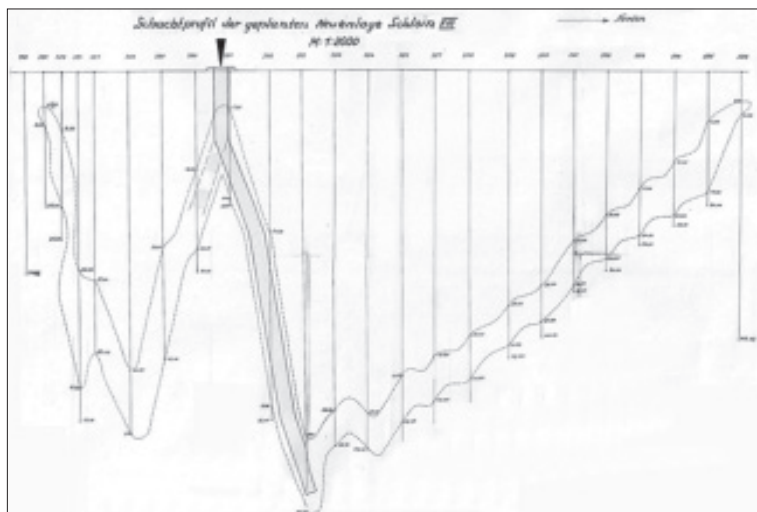
¹⁷ J. Jaros *Historia górnictwa...*, s. 110.

¹⁸ A. Patla, *op. cit.*, s. 53-54.

¹⁹ *Betriebsbericht der Gewerkschaft Emma Braunkohlengrube, Werk Grünberger Gruben für das Jahr 1940*, Archiwum Prof. Ciuka, Państwowy Instytut Geologiczny.

terenie tej wsi zaniechano już pod koniec lat 20. XX wieku. Od roku 1939 wydobywanie odbywało się wyłącznie w okolicy wsi Słone oraz Buchałów (il. 2.). Wzmianki o tym szybie występują wyłącznie w materiałach polskich z lat 1947-1948. Należy też podkreślić, że w zachowanych materiałach powojennych występują liczne nieścisłości i niekiedy przeczące sobie zupełnie fakty.

Najprawdopodobniej inż. Patla w sierpniu 1945 roku widział działający szyb 8 (jego eksploatacji zaprzestano 28 stycznia 1947²⁰) oraz jeszcze nieuruchomiony szyb 9. Jedyne znane mapy górnicze z tego rejonu, która jest podkładem dla polskiej mapy wykreślonej w 1947 roku, pokazuje szyb 8 i chodniki z datami eksploatacji od stycznia do maja 1944, natomiast szybu 9 brak. Prawdopodobnie wydrążono go w drugiej połowie roku 1944 i nie zdążono uruchomić przed nadejściem frontu. Szyb 9 zaczęto eksploatować w styczniu 1946²¹ i trwało to do końca funkcjonowania kopalni.



Il. 3. Schematyczny przekrój z roku 1943 przez odwierty na południe od drogi Słone – Buchałów. W miejscu odwiertu nr 381 powstał szyb „Schloßin VIII”

²⁰ APZG sygn. 89/1973/0/9/106, karta 268.

²¹ APZG sygn. 89/1973/0/9/106, karta 63.

W swoich wspomnieniach pisze Patla o kończących się zasobach w czynnym szybie „Słone I” (prawdopodobnie szyb 8) oraz zasobach szybu „Słone II” (prawdopodobnie szyb 9), który założony był na siodle. Jedno skrzydło siodła zostało już wyeksploatowane, a zasoby w drugim oszacowano na dwa lata²².

Zachował się przekrój przez szyb 8, który znajdował się 100 m na południe od drogi Słone – Buchałów, na 4,35 km. Był on pionowy do głębokości ok. 10 m, a następnie szedł po pokładzie – skośny, do głębokości ok. 65 m (il. 3).

Zachowała się niedatowana mapa w skali 1:10 000 z zaznaczonymi szybami w okolicy Słone – Buchałów, prawdopodobnie sporządzona przez pracowników Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Poznańskiego. Podpisano na niej szyby 8 oraz 9, przy czym ten drugi jest oznaczony jako zlikwidowany, a pierwszy jako działający, co jest kolejną sprzecznością, gdyż szyb 9 działał do samego końca istnienia kopalni (il. 4).

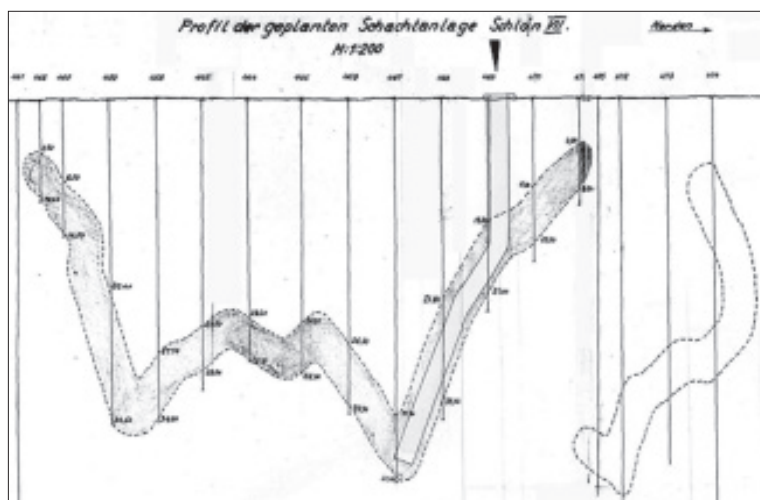


Il. 4. Fragment mapy w skali 1:10000. Opisano szyby 8 oraz 9, w późniejszym czasie wrysowano oznaczenia górnicze szybów w miejscu szybu 7 (na północ od drogi) oraz w miejscu, gdzie brak było działalności górniczej

²² A. Patla, *op. cit.*, s. 54.

Jedynym oddanym do użytku po wojnie szybem był nr 7, zlokalizowany na północ od drogi Słone – Buchałów. Nie zachowało się jednak zbyt wiele informacji na jego temat.

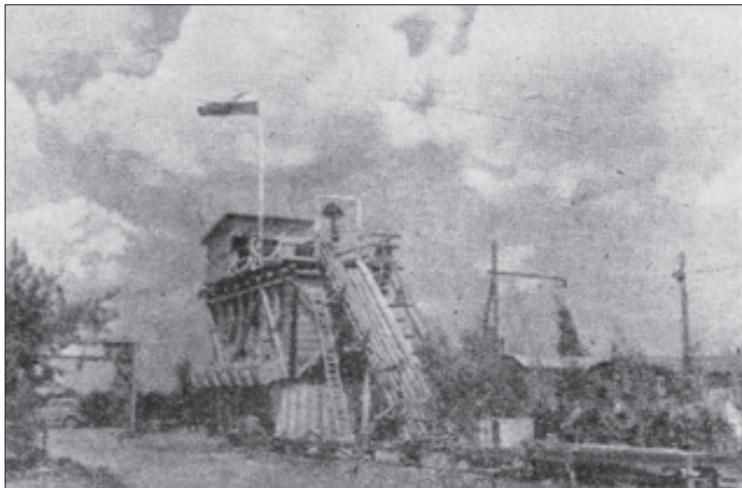
Pierwotnie szyb ten (pod nazwą „Schloin VII”) był projektowany w miejscu odwiertu badawczego nr 469 (ok. 150 m na północ od drogi Słone – Buchałów, na 3,7 km drogi), jako pionowy do głębokości 13 m, a następnie skośny do 40 m. Zachował się jego projekt z roku 1943 (il. 5.). Ostatecznie szyb 7 powstał ok. 300 na zachód, w miejscu odwiertu nr 405.



Il. 5. Schematyczny przekrój przez odwierty badawcze na północ od drogi Słone – Buchałów, gdzie projektowano wydrążenie szybu „Schloin VII”, 1943

Opis uroczystego otwarcia nowego szybu kopalni „Słone” 23 maja 1946 roku zamieściła „Ilustracja Tygodniowa” oraz „Głos Wielkopolski” wydawane w Poznaniu (il. 6.). Niestety nie podano, o którym szybie mowa. Miał on głębokość 40 m, wybudowano także 300 mb chodników. Opisano, że wykonali go „w niewielkim procencie” fachowcy. Wydaje się, że część zamieszczonych w wymienionych czasopismach informacji można zakwalifikować jako propagandę niemającą odzwierciedlenia w faktach. „Głos Wielkopolski”

informował, że dzienne wydobycie węgla jeszcze przed oddaniem do użytku nowego szybu wynosiło 100-120 ton, co stanowiło więcej niż za czasów niemieckich²³, tymczasem nawet w trakcie wojny sięgało ono z reguły ok. 250 ton. Trudno także uwierzyć w wykonanie w roku 1946 odwiertów badawczych, na podstawie których zaprojektowano szyb, gdyż kopalnia nie dysponowała ani sprzętem wiertniczym, ani ludźmi o odpowiednich kwalifikacjach. Jest też całkiem możliwe, że nie był to w ogóle nowoodwiercony szyb, a jedynie przywrócony do eksploatacji jeden z szybów poniemieckich. Może o tym świadczyć brak jego nazwy w materiałach prasowych oraz zupełny brak informacji o nim w zachowanych materiałach archiwalnych. „Głos Wielkopolski” pisał, że nowy szyb powstał kilkaset metrów od starego, co jednak pasuje do opisu szybu 7.



Il. 6. Nowy szyb w dniu otwarcia – 23 maja 1946 r., „Ilustracja Tygodniowa” nr 10, 1946, s. 151

Natomiast w korespondencji Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze zachowały się zapisy o nowym

²³ *Triumf ludzi pracy. Oddanie nowego szybu w Zielonej Górze*, „Głos Wielkopolski” z 26 maja 1946, nr 142, s. 5.

szybie (nr 7), jednak z datą o rok późniejszą – zatwierdzenie jego lokalizacji na maj 1947 roku²⁴. Istnieje także mapa oraz przekrój geologiczny okolic projektowanego szybu 7 z 20 maja 1947 roku w zasobach Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Poznańskiego, oparta wyłącznie na wierceniach niemieckich.

Szyb 7 był zaplanowany do wybicia już przez niemiecki zarząd kopalni, równoległe do szybu 8 (projekty obu powstały w roku 1943). Nie wiadomo, czy rozpoczęto nad nim prace, gdyż w roku 1945 funkcjonowały tylko szyby 8 oraz 9. „Polski” szyb 7 powstał w zupełnie innym miejscu niż planowano, na północ od drogi Słone – Buchałów. Zaprojektowano go na podstawie materiałów (odwiertów) niemieckich z roku 1942 (il. 7.). Doprowadzono do niego także tory kolejki wąskotorowej (il. 8). Już niecały rok później szyb nie nadawał się do bezpiecznej eksploatacji²⁵.

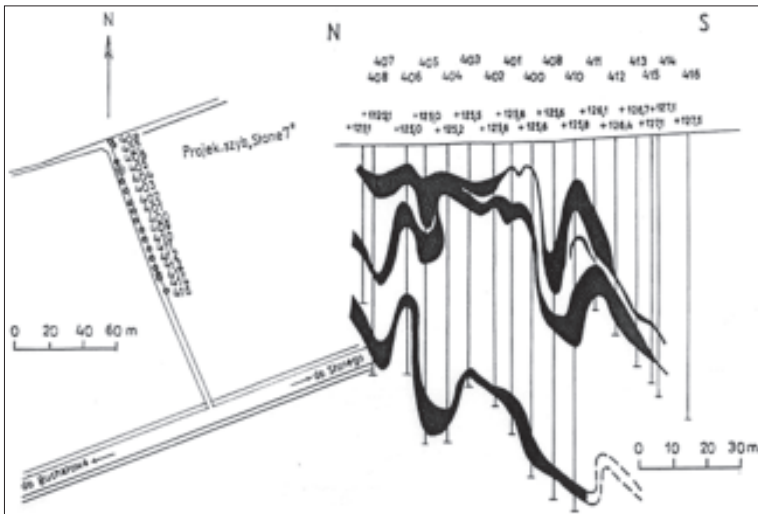
Kolejnym istotnym problemem, z jakim borykała się kopalnia, był brak fachowej siły roboczej. Potęgowały go wysiedlenia ludności niemieckiej, która stanowiła mniej więcej połowę załogi kopalni. Już pod koniec roku 1945 elektrownia wysłała prośbę do wojewody poznańskiego o zaprzestanie wysiedlania Niemców będących pracownikami elektrowni, warsztatów kopalni oraz górnikami²⁶. Próbowano zastępować ich Polakami, ale nie odniesiono sukcesu. Górnicy z dawnych terenów Polski nie byli zainteresowani przenosinami, a ponadto nie posiadali doświadczenia w tego typu wydobywaniu. Polska w okresie międzywojennym nie eksploatowała węgla brunatnego metodami podziemnymi.

Próbowano także sprowadzić do kopalni polskich górników z zagranicy, lecz ten projekt również okazał się porażką. W grudniu 1946 roku przyjechały do Słonego 32 rodziny górnicze, lecz wśród nich znajdowało się jedynie pięć mówiących po polsku. Górnicy nie posiadali doświadczenia w eksploatacji podziemnej, a jedynie odkrywkowej. Ludzie ci byli ponadto bardzo mocno rozczarowani

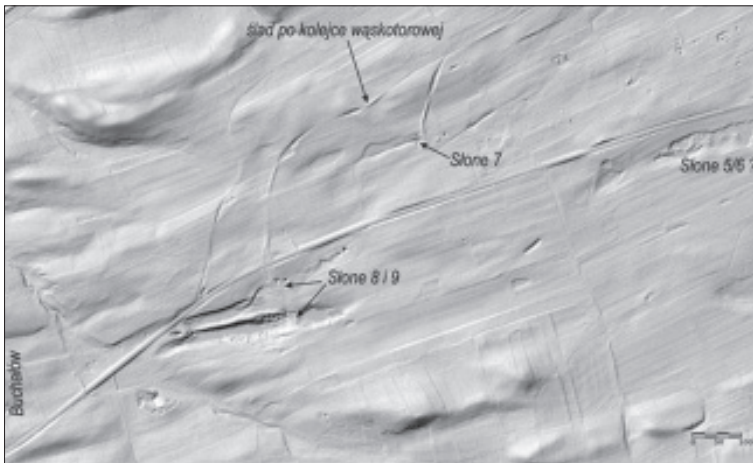
²⁴ APZG sygn. 89/1973/0/9/106, karta 64.

²⁵ APZG sygn. 89/1973/0/9/106, karta 44.

²⁶ APZG, Zespół Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze, sygn. 89/1973/0/9/106, karta 35.



Il. 7. Lokalizacja odwiertów badawczych oraz przekrój geologiczny na ich podstawie. Szyb 7 powstał w miejscu odwiertu nr 405. Odrys z materiałów Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Poznańskiego, Archiwum prof. E. Ciuka, Państwowego Instytut Geologiczny



Il. 8. Zapadliska nad wybranymi komorami wydobywczymi oraz śląd po kolejce wąskotorowej widoczne w lotniczym skaningu laserowym; źródło: geportal.gov.pl

sytuacją ekonomiczną, jaką zastali. Mieszkania, które dla nich przygotowano, były zbyt małe, aby mogli oni pomieścić swoje meble²⁷.

Pod koniec stycznia 1947 roku zakończono wydobywanie z szybu 8, w eksploatacji pozostały 9 oraz 7 (powojenny). W roku 1948 jeszcze bardziej naglący stał się problem kończących się zasobów. Bez odwiercenia nowego szybu nie było mowy o kontynuacji wydobywania, a właściciel kopalni, czyli Zjednoczenie Elektrowni Okręgu Poznańskiego, odmawiał finansowania wierceń poszukiwawczych.

W styczniu 1948 roku elektrownia nie przyznała środków kopalni, wobec czego jej kierownik, górnik Jan Łozowski, złożył wypowiedzenie²⁸. Kopalnia nie zaspokajała potrzeb elektrowni, które były szacowane na 150 ton dziennie, tymczasem wydobywano zaledwie 1517 ton miesięcznie²⁹. Władze Zjednoczenia Elektrowni Okręgu Poznańskiego doszły do wniosku, że najprościej będzie pozbyć się kopalni, przekazując ją Zjednoczeniu Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach.

Tymczasem Zjednoczenie nie było już zainteresowane niewielką kopalnią bez udokumentowanych dalszych zasobów. W piśmie z 20 marca 1948 roku do Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego w Katowicach jego dyrektor, inż. Respondek, tłumaczy, że Zjednoczenie chciało przejąć kopalnię w roku 1945, kiedy była ona jeszcze w miarę dobrym stanie, lecz w 1948 wymaga ona ogromnych nakładów finansowych. Elektrownia zaniedbała bowiem zupełnie niezbędne inwestycje – roboty poszukiwawcze oraz przygotowawcze³⁰. Na okres mniej więcej dwa lat szacował on doprowadzenie kopalni do możliwości wydobywania dziennego na poziomie 150 ton, a konieczność badań poszukiwawczych określił na około 100 otworów o przeciętej głębokości 50 m³¹. Zjednoczenie Przemysłu Węgla

²⁷ *Ibidem*, karta 257.

²⁸ *Ibidem*, karta 395.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Przykładowo w roku 1940 kopalnia wykonała 166 odwiertów poszukiwawczych o głębokości kilkudziesięciu metrów każdy (*Betriebsbericht der Gewerkschaft Emma Braunkohlengrube, Werk Grünberger Gruben für das Jahr 1940*, Archiwum Prof. Ciuka, Państwowy Instytut Geologiczny).

³¹ *Ibidem*, karta 40.

Brunatnego podało warunki, pod jakimi może przejąć kopalnię: głównym było sfinansowanie robót poszukiwawczych oraz przygotowawczych. W odpowiedzi Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego w Katowicach odmówił zgody na przejęcie kopalni ze względu na brak zaplanowanych na ten cel funduszy w roku 1948³². Niepełna tydzień później dyrektor Respondek dostał nakaz natychmiastowego przejęcia kopalni wydany przez Ministra Przemysłu i Handlu³³. W kolejnych miesiącach nastąpiła wymiana korespondencji oraz argumentów pomiędzy elektrownią a żarskim Zjednoczeniem. 25 maja 1948 Okręgowy Urząd Górniczy w Żarach w osobie jego naczelnika, inż. Henryka Oszczakiewicza, dokonał inspekcji szybu 7 wraz chodnikami i stwierdził rażące zaniedbania, brak planów oraz fachowego nadzoru górniczego. Efektem kontroli był nakaz wstrzymania prac w szybie z dniem 5 czerwca 1948 roku³⁴. 31 maja Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze poprosił o interwencję Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Poznaniu³⁵. 11 czerwca 1948 roku odbyła się konferencja, w której udział wzięli przedstawiciele Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego oraz Zjednoczenia Elektrowni Okręgu Poznańskiego. Ustalono, że Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego przejmie nadzór nad kopalnią³⁶. Jej los rozstrzygnął się ostatecznie 8 lipca 1948 roku w Katowicach. W obecności wiceministra przemysłu i handlu Józefa Salcewicza oraz przedstawicieli Wyższego Urzędu Górniczego, Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego, Centralnego Zarządu Energetyki oraz Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego postanowiono podtrzymać decyzję Urzędu Górniczego w Żarach o zamknięciu szybu 7 oraz nakazać zamknięcie szybu 9 z dniem 1 sierpnia 1948 roku, co oznaczało formalne zamknięcie kopalni „Słone”³⁷. Całość jej majątku przekazano Zjednoczeniu Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach wraz z rekompensatą 900 tys. zł

³² *Ibidem*, karta 42.

³³ *Ibidem*, karta 43.

³⁴ *Ibidem*, karta 54.

³⁵ *Ibidem*, karta 56.

³⁶ *Ibidem*, karta 68.

³⁷ *Ibidem*, karta 76.

na koszty zamknięcia. Przez następne kilka tygodni następowała wymiana korespondencji na temat przejmowania poszczególnych składników majątku kopalni, co zakończyło się podpisaniem aktu zdawczo-odbiorczego 31 lipca 1948 roku³⁸. Górnikom zaoferowano miejsca pracy na innych kopalniach należących do Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego, jednak jedynie czterech wyraziło chęć przeniesienia się do kopalni „Maria” w Niecieczy koło Nowego Miasteczka³⁹.

Był to ostateczny koniec górnictwa węgla brunatnego w rejonie Zielonej Góry.

Ze względu na typ zabudowy szybów (drewniane wieże szybów powtarzalne, rozbierane po zakończeniu eksploatacji i stawiane nad kolejnym szybem) brak jest zachowanych budowli przemysłowych, za wyjątkiem nielicznych fundamentów. Same szyby również posiadały obudowy drewniane, które były usuwane po zakończeniu eksploatacji.

Szyby niemieckie były likwidowane zgodnie ze sztuką górnictw, czyli wypełniane, natomiast szyby 8 oraz 9 prawdopodobnie nie zostały wypełnione, gdyż w latach 70. XX wieku powstało w ich miejscu ogromne zapadlisko.

W chwili obecnej najlepiej widocznym śladem po eksploatacji węgla brunatnego w okolicy Zielonej Góry są deformacje terenu utworzone nad zapadniętymi komorami wydobywczymi, a także powstające od czasu do czasu zapadliska.

³⁸ *Ibidem*, karta 85.

³⁹ *Ibidem*, karta 88.

SYLWETKI

Igor Myszkiewicz

ANNA GAPIŃSKA-MYSZKIEWICZ (1941-2020) WSPOMNIENIE

18 lipca 2020, w roku pandemii, odeszła moja mama, Anna Gapińska-Myszkiewicz, znana zielonogórska artystka malarka.

Urodziła się również w niespokojnym czasie, podczas okupacji i wojennej zawieruchy. Przyszła na świat 9 stycznia 1941 roku w Błazkowej. O dzieciństwie opowiadała niewiele, wspominała poczucie zagrożenia, rodzinę poddawaną wysiedleniom, bladego ojca, który wraca do domu cudem uniknąwszy niemieckiej łapanki. Mroczne obrazy w kolorze sepii.

Rodzice, Marian Gapiński i Hildegarda Marcinkowska, byli zawsze oparciem i punktem odniesienia, zwłaszcza ojciec, wieloletni nauczyciel i pedagog. Pamiętam ich, mieszkali niemal do końca życia w Wągrowcu, w wielkim budynku szkoły, w której dziadek wcześniej pracował. Jeździliśmy do nich często, moje wczesne wspomnienia to właśnie poniemiecki gmach szkoły nad jeziorem i pobliski park pełen dziwnych rzeźb.

Mama była także bardzo związana ze starszą siostrą Marią, która poświęciła się medycynie.

Anna Gapińska poszła inną drogą. W 1965 roku ukończyła studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom z malarstwa obroniła w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego; wspominała „Borysa” chętnie



Anna Gapińska-Myszkiewicz, lata 90., fot. Cz. Łuniewicz

i z szacunkiem, jako wymagającego i obdarzonego autorytetem wykładowcę. Kilka studenckich artystycznych przyjaźni, m.in. z Krystyną Maj-Mazur i Bożeną Cajdler-Gruszkiewicz, przetrwało całe dekady, aż do końca jej życia. Mama nie od razu trafiła do Zielonej Góry. Po studiach, w latach 1965-1967 pracowała jako nauczyciel wychowania plastycznego w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Pile, mieszkała także w Słubicach i Ośnie Lubuskim. Do Winnego Grodu przyjechała w 1967, była już wtedy od roku członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. W Zielonej Górze szybko odnalazła się w lokalnym środowisku artystycznym, tym bardziej, że spotkała tu kolegów z uczelni, wspomniane już wyżej Bożenę i Krystynę, a także Witolda Michorzewskiego i Adama

Bagińskiego. „Toruńczyków” było zresztą w Zielonej Górze więcej, absolwentami UMK byli też Klem Felchnerowski, Zygmunt Pranga czy Witold Cichacz. Mama pracowała przez kilka swoich pierwszych zielonogórskich lat jako plastyczka w Kinie Wenus (obecnie Planetarium Wenus), były to jeszcze czasy, gdy plansze promocyjne do filmów zagranicznych powstawały na miejscu, będąc nierzadko swobodną interpretacją wykonującego je artysty... Zajmowała się także plastyką użytkową realizując plansze, plakaty i murale w ramach Pracowni Sztuk Plastycznych. Artyści zrzeszeni w Okręgu Zielonogórskim ZPAP mieli wtedy realny wpływ na wygląd zielonogórskiej przestrzeni miejskiej projektując kolorystykę ulic, ozdabiając fasady budynków malowidłami i mozaikami, tworząc rzeźby plenerowe i pomniki. Środowisko współpracowało z miejskim architektem, artyści działali także w powołanym w 1977 roku Zespole Projektowania Przestrzeni Społecznej. Pamiętam mamę pochyloną nad wielkoformatowymi, czarno-białymi fotografiami kamienic z ulicy Mikołaja Reja, jak małym pędzelkiem nadawała kolor detalom ich fasad. Gdzieś tam można jeszcze zobaczyć ślady jej wizji kolorystyki ulicy.

W ramach działalności w strukturach Okręgu pełniła od roku 1971 różne funkcje administracyjne – sekretarza Sądu Koleżeńskiego, skarbnika, przewodniczącej Komisji Rewizyjnej. W dokumentacji V Sympozjum Złotego Grona w 1973 figuruje jako komisarz towarzyszących wystaw i pokazów prac plastyków lubuskich.

Była jednak przede wszystkim malarzką, bardzo zdolną, docenianą i nagradzaną. Zaczynała od abstrakcji, dynamicznych i niepokojących kompozycji pokrywających wielkoformatowe płótna. Wisiało ich dużo w mieszkaniu dziadków, gdy miałem kilka lat przerażały mnie i fascynowały zarazem. Anna Gapińska dość szybko zaczęła odchodzić od malarstwa nieprzedstawiającego i wypracowała własny, wkrótce rozpoznawalny styl, w którym przenikały się sylwetki i pejzaże, czasem dźwięczała nuta niesamowitości. Przewijały się tam czasem postacie bliskich, choć nie były to nigdy dosłowne portrety, raczej inspiracje, impresje. Przez pewien okres, pokrywający się czasowo z pierwszymi latami mojej obecności na tym świecie, motywem dominującym w twórczości mamy stały się



Anna Gapińska-Myszkiewicz, z cyklu *Autonomie*,
Obraz I, olej, 1978



Anna Gapińska-Myszkiewicz, *Fascynacja*, olej, 1986

dzieci (w cyklach *Mikroświat* i *Autonomie*). Jej sztuka i życie były ściśle powiązane, jedno odbijało się w drugim. Odnajduję na obrazach ślady naszych wycieczek, fragmenty ogrodu, błysk okularów ojca, ptasią czaszkę, którą znaleźliśmy w trawie...

Anna Gapińska wyszła za mąż w 1973 roku. Wiesław Myszkiewicz również związany był ze środowiskiem artystycznym, choć sam artystą nie był; w tamtym okresie kierował zielonogórskim Biurem Wystaw Artystycznych, brał udział w organizacji szeregu wydarzeń kulturalnych ze Złotymi Gronami na czele. Przyjaźnił się z wieloma lubuskimi twórcami, często gościli w naszym domu, byli dla mnie przyszywanymi „ciociami” i „wujkami”.

Mama brała udział w wielu wystawach, oczywiście w większości wydarzeń organizowanych przez Okręg Zielonogórski ZPAP, ale jej prace można było oglądać na prezentacjach krajowych i zagranicznych. Rozpoznawalny styl, perfekcyjny warsztat, wielkie wyczucie koloru i nastroju szybko zdobyły serca widzów i przychylność krytyków, jej obrazy wielokrotnie były nagradzane.

(...) Anna Gapińska tworzy realny świat, wręcz realistycznie odtworzony, który jest w nas w postaci metafizycznych odczuć, przeżyć, nie zawsze tego co jest, ale tego co nas jeszcze czeka. W połączeniu z dobrym, wręcz doskonałym warszatem ta subtelność przekazu, mocno osadzona w naszej kulturze, dochodzi do odbiorcy poprzez wrażenie, że jest to jego osobisty świat. Poetą jest ten, kto tworzy nowego człowieka. Otóż poetyckość malarstwa Anny Gapińskiej poszerza nasz świat, odkrywa w nas te rewiry, które przysypane zostały kurzem wnoszonym przez zaganianego człowieka. Poszerzone zostało pole odczuć, powiększony świat bytu człowieczego o te losy, które są także naszym udziałem, ale wymykają się, jako że są zbyt trudne do zwerbalizowania, do oceny, do poddania ich w spory dyskusyjne, które potrafią ukazać jakąś ostateczną rację. Nie ma takiej ostatecznej racji, w świecie tajemnicy, wiecznych poszukiwań, a także tęsknoty do samookreślenia, którego cechy przecież w człowieku nie są trwałe. (...)

Pytam Annę Gapińską – Czy są takie dylematy, które można rozwiązywać poprzez sztukę?

– Sztuka może przyczynić się do ukształtowania człowieka, a dopiero ten człowiek może być zdolny do rozwiązywania dylematów.

pisał Jan Muszyński we wstępie do katalogu wystawy w BWA w Radomiu w 1988 roku.

Z czasem w twórczości Anny Gapińskiej-Myszkiewicz pojawiły się motywy oraz symbole przemijania i zmiany, fragmenty posągów, ruin, starych pni i suchych kwiatów, żagłowców... Wielką i nieustającą inspiracją była zawsze przyroda – mama robiła dużo zdjęć roślin, ptaków... Ta fascynacja w pełni uwidoczniła się w zrealizowanym (w latach 2007-2012) dla naszego Muzeum cyklu *Pejzaż lubuski znad Odry i Bobru*. W poszukiwaniu inspiracji do obrazów rodzice, póki mogli, często wędrowali w okolice lubuskich rzek i jezior, zawsze z aparatem fotograficznym (przez wiele lat z wysłużonym Zenitem, potem już sprzętem cyfrowym) pod ręką.

Gdy podczas stanu wojennego zawieszono i rozwiązano ZPAP, także i zielonogórskie środowisko wkroczyło w trudny okres. Okręg co prawda reaktywowano, podobnie jak cały Związek, po 1989 roku, inne jednak były to już czasy i inne uwarunkowania społeczno-ekonomiczne. Właściwie realia te zmieniły się tak radykalnie, że bardziej niż o powrocie, wypada mówić o nowym początku. Zajęcie starej niszy i powrót do status quo z początku lat 80. nie był już możliwy. Przede wszystkim nastąpiły zmiany ekonomiczne – zniknęły zamówienia „odgórne” i państwowy mecenat, także zakupy dzieł przez instytucje kultury, na znaczeniu zaczął z kolei zyskiwać raczkujący prywatny rynek sztuki. Artyści utrzymujący się wyłącznie ze sztuki stanęli przed koniecznością produkcji artystycznej inaczej sprofilowanej, mniej swobodnej, uwzględniającej gusty i portfele klientów. Okazało się, że sztuka mamy broni się i w tej sytuacji, jej obrazy były chętnie kupowane, zdobią ściany wielu (nie tylko) zielonogórskich domów.

Mijał czas i dookoła zaczynało robić się pusto. Odchodzili przyjaciele, przeredzało się grono krewnych. W 2014 roku zmarł mój ojciec. W ostatnich latach mama wycofała się z życia towarzyskiego, rzadko bywała na wernisażach. Woląca spędzać czas



Anna Gapińska-Myszkiewicz, 2012 r., fot. T. Daikler

w zaciszu pracowni lub w ogrodzie. Dużo czytała, głównie literaturę obyczajową i kryminalną, ceniła pisarzy iberoamerykańskich, ale sięgała czasem też po dobrą fantastykę. Lubiła muzykę, zwłaszcza klasyczną i filmową, przy której malowała. Zdążyła jeszcze zostać babcią i nauczyć małego Olgierda kilku soczystych określeń, których używała w odniesieniu do niektórych polskich polityków. Do końca była samodzielna, w trudniejszych sprawach wielką pomocą stała się dla niej synowa, także Anna i także artystka.

Mama tworzyła do samego końca, w jej pokoju zawsze stała sztaluga i blejtramy. Nadal tam stoją. Rozłożony warsztat malarski był od zawsze stałym elementem naszego domu, mogliśmy przez lata oglądać narodziny dziesiątek obrazów. W ostatnich latach



Anna Gapińska-Myszkiewicz, *Nastroje*, olej, 1987



Anna Gapińska-Myszkiewicz, *Zatrzymać światło*, olej, 1990

mama dokonała też twórczej wolty, coraz częściej sięgała po rysunek tuszem, w czerni i bieli tworzyła kolejne krajobrazy uczuć.

Latem mama doznała niespodziewanie rozległego zawału serca, reszty dokonała już nasza służba zdrowia. Szpital działał już w rygorze epidemicznym, lecznicy pilnowało wojsko, odwiedziny były niemożliwe.

Choć zwykle tego unikała, na swoim ostatnim rysunku umieściła znak czasu, błędząca wśród ostów i chaszczyc postać kobieca zasłania twarz maseczką. I takie same maski nosiliśmy podczas ostatniego pożegnania, gdy staliśmy, w przepisowych odstępach zgodnie z zasadami dystansu społecznego, przy ścianie kolumbarium na zielonogórskim cmentarzu, w tym dziwnym roku pandemii.

Pozostaną z nami wspomnienia, ale przede wszystkim – i dużo dłużej – obrazy i rysunki z całym zapisanym w nich światem jej emocji, nastrojów, uczuć – rzeczy, wydawałoby się, tak ulotnych.

Udział w ważniejszych wystawach indywidualnych i zbiorowych:

Wystawy indywidualne:

- 1971 – BWA, Zielona Góra
- 1973 – Muzeum w Gorzowie Wlkp.
- 1973 – Hala Ludowa, Zielona Góra
- 1981 – BWA, Zielona Góra
- 1988 – BWA, Radom
- 1988 – Biała Podlaska
- 1993 – Verden
- 1998 – Filharmonia Zielonogórska
- 2012 – Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra

Wystawy zbiorowe:

- 1972 – „Bielska Jesień”, BWA, Bielsko-Biała
- 1973 – „Wiosna Opolska”, Opole
- 1972, 1975 – Galeria Junge Kunst, Frankfurt
- 1973 – Pristina, Jugosławia
- 1974, 1978 – Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego, BWA, Szczecin
- 1977, 1979 – „Złote Grono”, Zielona Góra
- 1978, 1980 – Kunst Galerie, Cottbus
- 1977 – Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej, Berlin

- 1979 – *Dziecko w malarstwie*, Warszawa
- 1984 – *Polskie malarstwo portretowe 1944-1984*, Zachęta, Warszawa
- 2001 – Malarstwo Artystów Zielonogórskich ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej, siedziba Unii Europejskiej w Brukseli

Nagrody i wyróżnienia:

- Wystawa *Człowiek, praca, środowisko*, Zielona Góra – wyróżnienie
- „Salon Jesienny”, Zielona Góra – nagroda i medal w latach 1977, 1978, 1980, 1983, 1985
- Wystawa *Laureaci Festiwali i Konkursów IX Złotego Grona* – III nagroda i medal, 1979
- odznaczenie Zasłużony dla kultury polskiej – 2012

Alicja Błażyńska

ZYGMUNT STABROWSKI (1945-2020) WSPOMNIENIE



Zygmunt Stabrowski, na drugim planie prezydent miasta Janusz Kubicki

Rodzina Zygmunta Stabrowskiego pochodzi z terenów dzisiejszej Ukrainy, z małej wioski Jezierno w powiecie zborowskim. W 1945 roku, bardzo krótko po narodzinach syna, Apolonia i Józef Stonogowie¹, podobnie jak wielu Polaków mieszkających na tych ziemiach, zostali zmuszeni do opuszczenia rodzinnego gniazda. Po wielodniowej tułaczce pociąg dojechał do wsi Boczów nieopodal Rzepina. Tam się osiedlili. Ojciec rozpoczął pracę na kolei, natomiast mama zajęła się gospodarstwem domowym. – *To była cudowna kobieta, a Zygmunt był jej oczkiem w głowie.*

¹ Zygmunt Stabrowski *primo voto* Stonoga zmienił nazwisko rodowe w 1971 roku na mocy Decyzji Miejskiej Rady Narodowej.

Potrafiła przychodzić do szkoły z kubkiem ciepłego mleka, by mu dać się napić podczas przerwy – mówi Aleksandra Stabrowska. To szczególnie matczyne pochylenie nad pierworodnym być może wynikało z tego, że odbywali trasę z Kresów na Ziemię Odzyskane w bardzo trudnych warunkach, z trzymiesięcznym niemowlęciem na rękę, że nie wiedzieli jakie będą ich losy, czy małeństwo przeżyje tułaczkę i co ich spotka w nowym miejscu, gdzie wszystko było takie nieznanne i obce.

Boczów okazał się przyjazną wioską, w której Zygmunt spędził dzieciństwo. Ojciec, obok pracy na kolei, hodował pszczoły. Tę fascynację zaszczerpił u syna, który poważnie zastanawiał się nad tym, by w przyszłości studiować zootechnikę. Jednak życie pokierowało inaczej jego losem. Szkołę średnią ukończył w Rzepinie, gdzie nauczycielem historii był późniejszy rektor zielonogórskiej WSI – prof. Marian Eckert. To on skierował uwagę ucznia na historię i namówił go, by pogłębiał wiedzę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W akademikach na Winogradach poznał miłość swojego życia, Aleksandrę Badyń, która studiowała wówczas na Akademii Rolniczej. Jak się okazało, ona również pochodziła z Boczowa. *Ja go zupełnie nie pamiętałam, ale Zygmunt ponoć już mnie wcześniej wypatrzył* – wspomina z uśmiechem. Zostali parą, cieszyli się młodością, przyswajali wiedzę i oczywiście aktywnie uczestniczyli w życiu studenckim. Szczególnie Zygmunt, który już idąc na studia miał staż w ruchu młodzieżowym.

Profesor Czesław Osekowski, który jak sam mówi *zjadł z Zygmuntem beczkę soli*, uważa, że kresowe korzenie wyjątkowo mocno zaważyły na wyborach i życiowej drodze przyjaciela. Mając zaledwie piętnaście lat Zygmunt wstąpił do Związku Młodzieży Socjalistycznej, potem na studiach pełnił coraz wyższe funkcje w Zarządzie Uczelnianym ZMS aż po wiceprzewodniczącego organizacji przy UAM. Naturalną kontynuacją było wstąpienie w szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której członkiem został w 1966 roku.

Po obronie dyplomu w 1967 roku przyjechał do Zielonej Góry i rozpoczął pracę w Wydziale Kultury Prezydium WRN. Wybór miejsca nie był przypadkowy, gdyż podczas studiów właśnie

ta instytucja fundowała mu stypendium. Po roku ożenił się z Olą i zamieszkali w spółdzielczej kawalerce, w wieżowcu na ul. Dzierżyńskiego (obecnie Władysława IV). Gdy na świecie pojawiła się pierwsza córka – Agnieszka – postanowili rozejrzeć się za czymś większym, bo dziewięciometrowy pokój dla trójki okazał się zbyt mały. Tych przeprowadzek w ich życiu było jeszcze kilka, zwłaszcza, że po kilku latach rodzina powiększyła się o drugą córkę – Monikę.

W roku 1971 Zygmunt Stabrowski został oddelegowany do pracy w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Początkowo na etacie instruktora w Wydziale Propagandy, Oświaty i Kultury. Po pewnym czasie nastąpiło kolejne oddelegowanie, tym razem do pracy w organizacjach młodzieżowych. W 1973 był już przewodniczącym ZW ZMS, a kilka miesięcy później został przewodniczącym wojewódzkiej Federacji SZMP². Przewijało się tam mnóstwo osób, które podobnie jak on aktywność miały niemal wpisaną w DNA. Sam Zygmunt czuł się w tej pracy jak przysłowiowa ryba w wodzie. Miał taką zasadę, którą wpajał swoim współpracownikom: nigdy nie mów NIE od razu. Wysłuchaj, zastanów się, przemyśl, może uda ci się w czymś pomóc lub znaleźć rozwiązanie problemu. To podejście zjednywało mu wielu, nawet tych, którzy nie identyfikowali się z panującym wówczas ustrojem.

Tymczasem córki dorastały, żona pracowała i pilnowała ogniska domowego, Zygmunt natomiast spełniał się i ciągle był zajęty. *Już na początku naszego małżeństwa podzieliliśmy się obowiązkami. Mąż poświęcił się pracy zawodowej i społecznej, natomiast ja – choć ukończyłam Akademię Rolniczą z wyróżnieniem i prognozowano mi karierę naukową – dbałam o rodzinę, również pracując zawodowo. Nigdy mu tego nie wypominałam. Rozumiałam jego ambicje, chciałam by się realizował.* I rzeczywiście tak było, wracał wieczorami zmęczony, kładł się spać, a rano znowu biegł do pracy.

² Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej – federacja polskich organizacji młodzieżowych działająca w latach 1973-1981 pod silną kontrolą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Wychowanie dzieci pozostawił żonie – nie wtrącał się za bardzo. W tamtych latach było go w domu bardzo mało.

Jego osiągnięcia zostały zauważone w Komitecie Wojewódzkim PZPR. W latach 80. ubiegłego wieku awansował na stanowisko sekretarza Wydziału Propagandy. Odpowiadał wówczas m. in. za organizację Festiwalu Piosenki Radzieckiej, jednego z najważniejszych produktów propagandy PRL. Miał również pod swoją opieką najstarszy polski festiwal filmowy w Łagowie. W albumach rodzinnych pozostało wiele fotografii ze znakomitymi aktorami – Tadeuszem Łomnickim, Barbarą Brylską czy Danielem Olbrychskim.

Kiedy w Polsce rozpoczęły się przemiany ustrojowe i wiadomo było, że dni „przewodniej siły narodu” i jej organów są już policzone, Zygmunt przeniósł się z Komitetu Wojewódzkiego do Muzeum Ziemi Lubuskiej. Pomocną dłoń wyciągnął do niego wówczas dr Jan Muszyński, proponując funkcję wicedyrektora instytucji. Kiedy dziś rozmawia się z ówczesnymi pracownikami Muzeum, wszyscy podkreślają, że Zygmunt Stabrowski nie był dyrektorem malowanym. Dzięki jego koneksjom i przede wszystkim staraniom odnowiona została zabytkowa elewacja budynku, której to inwestycji przez lata nie udawało się zrealizować. Był też człowiekiem od pozyskiwania rzeczy niemożliwych. W czasie beznadziejnego zaopatrzenia potrafił „załatwić” nieosiągalne na półkach sklepowych urządzenia, jak np. odtwarzacz wideo czy nowoczesny telewizor. Umiał też poskromić pewnego rodzaju nonszalancję niektórych pracowników. Dyrektor Leszek Kania ze śmiechem wspomina, że Zygmunt był jedynym człowiekiem, który potrafił ujarzmić mającego różne słabości Stanisława Parę. Przy czym zrobił to w taki sposób, by nie urazić sympatycznego i lubianego przez wszystkich artysty. W zielonogórskim Muzeum pracował krótko, ale sentyment do instytucji miał w sobie do końca. Zawsze, gdy pojawiał się problem, gdy trzeba było szukać pomocy finansowej w Urzędzie Miasta – służył pomocą. Nawet tocząca się w listopadzie 2020 roku inwestycja przebudowy frontowego reprezentacyjnego wejścia do Muzeum – była możliwa dzięki jego wstawiennictwu. Jakże znamienny jest jeden z jego ostatnich SMS-ów, który otrzymał w maju tego roku dyrektor Leszek Kania, tuż po wyborze na kolejną kadencję. *Gratuluje nominacji i pozostania*



Zygmunt Stabrowski wspólnie z Waclawem Kowalskim podczas Lubuskiego Lata Filmowego w 1974 r.



Tadeusz Łomnicki i Zygmunt Stabrowski w Łagowie Lubuskim podczas LLF w 1969 r.

na stanowisku Dyrektora. Bardzo się cieszę Leszku, że przez kolejne lata będziesz kierował placówką, którą darzę szczególnym sentymentem. Życzę Tobie dalszych sukcesów, zdrowia i wiele satysfakcji z tego, co robisz.

W Muzeum pracował dwa lata, po czym przeszedł na emeryturę zawodową, ale nie społeczną. Zaangażował się w tworzenie Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód będącego spadkobiercą Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Za jego pośrednictwem m.in. organizował w kolejnych latach pomoc i letni wypoczynek dla dzieci z Ukrainy, Białorusi i Mołdawii.



Od lewej: dr Jan Muszyński – dyrektor MZL oraz Zygmunt Stabrowski, wówczas pełniący funkcję wicedyrektora

Zygmunt Stabrowski zawsze identyfikował się z ruchem lewicowym, kiedy więc Franciszek Rakowski rzucił słynne słowa „Sztandar Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wyprowadzić” – związał się z kolejnymi partiami będącymi spadkobiercami PZPR. Najpierw SDRP, później SLD. Po latach aktywnej kariery politycznej, przeszedł do drugiego szeregu i starał się dzielić swoim doświadczeniem z młodszymi kolegami. Początkowo został dyrektorem biura poselskiego Bogusława Wontora, później aktywnie

włączył się w kampanię prezydencką Janusza Kubickiego. Po zwycięstwie wsparł trzydziestosiedmioletniego prezydenta swoim doświadczeniem organizacyjnym. Został jego głównym doradcą. Potrafił tonować emocje włodarza miasta, a stronie przeciwnej rzeczowo wyjaśniać przyczyny podejmowania nie zawsze popularnych decyzji. Jego celem było rozwiązanie problemu, a nie podsycanie wzajemnych niechęci. Był też orędownikiem ludzi kultury i środowisk kresowych. Identyfikował się z zielonogórskimi seniorami, często uczestniczył w balach karnawałowych Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, pojawiał się również na dorocznych spotkaniach stowarzyszenia Pokolenia Lubuszan, które zrzeszało osoby wywodzące się z ruchu młodzieżowego i partyjnego poprzedniego systemu. Zdarzało się też, że podczas spacerów z ukochanym cocker spanielem Baxem, ktoś podchodził i prosił o radę, czy pomoc w załatwieniu sprawy. Ludzie po prostu mieli do niego dostęp, czego nie można powiedzieć o jego pracodawcy. Takie podejście zjednywało mu wielu, nawet tych będących po drugiej stronie barykady. Dbał o dobre kontakty z radnymi z opozycji. Znał prawie



Otwarcie wystawy *Z Wołynia do Zielonej Góry* ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego, 2014 r.

wszystkich zielonogórskich proboszczów i miał z nimi bardzo dobre relacje. Choć przecież niegdyś pracował w „aparacie”.

Cieszył się również sympatią bliskich współpracowników w magistracie. W Urzędzie Miasta na I piętrze, gdzie rezydował, sąsiadujące z nim młode osoby zwracały się do niego per Dziadku. Nie oznaczało to słabnącego autorytetu, ale było przejawem ciepłych i pełnych szacunku relacji.

Podczas kilkunastoletniej pracy w Urzędzie m.in. współuczestniczył w reaktywowaniu Festiwalu Piosenki Rosyjskiej (2008-2013), nawiązującego do nadzorowanego niegdyś przez siebie Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Aktywnie też działał na rzecz połączenia miasta z gminą. Umiał wówczas przekonywać nawet najbardziej zajadłych oponentów, a z niektórymi zadzierzgnął później koleżeńskie sympatie.

Po przejściu na emeryturę zdecydowanie więcej czasu niż kiedyś poświęcił rodzinie. *Zygmunt był bardzo dobrym partnerem. Potrafił w domu wszystko zrobić. Podzielał moje zainteresowania. Chodziliśmy na spacer, na jagody. A ostatnio chętnie towarzyszył mi w wyjazdach na działkę, która jest bardziej parkiem niż typowym ogródkiem* – wspomina Aleksandra Stabrowska. Bardzo kochał swoje wnuczki i często się z nimi spotykał, jakby chciał nadrobić czas, którego kiedyś zdecydowanie za mało poświęcał swoim córkom – Monice i Agnieszce. Pierwsza z nich mieszka dziś w Poznaniu, druga osiadła w Boczowie, w rodzinnym domu ojca. Historia zatoczyła koło.

W ostatnich latach coraz mocniej dokuczały mu poważne schorzenia. Nie chciał nimi epatować, ale najbliżsi wiedzieli, jak wiele wyrzeczeń kosztowała go aktywność. Lekarze mówili jednak, że przy zachowaniu odpowiedniego trybu życia mógł z nimi jeszcze długo funkcjonować. Niestety niespodziewanie dopadł go udar. Pomimo złego samopoczucia poszedł jeszcze do pracy. Gdy go zobaczyła Wioleta Harężlak, natychmiast kazała go zawieźć kierowcy do szpitala. Wychodzenie ze stanu poudarowego trwało kilka dobrych miesięcy. Po długiej rehabilitacji jeszcze pojawiał się w Urzędzie Miasta. Można go było zobaczyć na spotkaniach, zastępował prezydenta podczas wydarzeń kulturalnych, był aktywny, choć już

nie z taką siłą jak niegdyś. Kolejny udar złapał go w połowie maja tego roku, podczas podróży. Po powrocie ze szpitala już nie mógł dojść do siebie. Zejście po schodach, zwyczajne codzienne czynności, wszystko sprawiało mu kłopot. Odszedł w nocy. Jeszcze przed snem postanowił obejrzeć mecz, w którym grał Robert Lewandowski. Gdy około czwartej żona zaniepokojona odgłosem telewizora, weszła zobaczyć co się z nim dzieje – już nie żył.

Wiesław Hładkiewicz

ZYGMUNT STABROWSKI (1945-2020)

Zygmunt Stabrowski¹ urodził się 2 stycznia 1945 roku w Jeziernie na Podolu. Jesienią tegoż roku jego rodzice zostali wysiedleni na Ziemię Zachodnie. Pod ich opieką wychowywał się w Boczowie – wsi pod Torzymiem. Liceum ogólnokształcące ukończył w Rzepinie w 1963 roku.

Od wczesnych lat interesowała go historia. I wierny był jej do końca życia. Po ukończeniu liceum rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Często wspominał swoich nauczycieli akademickich. Byli wśród nich m.in. profesorem Janusz Pajewski, Gerard Labuda, Jerzy Ochmański, Antoni Grubiński i wielu innych. To im zawdzięczał wiedzę historyczną oraz znajomość realiów powojennej Europy i świata. W czasie studiów związał się z lewicą. W 1965 roku w wieku dwudziestu lat wstąpił do uczelnianej organizacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Często sięgał do dzieł Niccolò Machiavellego. I zapewne nie ufał jego poglądom do końca, bowiem Machiavelli twierdził, że „w polityce idzie siła przed prawem, że etyka jest w polityce nie tylko niepotrzebna, lecz wprost szkodliwa”. Mówiąc o polityce włoski myśliciel „zdarł z niej maskę, bo odsłonił jej właściwe oblicze, bo pokazał jej duszę na wskroś egoistyczną, chciwą,

¹ Naprawdę nazywał się Zygmunt Stonoga. Nazwisko to zmienił w latach 70. XX wieku.

bezwzględna, kłamliwa (...). Zdemaskował politykę, a polityka nie lubi, żeby patrzono jej na palce.”

Zygmunt dojrzał intelektualnie w czasach socjalizmu. Interesowały go również prace socjalistów włoskich, zwłaszcza Antonio Gramsciego, filozofa i polityka, którego postrzegał jako myśliciela rewolucyjnego. Wierzył w przemiany społeczne i zdrowy rozsądek, który według Gramsciego „ma to do siebie, że nie ufa zawilosciom metafizycznym”. Stabrowski sięgał również do dzieł Hegla, ale ten był dla niego niełatwy w percepcji. Mimo to uwierzył w związki filozofii z historią, a także ze światopoglądem. I tu już był bliżej prac Karola Marksa, którego uważał za „uczonego od rewolucji”.

Czytał również książki o podróżach. Z nostalgią wspominał twórczość Ryszarda Kapuścińskiego, Arkadego Fiedlera i Tony’ego Halika. Bliskie mu były powieści Dumasa, Camusa i Balzaca.

Karię polityczną w Zielonej Górze Zygmunt Stabrowski rozpoczął w Związku Młodzieży Wiejskiej. Później działał w Związku Młodzieży Socjalistycznej. Wreszcie został wybrany na przewodniczącego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP). Kierował również Federacją Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. W okresie PRL przeszedł drogę nomenklatury partyjnej. W latach 80. ubiegłego wieku był kierownikiem Wydziału Propagandy i Kultury w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Zielonej Górze. Wreszcie został sekretarzem partii.

Przed upadkiem PRL był wicedyrektorem muzeum w Zielonej Górze, a po upadku ludowego państwa został prezesem Towarzystwa Współpracy Polska-Wschód (spadkobiercy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej [TPP-R]). Organizował przez wiele lat wakacyjne obozy dla dzieci z Białorusi, a wcześniej wyjazdy turystyczne do ZSRR słynnym „pociągiem przyjaźni”. Wówczas były to często jedyne zagraniczne podróże Polaków, w czasie których mogli zwiedzić Moskwę czy Krym.

Kiedyś redaktor „Gazety Wyborczej” zapytał Zygmunta Stabrowskiego jak to robi, że jest zawsze „na wierzchu”. Odpowiedział: „kraje i ustroje są różne, ale spotkania międzyludzkie są wszędzie takie same”.

Zygmunt był w wielu krajach Europy i świata. Trudno by zliczyć jego pobyty w byłej NRD, Związku Radzieckim, Czechosłowacji i na Węgrzech. Poznawał te państwa służbowo i prywatnie. Chciał zobaczyć jak najwięcej. Ale były też w jego życiu podróże dalekie i egzotyczne. Pamiętam jego opowieści o Japonii i Filipinach, krajach Azji, które odwiedzał podczas długiego rejsu statkiem. Pociągał go urok Syberii, Gruzji, Armenii, a także Chin. Poznał Litwę i Łotwę. Często bywał na Białorusi. Dotarł też do bogatej Finlandii. Zahaczył o Francję i zachodnie Niemcy. Tyle różnych miast, tyle pięknych krajobrazów, które go zachwycaly. I ludzi, których poznał.

To był „arcydinozaur z charakterem”. Tak przed laty napisałem o Zygmuncie Stabrowskim w swoim „Alfabcie”. Dla młodych działaczy lewicy był człowiekiem PZPR, dla swojego pokolenia człowiekiem, który przeprowadził zielonogórskich komunistów przez „Morze Czerwone” i pokazał im, jak żyć po komunie.

Miał duże wpływy w mieście w ostatnich latach. Jak mówi się na lewicy, był „ojcem chrzestnym” prezydenta miasta Janusza Kubickiego. Wypromował go, mógł załatwić wszystko. Był mentorem prezydenta, doradcą i powiernikiem, szefem jego biura w Urzędzie Miasta. Zasiadał w radach nadzorczych Komunalnego Towarzystwa Budownictwa Społecznego (KTBS) i Centrum Biznesu.

W czasach PRL jako aktywny członek TPP-R czynnie uczestniczył w organizacji Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Dbał o ideowe oblicze tej udanej imprezy artystycznej. Później reaktywował z ramienia SLD Festiwal Piosenki Rosyjskiej, który przetrwał sześć lat. Mówił wówczas: „nic tak nie zbliża ludzi jak kultura”.

W 1984 roku znalazł się w grupie lokalnych oficjeli, którzy na stacji kolejowej w Zbąszynku witali Kim Ir Sena. Przywódca Korei Północnej udawał się wówczas prywatnym pociągiem do Berlina. Stabrowski wszedł nawet do salonki dyktatora.

Przez kilka lat prowadził biuro poselskie Bogusława Wontora. Byli w przyjaźni – Zygmunt mówił, Boguś słuchał. W Zielonej Górze mówiono o Stabrowskim, że był ostatnim komunistą z ludzką twarzą. No, może to lekka przesada, ale na pewno był socjalistą i wierzył w „demokrację przedstawicielską”.

Potrafił wzbudzać sympatię. Umiał rozmawiać z wieloma osobami, mimo różnic politycznych. Unikał zacierzwienia. Lubiany był przez miejscowych księży, ludzi kultury i nauki. Miał wielu przyjaciół i znajomych. Jakże wielu! Byli wśród nich aktywiści ruchu młodzieżowego, lokalni politycy, działacze samorządowi. Zawsze dobrze o nim mówili. Młodym działaczom, którzy wypominali mu jego partyjną przeszłość, odpowiadał: „Po co demonizować”. W wielu środowiskach działają nadal pracownicy dawnego aparatu i „nikomu to nie przeszkadza”.

Zygmunt Stabrowski zmarł w wieku 75 lat. Od wielu miesięcy chorował. Jego przyjaciel Michał Pepiński, z którym rozmawiałem o Zygmuncie, powiedział mi: „Wiesław, jeszcze w sobotę z nim rozmawiałem. Życzyłem mu powrotu do zdrowia. A w niedzielę nadeszła ta smutna wiadomość. Zygmunt nie żyje”.

Śmierć swojego doradcy i duchowego nauczyciela tak skomentował na facebooku prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki: „Ogarnęła mnie pustka. Człowiek, który zawsze był ze mną – odszedł”. I tak dobiegło końca Jego pracowite życie. Na pogrzebie Janusz Kubicki powiedział: „Zygmunt kochał ludzi, kochał Zieloną Górą”.

Z wielkim smutkiem pożegnali Zygmunta Stabrowskiego koledzy i przyjaciele. Wśród nich byli także członkowie Fundacji Reorientacji Zawodowej i Pomocy Społecznej.

*Gdyby nie było śmierci,
życie nie wydawałoby się nam takie piękne.*

Mikołaj Gogol

W nekrologu zamieszczonym na łamach „Gazety Lubuskiej” wyrazy współczucia rodzinie zmarłego złożyły: Marszałek Województwa Lubuskiego Elżbieta Anna Polak wraz z Zarządem Województwa oraz Przewodnicząca Sejmiku Województwa Lubuskiego Wioleta Haręźlak wraz z radnymi. Napisały: „Z wielkim smutkiem żegnamy Zygmunta Stabrowskiego, zielonogórskiego działacza kultury. (...) Straciliśmy znakomitego organizatora, pogodnego i dobrego człowieka”.

Alicja Błażyńska

ZBIGNIEW JUJKA (1935-2019) – Z SATYRĄ PRZEZ DEKADY



Zbigniew Jujka,
Autoportret ironiczny

Moja książka telefoniczna zawiera kilkaset kontaktów. Na tej liście znaleźć można parę numerów do osób bardzo mi bliskich, które już nigdy nie odbiorą telefonu. Nie umiem ich wykreślić, nie umiem rozstać się, choć wiem, że odeszli na zawsze. Jedną z nich jest Zbigniew Jujka, którego ponad rok temu żegnałam na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.

Poznaliśmy się przeszło trzy dekady temu i tak na dobrą sprawę naszej przyjaźni nie wypaliła ani odległość, ani uwarunkowania

rodzinne, zawodowe, ani niekiedy odmienne spojrzenie na sprawy codzienne oraz globalne. Łączyło nas to, co dziś rzadko jest w cenie, a przy tym brzmi trochę niemodnie – pokrewieństwo dusz przejawiające się w podobnym odbiorze świata i szacunku dla poglądów drugiej osoby. Początkowo korespondowaliśmy, później naszym sposobem kontaktu stał się telefon. W ostatnich latach, gdy po kolei odchodzili jego przyjaciele, te rozmowy stawały się coraz dłuższe i częstsze. Na rok przed śmiercią, widząc jego pogłębiającą się depresję, zaproponowałam mu stworzenie wywiadu-rzeki. Zbyszek na to przystał. I wówczas debaty telefoniczne przybrały na sile. Chętnie opowiadał o swoim dzieciństwie, młodości, o rodzicach i rodzeństwie, dzieciach, wnuczętach i o Marysi. Jednak gdy przyszło do wspomnień związanych działalnością zawodową, trochę się spalał. Niemal widziałam jak zakłada ręce i mówi – *Pamiętam tylko fakty i zdaję sobie sprawę, że to mało atrakcyjne. Nigdy nie przywiązywałem wagi do detali. A wiem, że bez nich opowiadanie o życiu, choćby najciekawszym, jest mało barwne.* Bardzo nad tym ubolewał. Po rozmowie ze mną siadał i spisywał dodatkowe wspomnienia na arkusikach i przesyłał do...

Zielonej Góry – miasta, w którym wszystko się zaczęło.

Był rok 1953, a więc czasy siermieżnej komuny, gdy Zbigniew Jujka rozpoczął pracę w „Gazecie Zielonogórskiej” (dziś „Gazeta Lubuska”), bo jego szkoła nie zdążyła ze złożeniem papierów kandydatów na studia artystyczne. Siedział w redakcji i przerabiał kolorowe satyry z „Krokodila” na czarno-białe, wkurzając się i złorzecząc pod nosem na absurdalność tej sytuacji. Rysunki były słabe i na dodatek ociekały wręcz sowiecką propagandą. Zaproponował więc naczelnemu własne. Po latach tak wspominał chwilę, gdy ukazał się pierwszy rysunek sygnowany nazwiskiem Jujka – *Pamiętam ten dzień, gdy po raz pierwszy zobaczyłem w druku swoje nazwisko, wydawało mi się, że cała Zielona Góra już mnie zna; to przeżycie było dla mnie bardzo mobilizujące.*

Pomimo ogromnej satysfakcji nie porzucił myśli o studiowaniu i tak szybko, jak to było możliwe, złożył papiery na grafikę w Warszawie. Niestety, konkurencja okazała się ogromna – pięciuset

kandydatów na dziesięć miejsc. Nie miał szans. Odczekał kolejny rok i spróbował dostać się do sopockiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych na architekturę wnętrz. Tym razem udało się.

Gdańsk – miasto życia

Wyjazd do Trójmiasta to był spełnieniem marzeń o dalszym kształceniu, ale i swoistym powrotem do korzeni. Zaledwie pięćdziesiąt kilometrów od Gdańska znajduje się bowiem wieś Stary Targ, miejsce, w którym Zbyszek przyszedł na świat. *Mam świadectwo urodzenia z hakenkreuzem* – mówił po latach. Jego ojciec, Franciszek Jujka ps. Lech Marbor, był tam nauczycielem, ale nie takim zwyczajnym. W połowie lat 30. ubiegłego wieku ten wybitny działacz Polonii spod znaku Rodła został wysłany na Warmię i Mazury z misją krzewienia polskości. Hitlerowcy nigdy mu tego nie zapomnieli i w czasie wojny zginął zamordowany przez gestapo, a rodzina do końca nie dowiedziała się, kiedy i gdzie. Zbyszek całe życie poszukiwał śladów ojca, który był dla niego wzorem postępowania i wartości.



Otwarcie wystawy *Czarno na białym – rysunek prasowy*, 2015 r.
Na zdjęciu Zbigniew Jujka podczas wernisażu, po prawej dyrektor MZL – Leszek Kania

Czasu studiów nie wspomina ze szczególnym entuzjazmem, no może poza wypadami do Warszawy. Jeździli tam przeładowanymi do granic możliwości pociągami na przedstawienia teatralne i koncerty. Miał to szczęście, że uczestniczył w inauguracji Konkursu Chopinowskiego, podczas którego grał sam Artur Rubinstein. Siedzieli z kolegami na scenie – bo oczywiście nie mieli miejscówek – i widział palce pianisty. Miłość do muzyki pozostała w nim do końca życia. Podczas studiów poznał także Marysię Aftanas, intrygującą dziewczynę o oryginalnej, tatarskiej urodzie. Studiowała wówczas malarstwo i przyszła do jego pokoju z prośbą o przepisanie jakiegoś materiału na maszynie. I tak się zaczęło. Niedługo potem została jego żoną i matką dwojga ich dzieci – Ali i Przemka.

Zbyszek nie bardzo integrował się z bracią studencką. Imprezy do białego rana, luz, podboje, wolna miłość – to nie jego bajka. Być może dlatego, że od zawsze był indywidualistą i podążał swoimi ścieżkami. Zresztą na architekturze wewnątrz mieli mnóstwo zajęć i przedmiotów konstrukcyjnych, wymagających wielogodzinnego ślęczenia. Musiał też zarabiać na swoje utrzymanie, więc bardzo szybko rozpoczął współpracę z różnymi gazetami, do których wysyłał swoje satyry. Stabilizację finansową zapewniła mu współpraca z „Dziennikiem Bałtyckim” na etacie grafika. Przygotowywał rysunki winiet i tytułów, wszystkie one powstawały odręcznie i wymagały znacznej sprawności graficznej i nieustannej gotowości. Nie przepadał za tym zajęciem, bo wciągała go coraz bardziej satyra. Z czasem na plan pierwszy wysunął się „Dzienniczek”, czyli rubryka, w której komentował rysunkami aktualnie dziejące się zdarzenia. Co ciekawe, objął ją po Jacku Fedorowiczu (studium w ówczesnym w gdańskiej ASP malarstwo), który z powodu wyjazdu do stolicy zaproponował młodszemu koledze z uczelni przejęcie swojego miejsca.

Tę formę rubryki realizował również w innych gazetach na terenie kraju. W Kielcach nosiła ona nazwę „Kroniczka Aktualności”, a w Zielonej Górze początkowo „ITP”, a później „À propos”. I co ważne – w każdym z tych dzienników zamieszczał inne rysunki. W przeciągu blisko sześćdziesięciu lat pracy zawodowej stworzył ich – w co naprawdę trudno uwierzyć – kilkadziesiąt tysięcy. Do samego „Dzienniczka” około osiemnaście tysięcy, co najmniej

drugie tyle do innych gazet i publikacji. Bo nie można zapominać, że Zbigniew Jujka był też autorem ilustracji książkowych oraz ponad sześćdziesięciu albumów tematycznych.

Wielkim sentymentem darzył publikację poświęconą Fryderykowi Chopinowi, która powstała z okazji dwusetnej rocznicy urodzin kompozytora. Pokusił się w niej o pokazanie Chopina jakiego jeszcze nie było. – *Uwieczniłem go, jego dzieła i wszystko, co dziś po nim funkcjonuje w obrazkach i odmieniłem to przez wszystkie przypadki i na wszelką okoliczność. Oczywiście z przymrużeniem oka. Przyznam się, że choć wyzwanie było trudne, to sprawiło mi ogromną przyjemność. Na co dzień jestem wielbicielem muzyki klasycznej, a Chopina mogę słuchać bez końca.*

Jednak największą satysfakcję sprawiło mu stworzenie *Historii Polski według Jujki*. Był nieodrodnym synem swojego ojca i wiedza o przeszłości naszego kraju i narodu bardzo leżała mu na sercu. Nie mógł pogodzić się z wszechogarniającą ignorancją. A już ciosem dla niego było wycofanie historii z programu szkół zawodowych. Postanowił wówczas stworzyć coś na kształt bryku, który powie, kto po kim panował i co w tym kraju działo przez te tysiąc lat. Okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. Książka miała trzy wznowienia.

My i oni

Praca była motorem jego życia, ale nie tylko zawodowa. Zbyszek bardzo angażował się w działalność społeczną i antysystemową. W latach 60. ubiegłego wieku na łamach wspomnianego wyżej „Dziennika Bałtyckiego” pojawił się cykl *My i oni*, którym zaskarbił sobie serca czytelników. Raz w tygodniu pojawiał się rysunek, którego bohaterami były dwie postacie – diabeł i anioł – niemal od początku trafnie odczytywani przez czytelników jako symbole zła i dobra, a szerzej, źli komuniści kontra my, czyli dobre aniołki. Okazało się, że towarzysze cenzorzy dopiero po pewnym czasie połapali się, o co chodzi z tymi postaciami. I wtedy był to koniec cyklu. Zawsze jednak tam, gdzie mógł, starał się Zbyszek przemycać swoje poglądy. Gdy Polacy rozpoczęli walkę o przemiany ustrojowe, bardzo zaangażował się w ruch solidarnościowy. W roku 1980 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarność”,

skupiającej całe środowisko gdańskiej prasy. Jako członek Komitetu Społecznego Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 miał zasługi w zrealizowaniu pomników Trzech Krzyży w Gdańsku i gdyńskim, poświęconego pomordowanym stoczniowcom.

Lata 80. i 90. zeszłego stulecia to też czas integracji środowiska satyrycznego w Polsce. Pierwszym zwiastunem było powołanie w 1978 roku, z inicjatywy Eryka Lipińskiego, Muzeum Karykatury w Warszawie (jednego z pierwszych na świecie). W niespełna dekadę później satyrycy z całego kraju utworzyli Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury (SPAK). Pierwszym prezesem został oczywiście Lipiński, a Jujce powierzono funkcję wiceprezesa. W kolejnej kadencji (1990-1995) to już on przewodził SPAK-owi. Zorganizował wówczas wiele wystaw promujących polską satyrę za granicami kraju. Po pewnym czasie drogi stowarzyszenia i Zbyszka się rozeszły, na zawsze jednak pozostał oddany idei popularyzacji tej dziedziny sztuki. Warto zaznaczyć, że niemal od początku wspierał Międzynarodowy Konkurs na Rysunek Satyryczny w Zielonej Górze. Pomagał nam w dotarciu do wielu znakomitości, sam brał w nim udział – jako uczestnik i jako juror. Podpowiadał i pośredniczył w nawiązywaniu kontaktów z Muzeum Karykatury i SPAK-iem. Miał do Winnego Grodu niezwykły sentyment. Świetnie identyfikował w pamięci różne miejsca: stare i nowe nazwy ulic, kawiarnie, no i oczywiście redakcję swojej pierwszej gazety. Ten jego związek z naszym miastem nie miał wymiaru jednostronnego. Na każdą wystawę Jujki (a zorganizowaliśmy ich z mężem chyba około pięciu) przychodziły tłumy. Także dawnych przyjaciół z Nowego Kramska (gdzie niegdyś mieszkał), z Babimostu czy Nowej Soli. Oczywiście pojawiała się również brać dziennikarska – ta starsza i młodsza, a nade wszystko wierna publiczność, która potrafiła przypominać rysunki sprzed lat i dziękować. Podczas wernisaży dochodziło nawet do takich paradoksów, że Zbyszek obłączony przez łowców autografów nie miał czasu na porozmawianie z kolegami. Bardzo nad tym później ubolewał. Magistrat Zielonej Góry uhonorował go dwukrotnie za działalność na rzecz miasta – doroczną nagrodą kulturalną oraz statuetką Nagroda Miasta Zielonej Góry, która wręczona została mu uroczystie w Gdańsku podczas benefisu z okazji 60-lecia pracy twórczej.

W zaciszu domowym

Mimo wielu osiągnięć zawodowych oraz niezwyklej przyjaźni w świecie polityki i kultury, Zbyszek nie był postacią pomnikową. Jego królestwem było mieszkanie z artystyczną duszą, wypełnione tkaninami i obrazami Marysi, pamiątkami i pięknymi gdańskimi meblami. W nim podejmował gości i w nim czuł się najlepiej.



Zbigniew Jujka w rodzinnym mieszkaniu, 2017 r.

Uwielbiał gotować, ale nie był zwolennikiem wynalazków kulinarnych. Codzienne przygotowanie obiadów było dla niego relaksem oraz odniesieniem do najpiękniejszych wspomnień dzieciństwa. Pamiętam, gdy pierwszy raz odwiedziłam Jujków w Falowcu w Oliwie, zaskoczył mnie jego widok tak swobodnie poruszającego się w kuchni. Chwilę później siedzieliśmy już na czarnych, ręcznie rzeźbionych gdańskich krzesłach, przy pięknym stole i pałaszowaliśmy pożywną zupę dyniową na mleku. Na drugie danie był bodajże kurczak i kilka surówek. W pewnym momencie Zbyszek puścił oko do małżonki i powiedział – *Popatrz Marysiu, znowu przy stole siedzą z nami Ala i Przemek*. Na ten jeden obiad zajęłam miejsce jego córki Alicji, która wówczas studiowała psychologię w Warszawie.

O kuchni i smakach potraw polskich rozmawialiśmy zresztą dość często. I choć jego popisowym numerem kulinarnym była kaszanka z wędzonym boczkiem, piersią kurczaka i kiełbasą, to we mnie jednak mocno pozostała jego opowieść o przygotowaniu smalcu na mleku, którym zachwycił się sam Eryk Lipiński podczas pobytów w Gdańsku. Podczas innej rozmowy opowiadał mi o zupie jarzynowej i sposobie dodawania do niej ziemniaków tak, by się nie rozgotowały. Gdy to mówił, oczyma wyobraźni widziałam go jak powoli sunie (bo w ostatnich latach nogi odmawiały mu posłuszeństwa) do kuchni, nastawia te swoje kurze skrzydełka, kroi warzywa w drobnutką kosteczkę, dorzuca i czeka aż będą prawie dobre. Po kwadransie zsuwa z deski kremowe sześciany ziemniaków. Wszystkie warzywa muszą mieć ten sam rozmiar, bo w każdym ruchu gdańskiego satyryka ważna jest logika i kolejność. Zupa tymczasem dochodzi i jest zabelana śmietaną lub masłem (tego nie znałam). A następnego dnia znowu gotuje, tym razem rosół na gęszej szyjce i antrykocie z dodatkiem suszonego kopru... Takie delikcje chodziły mu po głowie za dnia, gdy nie rysował, nie pracował, nie przygotowywał wystawy albo nie robił zakupów. Nocami z kolei spał i czekał, aż pomysł na rysunek wybudzi go z objęć Morfeusza.

Tak dużo piszę o gotowaniu, gdyż w tych naszych ostatnich rozmowach telefonicznych nie spieraliśmy się o politykę (nie musieliśmy, bo obojgu nam nie pasowały dzisiejsze rządy), nie wymienialiśmy się relacjami ze sportowych dokonań polskich zawodników (lubiliśmy różne dyscypliny). Nie dyskutowaliśmy też nad werdyktem Amerykańskiej Akademii Filmowej (bo po co). Dotykaliśmy spraw najprostszych – istoty przetrwania. Pojawiały się więc w naszych pogawędkach opowieści o sąsiadach, psach biegających po podwórku i zlotach ich właścicieli na górcie przed oknem Zbyszka, o smakach i zapachach. I koniecznie zawsze słowo o muzyce i czytanej powieści, bo radiowa Dwójka towarzyszyła mu na co dzień.

Pożegnanie

Rozpisałam się o naturze naszych kontaktów, ale chciałam tym wpisem utrwalić też moment ostatniego pożegnania Zbigniewa Jujki. Odszedł w nocy we śnie, po kilkumiesięcznym przywiązaniu do

łóżka. Na przestrzeni długich tygodni cały trud opieki spoczął na Marysi i mieszkającym w Gdańsku Przemku. W ostatnich krótkich, rwanych rozmowach Zbyszek o tym wspominał i bardzo był im wdzięczny za poświęcenie. Jednak z każdym kolejnym telefonem coraz słabiej rozumiałam znaczenie wypowiedzanych słów, bo mówienie też go opuszczało.



Zbigniew Jujka podczas rozmowy z autorką wspomnienia, Gdańsk 2017 r.

Pogrzeb zaplanowano na sobotę, a poprzedzała go msza żałobna w najważniejszym kościele Trójmiasta. Zbyszek był osobą głęboko wierzącą, choć zdecydowanie odcinał się od złych poczynań kleru, a w szczególności postępowania obecnego arcybiskupa-seniora swojej diecezji. Nie lubił przesady, a ostentacją wręcz gardził. Sądzę jednak, że decyzję rodziny, by właśnie w Bazylice Mariackiej go żegnać, przyjąłby z radością. Gdy prosto z pociągu dotarłam do kościoła, trwało już kazanie. Ciepłe i przyjazne słowa ks. dr. Adama Jeszke przypominały postać i codzienną pracowitość zmarłego. Mszę celebrowało pięciu kapłanów, a przy ołtarzu stały dwa sztandary – miasta Gdańska i co szczególnie wzruszające, szkoły podstawowej w Nowym Targu (noszącej imię Franciszka Jujki). Obok

trumny ustawiono jego portret autorstwa Marysi. Niezwykłego blasku ceremonii dodał występ Cappelli Gedanensis. To było coś mistycznego, czego na co dzień nie doświadcza się podczas mszy żałobnych. Z jednej strony – zachwyty zjawiskowo pięknymi głosami, wybrzmiewającymi idealnie w przestrzeni wielowiekowej świątyni, z drugiej – ten śpiew jeszcze mocniej przypominał Zbyszka, bezwarunkowego słuchacza muzyki klasycznej. Widziałam przed sobą drżące plecy jego przyjaciół, wspierające się wzajemnie dłonie ludzi młodych i starszych. Kilkanaście ławek przede mną siedział bardzo smutny profesor Andrzej Januszajtis, który potem nad grobem wypowiedział łamiącym się głosem takie słowa – *Żegnaj Zbyszku mój przyjacielu. Nigdy Cię nie zapomnę*. Było to niezwykle poruszające, wielu z nas stojących na cmentarzu zapomniało o przenikliwym chłodziu, o trudzie i własnych smutkach.

Pomimo naprawdę paskudnej pogody gdańszczanie bardzo licznie przybyli, by pożegnać człowieka, którego rysunki towarzyszyły ich życiu. W uroczystości wzięła udział Aleksandra Dulkiewicz – prezydent Gdańska, obecny był aktualny oraz trzech byłych redaktorów naczelnych „Dziennika Bałtyckiego”, szef Prasy Bałtyckiej, Elżbieta Laskowska – dyrektorka Muzeum Karykatury, artyści oraz czytelnicy, którzy rozpoczęli lekturę gazety właśnie od „Dzienniczka”. Podobnie jak ja, gdy przed laty sięgając po „Gazetę Zielonogóorską”, najpierw otwierałam stronę z rubryką „A propos”. Z naszego miasta spotkałam jeszcze Zdzisława Kuskę (użyczył swojego nazwiska bohaterowi rysunków), który przyjechał na pogrzeb z siostrą. Ich przyjaźń ze Zbyszkiem trwała ponad siedemdziesiąt lat.

Zbyszek odszedł, pozostał jednak w naszych sercach i na ścianach naszego mieszkania. Jego rysunki wiszą w przedpokoju i w każdym pokoju. Było ich więcej, ale podzieliliśmy się z przyjaciółmi. Przecież i tak nie zabierzemy ich ze sobą w ostatnią podróż. Dziś dają nam radość i przypominają fajnego, pracowitego człowieka. Mam nadzieję, że tam po drugiej stronie tęczy dalej będzie mógł uprawiać swoją twórczość i nawet Najwyższy nie będzie miał mu za złe, gdy go dotknie cieniutką igielką ironii.

ANDRZEJ TOCZEWSKI
(1947-2020)



OPRACOWANIA (PRZEDRUKI)

Anitta Maksymowicz

RYS BIOGRAFICZNY ANDRZEJA TOCZEWSKIEGO¹

Andrzej Toczewski należy do grona zasłużonych Lubuszan. Jest doktorem nauk humanistycznych, historykiem, muzealnikiem, regionalistą, specjalistą w zakresie badań dotyczących II wojny światowej i zbrodni hitlerowskich. Urodził się 2 marca 1947 roku w Zielonej Górze. Pochodzi z rodziny o tradycjach patriotycznych. Jego matka, Teresa z domu Dziębowska (1925-1991), była żołnierzem Armii Krajowej (pseudonim Szarotka), uczestniczką Powstania Warszawskiego, podczas którego została schwytaana przez Niemców i wywieziona do obozu pracy w Zielonej Górze. Stryj Andrzeja Toczewskiego, ks. Paweł Pośpiech (1879-1922) był działaczem narodowym na Śląsku, posłem do Sejmu Ustawodawczego RP, powołanego po uzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Był również wydawcą „Gazety Ludowej” w Katowicach. Ciotka Andrzeja Toczewskiego, Elżbieta Dziębowska jako żołnierz Armii Krajowej (pseudonim Dewajtis) brała udział w zamachu na Franza Kutschere. Żona Andrzeja Toczewskiego Joanna jest bibliotekarzem, a córka Beata filologiem i redaktorem wydawnictw uniwersyteckich.

Andrzej Toczewski uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 4 w Zielonej Górze, gdzie wychowawcą jego klasy była Sławomira

¹ Artykuł ukazał się w dedykowanej dr. A. Toczewskiemu publikacji *Historia-Kultura-Muzeum*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 19-25.

Konieczna, późniejsza znana działaczka „Solidarności”. Oprócz niej, w tym okresie w znaczący sposób na rozwój osobowości młodego Andrzeja Toczewskiego wpłynął także cieszący się ogromnym autorytetem wśród młodzieży Zbigniew Czarnuch – założyciel szczepu Makusynów. Po ukończeniu szkoły podstawowej Andrzej Toczewski kontynuował naukę w Technikum Chemicznym nr 1 w Poznaniu, a po roku przeniósł się do nowo utworzonego Technikum Chemicznego w Kostrzynie nad Odrą, którego założycielem i dyrektorem był ceniony pedagog Michał Hajdasz. W szkole Andrzej Toczewski pełnił kilkakrotnie funkcję przewodniczącego samorządu.

Po maturze, którą zdał w 1968 roku, rozpoczął pracę w ówczesnym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze w Wydziale Gospodarki Wodnej i Ochrony Powietrza jako inspektor wojewódzki. Krótko po tym został powołany do odbycia służby wojskowej, gdzie – w wyniku konkursu – został fotoreporterem „Żołnierza Ludu” we Wrocławiu. Współpracował wówczas z działem wojskowym, specjalizując się w opracowaniu materiałów, reportaży i wywiadów z weteranami II wojny światowej, co zaowocowało powstaniem cyklu publikacji dotyczących kombatanów i umożliwiło przeniesienie na etat młodszego publicysty.

W 1970 roku, po zakończeniu służby wojskowej podjął pracę w Wojewódzkim Domu Kultury w Zielonej Górze jako instruktor. W WDK zajmował się fotografią, filmem amatorskim oraz współtworzył sieć Dyskusyjnych Klubów Filmowych na terenie województwa zielonogórskiego. Zainteresowanie fotografią zaowocowało również powstaniem z jego inicjatywy Klubu Fotograficznego im. Witolda Romera w Zielonej Górze oraz organizacją wielu wystaw i konkursów fotograficznych. Chemiczne wykształcenie było bardzo przydatne, gdy Andrzej Toczewski sam robił zdjęcia. Wiele z nich ukazało się na łamach „Nadodrza”, kilka otrzymało nagrody i wyróżnienia w konkursach oraz było prezentowanych na prestiżowych wystawach, m.in. w roku 1972 podczas Salonu Portretu Artystycznego w Gdańsku czy Berliner Internationale Foto-Ausstellung *Bifota* (również w 1972 roku). W tym czasie ukończył Studium Instruktorów Fotografii i Filmu przy Centralnym Ośrodku Upowszechniania Kultury w Warszawie i za namową ciotki podjął studia na

kierunku historia sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po roku, w 1972 roku powrócił na stałe do Zielonej Góry, bowiem od ówczesnego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze prof. Hieronima Szczegóły otrzymał propozycję utworzenia i kierowania uczelnianym wydawnictwem. Jednocześnie rozpoczął zaoczne studia historyczne na Wydziale Humanistycznym WSP. Z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Zielonej Górze zawodowo związany był aż do 1994 roku. Wydawnictwo, które organizował od podstaw tworząc zakład małej poligrafii, dynamicznie się rozwijało, osiągając nakład około 200 arkuszy wydawniczych rocznie. W tym czasie na uczelni ukazały się pierwsze prace habilitacyjne.

Studia ukończył w 1976 roku, broniąc pracy magisterskiej zatytułowanej *Historia drukarstwa w Zielonej Górze*. Wtedy też podjął pracę dydaktyczną w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej, gdzie wykładał edytorstwo. Jednocześnie uczęszczał na seminarium doktoranckie prowadzone przez prof. Hieronima Szczegółę, realizując temat *Walki i Frontu Białoruskiego o przełamanie linii Środkowej Odry w 1945 roku*. Kolejnym etapem w pracy zawodowej było zatrudnienie na stanowisku adiunkta w Instytucie Historii. Do 1983 roku kierował tam powstałą z jego inicjatywy Pracownią Badań nad Dziejami Środkowego Nadodrza. Stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii uzyskał na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1983 roku.

W tym samym roku został powołany na stanowisko sekretarza generalnego Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, instytucji niezwykle zasłużonej dla rozwoju nauki w regionie. Zatrudniony był na cały etat i funkcję tę pełnił przez pięć lat. W tym czasie w Towarzystwie prowadzona była szeroka działalność naukowa, badawcza oraz wydawnicza. Podczas pracy w Towarzystwie Andrzej Toczewski uczestniczył w organizacji wielu konferencji naukowych.

W 1988 roku powrócił do pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie pełnił funkcję pełnomocnika rektora ds. rozwoju uczelni, a także prowadził zajęcia ze statystyki i demografii historycznej oraz historii powszechnej do 1945 roku w Instytucie Historii. Przebieg pracy dydaktycznej uzupełniają też lata 1994-1997, gdy

pracował jako adiunkt na Politechnice Zielonogórskiej w Instytucie Zarządzania jako kierownik studiów zaocznych Zarządzanie w kulturze oraz latach 2001-2002, gdy na Uniwersytecie Zielonogórskim w Katedrze Komunikacji Językowej i Społecznej prowadził zajęcia z edytorstwa. Od roku 2003 do 2010 był zatrudniony jako docent w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Sulechowie, gdzie wykładał muzealnictwo i historię sztuki. Prowadził również seminaria licencjackie, na których powstało blisko 180 prac związanych z ochroną dziedzictwa kulturowego Ziemi Lubuskiej.

Jeszcze w trakcie zatrudnienia na WSP rozpoczął pracę nad rozprawą habilitacyjną *Polonia amerykańska wobec stosunków polsko-sowieckich w latach II wojny światowej*. Temat pracy został zatwierdzony przez Radę Naukową Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, gdzie 17 czerwca 1993 roku został otwarty przewód habilitacyjny. W związku z prowadzonymi badaniami Andrzej Toczewski kilkakrotnie przebywał na stypendiach zagranicznych. W 1986 roku odbył staże naukowe w Lipsku i Poczdamie, a w 1988 roku dzięki stypendium Fundacji Studium Polski Podziemnej prowadził w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie badania dotyczące jenieckich losów żołnierzy AK w niewoli niemieckiej. W tym okresie aktywnie uczestniczył w seminariach naukowych organizowanych przez Wojskowy Instytut Historyczny w Rembertowie. Na przełomie lat 1991/1992 przebywał w Stanach Zjednoczonych na rocznym stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, które umożliwiło mu zapoznanie się ze zbiorami ośrodków i organizacji polonijnych, m.in.: Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, Archiwum Polskiego Związku Narodowego i Muzeum Polskiego w Chicago oraz Archiwum Polonii znajdującego się w Orchard Lake koło Detroit.

W związku z przemianami ustrojowymi, jakie dokonywały się w kraju Andrzej Toczewski podjął i w 1994 roku ukończył podyplomowe studium menedżerskie zarządzania przedsiębiorstwem w gospodarce rynkowej w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. W tym samym roku, w odpowiedzi na propozycję ówczesnego wojewody, prof. Mariana Eckerta, został dyrektorem Gabinetu Wojewody w Urzędzie Wojewódzkim, a następnie dyrektorem Wydziału

Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, gdzie pracował do 1998 roku. Podlegało mu wówczas m.in. siedem instytucji kultury: teatr, filharmonia, biblioteka, RCAF oraz muzea w Ochli, Drzonowie, Świdnicy i Zielonej Górze. Szczególnym osiągnięciem Andrzeja Toczewskiego w tym czasie było opracowanie strategii rozwoju kultury dla województwa zielonogórskiego. Wyjątkowym w skali kraju wydarzeniem, które odbyło się z jego inicjatywy 1 marca 1997 roku był wojewódzki Sejmik Kultury Wsi. Poprzedzał on Kongres Kultury Wsi w Częstochowie i był jedynym przykładem tego rodzaju lokalnej, realizowanej na szczeblu wojewódzkim (w ramach przygotowania do ogólnopolskiego Kongresu) inicjatywy w Polsce. Warto wspomnieć, iż Andrzej Toczewski jest autorem nazwy ZATUR, która się bardzo dobrze przyjęła i od 1993 roku określa, powstała z inicjatywy wojewody prof. M. Eckerta, Zachodnie Targi Turystyki i Rekreacji w Drzonkowie.

W 1994 roku został odznaczony Medalem Honorowym Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich przeciwko Narodowi Polskiemu. Wyróżnienie przyznano za pracę w Komisji, której (najpierw Okręgowej, potem Głównej) od 1974 roku był aktywnym członkiem (wówczas jeszcze pod nazwą Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce). Po śmierci prokuratora dr. Przemysława Mnichowskiego – dyrektora Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Zielonej Górze, 1 listopada 1996 roku Andrzej Toczewski został powołany na stanowisko dyrektora Okręgowej Komisji w Zielonej Górze przez dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej. Piastował je do 1998 roku. Organizował wtedy prace Komisji i podległych prokuratorów w zakresie ścigania zbrodni stalinowskich. Podjął też działania mające na celu ponowne wszczęcie umorzonych śledztw dotyczących zbrodni hitlerowskich w związku z pojawieniem się nowych materiałów dowodowych. We wrześniu 1997 roku był organizatorem odbywającej się w Żaganiu ogólnopolskiej konferencji naukowej *Zbrodnie niemieckie na jeńcach wojennych w latach II wojny światowej*, która zgromadziła 25 referentów z różnych ośrodków naukowych w kraju.

Pod koniec 1997 roku wygrał konkurs na dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i funkcję tę objął 1 lutego 1998 roku. Związki Andrzeja Toczewskiego z muzealnictwem sięgają lat szkoły średniej, gdy podczas wakacji był członkiem archeologicznej grupy badawczej dr. Andrzeja Marcinkiana. Badania te związane były z osadami kultury łużyckiej na Ziemi Lubuskiej, a Andrzejowi Toczewskiemu powierzono wówczas w ekipie zadania rysownika, dokumentalisty i inwentaryzatora. Pierwszy kontakt z Muzeum zielonogórskim miał miejsce w kwietniu 1976 roku, kiedy Andrzej Toczewski został zatrudniony przez dr. Jana Muszyńskiego w Dziale Historycznym w celu prowadzenia kwerendy związanej z planami utworzenia Muzeum Miasta, a kolejny – to wspomniany już nadzór nad Muzeum jako dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, kiedy m.in. zorganizował konferencję w 1994 roku „Muzea zielonogórskie” i dzięki jego staraniom ukazała się publikacja prezentująca zielonogórski krajobraz muzealny. O wieloletniej i konsekwentnej pasji muzealniczej świadczą także podejmowane przez Andrzeja Toczewskiego w tym kierunku decyzje: w 1986 roku był bliski objęcia stanowiska dyrektora w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu, a w roku 1989 wygrał konkurs na dyrektora Muzeum Miejskiego w Gdańsku. Ze względu na sytuację rodzinną żadnego z tych planów nie udało się zrealizować.

W roku 2000, będąc już dyrektorem MZL, ukończył dyplomowe studia muzealnicze na Uniwersytecie Warszawskim, a w 2004 roku uzyskał – najwyższy w polskim muzealnictwie – stopień kustosa dyplomowanego. Po objęciu funkcji dyrektora MZL Andrzej Toczewski działał czynnie także na rzecz rozwoju innych muzeów, zwłaszcza na Ziemi Lubuskiej. W latach 2002-2004 pełnił funkcję wiceprezesa Związku Muzeów Polskich. Warto również wymienić lata 2002-2006, gdy był członkiem Rady do Spraw Muzeów przy Ministrze Kultury.

Andrzej Toczewski przejął Muzeum po swym poprzedniku, dr. Janie Muszyńskim, kierującym instytucją ponad 20 lat, który – będąc historykiem sztuki – skupiał się na prezentacjach sztuki (w szczególności współczesnej), a wymownym tego przykładem

były dominujące wówczas w przestrzeni Muzeum stałe Galerie Autorskie. Decydowały one o stosunkowo statycznym charakterze ówczesnego programu Muzeum Ziemi Lubuskiej. Obejmując funkcję dyrektora Andrzej Toczewski przedstawił inną koncepcję działalności. Dla niego – jako historyka – istotne było działanie na rzecz wzmacniania tożsamości miasta i regionu. Jednocześnie opracował koncepcję muzeum dynamicznego, które miało podjąć nowe, odpowiadające czasom transformacji ustrojowej wyzwania. Podczas blisko 15 lat, w czasie których Andrzej Toczewski kieruje Muzeum Ziemi Lubuskiej, dokonał bardzo wiele zmian, zarówno w zakresie zarządzania instytucją, jak i dotyczących profilu programowego. Ich efektem jest zmiana postrzegania Muzeum przez publiczność i wykształcenie u niej potrzeby i zwyczaju odwiedzania Muzeum, co z kolei znajduje odbicie w ponad stu procentowym wzroście frekwencji w stosunku do lat wcześniejszych. W trakcie kadencji dyrektora Toczewskiego nie tylko zwiększyła się dynamika i znacznie poszerzył przekrój tematyczny wystaw czasowych, lecz powstały również nowe galerie stałe, m.in.: Galeria Tadeusza Kuntzego, Muzeum Zielonej Góry, Muzeum Wina, Muzeum Dawnych Tortur oraz Galeria piastowskich książąt Śląska Lubuskiego. Ta ostatnia wiąże się ze stworzonym przez Andrzeja Toczewskiego pojęciem *Śląsk Lubuski*, na określenie południowej – historycznie śląskiej – części województwa lubuskiego. Już same wymienione wyżej ekspozycje świadczą o tym, iż Andrzej Toczewski szczególny nacisk kładzie na tematykę regionalną, tworzenie i wzmacnianie poczucia tożsamości lubuskiej. Ponadto znacznie wzbogacona została m.in. oferta edukacyjna i wydawnicza Muzeum oraz rozwinięta działalność naukowa. Muzeum zostało także w znacznej mierze zmodernizowane, co stanowi o jego obecnej popularności i wysokiej ocenie społecznej.

Badania naukowe są istotną częścią działalności Andrzeja Toczewskiego. Jego zainteresowania koncentrują się na tematyce związanej z historią II wojny światowej (tu w szczególności walki w końcowej fazie wojny, problematyka jeniecka oraz zbrodnie hitlerowskie na terenie Ziemi Lubuskiej), historią Ziemi Lubuskiej i tożsamością kulturową jej mieszkańców oraz historią i funkcjonowaniem muzeów w tym regionie. Jest autorem ponad 180 publikacji

naukowych, wśród których są monografie m.in.: *Międzyrzecki Rejon Umocniony* (1987, 1988, 1997), *Kostrzyn 1945* (1988), *Zielonogórskie Winobrania* (2005), *Historia Ziemi Lubuskiej. Krótki zarys dawnych dziejów* (2008), *Bitwa o Odrę w 1945 roku* (2010) oraz artykuły i eseje, a ponadto bogata publicystyka. Jest również redaktorem wielu opracowań i publikacji zbiorowych, a także twórcą i redaktorem naczelnym „Studiów Zielonogórskich” oraz członkiem rady naukowej „Rocznika Lubuskiego”. Współpracuje z Ośrodkiem „Karta”.

Różne funkcje sprawowane przez Andrzeja Toczewskiego świadczą o jego zaangażowaniu w działalność nie tylko naukową, ale także społeczną. W latach 1976-1980 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej, którego od 2011 roku jest ponownie członkiem. Od 1988 do 1991 roku był prezesem Rady Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich, a między 1992 a 1996 rokiem – prezesem Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Pełnił również funkcję prezesa Rady Nadzorczej Lubuskiej Oficyny Wydawniczej (1990-1991). W 1994 roku założył i został pierwszym przewodniczącym Komitetu Katyńskiego w Zielonej Górze, przekształconego następnie w stowarzyszenie Lubuska Rodzina Katyńska, której honorowym członkiem jest do dzisiaj. Jako muzealnik Andrzej Toczewski angażuje się również w prace kilku rad muzealnych, był m.in. przewodniczącym Rady Muzeum Woldenberczyków – Oflagu II C w Dobiegniewie oraz członkiem Rady Naukowej Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu i Rady Muzeum w Międzyrzeczu. W roku 2011 został członkiem nadzwyczajnym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i z woli kombatantów zostały wybrany na prezesa Zielonogórskiego Okręgu ŚZŻAK.

Zasługi Andrzeja Toczewskiego, zarówno na polu naukowym, kulturalnym, jak i społecznym, są powszechnie znane, stąd był za nie wielokrotnie nagradzany. Do najważniejszych wyróżnień należą m.in.: Nagroda Naukowa Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (1982), Srebrny Krzyż Zasługi (1983), Zasłużony Działacz Kultury (1985), Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1985), Nagroda Twórcza Młodych „Zielone Grono” (1986), Medal za

zastugi dla miasta Zielona Góra (1986), Odznaka Honorowa PCK IV Stopnia (1987), Lubuska Nagroda Kulturalna I Stopnia (1990), wspomniany już Medal Honorowy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich przeciwko Narodowi Polskiemu (1994), ponadto Zielonogórski Czar Kulturalny (1998), Złoty Krzyż Zasługi (1999), Nagroda Kulturalna Miasta Zielona Góra (1999, 2007), Złota Odznaka „Przyjaciół Dziecka” (2001), Medal im. dr. Henryka Jordana (2004), Złota Odznaka „Za opiekę nad zabytkami” (2007), Zasłużony Kulturze *Gloria Artis* (2008), Nagroda Naukowa Miasta Zielona Góra (2011) i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2012). Andrzej Toczewski jest także Zasłużonym dla Miasta Kostrzyn nad Odrą oraz Honorowym Obywatelem Zielonej Góry.

Obecnie, w 2012 roku, Andrzej Toczewski rozpoczął czwartą kadencję na stanowisku dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej. Ma wiele pomysłów dotyczących funkcjonowania i rozwoju tej placówki, a do najważniejszych należy plan rozbudowy Muzeum. Pozwoliłaby ona na podniesienie rangi instytucji w kraju oraz przyczyniła się do dalszej promocji Zielonej Góry i Ziemi Lubuskiej, tak jak to stało się w przypadku innych ekspozycji, których obecny dyrektor był pomysłodawcą, m.in. Muzeum Wina i Muzeum Dawnych Tortur. Stały się one silnym magnesem dla zwiedzających nie tylko z Polski, ale także z Niemiec, znacznie podnosząc atrakcyjność turystyczną naszego regionu. Andrzej Toczewski realizuje się również bardzo aktywnie na niwie naukowej, pracując nad monografią dotyczącą zbrodni hitlerowskich na terenie Ziemi Lubuskiej.

3 listopada 2012 roku biskup dr Stefan Regmunt ordynariusz zielonogórsko-gorzowski wręczył dr. Andrzejowi Toczewskiemu złoty Pierścień Tysiąclecia – kopię pierścienia biskupa Jana, pierwszego ordynariusza biskupstwa śląskiego, za promowanie kultury chrześcijańskiej na Ziemi Lubuskiej.

Anitta Maksymowicz

ANDRZEJ TOCZEWSKI – HOMO CREATOR¹

Publikacja, którą oddajemy do rąk Czytelnika przygotowana została z okazji 65. urodzin Doktora Andrzeja Toczewskiego i zbliżającego się 15-lecia Jego pracy na stanowisku dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Tytuł tomu *Historia-Kultura-Muzeum* i jego zawartość odpowiada szerokiej skali zainteresowań Jubilata: historia, kultura i muzealnictwo to bowiem obszary, na których dr Andrzej Toczewski prowadzi swoją działalność naukowo-badawczą i zawodową jednocześnie. Wspólną płaszczyzną, pewnego rodzaju klamrą spinającą te trzy różne, a przecież bliskie, często zazębiające się i wpływające na siebie sfery może być kolejna – bardzo bliska dr. Toczewskiemu – domena, jaką są badania nad tożsamością. I również w tym zakresie, temat zgłębiany jest przez Andrzeja Toczewskiego w szerokim ujęciu, obejmując zagadnienia kształtowania i poczucia tożsamości regionalnej, kulturowej oraz historycznej. Problematykę tę analizuje nie tylko w rozważaniach teoretycznych, ale na jej rzecz także aktywnie działa, nadając swym badaniom wymiar praktyczny.

W książce znalazły się artykuły osób bliskich Andrzejowi Toczewskiemu – Jego mistrzów i mentorów, przyjaciół, współpracowników, badaczy, z którymi łączy Go naukowa pasja oraz – użyję

¹ Artykuł ukazał się w dedykowanej dr. A. Toczewskiemu publikacji *Historia-Kultura-Muzeum*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 13-18.

tego sformułowania, bowiem sama zaliczam siebie do tego grona – Jego uczniów. Autorzy opracowań reprezentują nie tylko najbliższe dr. Toczewskiemu środowisko zielonogórskie, ale także wiele innych znaczących ośrodków naukowych w Polsce, a nawet za granicą. Duża liczba artykułów świadczy o tym, jak wielkim uznaniem, szacunkiem i przyjaźnią cieszy się w środowisku naukowym dr Andrzej Toczewski. Teksty, które autorzy dedykowali Jubilatowi odzwierciedlają interdyscyplinarny charakter Jego zainteresowań i choć publikacja – jako praca zbiorowa – ze swej natury nie jest homogeniczna, może jednak stanowić punkt wyjścia do analizy przenikających się tytułowych obszarów oraz dostarczyć wielu refleksji nad ich złożonością i współzależnością. Różnorodności poruszanych tematów odpowiada bardzo duża rozpiętość czasowa i geograficzna prezentowanych wątków: od starożytności po lata nam współczesne, od tematyki lokalnej, przez ogólnopolską, po zjawiska kulturowe i historyczne w Europie, a nawet poza nią. Całość materiału uporządkowano w trzech wyodrębnionych częściach tematycznych, a w każdej z nich zastosowano kolejność chronologiczną. Tam, gdzie podział taki nie był możliwy lub nie w pełni jednoznaczny, opracowania o charakterze bardziej ogólnym lub teoretycznym otwierają każdą część.

Dr Andrzej Toczewski jest wybitnym znawcą i badaczem historii II wojny światowej, a w kręgu Jego zainteresowań szczególne miejsce zajmuje problematyka jeniecka oraz zbrodnie hitlerowskie. Jako autor licznych opracowań poświęconych wspomnianej tematyce jest w tej dziedzinie autorytetem nie tylko w Polsce, ale także w skali europejskiej. Ziemia Lubuska oraz rodzinne miasto Jubilata – Zielona Góra – stanowią, w rozumieniu zarówno historycznym, jak i kulturowym, kolejne ważne ogniwo w łańcuchu zainteresowań badawczych dr. Toczewskiego i wiążą się bezpośrednio z Jego koncepcją budowania silnego poczucia lokalnej tożsamości wśród mieszkańców regionu. Na tym polu nie do przecenienia jest rola Andrzeja Toczewskiego jako inicjatora wielu zdarzeń wspierających i służących tej idei. Do najbardziej znaczących należy m.in. powstanie w 1995 roku pisma popularnonaukowego „Studia Zielonogórskie”, którego dr Toczewski jest twórcą i od samego początku

redaktorem naczelnym. Rocznik wydawany był na początku przez Polskie Towarzystwo Historyczne, potem Lubuskie Towarzystwo Naukowe, a od 1998 roku przez Muzeum Ziemi Lubuskiej. Andrzej Toczewski bardzo dba o poziom pisma, stara się, by dzieje Zielonej Góry ukazywać w jak najszerszym kontekście, stąd dorobek „Studiów” jest niezwykle znaczący. Obecnie rocznik jest najobszerniejszym, najbardziej wszechstronnym źródłem, w którym znaleźć można materiały do badań nad historią i współczesnością miasta. Odgrywa on rolę wyjątkowego, wciąż poszerzanego i aktualizowanego kompendium wiedzy Zielonej Górze.

O zaangażowaniu Andrzeja Toczewskiego w problematykę tożsamości regionalnej oraz o Jego wyobraźni historycznej świadczy także jeden z Jego najbardziej spektakularnych, ale jednocześnie wzbudzających wiele emocji i kontrowersji pomysł terminu *Śląsk Lubuski* na określenie południowej części województwa lubuskiego, a więc obszaru wokół Zielonej Góry, który historycznie przynależał do Śląska i związany jest ze śląskim dziedzictwem kulturowym, a jego ślady w tym regionie (w odróżnieniu od tradycji średnio-wiecznej ziemi lubuskiej) czytelne są na każdym kroku do dziś. Chociaż termin ten ma wielu przeciwników kwestionujących jego zasadność i argumentujących, że twór taki nie istniał w przeszłości, ma on jednak także dużą grupę stronników, ludzi otwartych, widzących historię nie tylko jako moment w przeszłości, ale też jako *continuum*, które ma zawsze swój ciąg dalszy w przyszłości, zatem samo – podobnie jak język, który je opisuje – jest zmienne i reaguje na zmieniające się okoliczności i potrzeby, w tym także historyczne i administracyjne. Do grona propagatorów określenia *Śląsk Lubuski* należał m.in. wybitny historyk profesor Jerzy Topolski.

Kultura naszego regionu to kolejny obszar nie tylko zainteresowań, ale też czynnych działań dr. Andrzeja Toczewskiego, m.in. w czasie, gdy zajmował stanowisko dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, i gdy działał na rzecz rozwoju głównych instytucji kultury w regionie.

Muzealnictwo jest wielką pasją Andrzeja Toczewskiego, który będąc od 1998 roku dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, realizuje ją zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak

i prywatnych zainteresowań. Praca na rzecz Muzeum w Zielonej Górze i muzealnictwa w regionie jest to zresztą pole w idealny sposób łączące elementy, o których była mowa wyżej: fascynację Jubilatą historią i Jego zamiłowanie do kultury. Muzeum Ziemi Lubuskiej pod kierunkiem dyrektora Andrzeja Toczewskiego bardzo się zmieniło i nadal nieustannie ewoluuje, stając się instytucją coraz bardziej otwartą, żywą, dynamiczną i skierowaną ku publiczności. Nie dziwią zatem słowa prezydenta Janusza Kubickiego, który przy okazji wręczania dr. Toczewskiemu Nagrody Naukowej Miasta Zielona Góra w 2011 roku nazwał naszą placówkę „muzeum autorskim Andrzeja Toczewskiego”. Osobowość dyrektora, który od początku kadencji wprowadza w życie swoją koncepcję Muzeum jako *muzeum tożsamości*, odciska się we wszelkich działaniach instytucji. Tożsamość jest w tym wypadku nadrzędnym hasłem, przewodnią myślą, decydującą o kierunku działań dyrektora i podporządkowującą sobie zasadniczą część programu Muzeum. Pierwszym krokiem, jaki Andrzej Toczewski podjął, by swoją wizję urzeczywistnić, było sformowanie zespołu merytorycznego, którym miał kierować, i który miał Go w Jego staraniach wspierać. Do części załogi składającej się z dotychczasowych doświadczonych, z bogatą wiedzą kustoszy MZL, dyrektor Toczewski zatrudnił także grono młodych osób, absolwentów różnorodnych kierunków studiów: humanistycznych, artystycznych i politechnicznych. W efekcie tej strategii powstał obecny zespół złożony z utożsamiających się z Muzeum pracowników, zespół, którego siłą jest harmonijne połączenie doświadczenia, wszechstronności i kreatywności. Wśród wielu działań definiujących specyfikę MZL i podkreślających dbałość dyrektora o wspieranie lokalnej tożsamości są m.in. tak znaczące dokonania Andrzeja Toczewskiego, jak stworzenie związanych z miastem i regionem ekspozycji stałych, m.in.: Muzeum Wina, Muzeum Dawnych Tortur oraz przekrojowej wystawy ukazującej dzieje miasta, a także znaczącej w kraju ekspozycji urodzonego w Zielonej Górze XVIII-wiecznego malarza Tadeusza Kuntzego. Ponadto stale gromadzone są kolekcje dotyczące miasta i regionu, często pochodzące ze zbiorów mieszkańców, co ma dodatkowy skutek w postaci

wzmocnienia ich związków z Zieloną Górą i pogłębienia zainteresowania historią miejsca, w którym żyją.

Pod kierownictwem dr. Andrzeja Toczewskiego Muzeum Ziemi Lubuskiej w niespotykanym wcześniej zakresie rozwinęło niezwykle bogatą ofertę wystawienniczą, wszechstronną propozycję edukacyjną, szeroki program badań naukowych, aktywną działalność wydawniczą oraz nowe, acz niezbędne we współczesnym muzealnictwie dziedziny jak promocja, marketing oraz pozyskiwanie środków na realizację projektów. Muzeum zostało także w tym czasie wyposażone w najnowsze technologie – poczynając od budowania (praktycznie od zera) sieci stanowisk komputerowych dla pracowników, przez multimedia służące publiczności, po zaawansowane systemy ochrony przeciwpożarowej i przeciwwłamaniowej Muzeum. Wielką zasługą dr. Toczewskiego jest prowadzona w latach 2008-2010 modernizacja budynku MZL, w ramach której przeprowadzono m.in. remont dachu i elewacji gmachu oraz wymianę stolarki okiennej, systemu oświetlenia i parkietów w salach wystawowych. Osobowość dyrektora sprawia, że z jednej strony udaje Mu się być kontynuatorem pracy poprzedników, a z drugiej – nadać Muzeum zdecydowanie własne, świeże, indywidualne oblicze. Kolejną znaczącą ideą dyrektora jest koncepcja rozbudowy Muzeum Ziemi Lubuskiej. Prace nad tym planem są bardzo zaawansowane – Muzeum posiada projekt, który zakłada powstanie w dobudowanej części m.in. trzech ekspozycji stałych poświęconych historii Ziemi Lubuskiej, jak również polskim osadnikom, którzy przybyli do Zielonej Góry w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej oraz wystawom *Złotego Grona* – sztandarowej imprezie plastycznej, która odbywała się w Zielonej Górze od lat 60. do początków lat 80. Te trzy stałe wystawy nie tylko odgrywałyby dużą rolę edukacyjną i miałyby wielkie znaczenie promocyjne dla całego regionu, ale przede wszystkim wypełniłyby lukę, która obecnie nie pozwala na pełne, kompleksowe prezentowanie historii i kultury naszego województwa. Jak widać z przedstawionej pokrótce działalności dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej, jest On doskonałym organizatorem, człowiekiem niezwykle czynnym, kreatywnym i pełnym pomysłów,

stąd określenie „autorskie muzeum Andrzeja Toczewskiego” jest całkowicie uzasadnione.

Jednak Andrzej Toczewski to nie tylko świetny menedżer. Jego pasją badawczą i dążenie do poznania historycznej prawdy sprawiają, że aktywnie działa On również na polu naukowym. Efektem tej pracy jest znaczący dorobek wydawniczy – Andrzej Toczewski jest autorem blisko dwustu publikacji o charakterze naukowym i popularnonaukowym. W prezentowanej książce zamieszczony został wykaz ważniejszych opracowań dr. Toczewskiego. Bibliografia ta, w nawiązaniu do tytułu naszego wydawnictwa, została podzielona na trzy części odpowiadające głównym obszarom zainteresowań Jubilata. Zestawienie, będąc ilustracją imponującego dorobku naukowego, świadczy o wielkiej pracowitości i zapale badawczym Andrzeja Toczewskiego.

Na zakończenie warto dodać kilka słów o Andrzeju Toczewskim jako o Osobowości – lubianej i szanowanej w różnorodnych kręgach. Sprzymierzeńców i zwolenników znajduje Jubilat dzięki wielkiemu darowi, jakim jest umiejętność rozmawiania, słuchania i współdziałania z ludźmi i na rzecz ludzi w różnym wieku, o różnych poglądach i przekonaniach. Jednym z przykładów takiej postawy jest opieka, jaką roztoczył nad żołnierzami Armii Krajowej z naszego regionu, czynnie wspierając i promując działania Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W związku z Jego aktywnością na tym polu Andrzej Toczewski, (którego Matka – co warto podkreślić – była żołnierzem AK i powstańcem warszawskim) został w 2011 roku wybrany na prezesa Zielonogórskiego Okręgu ŚZŻAK. Jego zaangażowanie jest dostrzegane i doceniane, a dowodem na to są liczne nagrody i wyróżnienia, m.in.: Nagrody Kulturalne Miasta Zielona Góra (trzykrotnie), tytuły Honorowego Obywatela Zielonej Góry oraz Zasłużony dla Miasta Kostrzyn nad Odrą, a także medal Zasłużony Kulturze *Gloria Artis* oraz odznaczenie Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Jest osobą łączącą, skupiającą różne środowiska, a Jego koncyliacyjny charakter sprawia, że często pełni rolę mediatora. Powszechnie cenione jest Jego poczucie humoru, błyskotliwa inteligencja i łatwość nawiązywania kontaktów. Andrzeja Toczewskiego cechuje również zmysł praktyczny, zdolność

strategicznego myślenia i swoboda w rozwiązywaniu problemów. Erudycja zapewnia Mu niekępowane poruszanie się w dowolnej tematyce, a umiejętność łączenia rzeczowej wiedzy z żywym, ozdobianym dygresjami i anegdotami stylem, pozwala na docieranie do szerokich gremiów. Andrzej Toczewski nie tylko sam jest niezwykle kreatywną postacią, ale także wspiera, inspiruje i zachęca innych do własnych działań, badań czy refleksji, czego na co dzień doświadczają pracownicy Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Wszechstronny i niespokojny duch, bo tak należy Andrzeja Toczewskiego określić, posiada oczywiście także wiele pozanaukowych zainteresowań i zdolności. Wypada tu wspomnieć o niektórych, m.in. o Jego pasji i marzeniach żeglarskich (posiada patent sternika jachtowego), umiejętności produkcji witraży czy posiadanej, największej w kraju, kolekcji polskich guzików wojskowych. Jubilat jest również pasjonatem aforyzmów. W Jego przepastnej bibliotece obszerne miejsce zajmują liczne antologie sentencji i maksym różnych autorów, sam również próbuje swych sił w tej dziedzinie. Wielkie wrażenie robi wciąż tworzony piękny ogród przy domu, w którym Andrzej Toczewski sadi i pielęgnuje rzadkie okazy roślin, kształtując z nich wspaniałe, barwne kompozycje. Ozdobą tego ogrodu i całej posesji Państwa Toczewskich są wykonane przez Jubilata w metaloplastyce „kruczki” (od nazwiska twórcy Mariana Kruczka, którego dzieła znajdują się w MZL w Galerii jego imienia) – strzegące domu fantastyczne stwory i stworki. Andrzej Toczewski lubi pracować i odpoczywać w zbudowanym przez siebie na dachu garażu domku, pełniącym funkcję pracowni naukowej, z której podziwia panoramę Zielonej Góry i słucha śpiewu rozmaitych ptaków. Osiedliły się one w sąsiedztwie dzięki zaproszeniu Andrzeja Toczewskiego, który buduje dla nich odpowiednie, specjalnie dostosowane do poszczególnych gatunków, budki. Jubilat bardzo dużo czyta, ogląda też wiele filmów dokumentalnych, szczególnie dotyczących II wojny światowej. Cechuje Go również ogromna słabość do zegarków oraz wszelkich nowinek technicznych.

Dr Andrzej Toczewski jest niezwykle aktywny i dynamiczny. Czasem bywa bardzo niecierpliwy, ale wynika to z faktu, że dąży do jak najszybszej realizacji swoich planów i zamierzeń, bo – jak

sam powiada – jest człowiekiem czynu. Jest osobą, którą można określić jako permanentnie tworzącą (w sensie dosłownym, bowiem budowanie, konstruowanie, modernizacja są Jego żywiołem) i nieustająco twórczą (w sensie intelektualnym i organizacyjnym). To wszystko sprawia, że Andrzeja Toczewskiego postrzegam jako *Homo faber* i *Homo creator* w jednej osobie.

Mam nadzieję, że książka *Historia-Kultura-Muzeum* dedykowana Panu Doktorowi Andrzejowi Toczewskiemu i będąca wyrazem uznania, sympatii i przyjaźni Autorów dla Jubilata, spotka się nie tylko z Jego pozytywną oceną, ale też zainteresuje i usatysfakcjonuje innych Czytelników.

WYWIADY (PRZEDRUKI)

MUZEALNIKIEM CHCIAŁEM BYĆ OD ZAWSZE¹

Z DYREKTOREM MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE, DR. ANDRZEJEM TOCZEWSKIM
ROZMAWIA MAŁGORZATA MASŁOWSKA

Małgorzata Masłowska: Nagroda Naukowa Prezydenta Zielonej Góry za rok 2011 to trzecia, wliczając dwie poprzednie nagrody kulturalne. Niewątpliwie ewenement, a jednocześnie dobry pretekst do naszej rozmowy.

Andrzej Toczewski: To miłe być potrójnym laureatem. Myślę, że moje działania promujące Zieloną Górę miały wpływ na decyzję kapituły i władz. Sądzę, że program Muzeum, stałe ekspozycje związane z dziejami miasta były m.in. powodem, aby przyznać mi zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Zielonej Góry. Od 16 lat ukazuje się pod moją redakcją rocznik „Studia Zielonogórskie”. W tych działaniach wspomagają mnie Emilia Ćwilińska, Anitta Maksymowicz i Dariusz Dolański. Pismo publikuje wyniki badań związanych z historią i współczesnością Zielonej Góry. Stąd szerokie spektrum artykułów, dorobek naukowy i poznawczy, od archeologii, przez poszczególne epoki historyczne, po badania

¹ Wywiad ukazał się w „Museionie” 2012, nr 31, s 5-9.

socjologiczne, sprawozdania z działalności zielonogórskich instytucji i organizacji społecznych. Ważną część stanowi kronika miasta, wspomnienia i relacje, biogramy, bibliografie i recenzje. Swoje teksty publikowała większość zielonogórskich autorów. Obecnie badania nad Zieloną Górą nie są możliwe bez uwzględniania dorobku „Studiów Zielonogórskich”. Wydając w 1995 roku pierwszy tom „Studiów” sądziłem, że ukaże się pięć, sześć numerów i zabraknie tematyki i autorów. Myliłem się, okazało się bowiem, że takie pismo jest bardzo potrzebne. Autorów stale przybywa, liczba złożonych propozycji do publikacji jest duża. Wydana wraz z X tomem bibliografia zawiera 223 publikacje, stanowiące dorobek 126 autorów. Od roku 2000 redakcja „Studiów Zielonogórskich” przyznaje nagrodę *Laudant illa sed ista legunt* („tych chwała, ale czytają tamtych”), którą uhonorowani zostali dr Jan Muszyński (2000), prof. dr hab. Czesław Osękowski (2003), prof. dr hab. Jerzy Piotr Majchrzak (2004), prof. dr Zbigniew Bujkiewicz (2005), dr Stanisław Kowalski (2006), red. Tomasz Czyżniewski (2007), Lesław Batkowski (2008), prof. dr hab. Leszek Jerzak (2009), red. Konrad Stanglewicz (2010), red. Alfred Siatecki (2011).

M.M.: Jako dyrektor Muzeum zaproponowałeś nową koncepcję współczesnej placówki kulturalnej. Postanowiłeś zerwać z XIX-wiecznym wizerunkiem miejsca, do którego przychodzi się na wernisaże, bo tak wypada, wniosłeś natomiast formy, które pomagają mieszkańcom Zielonej Góry i Nadodrza w poszukiwaniach własnej, lubuskiej tożsamości.

A.T.: Zanim zostałem dyrektorem Muzeum, byłem w Stanach Zjednoczonych na rocznym stypendium Fundacji Kościuszkowskiej. Poznałem wiele muzeów, które są bardzo nowoczesne w porównaniu z naszymi placówkami. Ameryka wyprzedza Europę, szczególnie naszą część, o wiele, wiele lat. Dla przykładu, Muzeum Historii Naturalnej w Chicago z bogatymi zbiorami antropologicznymi, zoologicznymi, archeologicznymi i etnograficznymi ma więcej eksponatów, aniżeli wszystkie muzea w Polsce. Kiedy wróciłem do kraju, zdobyte doświadczenie, przeżycia, obserwacje nadały szczególnego impetu mojej pracy i propozycjom. Pewne wzorce, w miarę

możliwości, starałem się przełożyć na rzeczywistość zielonogórską, co pozwoliło ukształtować nową koncepcję muzeum.

Zawsze chciałem być muzealnikiem. W latach 80. dostałem propozycję pracy w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, ale jej nie przyjąłem. W 1998 roku Marian Kwapiński, dyrektor Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, zaprosił mnie na wakacje nad morze. Wtedy Prezydent Gdańska ogłosił konkurs na dyrektora Muzeum Historycznego Miasta Gdańska, który obejmuje Ratusz, Dwór Artusa, Twierdzę Wisłoujście, Westerplatte, Dom Uphagena. Za namową Mariana poznałem te miejsca, napisałem program, złożyłem dokumenty i niespodziewanie dla samego siebie wygrałem konkurs. Jednak plany wyjazdu do Gdańska pokrzyżowały pewne perturbacje domowo-rodzinne, żona dostała wizę do USA, córka nie chciała opuścić swojej klasy, moja mama była ciężko chora, wycofałem się więc, a kiedy okazało się, że wszystkie sprawy mogę uporządkować, było za późno – dzień wcześniej stanowisko zostało obsadzone...

Gdy w Muzeum Ziemi Lubuskiej objąłem stanowisko po Janie Muszyńskim, dostałem placówkę pracującą według określonego programu artystycznego i merytorycznego. Bardzo dobre Muzeum. Jan ma wielkie zasługi w gromadzeniu sztuki współczesnej, z której stworzył imponującą kolekcję. Wprowadził swoistą modę na bywanie w Muzeum, pokazać się na wernisażu należało do dobrego tonu. Postawił placówkę na piedestale, pokazał formułę, która przyniosła uznanie i wpisała się w strategię rozwoju Zielonej Góry. Muzeum stało się instytucją szanowaną i docenianą.

Osobiście misję Muzeum widzę wieloaspektowo. Gdy rozpocząłem swoją kadencję, zająłem się tożsamością, czując wagę problemu i pojawiające się potrzeby mentalne i emocjonalne społeczeństwa. Przez ostatnie 20 lat wiele się na tym polu zmieniło. Dawniej pałac na wsi „był niczyj”, dzisiaj jest nasz. Kiedyś poczucie tożsamości, szczególnie w kontekście ziem zachodnich, było miałkie. Teraz to stały element świadomości, który ciągle się rozwija. Z tożsamością w sensie myślenia o sztuce odwołujemy się na przykład do „Złotego Grona”. Ale ważne jest również poczucie tożsamości w rozumieniu historycznym, obserwujemy, iż ono wciąż się

rozwija, umacnia. Gdy z Izabelą Korniluk kilka lat temu ogłosiłem apel o przekazanie starych dokumentów i zdjęć, Muzeum przeżyło najazd zainteresowanych. Okazało się, że w domowych archiwach ludzie przechowują setki pamiątek ważnych dla nich, a dla nas jeszcze ważniejszych, bo odwołujących się bezpośrednio do historii naszego regionu. Widać, że poczucie przynależności cementuje społeczność. Dzięki darom mieszkańców regionu powstały potężne zbiory, a nasza instytucja stała się muzeum tożsamości. Na co dzień o tym się nie myśli, ale muzea takie jak nasze zaspokajają jedną z podstawowych potrzeb – odtworzenia własnej przeszłości, osadzenia jej w historii, potrzeba przeżywania ciągłości rodziny, własnych losów, stworzenia powiązań, bo przecież nikt z nas nie potrafi istnieć w pustce...

M.M.: Zielonogórskie muzeum ongiś służyło eksponowaniu sztuki. Od kilku lat poszerza swą ofertę i nie tylko zajmuje się sztuką, lecz i edukacją, którą kieruje do dużego kręgu odbiorców. Myślę, że otworzyło się na młodych ludzi, w tym też najmłodszych odbiorców, których tak wielu uczestniczy w corocznych Nocach Muzealnych. To działanie świadome, podpatrzone, wypowiedziane?

A.T.: Jako historyk kieruję się ideą muzeum żywego. To oznacza, że kreuję taki model, by widz zapragnął przyjść do nas jeszcze kolejny raz. Aby zaciekawiony, zainteresowany pragnął dopełnić swoją wiedzę, swoje wrażenia. Jan Muszyński stworzył Muzeum, które liczyło się w pejzażu kulturalnym Zielonej Góry, lecz czasy jego działania były całkiem inne: myślę, jak dużo ideologii towarzyszyło ówczesnej pracy, prezentacjom, pomysłom. Ponadto, co chyba najważniejsze, były wówczas odpowiednie fundusze na zakupy dzieł. Tymczasem w nowej rzeczywistości ekonomicznej przyszło mi liczyć nie na bogaty państwowy mecenat, ale na społeczność. Mój problem to brak pieniędzy na zakup zabytków. Konsekwencje takiego stanu są bardzo konkretne: gdy za sto lat jakiś kurator będzie chciał zrobić wystawę sztuki nam współczesnej, stanie przed poważnym dylematem...

Z myślą o zwiedzających tworzymy nowe galerie, modernizujemy Muzeum, ale zdaję sobie sprawę, że jest jeszcze wiele do zrobienia – nie mamy na przykład kawiarni, która jest standardem w świecie muzealnym. Obecnie wystawy obejrzeć można niemal wszędzie – w bibliotece, w licznych galeriach, nawet w knajpkach. Dlatego musimy mieć na tyle atrakcyjny program merytoryczny, by widzwie przyszli i przychodzili w przyszłości, myśleć perspektywicznie i wychowywać odbiorców sztuki. Teraźniejszość zmusiła mnie do tworzenia programu otwartego, dynamicznego. Zerwanie z XIX wiekiem w sposobie myślenia, gdy zainteresowanie publiczności koncentrowało się wokół zabytku, spowodowało, iż nastąpiła zmiana w filozofii funkcjonowania muzeów. Dziś potrzeby zwiedzających są znacznie większe, ich doznania potrzebują wielostronnej oprawy, wydarzenia artystycznego. Dlatego już nie słyhać złośliwego zdania, że „nogi są zmęczone już na sam widok muzeum”.

W kreacjach muzealnych, artystycznych i edukacyjnych uczestniczy wielu młodych ludzi, bardzo to sobie cenimy. Jednocześnie młoda i bardzo ambitna jest kadra. Jakość działania kustoszki przekłada się na budowaną nową wartość, nowe propozycje, programy. Kiedy przyszedłem do Muzeum przed 13 laty, nikt nie znał języka obcego i nie był przygotowany do oprowadzania po ekspozycji zagranicznych widzów. Teraz kustosze mogą pochwalić się znajomością języka angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego, francuskiego, ukraińskiego. Przyznam się, że zawsze przywiązywałem wagę do kadry. Ponad rok temu doktorat obroniła Anitta Maksymowicz, a kolejne cztery osoby – Aneta Kamińska, Izabela Korniluk, Longin Dzieżyc i Arkadiusz Cincio – mają otwarte przewody doktorskie. Nasz informatyk inż. Przemysław Binder został słuchaczem studiów doktoranckich i realizuje niezwykle ciekawy i prekursorski temat „Inteligentne muzeum”. Większość kustoszy ma ukończone podyplomowe studia muzealnicze.

M.M.: Istota zmiany myślenia o działalności Muzeum tkwi w przemyślanej i pracowicie realizowanej ofercie. Zwiedzający mają do dyspozycji propozycje niezależne same w sobie – zaaranżowane Muzeum Dawnych Tortur, Muzeum Wina

i Muzeum Zielonej Góry. Czy koncepcja odpowiada potrzebom naszych czasów?

A.T.: W XIX wieku mieliśmy do czynienia z muzeum jako świątynią sztuki, w ciągu XX wieku zmieniały się koncepcje funkcjonowania muzeów, nowe stulecie postawiło na osobowość ludzi zawiadujących zbiorami i wpłynęło na charakter placówek. W ostatnich latach zaczęły powstawać muzea multimedialne podporządkowane – jak cała nasza współczesna cywilizacja – komputerom.

Moje wykształcenie historyczne skierowało poszukiwania w innym kierunku, próbując jednocześnie połączyć je z nową wizją. Ich urzeczywistnieniem stały się nowe ekspozycje stałe, wszystkie związane z historią regionu – wspomniałaś o Muzeum Dawnych Tortur, Muzeum Wina, ekspozycji poświęconej historii Zielonej Góry. Ale są też inne nowe wystawy stałe. Badania nad tożsamością spowodowały, że narodziła się potrzeba stworzenia galerii piastowskich władców Śląska Lubuskiego. Dwadzieścia cztery portrety wykonała Irena Bierwiazzonek, było to wyzwanie na miarę jej talentu. Ponadto malarka przygotowała znakomitą kopię „Fortuny” Tadeusza Kuntzego, naszego wspaniałego artysty z przełomu baroku i klasycyzmu, uznanego i w Polsce, i we Włoszech. Kuntze to jedna z najważniejszych postaci w historii naszego miasta, dlatego bardzo odczuwałem brak ekspozycji stałej poświęconej Kuntzemu, uważałem, że w Muzeum powinien zajmować poczesne miejsce. Dla tej niezwykle osobowości utworzyłem zatem osobną galerię, w której znalazło się dzięki naszym staraniom, m.in. pięć oryginalnych obrazów – darów profesora Andrzeja Ciechanowieckiego.

Jak większość muzeów, cierpimy na brak powierzchni odpowiedniej tak dla przechowywania, jak i prezentowania zbiorów. Kilkakrotnie próbowałem przebadać stan nieużywanych piwnic. Okazało się, że pomieszczenia były pełne gruzu, tak niskie, że dorosły człowiek nie mógł się w nich wyprostować, zagrzybione, wszędzie wystawały rury, co rusz podchodziły wody gruntowe. W przeciągu wielu lat pomieszczenia stały się magazynem, np. zalegało w nich z pół tony szyb. Mimo tego zapuszczonego przez wiele lat, przynębiającego stanu, widziałem tam możliwość realizacji mojej idei, wystawy poświęconej zielonogórskim czarownicom i torturom

stosowanym wobec nich. Zabraliśmy się do pracy, zaczęliśmy od wywiezienia z piwnic dziesięciu wywrotek śmieci, nie licząc ziemi. Muzeum Dawnych Tortur powstawało pięć lat.

Najpierw myślałem o stworzeniu muzeum wina, najbardziej reprezentatywnego dla naszego regionu, ale uznałem, że muzeum tortur będzie na tyle atrakcyjne, że przyciągnie widzów. Poprosiłem architekta, Roberta Jurge, aby wykonał rysunki związane z historią tortur umiejscowione w Zielonej Górze. Są czytelne, przemawiają do odbiorcy, widzę, że funkcjonują w świecie, są przywoływane w rozmaitych wydawnictwach, gdy mowa o funkcjonowaniu prawa, stosowaniu tortur, sposobie ich wykonywania. Ostatnio nasze eksponaty „zagrały” w filmie fabularnym „Jak się pozbyć cellulitu” Andrzeja Saramonowicza. Pomysł ekspozycji powstał w oparciu o oryginalne kamienie hańbiące. Są to tak cenne i unikatowe zabytki, że nawet tylko dla nich warto było otworzyć nową wystawę. Muzeum ma je w posiadaniu cudem, dzięki pasji zbierackiej pewnego niemieckiego sędziego. Drugim najcenniejszym spośród zabytkowych eksponatów jest *Wyciąg z protokołów sądu zielonogórskiego z akt procesów przeciwko czarownicom z lat 1663, 1664, 1665*, który przypomina niechlubne dzieje Zielonej Góry.

Dla celów wystawienniczych odzyskaliśmy ciekawą przestrzeń, choć przydałoby się jej dwa razy więcej. Nasza ekspozycja, w tej chwili jedna z najlepszych i najbardziej popularnych w Polsce, pokazuje dość okrutną rzeczywistość; uświadamia, jak funkcjonował, m.in. XVII-wieczny system sprawiedliwości. Ekspozycja tortur cieszy się niesłabnącym powodzeniem, zwiedza ją wiele osób, indywidualnie i w zorganizowanych grupach, w tym również goście z Niemiec.

Po zagospodarowaniu pierwszej części piwnic, pozostała druga, również pełna śmieci. Postanowiłem, że powstanie duże pomieszczenie o powierzchni sali witrażowej. Wiedziałem, że to będzie sporo kosztowało. Architekci uświadomili mi, że w pierwotnym salo nie ma stropu, należy więc wykonać od podstaw nowe stropy. W trakcie prac okazało się, że nie ma sposobu na to, by wywieźć wieloletni gruz. Bardzo zdolny szef nadzoru, inżynier Edmund Witczak, wymyślił, aby zrobić to starym, specjalnie do tego celu

zreperowanym transporterem. Kolejna sala dostała nowy strop, nową podłogę, dla zachowania klimatu dawnej piwnicy Edmund pozyskał starą, nieużytkowaną cegłę z klasztoru w Nowogrodzie Odrzańskim. Powstały nawet portale. Niestety, miałem niewiele eksponatów, by wypełnić przestrzeń. Mimo że winiarstwo jest jedną z najważniejszych tradycji regionu, moi poprzednicy, z wyjątkiem Bogdana Kresa, nie przywiązywali do niego należytej wagi. Z pomocą przyszło zaprzyjaźnione Centralne Muzeum Winiarstwa w Oppenheim nad Renem, miście, które ma wielowiekowe tradycje winiarskie. Wiele zawdzięczamy życzliwości jego ówczesnego dyrektora – dr. Reinharda Mutha. Zaproponował, byśmy przyjęli, co nam potrzeba. Dostaliśmy 60 eksponatów związanych z uprawą winorośli i produkcją wina, które wraz z naszymi zbiorami winiarskimi złożyły się na nową aranżację Muzeum Wina. Powstało też osobne wejście, którego zawsze brakowało, dzięki czemu obiekt funkcjonuje samodzielnie i niezależnie. Pamiętam, jak krótko przed otwarciem nowej ekspozycji, zaproszony Jan Muszyński oglądając wnętrze, był pod wrażeniem jego aranżacji. Było mi miło, ponieważ ja byłem jej autorem. Zwiedzający z Polski i zagranicy, szukają Muzeum Wina. Niekiedy dziwią się, że mieści się ono w gmachu MZL. Oczywiście, że bardzo chcielibyśmy mieć osobne Muzeum Wina, ale ja jestem szczęśliwy i dumny z tego, że udało mi się zagospodarować zaniedbane i zapomniane wnętrza na swego rodzaju piwnicę winiarską. Muzeum Wina odbieram jako sukces – jest ono wyrazistą wizytówką Zielonej Góry, bardzo przyczynia się do promocji nie tylko miasta, ale całego naszego regionu.

Kolejną ekspozycją znaczącą dla promocji miasta, którą udało mi się stworzyć, jest Muzeum Zielonej Góry. Dzisiaj już trudno uwierzyć, że to jest pierwsza wystawa stała poświęcona historii naszego miasta. Miała ona różną formę, w miarę pozyskiwania eksponatów, potrzebna była coraz większa przestrzeń. Obecnie jest to jej trzecia „odsłona”, która ukazuje Zieloną Górę w procesie rozwoju od małego średniowiecznego miasteczka do miasta liczącego ponad sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców. Na początku byliśmy w trudnej sytuacji. O ile w przeszłości np. muzeum w Świebodzinie zbierało miejskie zabytki, w Zielonej Górze właściwie nie pozyskiwano

zbiorów historycznych, zadowalając się tym, co pozostało po Heimatmuseum (a i to nie było prezentowane, leżało w magazynach), dlatego nie było czym zagospodarować wystawy. Zacząłem więc od makiet miasta. Pierwsza powstała makietą nowożytnej Zielonej Góry, z około połowy XVIII wieku. Środki na jej wykonanie pozyskaliśmy z Euroregionu „Szprewa-Nysa-Bóbr”. Kolejną makietę – miasta współczesnego z roku 2000, sfinansowano ze środków Miasta. Prezydent Zygmunt Listowski, który zapowiedział, że wspomże nas, jeśli znajdziemy wykonawcę. Okazało się to wyzwaniem nie lada, ponieważ nie istniały już biura projektowe. Udało nam się zdobyć zdjęcia lotnicze, od leśników pożyczylismy aparat do pomiaru wysokości drzew, co pozwoliło na zachowanie równowagi w wysokości wielopiętrowych budynków. Anegdota pokazuje charakterystyczne podejście do sprawy, gdy w budżetach brakowało pieniędzy. Poszedłem do prezydenta Listowskiego po obiecane fundusze, bo już wiedziałem, kto wykona makietę. Prezydent zaraz poprosił swego zastępcę, Zenona Bambrowicza, opowiedział o projekcie, ten, że „bardzo dobrze, ale mam pytanie: skąd panie prezydencie weźmiemy na to fundusze?” – „To już twój problem. Ja zgodziłem się na makietę, ty znajdziesz pieniądze” – brzmiała odpowiedź. Jako ostatnia, w 2009 roku powstała makietą Zielonej Góry średniowiecznej, również dzięki wsparciu finansowemu Miasta. Od wtedy też ekspozycja prezentowana jest w obecnej przestrzeni, została przebudowana, znacznie wzbogacona w kolejne eksponaty. Muzeum Zielonej Góry rozwija się wokół osi czasu; wydarzenia, jakie rozgrywały się na przestrzeni wieków ilustrowane są przez obrazy, tablice, sztandary, fotografie.

M.M.: Porozmawiajmy o Twoim pomycie, idei i jednocześnie wielkiej nadziei. Bywalcy, to chyba dobre określenie, czekają na rozbudowę przestrzeni wystawienniczej, co jest koncepcją pracochłonną i wymagającą dużych pieniędzy. Realizacja tej wizji sprawi, że Muzeum znów się zmieni. Jakie znaczenie będą miały nowe ekspozycje? Wyobrażam sobie, że wpłyną na rolę Muzeum, przede wszystkim jako czynnika promującego miasto i nasz region, ale z pewnością Twoja idea na tym nie poprzestaje...

A.T.: Przestaje funkcjonować utożsamianie muzeum ze świątynią, gdzie w ciszy kontempluje się sztukę. Nasza placówka jest tego właściwym przykładem. Nie spoczywamy na laurach, dlatego myślimy o rozbudowie. Marzy mi się muzeum piękne, nowoczesne i funkcjonalne. Służące i ważne w równej mierze dla naszej lokalnej społeczności, jak i dla coraz większego grona odwiedzających nas turystów. Przygotowana koncepcja państwa Krupków zakłada modernizację zabytkowej fasady przy alei Niepodległości i podkreślenie nowej części. Projekt powiększonego obiektu poparł Stanisław Kowalski, historyk sztuki i były wojewódzki konserwator zabytków. Zauważył on, że Muzeum w obecnej postaci nie jest w stanie sprostać wyzwaniom XXI wieku. A Zielona Góra, jako miasto uniwersyteckie wymaga i zasługuje na odpowiednią nowoczesną placówkę, która pozwoli na wyeksponowanie zbiorów i kreowanie regionalnej tożsamości kulturowej. W taki pożądaný model nowej edukacji wpiszą się przede wszystkim trzy stałe ekspozycje, których brak jest niesłychanie odczuwalny zarówno w edukacji uczniów i studentów, jak i osób – a jest ich coraz większe grono – zainteresowanych historią miasta i regionu, w którym żyją. Przede wszystkim chciałbym, aby powstało muzeum osadnictwa na Ziemi Lubuskiej. Na bieżąco zbieramy materiały, dokumentujemy zjawiska, jakie zachodziły i zachodzą w naszym mieście, ale pamiętajmy, że pionierzy Zielonej Góry powoli od nas odchodzą. Byłoby ogromną szkoda, gdybyśmy o nich i ich trudzie zapomnieli. Wierzę, i mam nadzieję, że jest to odczucie powszechne, iż ten rozdział historii Ziemi Lubuskiej, dotąd raczej pomijany, zasługuje na prezentację. Ekspozycja poświęcona osadnictwu w 1945 roku pokaże przybycie Polaków na te ziemie. W naszym regionie nie ma dotąd na ten temat ekspozycji żywej, prawdziwej. Chciałbym, aby była to wystawa nowoczesna, z użyciem multimediiów, o dużym walorze poznawczym, typu narracyjnego, z wagonem repatriantów, ich przywożonym majątkiem, walizkami, zwierzętami, uratowanym dobrem, wspomnieniami o opuszczonej ojczyźnie... Dwie kolejne wystawy przewidziane w projekcie rozbudowy Muzeum to ekspozycja poświęcona skomplikowanej historii Ziemi Lubuskiej i Zielonej Góry oraz galeria „Złotego Grona”. O potrzebie powstania ekspozycji poświęconej

historii Ziemi Lubuskiej świadczą chociażby ciągle kontrowersje pojawiające się wokół nazwy regionu, który jest w gruncie rzeczy zlepkiem kilku innych regionów historycznych, a przecież to jest tylko początek rozważań dotyczących dziejów ziem, na których dziś żyjemy. O istocie powstania stałej Galerii „Złotego Grona” chyba nikogo nie trzeba przekonywać – jest to najważniejsza kolekcja sztuki współczesnej na zachodzie, między Szczecinem a Wrocławiem. Wszystkie trzy ekspozycje są ściśle powiązane z historią Zielonej Góry i regionu, wszystkie stanowią o jego tożsamości. Dlatego odgrywałyby ogromną rolę w edukacji i byłyby także bardzo czytelnym i mocnym elementem promującym Zieloną Górę.

Dużo powiedziałem o ekspozycjach, ale przypomnę, że działalność muzealna musi mieć szeroką ośnowę, czyli oprócz wspomnianych wystaw, ważne jest zaplecze w postaci interesujących zbiorów i wyształconych kustoszy, bardzo istotne znaczenie mają także wydawnictwa wspomagające, m.in. popularyzowanie naszej pracy, edukację, badania naukowe, działania artystyczne własne i międzymuzealne. W naszym przypadku to „Museion”, pierwszy informator tego typu wydawany w kraju. Nasz Dział Wydawniczy, kierowany przez Emilię Ćwilińską przygotowuje ponadto publikacje popularnonaukowe, katalogi, broszury, plakaty, pomoce dydaktyczne. Ważnym elementem naszego Muzeum jest nowa strona internetowa, którą opracowała dr Anitta Maksymowicz, a którą obecnie prowadzi Alicja Błażyńska.

Współczesne czasy stanowią wyzwanie dla muzeów, które przecież nie istnieją bez zwiedzających. Oni z kolei liczą na to, że inwestując pieniądze, wolny czas, jaki spędzą na zwiedzaniu, biorąc udział w zaproponowanych działaniach artystycznych, otrzymają zadowalającą wartość, indywidualną, niezapomnianą. Dlatego muzea powinny być wspierane przez promotorów regionu. Władze samorządowe i miejskie spełniając aspiracje muzealników, mogą zaspokoić potrzeby zwiedzających, ale też przyczynić się do popularyzacji i promocji miasta. Poprzez kulturę mogą realizować jeden z głównych elementów swojej działalności. Samorządy wielu miast bardzo dobrze to rozumieją i opierają swoją działalność promocyjną właśnie na kulturze. Zawsze z sukcesem, ponieważ trzeba pamiętać

o tym, że kultura, edukacja są wartościami uniwersalnymi i tylko z pozoru nie są dobrami pierwszej potrzeby, to dzięki nim kształtują się obywatelskie, twórcze społeczeństwa. Ponadto, inwestowanie w kulturę ma wymiar ekonomiczny – kultura i związany z nią przemysł (m.in. turystyka) generują dochody znacznie większe od nakładów. Wśród naszych zwiedzających jest wielu gości z Niemiec, Belgii, Włoch, Holandii, Ukrainy, zdarzają się Chińczycy, Kanadyjczycy, Amerykanie i Australijczycy. Część z nich przyjeżdża w ramach tzw. turystyki kulturowej. Mimo że muzeum często postrzegane jest jako instytucja badawcza, to przy otwarciu na zapotrzebowania społeczeństwa staje przed szansą zdobycia dobrej pozycji w pozyskaniu odbiorcy.

Według muzealników o wartości muzeum stanowi jakość zbiorów, ilość oryginałów. Nie da się zrobić dobrego muzeum sztuki bez nazwisk, które się liczą i są niezmiernie ważne dla publiczności. Bez dobrych twórców muzeum nie liczy się w rankingu, nie jest zauważane. Co ma zrobić muzeum, gdy chce liczyć się pośród innych? Powinno wzbogacić swoje zbiory. Ale za co kupić dzieła Matejki, Witkiewicza? Skąd wziąć setki tysięcy złotych, by stworzyć wystawę interesującą dla odbiorców? Trzeba walczyć o dotacje, my to robimy, ale nie jest to sprawa łatwa, rynek wtórny jest niewielki, kultura przekazywania zbiorów dopiero się rodzi. Musimy sobie uświadomić, że muzeum, które jest symbolem intelektualnego rozwoju i dobrobytu społecznego, też rządzi się ekonomią.

Często powtarzam, że we współczesnych muzeach nachodzą na siebie i wzajemnie przenikają przestrzenie artystyczne, historyczne, edukacyjne, rekreacyjne. Obecnie muzea wychodzą poza sferę gromadzenia i wystawiania eksponatów, a nastawiają na działania artystyczne, na wydarzenia. Wierzę, że przy pewnym wsparciu finansowym Muzeum może stać się miejscem jeszcze bardziej przyjaznym i atrakcyjnym, gdzie walory poznawcze, edukacyjne, a także te związane z przeżyciem artystycznym, a nawet rozrywką na wysokim poziomie, będą silnym magnesem zarówno dla mieszkańców Zielonej Góry, jak i dla turystów.

O TOŻSAMOŚCI LUBUSKIEJ¹

Z DYREKTOREM ANDRZEJEM TOCZEWSKIM
ROZMAWIA ANITTA MAKSYMOWICZ

Anitta Maksymowicz: Od blisko piętnastu już lat, będąc dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej, tworzysz program tej instytucji pod hasłem *muzeum tożsamości* i promujesz tożsamość lubuską. Co dla Ciebie oznacza termin *tożsamość*, w szczególności w jej lubuskim kontekście?

Andrzej Toczewski: Jak wiadomo pojęcie *tożsamości* zawiera w sobie różne aspekty: mówimy przecież o tożsamości indywidualnej, zbiorowej, społecznej, kulturowej, wszelkie te formy przenikają się na wielu poziomach. Tożsamość regionalną można uznać za szczególny przypadek pewnego rodzaju konglomeratu zawierającego w sobie elementy tożsamości społecznej, kulturowej, historycznej, w wielu przypadkach też religijnej, narodowej lub etnicznej. Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że poczucie tożsamości jest zawsze głęboko osadzone w przeszłości, w historii, w korzeniach, ale odnosi się do „tu i teraz”, funkcjonuje w teraźniejszości. Dlatego jest tak ważne. Ostatnio zresztą możemy zaobserwować znaczący wzrost zainteresowania tą problematyką, nie tylko przecież w ujęciu

¹ Wywiad ukazał się w „Museionie” 2013, nr 34, s 3-8.

lubuskim, ale i bardziej ogólnym. Również inne regiony w Polsce, także zagranicą, jak i w ogóle cała Europa (nie będę tutaj poruszał szerszego kontekstu, choć z pewnością zagadnienie to jest żywe w wielu miejscach na świecie), potrzebuje swego samookreślenia i przynależności.

A.M.: Z jednej strony wydaje się, że w świecie zachodnim przesiąkniętym ideą indywidualizmu, przynależność społeczna i poczucie tożsamości zbiorowej w codziennym życiu wielu ludzi odgrywa coraz mniejsze znaczenie. Z drugiej – obserwujemy ruchy, które – jakby w odpowiedzi – chcą przeciwstawić się kryzysowi przynależności. Coraz lepiej mają się przeciwieź idee tak zwanych *małych ojczyzn* czy nawet *ojczyzn prywatnych*, pozwalających nam zachować indywidualność w zbiorowości...

A.T.: Jak najbardziej! Małe ojczyzny, działania lokalne, samoświadomość regionów jest przeciwieź formą przeciwstawienia się coraz potężniejszej fali globalizacji. Dlatego problematyka regionalna – nie tylko w Polsce, ale przynajmniej w Europie – odgrywa coraz większe znaczenie. Toczące się już od wielu lat dyskusje i polemiki dotyczące regionalizmu lubuskiego są wyraźnym dowodem potrzeby poszukiwania lokalnej tożsamości. Chodzi przeciwieź nie tylko o odpowiedź na pytanie czy jesteśmy razem, ale także dlaczego? Co nas, Lubuszan, łączy? Czy tylko terytorium i nazwa, czy może coś głębszego – nasza przeszłość, wspólne doświadczenie, tradycja, no i współczesność. Szukając odpowiedzi na te pytania – dotykamy kwestii tożsamości lubuskiej. Sądzę, że największą rolę w formułowaniu tożsamości regionu odgrywa przede wszystkim współczesna zbiorowa świadomość, powszechne poczucie więzi regionalnej, a więc poza czynnikami administracyjnymi, politycznymi, gospodarczymi czy kulturowymi także czynnik psychiczny, emocjonalny.

A.M.: A czy nie jest tak, że ludzie mieszkający w województwie lubuskim, na Ziemi Lubuskiej, mają wyjątkowo trudne zadanie, bo to poczucie więzi mogą budować właściwie niemal wyłącznie na doświadczeniach – nazwijmy je – współczesnych, ostatnich 70 lat? Nie mamy tak silnej, wyróżniającej się tradycji, jaką ma na

przykład Wielkopolska czy Śląsk. Dodatkowo bardzo niewielu z nas może powiedzieć o swojej rodzinie, że jest tu „z dziada pradziada”. Przecież nawet nazwa *Ziemi Lubuska*, do której my, mieszkańcy, już się przyzwyczailiśmy, w niektórych kręgach wciąż wzbudza kontrowersje.

A.T.: Tak, nazwa jest niesłychanie ważna dla samookreślenia. Niestety, w przypadku naszego regionu, definiowano ją zawsze poza nim: po wojnie – ideę tego terminu zaproponowało środowisko naukowców poznańskich, a przy okazji ostatniej zmiany administracyjnej z 1999 roku – władze centralne w Warszawie. Ziemia Lubuska w dzisiejszym znaczeniu jest zlepkiem, w dużej mierze peryferyjnych części – innych historycznych regionów. W 1945 roku, gdy ziemie obecnego województwa lubuskiego przypadły Polsce, pojawił się problem nazwania tego obszaru nad środkową Odrą – łączącego w sobie skrawki Pomorza, Śląska i Wielkopolski. Wtedy zdecydowano objąć go wspólną nazwą *Ziemia Lubuska*, nie bez znaczenia było tu nawiązanie do piastowskiej przeszłości. W pierwszych powojennych latach podstawowym celem było z jednej strony naukowe odkrywanie „Ziem Odzyskanych”, a z drugiej – „oswojenie” tego obszaru. Dla przeciętnego Polaka była to przecież wówczas „ziemia niczyja”, wprawdzie mówiono mu, że „odzyskana”, „odwiecznie polska”, ale dla tych, którzy tu przybyli – to była przede wszystkim ziemia obca, przesiąknięta niemczyzną. Dlatego tak wielkie znaczenie miało możliwie szybkie scalenie tych obszarów z Macierzą, a odwołanie się w nazwie do pozytywnie kojarzącej się piastowskiej przeszłości, do biskupstwa lubuskiego, miało ten proces przyspieszyć. Zaproponowany w 1945 roku przez Marię Kielczewską i Zygmunta Wojciechowskiego termin *Ziemia Lubuska* odnosił się wówczas do niewielkiej krainy nad Odrą, stanowiącej łącznik pomiędzy Pomorzem a Śląskiem – terenów włączonych po II wojnie światowej do województwa poznańskiego i nawiązywał do średniowiecznego biskupstwa w Lubuszu. Obecnie miasto (dziś Lebus), od którego cały nasz region wzięł nazwę, leży nie tylko poza terytorium tego regionu, ale nawet poza granicami kraju. Jest to chyba ewenement w skali światowej.

Najwyraźniej także protagoniści nazwy *Ziemia Lubuska* zdawali sobie sprawę z jej niedoskonałości i wieloznaczności, świadczą o tym m.in. wyjaśnienia Stanisławy Zajchowskiej i Bogumiła Krygowskiego, które ukazały się w ich książce z 1946 roku *Ziemia Lubuska. Opis geograficzny i gospodarczy*. Wspominają w niej, iż leżąca w obrębie ówczesnego województwa poznańskiego, „nowa” Ziemia Lubuska w rzeczywistości rozciąga się daleko poza właściwą historyczną ziemię lubuską i obejmuje miasta należące do Wielkopolski, jak Międzyrzecz czy Babimost, miasta śląskie, jak m.in. Zielona Góra, ponadto włączone są Gorzów, Strzelce i miasta pomorskie – Trzcianka i Piła. Autorzy usprawiedliwiają jednak te niespójności racją wyższą: odwołaniem się i uszanowaniem tradycji „ziem naszych praojców”. To nie zamknęło jednak debaty nad określeniem *Ziemia Lubuska*. Już kilka lat później w 1950 roku, a więc w roku, w którym ustanowiono województwo zielonogórskie, w serii *Ziemie Staropolski* nakładem Instytutu Zachodniego w Poznaniu ukazała się monografia *Ziemia Lubuska*, w której historycy tłumaczyli potrzebę objęcia jedną wspólną nazwą powiatów nad środkową Odrą. Zaznaczyli wówczas, o czym już była mowa, że Lubusz, który dał nazwie początek leży w Niemczech, ale podobnie jak wcześniej Zajchowska podtrzymywali opinię, iż waga tradycji i znaczenie w historii Polski pozwala odwoływać się do ziemi lubuskiej, zastrzegając jednak, że chodzi o szersze o kilka powiatów, niż historyczna kraina, ujęcie. W roku 1958 kolejną próbę zdefiniowania pojęcia *Ziemia Lubuska* podjęli Michał Szczaniecki i Władysław Korcz, wyjaśniając, że należy rozróżnić dwa terminy *Ziemi Lubuskiej*: pierwsze węższe, historyczne, odnoszące się do małej krainy Polski piastowskiej oraz szersze, odnoszące się do terenu całego ówczesnego województwa zielonogórskiego. Ale również to dookreślenie nie było wystarczająco przekonujące, o czym świadczy ponowny głos w tej sprawie S. Zajchowskiej, która w 1959 roku nazwę *Ziemia Lubuska* w odniesieniu właśnie do województwa zielonogórskiego uznała w tamtych warunkach za całkowicie bezzasadną, podkreślając, że większa część tego obszaru zarówno pod względem geograficznym, jak i historycznym ma charakter i tradycje śląskie oraz łżyckie, a z kilkunastu powiatów

zaledwie dwa należały faktycznie do Ziemi Lubuskiej. Niemniej jednak, w latach 50., kiedy tak istotne było zadanie scalenia ziem Polski, ujednoczenia ich z Macierzą, a także wykazanie piastowskich odwołań na Ziemiach Zachodnich, siła nazwy *Ziemia Lubuska* była wciąż wzmacniana i stopniowo, mimo jawnych braków, zaakceptowana.

A.M.: Do tego stopnia zaakceptowana, że przy ostatniej reformie administracyjnej, kiedy w 1999 roku połączono dwa utworzone w 1975 roku województwa: zielonogórskie i gorzowskie, nowemu województwu nadano właśnie nazwę *lubuskie*.

A.T.: Tak, to był swego rodzaju kompromis mający pogodzić dwa miasta „z ambicjami”. Każde z nich aspirowało bowiem do pozycji stolicy własnego, odrębnego regionu. Antagonistycznie nastawione wobec siebie miasta nie chciały być obejmowane tą samą nazwą. Te tarcia nie miały dobrego wpływu i nadal przeszkadzają w tworzeniu się jednego wspólnego regionu. Zresztą nawet stosunek do nazwy *lubuskie* był w obu miastach różny – w Gorzowie być może na palcach jednej ręki można znaleźć instytucje czy organizacje odnoszące się do lubuszczyzny, podczas gdy w Zielonej Górze, właściwie począwszy od końca lat 50. była ona powszechnie stosowana – mamy nie tylko nasze Muzeum Ziemi Lubuskiej, ale funkcjonują lub funkcjonowały też Lubuskie Towarzystwo Kulturalne, Lubuskie Towarzystwo Muzyczne, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Lubuska Wytwórnia Win, Lubuski Zespół Pieśni i Tańca, Teatr Lubuski, Lubuski Klub Filmowy, „Gazeta Lubuska” i wiele innych.

A.M.: Czy to wystarczy, aby uznać Ziemię Lubuską za region? Czy mieszkający tu ludzie określają siebie jako Lubuszan, czy mają świadomość odrębności od pozostałych mieszkańców Polski?

A.T.: Tak, zdecydowanie coraz częściej. Chodzi oczywiście nie tylko o nazwę. Tym bardziej, że – jak wspominałem wcześniej – budziła ona i nadal budzi sporo wątpliwości i kontrowersji. Ale jednak możemy dziś powiedzieć, że od około 70 lat tworzy się społeczeństwo, które odwołuje się i przyznaje do bliskości z wieloma

elementami tradycji historycznej, jak również kulturalnej, że tworzy się patriotyzm lubuski. Mieszkańcy tej ziemi odczuwają bliskość ze sobą, a właśnie nazwa regionu jest tym podstawowym łączącym ich ogniwiem. Nie jest to tylko subiektywne odczucie mieszkańców, także wybitni socjologowie, jak Andrzej Kwilecki czy Zygmunt Dulczewski badający to zjawisko „z zewnątrz” wyraźnie to dostrzegają. Znakomity polski historyk, profesor Jerzy Topolski, który przyznawał, że nazwa *Ziemia Lubuska* została niejako narzucona, głównie w oparciu o kryteria polityczne, doceniał ją jednak jako tę, z którą utożsamiają się jej mieszkańcy. Właśnie to utożsamianie się – jak uważa Topolski – spowodowało *de facto* ukształtowanie się regionu lubuskiego. Tu pojawia się niezwykle interesująca kwestia, o której warto powiedzieć: początek wspólnocie na Ziemi Lubuskiej dał Kościół. Kościół od wieków odgrywał przecież ogromną rolę w życiu Polaków, ale w tym miejscu przypomnijmy jak specyficzna była sytuacja, gdy na Ziemię Lubuską zaczęli od 1945 roku napływać pierwsi polscy osadnicy. Przybyli oni na ponemieckie tereny, które tak bardzo różniły się od tego, co znali wcześniej. Inna była przyroda, poprzedni mieszkańcy pozostawili po sobie także całkiem inny krajobraz kulturowy. Inny, czyli obcy. Poza tym sami pionierzy też przecież nie stanowili jednorodnej, zharmonizowanej społeczności – często najpierw musieli budować więzi między sobą, od początku, jako obcy sobie ludzie. W tych okolicznościach kościoły stanowiły dla nich symbol czegoś trwałego, czegoś co znają i przede wszystkim czegoś wspólnego, co ich wszystkich łączy. Właśnie począwszy od kościoła rozpoczynał się w danej miejscowości proces „oswajania” nowego miejsca zamieszkania i jednoczenia z innymi mieszkańcami. Wokół kościoła tworzyła się parafia, czyli społeczność. Co bardzo ciekawe, na początku większość pozostawionych przez Niemców świątyń to były kościoły ewangelickie, a jednak polskim osadnikom, w przeważającej większości katolikom, nie przeszkadzała ani odmienny wystrój ani wyposażenie – najważniejszym było to święte miejsce, w którym wszyscy się razem spotykali. Święta kościelne także miały wielką siłę integrującą, podobnie jak roztropni księża, którzy ze swych parafian potrafili stworzyć społeczność. Nie bez znaczenia jest też fakt, że Kościół nie tylko na Ziemi Lubuskiej,

ale w Polsce stał w opozycji wobec ówczesnej polityki państwa, nie akceptował jej. To także przyciągało wielu wiernych, którzy czuli się zjednoczeni ze sobą w swych przekonaniach i mogli wspólnie w zdecydowany sposób się określić. Widać zatem, że integrująca wartość Kościoła także odegrała swoją rolę w tworzeniu świadomej wspólnoty ludzi na Ziemi Lubuskiej. Obserwujemy to także dzisiaj, dlatego tak ważnym dla mnie było, aby znalazło to swoje odbicie również w naszym Muzeum. Dlatego podjąłem starania, by zdobyć mitrę Jana Pawła II, a także – kilka lat później – kopię cudownego obrazu Matki Bożej Rokitniańskiej. Prezentowana obecnie na ekspozycji sztuki sakralnej mitra polskiego papieża odwołuje się do tożsamości narodowej, a wizerunek Matki Bożej z sanktuarium w Rokitnie odnosi się bezpośrednio do naszej tożsamości regionalnej.

A.M.: Rozumiem i jestem całkowicie przekonana o słuszności Twoich dążeń i wszelkich kroków, jakie podejmujesz – również w pracy muzealnej – by budować poczucie wspólnoty Lubuszan. A jednak sama nie nazywam siebie Lubuszką. Określenie *lubuski*, które akceptuję jako nazwę „użytkową”, nie niesie jednak dla mnie całej tradycji „długiego trwania”, jest za słabe, abym mogła się z nim identyfikować. Podobne odczucia ma wciąż bardzo wielu mieszkańców naszego województwa. Ty wielokrotnie mówiłeś, że czujesz się Lubuszaninem, jak chcesz przekonać nieprzekonanych?

A.T.: Wyznacznikiem rangi regionu, ale między innymi też jakości postawy regionalnej jest wspólnota. To więzi, które budują daną zbiorowość dając jej członkom autonomię i stanowiąc o ich tożsamości.

Wartość wspólnoty polega właśnie na tym, że jej członkowie mogą i chcą razem działać dla siebie i na jej rzecz, zarówno na polu religijnym, o czym była mowa, jak i społecznym, gospodarczym, kulturalnym, politycznym. Jest to dowód zachodzących pozytywnych zmian w zakresie określenia i postrzegania nas samych. Coraz więcej ludzi nazywa siebie Lubuszanami. My cały czas obserwujemy coraz większe zaangażowanie mieszkańców we własne sprawy.

Kiedys, jeszcze około 30 lat temu, spuścizna niemiecka zastana na tym terenie przez Polaków była dla nich wciąż obca, a przecież już wtedy żyli z jej śladami prawie 40 lat. Ale nie dbali o nią, nie troszczyli się, nie czuli związku, stąd te zniszczone cmentarze, rozgrabione dwory i pałace w ruinie. Obecnie lokalna społeczność nie pozwoliłaby już na wybijanie szyb czy kradzież futryn, dziś uznaje to za swoje. Miejsce, w którym żyjemy, społeczeństwo, którego jesteśmy częścią jest dla nas, mieszkańców, coraz ważniejsze. W tym sensie czujemy spójność w ramach naszego regionu. Jest to pewna forma samostanowienia, co również dowodzi wzrostu świadomości regionalnej.

A.M.: Ale czy ta autonomia nie odnosi się raczej do staropolskich, jasno zdefiniowanych regionów „dawnej” Polski? Samostanowienie, o którym mówisz kojarzy się bardziej z dawnymi dzielnicami naszego kraju. Dużą siłą mają nawet stereotypy, które uwidaczniają różnice i określają indywidualność Wielkopolanina czy warszawiaka. Kiedy mowa o poczuciu tożsamości zbiorowej często pojawia się dychotomia „my – oni”. Co nas odróżnia od innych? Jakimi specjalnymi cechami charakteryzują się Lubuszanie?

A.T.: Lubuszanie zamieszkują region lubuski, a istota regionu, moment, w którym określony obszar możemy nazwać regionem wiąże się z akceptacją faktu, że reprezentujemy wspólne wartości i łączą nas wspólne interesy. W przypadku Ziemi Lubuskiej, czy województwa lubuskiego wielkim utrudnieniem jest niespójność warstwy kulturowej, historycznej i administracyjnej – wszystkie one w naszym obecnym województwie przebiegają odmiennie, nie pokrywają się, a w każdym razie nie w pełni się pokrywają. To właśnie powoduje nasze rozterki i dylematy w samookreśleniu mieszkańców jako Lubuszan. Nazwa *lubuskie*, choć były próby zastąpienia jej określeniem – także przecież nie historycznym, a geograficznym – *Środkowe Nadodrze*, siłą przyzwyczajenia pozostała i sądzę, że obecnie przez wielu mieszkańców jest nawet lubiana. Nie zmienia to jednak faktu, że określenie to – jak zauważył to swego czasu prof. Kazimierz Bartkiewicz – jest pewną nazewniczą

mystyfikacją. Z drugiej strony, nawet jeśli uznamy to za mistyfikację, to jednak bardzo się do niej przyzwyczailiśmy i przez to ma ona dla nas wartość realną. Przecież to my sami nadajemy określenia, nazwy i znaczenia i jest rzeczą naturalną, że one wszystkie się zmieniają. Dziś określenie obszaru województwa lubuskiego nie wzbudza wątpliwości – jego granice terytorialne są jasno wyznaczone i już nie wzbudzają polemiki. Jednak całkiem inaczej przedstawia się sprawa, jeśli weźmiemy pod uwagę na przykład historię i dorobek kulturalny Ziemi Lubuskiej. O historii mówiliśmy – nasz region składa się ze skrawków kilku krain historycznych – Śląska, Wielkopolski, Łużyc, Nowej Marchii, Pomorza. Każda z nich ma oddzielną, rozpoznawalną tradycję i kulturę. Ale przecież i my tu, na Ziemi Lubuskiej przez ostatnie 70 lat, w oparciu o te wielowiekowe tradycje, ale przede wszystkim korzystając z tradycji i korzeni ludzi, którzy przybyli tutaj z rozmaitych stron dawnej Rzeczypospolitej stworzyliśmy własną, bardzo specyficzną kulturę.

A.M.: Tam, gdzie spotykają się ludzie o różnych tradycjach – czy to etnicznych, czy kulturowych, religijnych, także społecznych – pojawia się swoisty twórczy „ferment”, który jest zresztą typowy dla wszelkiego rodzaju pogranicza.

A.T.: Ziemia Lubuska zawsze miała ten pograniczny charakter. To było też bez wątpienia atutem naszego regionu. Ale trzeba pamiętać, że w takich warunkach ludzie dążą również do ujęcia w ramy tego, co zawsze było charakterystyczne dla Ziemi Lubuskiej – dużej zmienności historii. Mniej lub bardziej gwałtowne zmiany etniczne, narodowościowe, które przebiegały na naszym terenie oraz ciągłe zmiany przynależności politycznej decydowały o dynamice nie tylko losów poszczególnych ludzi i społeczności, ale także idących za tym przeobrażeń kulturowych. Bardzo znaczącą cezurą był oczywiście 1945 rok, a wśród ludności, która tu napłynęła, pojawiła się silna potrzeba „oswojenia” nowego miejsca zamieszkania. To osvajanie najskuteczniej przebiegało w oparciu o życie kulturalne. Rozwój kultury na Ziemi Lubuskiej przez cały czas był i nadal jest bardzo dynamiczny. Zarówno liczne instytucje kulturalne i naukowe, ale także aktywny ruch społeczno-kulturalny decydują o specjalnym

miejscu naszego województwa na kulturalnej mapie kraju, szczególnie jeśli porównamy je z podobnymi. O przywiązaniu mieszkańców, o ich całkowitym „oswojeniu się” z regionem, a więc i o utożsamieniu się z nim świadczyły najdobitniej nastroje i zdecydowana postawa, jaką przyjęły nie tylko elity polityczne, ale przede wszystkim ogół mieszkańców, w obliczu propozycji likwidacji regionu lubuskiego w ramach reformy administracyjnej z 1999 roku. To, że powstał tak aktywny ruch na rzecz stworzenia województwa lubuskiego, że mimo animozji gorzowsko-zielonogórskich potrafiliśmy się zjednoczyć i z przekonaniem starać się o utrzymanie odrębności, kiedy regionowi groziło rozparcelowanie między silne ościenne województwa, to wszystko świadczy najlepiej, że możemy mówić, iż Ziemi Lubuska, województwo lubuskie jest dojrzałe i ma świadomość swojej tożsamości. Właśnie gotowość do działania dla wspólnego dobra, na rzecz własnej społeczności wskazuje na wysoki poziom zbiorowej tożsamości regionalnej.

To był bardzo ważny moment w historii regionu i należy się cieszyć, że – mimo całej jego niedoskonałości – udało się stworzyć nasze województwo. Spójrzmy na przykład co się w wyniku reformy stało z województwami porównywalnymi z zielonogórskim i gorzowskim: Bydgoszcz i Toruń, choć podobnie rywalizujące ze sobą jak nasze dwa miasta, we własnym województwie kujawsko-pomorskim, podobnie jak my, mają szansę rozwoju. Natomiast wcześniejsze województwa słupskie i koszalińskie, które zostały rozdzielone do Gdańska i Szczecina są obecnie tylko peryferiami dwóch dużych pomorskich województw i ich sytuacja jest z pewnością znacznie trudniejsza, dlatego też budzą się tam dążenia do utworzenia województwa środkowopomorskiego. Tymczasem nasz dorobek pozostał, jest czytelny i jest ważny. W ciągu zaledwie dwóch, trzech pokoleń udało nam się zbudować naszą tożsamość. Ja sam pamiętam, że ludzie tutaj dzielili się na tych „zza Buga”, poznaniaków, autochtonów... Dzisiaj nikt już tak nie myśli. Owszem, pamiętamy skąd przybyli nasi rodzice czy dziadkowie – świadomość korzeni jest cenna i właściwie niezbędna przy określaniu tożsamości, ale nie jesteśmy już społecznością „skądś”, jesteśmy stąd, jesteśmy zhomogenizowanym społeczeństwem. Zatem naprawdę

powinniśmy docenić fakt, że mamy własny region, o którym w dużej mierze sami stanowimy i myślę, że to może być głównym wyznacznikiem, by nazwać siebie Lubuszanami.

A.M.: Skoro mamy wyjaśnioną sprawę Lubuszan, przejdźmy do kwestii bardziej skomplikowanej: jesteś autorem nazwy, która wzbudza jeszcze więcej emocji. Porozmawiajmy o *Śląsku Lubuskim*.

A.T.: Poddałem pomysł nazwy *Śląsk Lubuski* dla oznaczenia południowej – historycznie śląskiej – części województwa lubuskiego. Rzeczywiście określenie stało się przedmiotem kilku polemik, ale sądzę, że wynikają one z niezrozumienia moich intencji. Przez większość nazwa przyjęta została z życzliwością. Dziennikarze i publicyści, którzy chcą być precyzyjni często stosują określenie *dolnośląskie powiaty Ziemi Lubuskiej*, więc termin *Śląsk Lubuski* jest tego długiego sformułowania skondensowanym skrótem. Myślę, że jest to termin dla ludzi z dużą wyobraźnią historyczną, którzy potrafią – uwzględniając przeszłość – otworzyć się na nowe rozwiązania, spojrzeć w przyszłość. Niektórzy oburzają się, że nazwą *Śląsk Lubuski* chcę zastąpić określenie *Ziemia Lubuska*. Oczywiście nie o to chodzi. Rozmawialiśmy przed chwilą jak skomplikowana była historia Ziemi Lubuskiej i jak wiele subregionów wchodzi w jej skład, między innymi część Dolnego Śląska. Określenie *Śląsk Lubuski* pozwala na odzwierciedlenie tego w nazwie. Zielona Góra i kilka okolicznych powiatów, choć należą do województwa lubuskiego, historycznie i kulturowo są przecież ziemiami śląskimi. To jest duży dylemat – jak pogodzić, jak wyjaśnić tę sytuację.

A.M.: Tak, ten dylemat mamy chyba wszyscy pracownicy oprowadzający gości po Muzeum. Witamy ich w Muzeum Ziemi Lubuskiej, ale prezentujemy śląską sztukę sakralną, opowiadamy o historii Grünberga in Schlesien, zapoznajemy ze śląskim rzemiosłem i śląskimi tradycjami. Niektórzy zwiedzający czują się zagubieni i zbici z tropu tą wieloznacznością.

A.T.: Właśnie, a określenie *Śląsk Lubuski* uważam za kompromis zawierający w sobie zarówno dawną tradycję i historię, jak

i okoliczności współczesne. W żadnej mierze nie dążę do usunięcia nazwy *Ziemia Lubuska*, jestem jej zwolennikiem i – jak mówiłem – czuję się Lubuszaninem. Chodzi mi jednak o ukazanie kontekstu historycznego, żeby nie zapomnieć, że południowa część obecnego województwa jest przesiąknięta tradycjami śląskimi. Mówiliśmy wcześniej, że niektórzy uznają nazwę *Ziemia Lubuska* za pewnego rodzaju mistyfikację, półprawdę, a więc termin *Śląsk Lubuski* – w stosunku do południowej jej części – jest próbą odkłamania tego.

A.M.: Głównym zarzutem przeciwników Twojego pomysłu jest to, że nazwa *Śląsk Lubuski* jest nadużyciem, bo nigdy wcześniej w historii takiego określenia nie było.

A.T.: Podobnie jak każdej innej nazwy. Przecież nazwy powstają, nie istnieją „od zawsze”, to my je tworzymy. Czy dzisiaj ktoś polemizuje z określeniami typu *Śląsk Opolski*, *Śląsk Biały*, *Kujawy Północne*, *Mazowsze Płockie*? Nazwy te nadali swoim ziemiom ich mieszkańcy, odczuwający i chcący podkreślić odrębność swojej historii, kultury, czasem etniczności. Akceptacja i przyswojenie nowego określenia wymaga czasu. Nie przekonują mnie argumenty mówiące o tym, że skoro czegoś nie było, to nie ma prawa powstać. Cały czas tworzy się coś nowego, my wciąż coś nowego tworzymy. Już słyszymy, że te tendencje się rozszerzają, bowiem pojawiają się regionaliści, którzy idąc tym samym tokiem rozumowania, zaczynają używać określeń *Wielkopolska Lubuska*, *Łużyce Lubuskie* a nawet *Nowa Marchia Lubuska*. Zielona Góra została połączona administracyjnie z Gorzowem, a więc regionem o całkiem odmiennej tradycji. Północ województwa ma zresztą podobny problem jak my, też szuka sposobu na ukazanie w nazwie swojej tradycji: zauważmy, że obecnie w Gorzowie coraz częściej powraca wspomniana przed chwilą nazwa *Nowa Marchia*. Historycznie jest ona w pełni uzasadniona, ale jednak jest wiele osób, które – nie negując historii – nie chcą jednak w nazwie odwołania wyłącznie do tradycji niemieckich, są dla nich zbyt obce. W tym porównaniu termin *Śląsk Lubuski* wydaje mi się mniej kontrowersyjny i łatwiejszy do zaakceptowania.

A.M.: Stronnikiem Twojej idei *Śląska Lubuskiego* był m.in. wspomniany już prof. Jerzy Topolski, ale też wiele innych uznanych autorytetów, jak choćby profesor Kazimierz Bartkiewicz. **Pomysł popiera także wybitny regionalista Zbigniew Czarnuch.**
A.T.: Tak, bardzo cieszy mnie ich poparcie. To historycy o niezwykle szerokich horyzontach, wyobraźni historycznej i otwartym umyśle, którzy doskonale rozumieją wielopłaszczyznowość i zmienność pojęcia *region*. Mają także świadomość potrzeby samookreślenia, identyfikacji społecznej (także indywidualnej), związanej z przestrzenią, którą się zamieszkuje. Przyjęcie terminu *Śląsk Lubuski* wymaga osadzenia w teraźniejszości, ale też spojrzenia w przyszłość. Mówimy tutaj o wymiarze historycznym, ale historia to nie tylko dawne dzieje – historia to również teraz. I to my ją tworzymy, to my mamy prawo nazwać siebie tak jak chcemy, to określa naszą tożsamość. W Muzeum mamy Galerię Sztuki Śląska Lubuskiego, prezentujemy poczet piastowskich książąt Śląska Lubuskiego. Nie wiem, czy określenie *Śląsk Lubuski* zostanie zaakceptowane, czy się przyjmie, czy za kilkadziesiąt lat będzie w użyciu, to zależy od nas, od mieszkańców tego regionu, ale sądzę, że nazwa ta oddaje skomplikowane dzieje oraz odrębność historyczną i kulturową miejsca, w którym mieszkamy.

A.M.: Jesteś autorem wielu publikacji dotyczących historii Ziemi Lubuskiej oraz redaktorem dużej kompleksowej pozycji *Ziemia Lubuska – studia nad tożsamością regionu*. Ale kiedy mówimy o tożsamości, ważna jest teraźniejszość, wspominałeś zresztą o tym. Co dla Ciebie obecnie jest najbardziej wyróżniającą cechą Ziemi Lubuskiej, województwa lubuskiego?

A.T.: Z całą pewnością osiągnięcia naukowe i kulturalne regionu i zmiany pod względem demograficznym. Jeśli spojrzymy na ostatnie kilkadziesiąt lat zobaczymy wyraźnie jak wielki skok cywilizacyjny dokonał się na naszym terenie. Jak rozrosły się miasta, jak wzbogaciło się ich życie społeczne, kulturalne. Mamy w województwie dwie filharmonie, dwa znaczące teatry, wspaniałe biblioteki i liczne muzea. Ogromnym przełomem w życiu naukowym, który co widać obecnie ma przełożenie także na gospodarkę, jest

powstanie Uniwersytetu Zielonogórskiego. To stanowi o coraz większym potencjale naszego regionu.

A.M.: Niestety, aby rzeczywiście mógł konkurować z innymi, musiałby postawić także na rozwój gospodarczy...

A.T.: Tak, sytuacja ekonomiczna jest trudna, podobnie zresztą jak w całej Polsce i na świecie. Naszym atutem jest jednak przygraniczne położenie, nawiązywanych jest wiele kontaktów, powstaje wiele firm. Bardzo istotnym jest, aby zatrzymać tutaj młodych, by nie musieli opuszczać Ziemi Lubuskiej, bo to oni zapewnią dalszy jej rozwój. Ważnym jest stworzenie im dobrych warunków – dostępności pracy i mieszkań. To jest podstawa. Wielu młodych jest przecież bardzo związanych ze swym domem rodzinnym i okolicą, kochają ten krajobraz, doceniają jakość życia tutaj i jeśli nie byłiby zmuszeni przez sytuację na rynku pracy – nie wyjeżdżaliby do wielkich miast albo zagranicę. Myślę, że na ożywienie życia gospodarczego, oprócz na przykład powstającego we współpracy z Uniwersytetem Parku Naukowo-Technologicznego, mogą mieć wpływ także elementy, które są immanentną częścią naszego regionu – wspaniałe walory turystyczne, doceniane w całej Polsce lasy i jeziora oraz wyjątkowe w skali kraju winiarstwo.

A.M.: I znów dotykamy tematyki Ci bliskiej: bardzo leży Ci na sercu promocja tradycji winiarskich naszego regionu. W MZL stworzyłeś autonomiczną ekspozycję stałą pod nazwą *Muzeum Wina*, starasz się o poszerzanie zbiorów, wzbogacanie ikonografii, prowadzisz badania dotyczące historii winiarstwa na naszym terenie.

A.T.: Tak, to wszystko jest przecież bardzo silnie związane z tożsamością Ziemi Lubuskiej. Myślę, że tradycje winiarskie są niezwykle istotne, szczególnie teraz, kiedy się odradzają. Winiarstwo stanowi pomost między dawnymi niemieckimi i współczesnymi czasami. Poza tym jest bardzo atrakcyjne, wpływa na rozwój turystyki, ma dużą siłę oddziaływania jako element promocji województwa. Możemy to już obserwować – kiedyś, gdy gdzieś w Polsce mówiłem, że jestem z Zielonej Góry, to kojarzono ją od razu z Festiwałem

Piosenki Radzieckiej, a obecnie – twarz rozmówcy rozpromienia się, bo mówi on „o, to wy tam robicie wino!”. To jest bardzo cenne, że jesteśmy rozpoznawalni jako region. I to w tak pozytywnym sensie!

A.M.: Jak sądzisz, czy ta tendencja rozpoznawalności Ziemi Lubuskiej w Polsce i przywiązania mieszkańców do regionu będzie się umacniała?

A.T.: To zależy. Budowanie poczucia tożsamości i przynależności to długotrwały proces. Jesteśmy ciągle, jeśli nie na początku, to przynajmniej w środku tej drogi. Początki były wyjątkowo trudne. Myślę jednak, że mieszkańcy wykonali dużą pracę, a ich utożsamianie się z regionem jest coraz silniejsze i zdecydowane. Mają przekonanie nie tylko do terminu *Ziemia Lubuska*, ale przede wszystkim do samego regionu, do krajobrazu, który ich otacza, do ludzi, z którymi łączy ich wspólny byt tutaj. Czują się związani z województwem, dumni z jego osiągnięć. Te emocje są niezwykle ważne, bo one decydują o tym, że dane miejsce nazywamy domem, że tęsknimy za nim, kiedy jesteśmy daleko. To one unaoczniają nam, kim się czujemy. Wszystko to „pracuje” właśnie na rzecz budowania wewnętrznej tożsamości.

Ale w tym procesie ważna jest także siła wsparcia płynąca z góry. Dużo zależy od polityki władz województwa, w jaki sposób będą one nadal wzmacniać i promować Ziemię Lubuską, tak na zewnątrz, na szczeblu centralnym, jak i tu na miejscu. Pojawiają się przecież głosy, że to województwo jest niepotrzebne, że jest tworem sztucznym. Takie postawy niosą ze sobą zagrożenia dla odrębności naszego regionu. Szczególnie w oddalonej od nas Warszawie, w kręgach decyzyjnych, gdzie być może nie ma zrozumienia i nie docenia się naszej budowanej tu – nie bez trudu przecież – tożsamości, potrzeba istnienia naszego regionu może zostać poddana w wątpliwość. W przypadku ewentualnej kolejnej reformy administracyjnej rzeczywiście może się zdarzyć, że tak jak już niektórzy sugerowali w końcu lat 90., województwo zostanie rozparcelowane między silniejsze – wielkopolskie i dolnośląskie. Byłaby to dla nas niepowetowana strata. Dlatego tak ważna jest ciągła dbałość

o lubuską tożsamość, zaangażowanie władz w jej kreację i budowanie. Zrobiliśmy tu, na Ziemi Lubuskiej, już tak wiele, tak dużo osiągnęliśmy – nie możemy zaprzepaścić dorobku kilku pokoleń, dzięki któremu dziś możemy nazywać się Lubuszanami.

A.M.: Dziękuję bardzo za rozmowę.

ŚWIAT, KTÓRY SOBIE STWORZYŁEM¹

Z DOKTOREM ANDRZEJEM TOCZEWSKIM, DYREKTOREM
MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ ROZMAWIAJĄ
DANUTA KULESZYŃSKA I BOŻENA RUDKIEWICZ

Danuta Kuleszyńska: Przyprowadziłam do Pana niespodziankę w osobie Pańskiej koleżanki ze szkolnej ławy.

Andrzej Toczewski: Bożenka? Tak się cieszę... *(A. Toczewski otwiera ramiona i czule wita się z Bożenką Rudkiewicz. Siadamy przy stole w gabinecie dyrektora, sekretarka przynosi herbatę).* Znałem doskonale twego ojca, wspomniały człowiek, wiele się od niego nauczyłem... Ba, nawet zabiegałem o spotkania, bo twój tata był wówczas przewodniczącym sekcji poligrafów w Naczelnej Organizacji Technicznej i miał wielką wiedzę o sztuce drukarskiej. Byłem wówczas organizatorem wydawnictwa uczelnianego i bardzo ceniłem sobie pomoc Twojego taty.

Bożena Rudkiewicz: No tak, zamiast wspominać wspólne, szkolne lata, mówisz o moim tacie... A ja przyniosłam album ze zdjęciami. O, proszę! Tu są zdjęcia naszej klasy. Poznajesz? Mieliśmy wtedy po osiem, dziewięć lat...

¹ Wywiad ukazał się w „Inspiracjach” 2011, nr 2, s. 11-17.

A.T.: Poznają, ale nie wszystkich. To Ala Kończal, jest dziś ginekologiem w niej się podkochiwałem, a to Stasia Koniecznyńska. Mieszka teraz w Nowym Jorku, ma zakład kosmetyczny. O, Jola Zglińska, dziś prokurator, Ela Rabczanka, Ula...

B.R.: A wiesz, kto to?

A.T.: Nie

B.R.: Piotr Majchrzak. Profesor Piotruś! Był wtedy licealistą. Pamiętasz, że jako podstawówka byliśmy wówczas przy Liceum Pedagogicznym... Licealiści mieli w naszej klasie praktyki. To jest Basia Remian, matematyczka, mieszkała na Krakusa. Były jeszcze krótko w naszej klasie siostry Kalińskie. Jest Rysiu Peryt, reżyser, Alina Kińczyk, świetna dziewczyna, Magda Przyborowska...

D.K.: A to kto ten blondas?

A.T.: To Andrzej, czyli ja.

D.K.: Andrzej był rozrabiaką, ciągał koleżanki za warkoczyki?

B.R.: Luluś był z niego (*śmiech*).

A.T.: Mały Andrzej był synem mamusi, jedynakiem. Czy rozrabiaką? Hm... Na pewno byłem niepokorny duchem i coś tam potrafiłem zmajstrować. Ale od najmłodszych lat pasjonowała mnie historia. Myślę, że wpływ na to miał fakt, iż moja mama była żołnierzem Armii Krajowej i często w domu wspominała Powstanie Warszawskie. Dzisiaj z woli środowiska kombatanów jestem prezesem zielonogórskiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. *Rozmowę przerywa pierwszy telefon. Potem tych telefonów do dyrektora było jeszcze mnóstwo. A to ktoś zaprasza, a to o coś prosi...*

A.T. (przegląda kolejne fotografie z dzieciństwa): Tu na obozie harcerskim w Dobiegniewie. To zdjęcie też pamiętam: Włoch Enzo. Jego tata był żołnierzem włoskim, ale po wojnie został w Polsce. Enzo miał oryginalny plecak wojskowy, pokryty z wierzchu skórą sarny. Zazdrościłem mu tego plecaka... A z Ryśkiem Perytem kolegowaliśmy się wówczas najbardziej, siedzieliśmy w jednej ławce.

Popołudniami zawsze szliśmy do jego domu. Byliśmy wtedy ministrantami, konkurowaliśmy ze sobą, ale Rysiek mnie przebił, bo asystując księdzu przy kolędzie uzbierał na rower.

B.R.: A to jest młodzieżowa służba ruchu. Miałyśmy na głowach kaski, pamiętasz? Ty byłeś wtedy w Makusynach.

A.T.: To czasy fascynacji związane ze wspaniałym i charyzmatycznym Zbyszkim Czarnuchem, którego uwielbialiśmy i podziwiamy nadal. W kształtowaniu osobowości dużo mu zawdzięczamy. Zbyszek stworzył genialną harcerską metodę wychowania, która wyzwała w nas młodych ludziach wiele talentów. Powstał nawet wzór minikultury Makusynów. W jednym z wywiadów radiowych zapytany, kim chciałbym być, oznajmiłem: Zbyszkim Czarnuchem! Osoba Zbyszka zafascynowała między innymi Helgę Hirsch, która w swojej książce „Nie mam keine buty” poświęciła mu osobny rozdział. Otrzymałem tę książkę od Zbyszka z dedykacją: „Andrzejowi Toczewskiemu z wdzięcznością za naukę kultury bycia wdzięczny uczeń Zbigniew Czarnuch”. To niesamowite, by mistrz pisał tak swojemu wychowankowi.

D.K.: O czym Pan myśli wspominając tamte lata? (milczenie)

B.R.: To se ne wrati... Andrzej mieszkał wtedy na Fabrycznej.

D.K.: Jak Pan zapamiętał szkołę, podwórko...

A.T.: Szkoła Ćwiczeń to był biały budynek. Naszą wychowawczynią była pani Elżbieta Jankowska, bardzo dystygowana, surowa nauczycielka z manierami przedwojennymi. Wokół domu pani Jankowskiej na Stromej rosły cudowne kwiaty, którymi zawsze byłem urzeczony. I jeśli ją wspominam, to zawsze poprzez ten piękny ogród.

B.R.: A kiedy dostawała od nas kwiaty z okazji dnia nauczyciela czy zakończenia roku, to prosiła, byśmy je po cichu zanosili do kościoła św. Jadwigi, żeby nikt nie wiedział.

A.T.: Pani Jankowska nie tolerowała żadnych nowości. W klasie mieliśmy kolegę Leszka Zuba, który trochę od nas odstawał. Kiedyś od ciotki z Anglii dostał długopis, a wtedy to była absolutna

nowość. Wszyscy nauczyciele z Leszkiem walczyli, że długopisem pisać nie wolno, ale on i tak na swoim postawił.

D.K.: Pan też szedł wówczas pod prąd?

A.T.: Nie, bo ja nie miałem długopisu, ani ciotki w Anglii (*śmiech*). Ja raczej byłem podporządkowany, bo w domu miałem austriackie wychowanie. Ale jak trzeba było, to się wyłamywałem. W szkole średniej potrafiłem wyprowadzić całą klasę na wagary.

D.K.: Jak to się stało, że Pan, humanista, poszedł do technikum chemicznego? Bomby chciał Pan konstruować?

A.T.: Nie, nie, żadne bomby! To dość zawile, ale mówiąc krótko: szukałem takiej szkoły, której nie było w Zielonej Górze, bo chciałem jak najszybciej pójść z domu. Technikum znalazłem w Poznaniu. Egzaminy zdałem bez problemów, ale niestety tam się rozbisurmaniłem i zawałem naukę. Bodajże w klasie drugiej przeniosłem się do Kostrzyna nad Odrą, trafiłem na wspaniałych nauczycieli, a dyrektor szkoły, pan Michał Hajdasz, nawet mnie polubił. Wiedział, że chemika ze mnie nie zrobią i bronił mnie przed usunięciem ze szkoły.

D.K.: A potem były studia humanistyczne na zielonogórskiej WSP?

A.T.: Nie od razu. To moje życie ciągle się komplikowało. Najpierw chciałem być archeologiem, jeździłem podczas wakacji na wykopaliska jako rysownik. Kopałem z dr Andrzejem Marcinkianem kulturę łużycką, m.in. w Lubniewicach. A potem coś mi się odmieniło, że na medycynę pójść. Zacząłem przygotowania do Akademii Medycznej i wtedy poznałem dziewczynę. Zamiast na egzamin, pojechałem z nią na wakacje. A jak mi przeszła miłość, to było już i po wakacjach, i po egzaminach. Niedługo później dostałem wezwanie do wojska. Trafiłem do ciężkiej jednostki w Gubinie, dostałem porządnie w kość. Któregoś dnia zapytali, czy ktoś jest radiotelegrafistą. Od razu się zgłosiłem, choć nie miałem o tym zielonego pojęcia. Wysłali mnie do Kostrzyna, a tam na moje szczęście spotkałem kolegę oficera, który był szefem klubu. – Ratuj mnie Romek – ja

do niego. No i tak zostałem pisarzem w pułku. Pół roku później, za sprawą redaktora Jana Akielaszka, trafiłem do gazety „Żołnierz Ludu” we Wrocławiu. Zostałem młodszym publicystą, wygrywałem konkursy. Pracowałem w dziale wojskowym, gdzie zajmowałem się problematyką kombatancką. Szukałem ciekawych ludzi, których wojenne losy były pasjonujące. W redakcji otrzymałem szlify dziennikarskie i nauczyłem się pracy reportera. Po wojsku otrzymałem propozycję pracy we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej” i lubińskich „Konkretach”. Wówczas wybrałem się na historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ponieważ założyłem rodzinę, wróciłem do Zielonej Góry i podjąłem pracę w Wojewódzkim Domu Kultury, a niedługo potem Jan Muszyński uznał, że powinienem znaleźć się na WSP. I tak oto zostałem szefem uczelnianego wydawnictwa. Od razu też podjąłem studia na wydziale historii. Doktorat zrobiłem już w Poznaniu.

D.K.: A ja się ciągle zastanawiam kim jest Andrzej Toczewski, bo jak spojrzeć na długą listę różnych specjalizacji jakie Pan posiada, to zawrotu głowy dostać można. Że wymienię tylko: muzeolog, regionalista, kulturoznawca, specjalista z zakresu edytorstwa, nauczyciel akademicki, publicysta, kustosz dyplomowany. Poza tym: założyciel Komitetu Katyńskiego, honorowy członek Światowego Związku Żołnierzy AK, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, członek rady ds. muzeów przy ministrze kultury...

A.T.: Takie rozmienianie się nie prowadzi do kondensacji, która jest w czystej nauce bardzo wskazana. Ale wszystko to, co pani wymieniła, kręci się przecież wokół historii najnowszej. Mnie osobiście najbardziej interesują trzy aspekty: zakończenie drugiej wojny, a więc rok 1945, problematyka jeniecka oraz zbrodnie hitlerowskie.

B.R.: Dodajmy do tego mnóstwo publikacji Andrzeja oraz jego najnowszą książkę *Bitwa o Odrę w 1945 roku...* Jak dalece sięgam pamięcią, Andrzej pisał zawsze. Nie zapomnę pięknych sylwetek ludzi. O moim ojcu także napisałeś.

A.T.: To było w czasopiśmie „Przegląd Lubuski”. Ale bardzo cenię sobie pracę ze „Studiami Zielonogórskimi” – rocznikiem, który założyłem i wydaję jako redaktor naczelny od 15 lat. Wokół pisma zgromadziło się wielu znaczących autorów. Jest to ogromny dorobek w zakresie historiografii naszego miasta. Sądzę, iż te właśnie dokonania były głównym powodem przyznania mi tytułu Honorowego Obywatela Zielonej Góry. Posiadam też tytuł „Zasłużony dla Miasta Kostrzyna”, który otrzymałem po wydaniu przez Wydawnictwo MON książki *Kostrzyn 1945*.

D.K.: Posiada Pan znaczący dorobek z zakresu historii regionalnej i jest autorem pojęcia „Śląsk lubuski”.

A.T.: To jest pasjonujące zajmować się dziejami swojej małej ojczyzny. Jako autor byłem pierwszy, który wydał publikację o Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym. O jej popularności świadczy fakt, iż miała cztery wydania. Specjalnie dla młodzieży napisałem niewielką książkę – *Historię Ziemi Lubuskiej*. Ważne miejsce w historiografii regionalnej zajmuje praca wydana pod moją redakcją *Studia nad tożsamością Ziemi Lubuskiej*. Pojęcie Śląska lubuskiego wywołuje różne emocje u osób które mają małą wyobraźnię historyczną lub nie do końca poznali jego ideę. Nie chodzi o zastąpienie nazwy Ziemi Lubuskiej, lecz o określenie części jej terytorium wokół Zielonej Góry, czyli południowych powiatów lubuskich, wchodzących w przeszłości w skład Dolnego Śląska. Często dziennikarze używają określenia: śląska część Ziemi Lubuskiej. Prościej jest użyć nazwy Śląsk Lubuski. Istotnie po raz pierwszy użyłem tej nazwy i potem wywołałem dyskusję, która pokazała, jak ciekawym procesem jest kształtowanie się nowej tożsamości regionalnej.

D.K.: Od 13 lat dyrekturuje Pan Muzeum Ziemi Lubuskiej i nie jest to szefowanie zza biurka. Pan ciągle coś ulepsza, czegoś szuka. Stworzył Pan jedyne w Polsce Muzeum Wina i Muzeum Tortur... Jak Pan to wszystko sobie układa czasowo?

A.T.: Pisanie to nie jest kwestia jednego dnia. *Bitwa o Odrę* powstawała przez około dziesięć lat. Książkę, którą obecnie kończę, czyli *Zbrodnie hitlerowskie na Ziemi Lubuskiej*, piszę od lat siedmiu.

Działam sukcesywnie i pomału, a najważniejsza jest konsekwencja. W przygotowaniu znajduje się kolejna moja książka *Festung Küstrin*, którą wydaje warszawska Bellona. Ja jestem człowiekiem wymagającym. Jeżeli rozmawiam z pracownikiem i czymś go za-inspiruję, to on wie, że trzeba to zrobić, bo ja do tego i tak z czasem wrócę. Jestem uparty do końca, aż wszystko wyegzekwuję. Muzeum Tortur tworzyliśmy pięć lat. Dumny jestem z nowego Muzeum Wina, ale również z galerii malarza przełomu baroku i klasycyzmu najwybitniejszego zielonogórzanina wszechczasów Tadeusza Kuntze. Każde muzeum jest bardzo autorską placówką. Osobowość dyrektora, jego zainteresowania, mają wpływ na oblicze i formę działalności muzeum. Mój poprzednik, dr Jan Muszyński, był historykiem sztuki i budował muzeum artystów, ja jestem historykiem i tworzę muzeum tożsamości. Ma to oczywiście szeroką formułę i wiąże się z dokonaniem ludzi mieszkających i tworzących na tym terenie. Stąd między innymi koncepcja ekspozycji poświęconej osadnictwu nad Odrą i Nysą Łużycką po 1945 roku. Uważam, iż muzea są jednym z ważniejszych symboli kultury i intelektualnego rozwoju społeczeństwa. Ale również współczesna kultura postmodernistyczna, określana także mianem ponowoczesnej, pełna paradoksów i sprzeczności, która jest zdominowana przez ideologię konsumpcjonizmu, stanowi wielkie wyzwanie dla muzealników...

D.K.: Jest Pan ambitny? Bożenka kiwa głową, że jest Pan.

A.T.: Nieeee... Ale jak każdy facet jestem przewrażliwiony, mam babski charakter. Ulegam często ułudzie faktów związanych z prowadzonymi badaniami. Obecnie przygotowuję do druku książkę, która dotyczy zamordowania przez hitlerowców na Ziemi Lubuskiej ponad 60 tys. ludzi. Jedna ze zbrodni została popełniona w szpitalu dla psychicznie chorych w latach 1942-1945 w Obrzycach, gdzie zamordowano około 10 tys. osób. Chorych uśmiercano przy pomocy zastrzyków ze skopolaminy z morfiną. Podczas procesu w Hamburgu, przesłuchiwana w roli oskarżonej jedna z niemieckich pielęgniarek, zapytana co robiono, gdy zabrakło tych leków, zeznała, że strzykawką wtłaczano w żyłę powietrze tak, by zgon nastąpił w wyniku zatoru. Na pytanie, dlaczego nie stosowano powszechnie tej

metody, jako tańszej, odpowiedziała: niewątpliwie było to tańsze... ale mniej humanitarne!

D.K.: Tworzenie jest dla Pana ucieczką?

A.T.: Nie. Podam taki przykład: moja małżonka, która jest moim dopełnieniem, a dobraliśmy się dobrze – szanujemy siebie, tolerujemy – jest zapaloną turystką. Nie wysiedzi w miejscu, ciągle gdzieś jeździ, codziennie biega, jest dwukrotną mistrzynią Polski w nordic walking... Ona jest w locie. Ja z kolei jestem typowym domatorem. Nie muszę wychodzić z domu, nie muszę jeździć na wczasy. Tak sobie świat urządziłem, że wszystko mam wokół siebie: pracownię, archiwum, ogród, a na dachu letniskowe ranczo. I jestem szczęśliwy. Mam też kilka pasji. Jedną z nich jest żeglarsstwo, posiadam stopień sternika jachtowego. Wiele czasu spędzamy w Dobiegniewie, gdzie mamy stałą bazę i znam doskonale tamtejsze jeziora Wielgie i Osiek. Uwielbiam wypady do Sławy Śląskiej, gdzie lubię żeglować i podglądać kolonie kormoranów. Spotkania w gronie wodniaków należą do niezapomnianych. Młode lata spędziłem w Kostrzynie i jego okolicach – rozlewiskach Doliny Warty; jest to jedyny w Europie teren zalewowy, gdzie siedlisko ma wiele gatunków ptaków wodnych, brodzących i błotnych. To taka polska Amazonia z unikalną państwowością – Rzeczpospolitą Ptasią. Lubię wracać do Chyżyna, gdzie można spotkać wiele rzadkich gatunków ptaków: ohary, bekasy, słonki i tysiące dzikich gęsi.

B.R.: Ale nie masz już jamnika szorstkowłosego

A.T.: Niestety, nie mam. Bo już nie poluję. A psów miałem kilka i odgrywały w moim życiu dużą rolę. Najukochańsza to była Panda, duży, kochany sznauce... W pamięci pozostała dostojna Cyntia, owczarek niemiecki z hodowli Karela Gotta, którą dostałem od Maćka Wróblewskiego. Obecnie w domu jest pies moich wnuczek – pinczer miniaturowy o bardzo bojowej naturze. A wracając do mojego świata... Mam taki charakter, że gromadzę, zbieram i to idzie mi całkiem dobrze. Jeśli jakiś temat mnie nurtuje, od razu szperam gdzie się tylko da, jestem dociekliwy. Tak było na przykład, gdy trafiłem na losy jenieckie generała Franciszka Kleeberga. Dotarłem do szefa jego

sztabu, a potem zabrałem się za wszystkich kleberczyków, którzy byli w niewoli. Trafiłem do ciekawego człowieka, który zgromadził w domu w Warszawie potężne archiwum tego środowiska. Miałem szczęście skopiować te dokumenty i obecnie jestem w jego posiadaniu.

D.K.: To gromadzenie i szperanie zawiodło Pana aż do Nowego Jorku, Londynu, Chicago, Detroit... Podróżował Pan po świecie i mógł Pan się w tym świecie na stałe osiedlić.

A.T.: To prawda. Przez rok mieszkałem w Nowym Jorku na Manhattanie. Na zlecenie Fundacji Kościuszkowskiej zajmowałem się problemem Polonii Amerykańskiej wobec stosunków polsko-sowieckich w okresie drugiej wojny. Są to fascynujące materiały, których do dziś jeszcze nie wykorzystałem. Proponowano mi także pracę w Stanach Zjednoczonych w bibliotece, ale odmówiłem. Dzięki Fundacji Armii Krajowej miałem okazję poznać zbiory Muzeum i Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie.

D.K.: Bo jak zwykle ciągnęło Pana do Zielonej Góry. Odbierając trzy lata temu honorowe obywatelstwo naszego miasta, powiedział Pan: „Z Zieloną Górą łączy mnie trudna do opisania więź, która kazała mi tu wracać. To miasto jest dla mnie wszystkim”. Naprawdę?

A.T.: Coś w tym jest. Każda podróż musi kończyć się powrotem do mojego świata, który sobie stworzyłem w domu. I jest mi tu dobrze. Mam magiczny ogród koło domu, który zaaranżowałem według własnych pomysłów, nawet z fragmentem wieży zamkowej.

D.K.: Wróbelki po mieście ćwierkają, że niebawem zamierza Pan przejść na emeryturę.

A.T.: Tak, za niecały rok przejdę. I będę miał czas, by dalej tworzyć, bo mimo wszystko praca w muzeum jest bardzo absorbująca i wcale nie jest usłana różami. Poza tym działam w kilku organizacjach, więc zajęć mi nie brakuje. W życiu każdego człowieka przychodzi taki czas, że trzeba umieć pożegnać się z zawodową pracą. W historii zielonogórskiego muzeum, które powstało w 1922 roku jestem

dziesiątym dyrektorem. Tak więc zakończę pracę zawodową w 90. rocznicę istnienia muzeum.

B.R.: A jak już na tej emeryturze będziesz, to oczywiście nie zapomnisz o naszym UTW. Będziesz działał z nami!

A.T.: Mam zaszczyt być członkiem Rady Programowej UTW, a moja żona śpiewa w chórze UTW.

O POWSTANIU MUZEUM DAWNYCH TORTUR¹

Z JEGO POMYSŁODAWCĄ ANDRZEJEM TOCZEWSKIM
ROZMAWIA EMILIA ĆWILIŃSKA

Emilia Ćwilińska: Co zainspirowało powstanie w Muzeum Ziemi Lubuskiej ekspozycji ukazującej dawne tortury?

Andrzej Toczewski: Powodów było wiele. Najważniejszy był jednak fakt posiadania przez nasze muzeum w zbiorach unikalnych kamieni hańbiących. To wyjątkowy w skali europejskiej zabytek i tylko dla tych kamieni warto było urządzić tę ekspozycję.

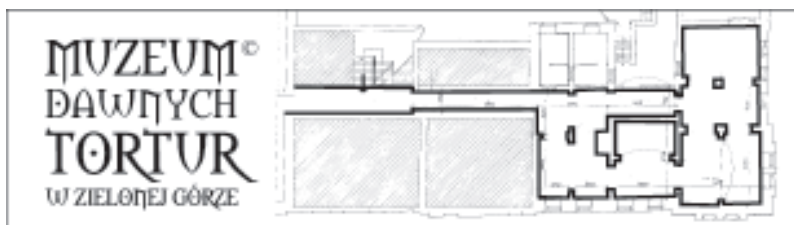
Kamienie są wykonane z piaskowca i ważą około 12 kilogramów. Wyrokiem sądu miejskiego używane były do karania kobiet, które wszczywały awantury, oszukiwały na targowisku, zakłócały spokój. Kobiety musiały nosić na szyi kamienie połączone łańcuchem przez ustalony okres chodząc wokół ratusza. Gdy otrzymały taki wyrok, stawały się jednocześnie osobami pohańbionymi, co powodowało, iż w czasie odbywania kary rozkradano ich majątek. Była to więc bardzo dotkliwa kara. Szczęśliwym trafem zielonogórskie kamienie hańbiące przetrwały do czasu, gdy znalazły się jako zabytek w Heimatmuseum w 1922 roku i od tego czasu stanowią własność naszego muzeum. Są jednym z czterech tak dobrze

¹ Wywiad ukazał się w „Museionie” 2008, nr 22, s. 3-5.

zachowanych eksponatów w Europie. Warto wybrać się do Muzeum Tortur, by podziwiać ich finezyjne wykonanie, są bowiem ozdobione płaskorzeźbami z wizerunkiem kobiet, z charakterystycznym wystawionym językiem – symbolem swarliwości.

Przed koncepcją utworzenia Muzeum Tortur pojawiła się myśl adaptacji piwnic na cele ekspozycyjne. Postanowiłem rozpoznać możliwości wykorzystania tych pomieszczeń jako przestrzeni wystawienniczej. Początkowo nie miałem sprecyzowanej koncepcji rodzaju ekspozycji, narodziła się ona w trakcie studiowania starych kronik Zielonej Góry. Znalazłem tam bardzo wiele zapisów o wymierzaniu kar, stosowaniu tortur, urzędzie kata i procesach czarownic w Zielonej Górze. Ponieważ w zbiorach posiadamy oryginalne przedmioty związane z torturami, np. łańcuchy i kuny z zielonogórskiego pręgierza, kajdanki i słynną księgę protokółów z procesów czarownic z XVII wieku, postanowiłem to wykorzystać.

Pierwsza koncepcja zakładała, że zostanie wykonana adaptacja piwnicy o powierzchni około 150 m², ale w trakcie konstruowania scenariusza okazało się, iż jest to za mało. Po analizach udało się zwiększyć tę powierzchnię do około 200 m² i tyle obecnie liczy Muzeum Tortur.



Piwnice w trakcie adaptacji i stan obecny

E.Ć.: Ekspozycja prezentuje wiele urządzeń do torturowania, które są replikami. Jakie jest ich pochodzenie?

A.T.: W działalności dawnych sądów bardzo ważnym elementem był proces dochodzenia do „prawdy”, podczas którego oskarżonego poddawano torturom. Często bywało tak, że wyrok wydawano na domniemanego winowajcę, dochodzenie polegało więc na stosowaniu tortur i było wtórnym działaniem, mającym na celu przyznanie się oskarżonego do winy w myśl wyroku. Służyły temu tortury wykonywane przy pomocy różnych wymyślnych urządzeń. Wiele z nich było standardowym wyposażeniem „pracowni” kata. Instrukcję prowadzenia przesłuchań oraz tortur stanowiło powszechnie znane w Europie wydawnictwo pt. *Młot na czarownice*. Chcąc pokazać urządzenia stosowane do tortur, musieliśmy sięgnąć do rekwizytów, zacząłem więc poszukiwać ich wykonawców. Bardzo pomógł fakt, iż „Gazeta Lubuska” zamieściła informacje o muzeum powstającym w naszych piwnicach. Po artykule zgłosił się do mnie pan Eugeniusz Kozielski z Trzebul, który wcześniej pracował jako rekwizytor w Lubuskim Teatrze. Wykonał on różne urządzenia do tortur, które zamówiło u niego jedno z niemieckich muzeów. Ekspozyty nie zostały odebrane i znajdowały się w jego posiadaniu. Podczas wizyty w pracowni uległem fascynacji wspaniałymi replikami, m.in. łoża do rozciągania, osła, kołyski judasza. I tak na długo przed zakończeniem remontów w piwnicach, mieliśmy w garażu muzealnym pierwsze rekwizyty do nowej ekspozycji.

Drugim ważnym wykonawcą urządzeń był pan Andrzej Zalopany z Koźuchowa, znany artysta płatnerz, z dużym doświadczeniem w kowalstwie i pracach ślusarskich. Ponieważ dysponuje bogatym zbiorem literatury fachowej, większość urządzeń, które „wyprodukował”, były dla nas bardzo interesującymi propozycjami. W ten sposób powstała dziewica norymberska, krzesło czarownic, kabat, kolekcja masek hańbiących, urządzenia pracowni kata i bardzo wiele innych rekwizytów. Zostały one wykonane jako wierne kopie na podstawie ikonografii oraz zdjęć urządzeń znajdujących się w innych muzeach, np. kabat powstał na wzór oryginalnego kabatu eksponowanego w Muzeum na zamku w Kwidzynie. W wyniku poszukiwań internetowych nawiązałem kontakt ze znanym artystą

metaloplastykiem Tadeuszem Vranicem mieszkającym w Leśnicy na Śląsku, który na podstawie oryginalnych wzorów wykonał dla nas urządzenia do „drobnych” tortur, m.in. ściskacz do palców, gruszkę, jarzma dla pijaków.

Panowie Kozielski, Zakopany i Vranic to główni wykonawcy replik.

E.Ć.: Od powstania koncepcji do otwarcia ekspozycji 21 lutego 2007 roku upłynęły trzy lata...

A.T.: Tak, w tym czasie trzeba było wykonać ogrom prac. Przede wszystkim należało znaleźć architekta, który wykona projekt przebudowy piwnic oraz inżyniera, który opracuje konstrukcyjny plan przebudowy. Wszczęliśmy starania o uzyskanie potrzebnych pozwoleń na prowadzenie takich prac, w tym u wojewódzkiego konserwatora zabytków. Od początku spotkałem się ze zrozumieniem i życzliwością pani konserwator Barbary Bielinis-Kopeć, której urząd cały czas nadzorował prowadzone prace. Szczęśliwym trafem poznałem panią architekt Dorotę Krupkę i jej męża inżyniera Artura Krupkę, którzy podjęli się wykonania projektu i przygotowania niezbędnej dokumentacji. Trzeba pamiętać, że piwnice znajdowały się w bardzo nieciekawym stanie – niskie, zagrzybione, stała w nich woda, środkami przebiegały rury od centralnego ogrzewania i wody. Przy tym wszystkim były zagracone – nie można się było po nich poruszać, gdyż nie miały przejść komunikacyjnych. Największy problem stanowił brak połączenia piwnic z parterem budynku. Istniało zejście z bocznej strony, nieprzystosowane dla zwiedzających. Pierwszym zadaniem było więc wykonanie nowej klatki schodowej łączącej hol główny z piwnicami. Było to miejsce zasypane ziemią, zagruzowane, wcześniej łączyły się tu bowiem dwa budynki, które kiedyś scalono w jeden obiekt. Aby zrealizować zadanie, należało zburzyć strop w obecnej środkowej klatce schodowej, wybrać olbrzymią masę ziemi, wylać schody, nowy strop i wykonać połączenie z piwnicami przeznaczonymi na Muzeum Tortur. Po uzyskaniu ciągu komunikacyjnego, przystąpiono do sprzątnięcia i wywożenia rzeczy, które były zgromadzone w tej części piwnicy. Przez ponad dwa tygodnie wywieziono 23 kontenery śmieci. Po akceptacji projektu pani

Doroty Krupki, w wyniku wygranego przetargu do prac adaptacyjnych przystąpiła firma budowlana pana Mieczysława Jakubowskiego. Ponieważ fundusze na remont piwnicy były pozyskiwane z różnych źródeł i w różnym czasie, zdarzały się przestoje w pracach trwające nieraz ponad pół roku. Środki finansowe pochodziły od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Lubuskiego.

W tym czasie prowadzono prace nad nową instalacją elektryczną, które realizował inżynier Wiesław Wronowski. Projektując oświetlenie zastosowano specjalistyczny sprzęt, który umożliwił odpowiedni efekt kierunkowego oświetlenia i ściemniaczy, tak istotny dla charakteru ekspozycji. Firma inżyniera Mariana Sienkiewicza zastosowała skuteczny system klimatyzacyjny, ponieważ wcześniej w piwnicach była zbyt duża wilgotność. W czasie prac znacznie pogłębiono pomieszczenia, rozbudowano specjalistyczny system odwadniania i irygacji oraz wykonano nowy układ komunikacyjny z ceglana podłogą. Cały czas trwały też prace merytoryczne związane z przygotowaniem ekspozycji. Bardzo realistyczne manekiny wykonali rekwizytorzy teatralni Jarosław Dułęba i Mirosław Perwiński. Uzupełnieniem efektów specjalnych jest dźwięk, towarzyszący zwiedzającym, dzieło elektroników Piotra Dury i Łukasza Pawickiego.

Oczywiście w trakcie budowy nie obyło się bez wielu problemów i różnych trudnych sytuacji. W ich rozwiązywaniu bardzo duży udział miał inżynier Jan Łuczak, który prowadził nadzór budowlany. Sukces i kształt obecnej ekspozycji stał się możliwy dzięki jego wysokim zdolnościom menadżerskim, doskonałej znajomości technologii i rozwiązań technicznych. W pracach uczestniczył Leszek Kania oraz zespół pracowników muzeum.

E.Ć.: Jak sytuuje się nasze Muzeum Dawnych Tortur na tle innych muzeów tego typu w Polsce i Europie?

A.T.: Przede wszystkim jest to największa stała ekspozycja tego rodzaju w Polsce. Istnieją wprawdzie wystawy czasowe, objazdowe, ale są to głównie prywatne przedsięwzięcia nastawione na zysk, prowadzone w miejscowościach wczasowych. W niektórych muzeach istnieją niewielkie izby tortur.

Muzeum Dawnych Tortur w Zielonej Górze jest opracowane metodologicznie i ukazuje system stosowania prawa karnego w średniowieczu i czasach nowożytnych. Jest niewątpliwie unikatową ekspozycją, na której znalazły się oryginalne zabytki związane z Zieloną Górą. Trzeba pamiętać, że w prawie każdej większej miejscowości urzędował kat i funkcjonowały sądy, które stosowały bardzo represyjne metody przesłuchań. Przykładem są procesy czarownic w Zielonej Górze, gdzie na stosach spłonęło około 30 niewinnych kobiet.

Największe i najbardziej znane w Europie jest Średniowieczne Muzeum Kryminalne (Kriminalmuseum) w Rothenburgu, które posiada na powierzchni ponad 2 tys. m² imponującą ekspozycję, ukazującą średniowieczne tortury. Miałem okazję być w dwóch muzeach tortur w Czechach. Jedno mieści się w Pradze i jego forma ekspozycyjna i dokumentacyjna jest na bardzo niskim poziomie, mimo że jest to muzeum bardzo rozreklamowane. Drugie muzeum znajduje się na południu Czech w Czeskim Krumlovie. Mieści się w autentycznych średniowiecznych piwnicach starego miasta. Ekspozycja jest bardzo atrakcyjnie przygotowana i robi duże wrażenie ze względu na realizm figur woskowych i narzędzi tortur. To swoisty teatr. Obecnie zielonogórskie Muzeum współpracuje z Muzeum Tortur w Brandenburgii nad Hawelą.

Ważnym elementem ekspozycji naszego Muzeum jest kolekcja grafik ukazujących stosowanie tortur oraz wykonywanie kary śmierci. Są to oryginalne ilustracje prezentujące sytuacje na tle pejzażu Zielonej Góry, wykonane przez architekta Roberta M. Jurge – autora wielu wydawnictw i ilustracji dotyczących fortyfikacji. Grafiki powstały na zamówienie MZL, na podstawie dokumentacji kar stosowanych w dawnej Zielonej Górze. Ilustracje są unikalne, o prawo ich powielania zwraca się do nas wiele instytucji, m.in. uczynił to znany magazyn „Fokus Historia”.

Należy podkreślić, iż od momentu otwarcia ekspozycji zwiększyła się bardzo ilość turystów zwiedzających nasze Muzeum, przyjeżdżają wycieczki z kraju i zagranicy; szczególnie odwiedzają nas podczas weekendów goście z Niemiec.

WSPOMNIENIA

Andrzej Buck

ANDRZEJ...

Trudno jest pisać o kimś, kto zawsze był, chociaż niezbyt często się widywaliśmy. Poznaliśmy się wiele lat temu. On szef Wydawnictwa Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Ja student polonistyki, potem asystent.

Właściwie nie wiem jak to się stało, że zapraszał mnie na kawę do Wydawnictwa WSP przy Placu Słowiańskim na rozmowę. Wtedy wiedziałem tylko, że wcześniej pracował w Wojewódzkim Domu Kultury, fotografował, był chyba też instruktorem fotografii. Potem obserwowałem go kiedy pełnił funkcję sekretarza Lubuskiego Towarzystwa Naukowego i kiedy był kierownikiem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, potem dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Potem trafiliśmy razem do powstałego na Wydziale Humanistycznym WSP Zakładu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. On wykładowca *Zagadnień wydawniczych i księgarskich*. Ja asystent *Wiedzy o kulturze literackiej w Polsce oraz Literatury współczesnej*. Był zawsze pełen empatii.

Zabawne były chwile, kiedy na wózku przewoziłem uzyskany od niego papier, aby w Zakładach Graficznych na ówczesnym Placu Lenina (obecnie Poczтовым) wydrukować jednodniówkę studencką „Faktor”, którą redagowałem. Pomagał mi w tym. Kibicował.

Często dzwonił do mnie ze słowami: „Andrzejku, Ty mnie już chyba nie lubisz”, zaznaczając w ten sposób sympatię i wyrzut, że tak rzadko się spotykamy, zbyt mało rozmawiamy.

Stworzył za swojej kadencji Muzeum ze wspaniałym zespołem, warto dodać młodym zespołem, ale zaplanował też MUZEUM XXI wieku, które teraz buduje nowy dyrektor Leszek Kania. A niełatwo było stworzyć coś nowego po uprzednim dyrektorzce Janie Muszyńskim.

Nasze ostatnie spotkanie miało miejsce podczas promocji jego najnowszej książki w Norwidzie: *Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida zaprasza 10 grudnia (poniedziałek) 2018 roku o godz. 18.00 do Klubu Pro Libris na promocję książki dra Andrzeja Toczewskiego „Bitwa o Odrę w 1945 roku”*.

Chociaż spotkanie prowadził redaktor Janusz Życzkowski, to Andrzej posadził mnie obok siebie, przy stoliku, gdzie siedział On i prowadzący.

Historia to była jego niekłamana pasja. Szczególnie II wojna światowa. Napisał na ten temat szereg artykułów i książek. Pisał też wiele o historii regionu. Stale zaskakiwał nowym tytułem książkowym czy pomysłem wydawniczym.

A Norwid stale Go zapraszał, np. w 2015 roku: *Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida zaprasza na promocję książki „Festung Küstrin w 1945” dra Andrzeja Toczewskiego. Publikacja ukazała się w znanej serii „Historyczne Bitwy” wydawnictwa Bellona. Rozmowę prowadzić będzie prof. dr hab. Czesław Osekowski. Zapraszamy 18 lutego (środa) o godz. 18.00 do Klubu Pro Libris WiMBP w Zielonej Górze.*

Nawet, pamiętam, mieliśmy epizod wydawniczy, kiedy w moim Wydawnictwie AND złożył do publikacji tekst *Międzyrzecki Rejon Umocniony*. Ten temat bardzo Go interesował.

Pasje wydawnicze realizował też wydając 24 numery „Studiów Zielonogórskich”. Stale namawiał mnie do współpracy. Z tego zapraszania powstało kilka artykułów.

Odszedł dla mnie niespodziewanie, choć wiedziałem, że chorował. Odszedł w czasie pandemii, co powoduje, że można powiedzieć, że odszedł w niezasłużonej ciszy. Trudno było go pożegnać...

Zbigniew Czarnuch

PRZYJAŹŃ I PAMIĘĆ

W końcu lat 80. ubiegłego wieku kończyłem etap zawodowego życia nauczyciela historii, a więc dydaktyka oraz wychowawcy dzieci i młodzieży. Pojawił się problem, co dalej?

Pełnionej dotychczas roli społecznej towarzyszyła mi refleksja pedagogiczna, której efekty publikowałem w czasopismach nauczycielskich i harcerskich instruktorów. Byłem z wykształcenia historykiem, a moja Witnica nie posiadała dotąd żadnego polskiego opracowania swych dziejów. Oswojony z piórem, postanowiłem tym razem zabrać się do refleksji nad przeszłością ziemi, na której żyję. Zacząłem więc nanosić na papier moje pierwsze ustalenia i publikować je w postaci artykułów oraz zeszytów historycznych.

Gdy zabrałem się do opracowania zagadnienia obecności wojsk Armii Czerwonej w Witnicy, w gazecie regionalnej ukazywał się cykl tekstów Andrzeja Toczewskiego traktujących o zdobyciu Kostrzyna. Opracowany maszynopis wysłałem więc do niego z prośbą o uwagi.

Wtedy w zupełnej niepamięci miałem fakt, który mi Andrzej potem przywołał, jak to razem w Makusynach pod koniec lat 60. jeździliśmy do Wschowy w odwiedziny do tamtejszych harcerzy i po drodze zwiedzaliśmy w Głogowie kazamaty twierdzy. Tak go one wtedy zaintrygowały, że – jak mi mówił – został historykiem wojskowości.

Wspólne wspomnienia tamtych barwnych lat końca jego dzieciństwa, a początków mojej zawodowej drogi, oraz obecne zainteresowania dziejami regionu i poszukiwania jego kulturowej tożsamości, miały stać się silnym spoiwem naszej trwałej przyjaźni związanej na początku lat 90. Przyjaźni trwającej do ostatnich chwil, naszych telefonicznych rozmów, gdy dużo czasu spędzał w szpitalu.

* * *

Andrzej był dyrektorem muzeum rangi wojewódzkiej, ja założyłem i prowadziłem niewielką małomiasteczkową izbę regionalną, w zamysle mającą być załączkiem przyszłego muzeum miasta. On w Zielonej Górze, a ja w Witnicy zabiegaliśmy o to, aby wokół zbiorów muzealnych tworzył się ruch obywatelskich inicjatyw ukierunkowanych na pielęgnowanie pamięci miejsca.

Każde miasto powinno mieć takie centrum dokumentacyjne swej przeszłości traktowane jako miejsce refleksji nad jego własną odrębną od innych miast kulturalną tożsamością i ośrodek wykonywania zasad jego własnej „polityki historycznej”. Polityki rozumianej w humanistycznych kategoriach etosu dobrosąsiedztwa i nakładania się na siebie warstw epok zmieniających się kultur bez prób ich zacierania. Z szacunkiem wobec tych, którzy w długim trwaniu dziejów wsi czy miasta dołożyli się do ich rozwoju i pomyślności mieszkańców, niezależnie od ich pochodzenia, języka, wyznania i innych wyróżników odrębności.

Kierowane przez Andrzeja Muzeum Ziemi Lubuskiej taką ostoją ruchu społecznego strażników dziejów Zielonej Góry się stało. Jednym z tego przykładów było to wszystko, co uczynił w odniesieniu do pielęgnowania pamięci istnienia w tym mieście przed laty szczepu harcerek Makusynów i jego dokonań. Poczynając od znalezienia na półkach muzealnych magazynów miejsca dla dokumentów i pamiątek po szczepie, poprzez zorganizowanie jubileuszowej wystawy, inicjowanie spotkań *makuwygów*, publikację ich wspomnień na łamach muzealnego miesięcznika oraz rocznika, po inicjatywę upamiętnienia szczepu w przestrzeni miejskiej w postaci *Placu Makusynów*.

* * *

Kluczowym problemem historii Ziemi Lubuskiej jest to, co zdarzyło się tu w roku 1945 i w kilku latach następnych, czyli całkowita wymiana ludności i, co za tym idzie, zmiana kultur. Powstał dylemat, jak się odnieść do tego, co tu było przed nami. Do tego, co tu „poniemieckie”. W szczególności, jak się odnosić do byłych niemieckich mieszkańców miasta.

Dyrektorowanie Andrzeja przypało na epokę dokonywanych w kraju zmian pryncypiów w naszych poglądach na społeczeństwo i jego historię.

Z paradygmatu praw klasy społecznej czy praw narodu na rzecz paradygmatu praw jednostki, praw człowieka. Odrzucaliśmy przemoc dokonywaną w imię sprawiedliwości społecznej realizowanej na zasadach odpowiedzialności zbiorowej, w imię dobra klasy ludzi pracy czy narodu i przyjmowaliśmy zasadę odpowiedzialności konkretnej jednostki za swoje czyny, a nie za czyny rodziców, przodków, grupy etnicznej.

Dokonanie tej zmiany w naszym postrzeganiu świata ułatwiło i Jemu i mnie przeorientowanie się z polityki zacierania śladów niemieczyny na rzecz jej wydobywania i pielęgnowania jako istotnego elementu tożsamości naszych miast na pograniczu z Niemcami. Co w drodze ku pokojowej Europie, zbudowanej na poszanowaniu godności jednostki, stało się tak wielkim atutem.

W tradycji europejskiej godność osoby ludzkiej wyprowadzamy z dziejów chrześcijańskiego Kościoła Powszechnego z jego biblijnym imperatywem moralnym umiłowania bliźniego i ewangelicznym *Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście (...)*

Wydobycie na światło dzienne tej wartości, w epoce gdy Kościół w naszym kraju w prawach człowieka upatruje wrogiej ideologii, stało się dla nas obu bardzo ważne. Andrzej specjalizował się w historii ostatniej wojny. A co o niej mówił Wielki Kapłan i kapelan Armii Krajowej ksiądz Jan Zieja? *Powiadacie, że zabijanie wroga wynika z przysięgi na Honor i Ojczyznę? Jeśli to robicie, nie mieszajcie do tego Boga, bo on mówi „nie zabijaj”.*

Staliśmy się rzecznikami paradygmatu praw człowieka chronionych dziś spuścizną demokracji ateńskiej agory i regułami prawa antycznych Rzymian.

Dlatego obu nam bliska była kategoria *dziedzictwa kultury europejskiej*. Czyż bowiem kultury Polski, Niemiec, Czech, Francji, Włoch i innych narodów kontynentu nie wyrosły na tym wspólnym fundamencie? Nie są tylko jej narodową odmianą?

Ta refleksja legła u podstaw kryteriów gromadzenia w naszych placówkach artefaktów, dokumentów, relacji świadków historii i zapraszania prelegentów.

Andrzej udostępnił sale muzeum, gdy przywoziłem do Zielonej Góry znajomych Niemców zainteresowanych pielęgnowaniem pozostawionego tu ich kultowego dziedzictwa, by mogli przedstawić swe dokonania. Przyjął także moją propozycję jego wyjazdu z referatem do centrum ziomkostwa wypędzonych z Nowej Marchii znajdującego się w Haus Brandenburg w Fürstenwalde nad Sprewą.

* * *

Był Andrzej badaczem poszukującym kulturowych wyróżników obszaru nazywanego Ziemią Lubuską. Nazwy dla wielu niewygodnej, więc poszukiwali innej. W Zielonej Górze popularyzowano *Środkowe Nadodrze*, co było nie do zaakceptowania w nadwarciańskim Gorzowie odcinającym się od *Nadodrza* swą *Ziemią Gorzowską*. Etapem tych poszukiwań było ukazanie się pod jego redakcją w roku 2004 tomu seryjnego wydawnictwa *Ziemia Lubuska* z podtytułem *Studia nad tożsamością regionu*. Poprosił mnie, bym tam się wypowiedział na temat tożsamości ziemi torzymskiej. Powiedział mi potem, że ten tom go nie usatysfakcjonował.

Drażąc temat dalej wystąpił z koncepcją określenia południowej części Ziemi Lubuskiej nazwą Śląsk Lubuski, co nie spotkało się wówczas z dobrym przyjęciem środowiska historyków-regionalistów. Przecież Zielona Góra nigdy nie była lubuska – mówiono.

Byłem po wielu dyskusjach z gorzowianami na temat unikania przez nich nazwy Ziemia Lubuska i zastępowania jej Ziemią Gorzowską. Gorzów nigdy nie był ani w granicach biskupstwa lubuskiego, ani w jego kasztelanii – argumentowano.

To nieporozumienie wokół określenia Ziemia Lubuska traktuję w kategoriach błędu logicznego. Dzieje się tak, kiedy mylimy ze sobą dwie odrębne nazwy o odmiennej wielkości desygnatów. Utożsamia się historyczną średniowieczną *ziemię lubuską* pisaną z małej litery, obejmującą dwa powiaty ziemi torzymskiej, z utworzonym w roku 1945 regionem *Ziemia Lubuska* składającym się z kilkunastu powiatów. Gdy szukamy dziś naszej współczesnej tożsamości kulturowej, dotyczy to Ziemi Lubuskiej jako regionu, którego historyczna ziemia lubuska jest tylko niewielką częścią.

Dla sprecyzowania specyfiki dziejowej wszystkich jej części składowych i dla odróżnienia ich od ziem sąsiednich, niezbędne jest wprowadzenie nazw nowych oddających naturę ich dziejowych losów. Stąd moja wielka satysfakcja, gdy Andrzej zaproponował dla południowej części Lubuszczyzny określenie *Śląsk Lubuski*. Śląsk – bo był nim przecież do roku 1945, lubuski – bo po tym roku terytorialnie przestał do niego należeć. Na tej samej zasadzie specyfikę kulturową Ziemi Gorzowskiej trafniej oddaje nazwa Nowa Marchia Lubuska (bo jest przecież także Nowa Marchia Zachodniopomorska), którą określić można także Lubuszczyzną Nowomarchijską. I analogicznie można w naszym regionie wyodrębnić Lubuszczyznę Łużycką, Lubuszczyznę Wielkopolską, dla ziem utraconych przez Polskę w XVIII wieku, oraz Lubuszczyznę Właściwą tożsamą z ziemią torzymską. Nie da się bowiem mówić o tożsamości Ziemi Lubuskiej traktowanej w kategoriach regionu, bez uwzględniania tak tutaj wyrażisć występujących odrębności dziejowych jej podregionów. Problem bardzo istotny w realiach obszaru, na którym, z wyjątkiem Babimojszczyzny, doszło w latach 40. XX wieku na skalę w Europie bezprecedensową do całkowitej wymiany ludności.

Drugie i kolejne pokolenia osadników przybyłych tutaj z różnych regionów dawnej i współczesnej Polski szuka dziś korzeni kulturowej tożsamości swej małej ojczyzny w syntezie przywiezionej przez rodziców pamięci TAMTEJ ziemi i duchowego związku z generacjami poprzednich gospodarzy TEJ ziemi. Dlatego jest tak ważne precyzyjne jej określenie, by sięgać do rzeczywistych dziejowych jej źródeł.

Na specyfikę tej Ziemi Lubuskiej traktowanej w kategoriach regionu powstałego w roku 1945 składa się także ukształtowanie się jej dwu stolic. Źródła antagonizmu mieszkańców Zielonej Góry i Gorzowa. Gdyby problem sprowadzał się do walk klanów kibiców konkurujących ze sobą klubów żużlowych z obu miast, jako smaczek folkloru mógłby być wkładem w obraz kulturowej tożsamości regionu na prawach osobliwości. Niestety sięga on o wiele głębiej i jest swoistym mentalnym „rowem przeciwczołgowym” zlokalizowanym terytorialnie gdzieś w rejonie Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Rowem wypełnionym jadem wzajemnej wrogości obu stron, przenoszącej się z granic obu miast na mieszkańców miast i wsi „Północy” i „Południa” województwa. Antagonizmu tak przeszkadzającego w zmuszonym, powolnym wykluwaniu się wśród mieszkańców regionu poczucia jedności i jego wspólnej kulturowej specyfiki.

Jako mieszkaniec „Północy” doznający ze strony Andrzeja tyłu wyrazów uznania i życzliwości, zapytałem go kiedyś, co sądzi na temat. Odpowiedział, że w Gorzowie nie ma z kim gadać i ja mu w tym przypadku zaspokajam potrzebę dialogu z tą częścią województwa. Potwierdził to czynem przysyłając do Witnicy reprezentantów Muzeum na organizowane tu *Spotkania autorów i wydawców publikacji regionalnych* oraz uczestnicząc osobiście w organizowanych przeze mnie *Debatach witnickich*. Gdy jednak jedną z nich poświęciłem antagonizmowi Zielonej Góry i Gorzowa, nie przyjechał. Nie było nikogo z żadnego z tych miast. Uczestniczący w niej dr Krzysztof Wojciechowski ze ślubickiego Collegium Polonicum mówił wtedy pięknie, że w modelu w pełni rozwiniętego duchowo, intelektualnie i społecznie mieszkańca naszej planety jest dojrzewanie do pełnienia kolejnych ról społecznych: członka rodziny, członka lokalnej społeczności, mieszkańca regionu, kraju, kontynentu.

Mimo tak wielkiego zaangażowania i ewidentnych zasług w poszukiwaniu kulturowej tożsamości Lubuszczyzny, w odniesieniu do antagonizmu „Południa” z „Północą” miał Andrzej jeszcze nieco do odrobienia. Co jednak decyzją LOSU było Mu niestety odebrane.

Jedną z jego ostatnich książek była wznowiona i poprawiona monografia bitwy o Kostrzyn. Po jej ukazaniu się, poprosił mnie bym napisał o niej recenzję. Nie napisałem. Musiałbym bowiem, a nie chciałem, napisać o zupełnym zignorowaniu przez jej autora nowych odkrywczych tekstów na temat tej bitwy, jakie ukazały się w gorzowskim „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym”, którego jak widać nie czytywał.

Nadal widocznie był przekonany, że w Gorzowie nie ma z kim rozmawiać..

Fakt ten kładzie się pewnym cieniem na moje postrzeganie Andrzeja, ale w niczym nie zakłóca moich wobec Niego uczuć, jako tylekroć sprawdzonego przyjaciela, wobec którego mam obowiązek pielęgnowania dożgonnej wdzięcznej pamięci.

A ów cień padający na proces kształtowania się w społeczności Lubuszan naszej kulturowej tożsamości, dodaje Mu rysu autentyzmu bycia człowiekiem z całym bagażem obciążenia wpływami swego otoczenia. Któż bowiem z nas im nie ulega?

Emilia Ćwilińska

WYJĄTKOWE SPOTKANIE

Andrzeja Toczewskiego poznałam w 1994 roku w Urzędzie Wojewódzkim w Zielonej Górze, był wówczas dyrektorem Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki. Za pośrednictwem Gerarda Nowaka (ówczesnego dyrektora RCAK) doszło do spotkania w sprawie ewentualnego podjęcia przeze mnie pracy w urzędzie. W deszczowy listopadowy dzień stawiałam się o umówionym czasie. Rozmowa była krótka, merytoryczna i zakończyła się standardowo: w ciągu 1-2 tygodni oddzwonimy do pani. Pomyślałam, że pewnie mam niewielkie szanse na zdobycie pracy. Po dwóch dniach dostałam telefon, że mam zgłosić się z dokumentami, a na początku grudnia byłam już pracownikiem wydziału kierowanego przez Andrzeja. Od tego momentu styl pracy i wykonywanie powierzonych zadań weszło na inny poziom (niż dotychczas znałam) – intensywność działań, podejmowanie decyzji i gotowość na nowe wyzwania towarzyszyły mi przez wszystkie lata pracy z Andrzejem. Po dwóch tygodniach, kiedy ledwo zdążyłam poznać na czym polega praca inspektora do spraw kultury, otrzymałam pierwszą delegację, która wiązała się z reprezentowaniem Wojewody na uroczystości poświęconej zasłużonej działaczce w Kargowej. Poruszanie się w nieznanym środowisku, podejmowanie obcych mi dotąd tematów, było dla mnie wymagające i ekscytujące jednocześnie. Dla Andrzeja „rzucanie na głęboką wodę” z powiedzeniem *dasz radę*, było typowym

postępowaniem, czego wielokrotnie doświadczyłam. Sam też tak działał, odnosiło się wrażenie, że dla niego nie istniały problemy, a nawet jeśli pojawiały się jakieś trudności, to stanowiły one tylko sprawy do załatwienia.

W późniejszym czasie było wiele wyjazdów, uroczystości, spotkań, rozmów. Poznawałam instytucje kultury działające na terenie naszego województwa, stowarzyszenia, ciekawe miejsca, zabytki, ale przede wszystkim ludzi. Zdawało się, że w każdym zakątku Andrzej zna kogoś interesującego, kto czegoś dokonał, kto ma porównywalną historię, niespotykaną pasję. To poznawanie ludzi, nawiązywanie relacji, wspieranie ich przedsięwzięć, tworzenie wspólnych inicjatyw, sprawiało, że praca u boku Andrzeja była fascynująca. Nie sposób wymienić wszystkich poznanych osobowości – dyrektorów instytucji, malarzy, rzeźbiarzy, aktorów, pisarzy, społeczników – które wywarły na mnie ogromne wrażenie oraz imponowały dorobkiem i aktywnością.

Początkowo też nie opuszczało mnie zadziwienie. Spotkania z licznymi gośćmi w urzędzie i poza nim miały zawsze przyjazną atmosferę, ponieważ w wirze pracy, ustaleń, omawianiu istotnych kwestii, przygotowywania dokumentów, poważny pan dyrektor miał czas, by opowiedzieć o swoich czworonożnych przyjaciółkach, szkolnych perypetiach czy ciekawych sytuacjach zawodowych. Była to dla mnie nauka zarówno dystansu do spraw, jak i budowania relacji z ludźmi. Uczylałam się też dystansu do siebie. Andrzej lubił skraćć i zdrabniać imiona, z mojego Emilia wyszło mu Misiu. Tak też zwracał się do mnie nawet na oficjalnych spotkaniach. I zdarzyło się, że na przykład Bogdan Szafranski dostarczając dokumenty do urzędu, szukał w wydziale pani Misi. Ta sytuacja u „zasadniczej urzędniczki” wywołała oburzenie, ale teraz myśl o niej przywołuje uśmiech.

Andrzej sprawiał, że praca urzędnicza nie była tylko pilnowaniem porządku w dokumentach, rozliczaniem zadań, przyjmowaniem sprawozdań. Dzięki licznym przedsięwzięciom o randze wojewódzkiej i ogólnopolskiej, wspieranym finansowo przez urząd, poznawałam historię, kulturę, tradycje ziemi oraz społeczności, której jestem częścią. Z jednej strony dyrektor dbał o profesjonalne

przygotowanie do pracy (ukończyłam podyplomowe studia w zakresie administracji), a z drugiej skłaniał do permanentnego poszerzania horyzontów, wychodzenia poza zakres obowiązków. Wielokrotnie podsuwał mi myśl o pisaniu doktoratu, sugerował, by nie wiązać swojej przyszłości z pracą w urzędzie, by szukać twórczych wyzwań. Służbowe wyjścia, wyjazdy zawsze łączyły się z odkrywaniem interesującej instytucji, ciekawego obiektu, zapomnianej historii, spotkaniem z artystą, pasjonatem. Tak na przykład poznałam Wiesława Sautera, m.in. wieloletniego prezesa LTK, który, już wtedy schorowany, mieszkał w Nowej Soli. Kilkakrotnie przyjmował nas w swoim domu i z radością dzielił się pochłaniającym go tematem Babimojszczyzny. Za namową Andrzeja spisałam te rozmowy i tak powstała publikacja *Wiesław Sauter. W 90. rocznicę urodzin*, jak się potem okazało, pierwsza z cyklu o twórcach zielonogórskiej kultury. Dzięki jego podpowiedziom, w ramach tego cyklu przeprowadziłam również rozmowy z kolejnymi osobowościami, takimi jak: Michał Kaziów – realizujący literacką pasję pokonując fizyczne ograniczenia, Henryk Szyłkin – poeta z miłością opowiadający o Santoce na Wileńszczyźnie, Jan Muszyński – dzielący się zamięłowaniem do sztuki i muzealnictwa. Po latach także Andrzej stał się bohaterem tej serii.

Ogromnie cenił ludzi z pasją, sam miał ich przynajmniej kilka. Wiele razy pisał wnioski o odznaczenia, by w ten sposób podziękować i docenić dokonania, aktywność, zaangażowanie osób, które czasem wyłuskiwał z tłumu, które były przez innych niedostrzegane, zapomniane.

Z początku wydający się srogim dyrektorem, z czasem stawał się nauczycielem, przewodnikiem, kolegą, przyjacielem. Te relacje przyjacielskie nie oznaczały jednak taryfy ulgowej jeśli chodzi o pracę, a wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że obowiązków przybywało. Ale też zawsze można było liczyć na pomocną dłoń Andrzeja. Zapewniał poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, co w tamtym czasie było dla mnie szczególnie ważne ze względu na plany rodzinne.

Mówił, że miał szczęście, ponieważ gdziekolwiek się znalazł, działało się tak, że był sobie sterem, żaglem i okrętem, mógł

realizować swoje pomysły, których nigdy mu nie brakowało. Na swoim koncie ma wiele sukcesów i dokonań naukowych, menedżerskich, twórczych, ale nigdy nie skupiał się tylko na sobie. Podziwiałam tę jego umiejętność inspirowania innych, poszukiwania tematów, miejsc, w których ktoś mógł się odnaleźć, realizować. Lubił pracować w zespole, tworzył go. Zapraszał na spotkania współpracowników, przedstawicieli instytucji kultury, organizacji, stowarzyszeń, by wspólnie wypracowywać modele działania, inicjować nowe projekty, realizować spójną, ale różnorodną propozycję kulturalną – najpierw województwa, a potem Muzeum.

Był historykiem, badaczem, praca w urzędzie nie pozwalała mu w pełni realizować naukowych zamysłów. Każdego dnia wielość spraw do rozstrzygnięcia, kwestii do omówienia, nieustanne wizyty interesantów mocno go absorbowały. Obejmował stanowisko dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej z nadzieją, że wreszcie będzie mógł w pełni oddać się swoim pasjom. W dużej mierze tak się właśnie stało, ale nie zmniejszyło się tempo jego pracy, nawał spraw oraz ludzi, których ściągał jak magnes. W tym muzealnym



Muzeum, od lewej Jerzy Duber, Emilia Ćwilińska, Andrzej Toczewski, Dariusz Dolański, Leszek Kania, Stefan Dąbrowski, Irena Sławińska, Stanisław Kowalski, tyłem Jerzy Piotr Majchrzak, 1999 r.



Redakcja „Museionu”: Zdzisława Kraśko, Anitta Maksymowicz, Andrzej Toczewski, Marta Gawęda-Szymaniak, Emilia Ćwilińska, Urszula Rogowska (red. naczelna), 1999 r.



Redakcja „Studiów Zielonogórskich”: Emilia Ćwilińska, Dariusz Dolański, Andrzej Toczewski, Anitta Maksymowicz, 2012 r.

natłoku doskonale spełniał się jako naukowiec, autor i wykorzystywał niekwestionowany talent menadżerski. Obecnie nikogo już nie dziwi, że do Muzeum przychodzi się nie tylko zwiedzać wystawy czy podziwiać eksponaty, ale kiedy Andrzej w 1998 roku obejmował funkcję szefa tej instytucji, nie było to takie oczywiste. Rozpoczął swoje dyrektorowanie mocnym przytupem – wystawą fotografii Pat York. Jej wizyta ze znanym mężem Michaeliem była okazją do prawdziwego show, którym przez kilka dni żyła Zielona Góra, przyciągając jednocześnie tłumy do Muzeum. Takie spektakularne działania również były domeną Andrzeja i dzięki nim do naszego miasta zawitało wiele wybitnych osobowości, naukowców, twórców, malarzy, aktorów, piosenkarzy, muzyków (a nawet nietoperz krwiopijca), a spotkania z nimi były wyjątkowymi wydarzeniami, docenianymi przez publiczność.

Podjmując pracę w Muzeum towarzyszyło mi wiele obaw, czy odnajdę się w budzącej szacunek i podziw instytucji, czy sprodam



Spotkanie sympatyków naszej instytucji z okazji 80. rocznicy powstania Muzeum w Zielonej Górze, Przytok 2002 r.

obowiązkom. Na te rozmyślenia nie było jednak wiele czasu. Adaptacja była szybka – poprowadzisz koncert, napiszesz tekst, opracujesz folder, zrobisz wystawę, przygotujesz spotkanie, zajmiesz się gościem. W międzyczasie należało też uzupełnić wiedzę merytoryczną. Wybrałam podyplomowe studia muzealnicze na UJ w Krakowie, które jeszcze wyraźniej pokazały mi, jak praca muzealnika jest różnorodna i ciekawa. Potem doszły specjalistyczne kursy na UW w Warszawie w zakresie edytorstwa (również finansowane przez Muzeum). I tak, nie wiem kiedy, minęło 17 lat wspólnej pracy, a miejscem, gdzie do dziś spełniam się zawodowo stała się muzealna oficyna wydawnicza.

Dla Andrzeja działalność edytorska była ważna, zdobył niemałe doświadczenie w tym zakresie kierując wydawnictwem na dawnej WSP. Jeszcze pracując w urzędzie zainicjował nowy rocznik „Studia Zielonogórskie”. Jego redakcja na stałe znalazła miejsce w Muzeum, a z czasem także wszelkie prace graficzne i techniczne wykonywane były przez pracowników. Po zaledwie kilku zaledwie miesiącach pracy Andrzeja w muzeum ukazał się pierwszy numer „Museionu” – informatora Muzeum Ziemi Lubuskiej, jak się okazało po latach, stał się on kopalnią wiedzy o działalności instytucji, aktywności muzealników, zapisem licznych wydarzeń. Za kadencji Andrzeja nakładem oficyny MZL wyszło około 150 publikacji – od obszernych książkowych opracowań, katalogów, po mniejsze w formie folderów, w tym 20 numerów „Studiów Zielonogórskich” i blisko 40 numerów „Museionu”. Zapraszał do współpracy historyków, pisarzy, sam był autorem licznych publikacji, ale także motywował do pisania kustoszy. Gdy przynosiłam „świeżynkę” z drukarni – przeglądał, oceniał i... gratulował pracownikom udanego wydawnictwa, choć wiadomo było, że do dyrektora należało decydujące słowo, co do zawartości i ostatecznego wyglądu. Doceniając nasze umiejętności i zaangażowanie, sprawiał, że stawaliśmy się współtwórcami.

Drzwi jego gabinetu były zawsze otwarte i gości rzeczywistość tam nie brakowało, każdy mógł z dyrektorem wypić kawę, porozmawiać o pracy, ale też o rzeczach zupełnie z nią nie związanych. Zawsze gotowy, by wysłuchać, doradzić, rozwiać zły nastrój.



Uroczystość z okazji jubileuszu 70-lecia Muzeum Ziemi Lubuskiej i zakończenia kadencji dyrektora Andrzeja Toczewskiego, 2015 r.

Z wdzięcznością wspominam tę atmosferę pracy – z jednej strony intensywność działań, z drugiej komfort i swoboda realizacji twórczej.

Andrzej był dobrym Człowiekiem, Osobowością, był moim Przyjacielem... Najlepszym.

Dariusz Dolański

OPIEKUN I PRZEWODNIK. WSPOMNIENIE O ANDRZEJU TOCZEWSKIM

Andrzeja, wtedy dla mnie Pana Doktora Toczewskiego, poznałem w 1985 roku. Podjąłem wówczas studia na zielonogórskiej historii, a On został opiekunem mojego roku. Pamiętam atmosferę panującą podczas Jego zajęć, z jednej strony wynikającą z niezwykle miejsca, w którym się one odbywały – pięknej willi, wówczas siedziby Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, a z drugiej będącej wynikiem Jego dobrotliwej i budzącej przy tym szacunek postawy. Nasza ściślejsza współpraca rozpoczęła się jednak, gdy już skończyłem studia, zacząłem pracować na uczelni, a Andrzej postanowił mnie włączyć do aktywności w zielonogórskim oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego, którego prezesem został w 1992 roku. Wtedy byłem chyba jeszcze szeregowym członkiem PTH, ale Andrzej uznał, że można łączyć ze mną plany na przyszłość i zaproponował udział we współtworzeniu „Studiów Zielonogórskich”. Stałem się wówczas częstym gościem w Urzędzie Wojewódzkim, w którym Andrzej wtedy pracował. Andrzej od razu traktował mnie, początkującego wówczas historyka, jak równorzędnego partnera i współredaktora rodzącego się rocznika. Pamiętam towarzyszące mi wówczas poczucie dumy ze świadomości, że dane mi było uczestniczyć w tworzeniu czegoś nowego, ważnego i jak się okazało – trwałego. Dziś, z perspektywy, wyraźnie dostrzegam opiekuńcze ramiona

Andrzeja, który tworzył liczne okazje do poznawania nowych ludzi i zdobywania nowych doświadczeń. Przez lata Jego dyrektorowania w Muzeum Ziemi Lubuskiej byłem częstym gościem w Jego gabinecie, zarówno jako kolega, jak i zastępca redaktora „Studiów Zielonogórskich” oraz członek Rady Muzeum. Obserwowałem, jak Andrzej zmienia oblicze kierowanej przez siebie placówki. Był przekonany, że Muzeum musi żyć, oferować mieszkańcom Zielonej Góry i regionu zmieniające się wystawy czasowe, ale też stać się miejscem koncertów czy różnego typu spotkań, sam poprowadziłem kilka z nich. Snuł plany rozbudowy Muzeum. Konsekwentnie wdrażał tę wizję w życie, dzielił się planami i szukał inspiracji. W jego gabinecie krzyżowały się drogi osób z różnych środowisk: plastyków, muzyków, uczonych, kolekcjonerów, winiarzy, seniorów... W samym Muzeum stworzył warunki i atmosferę do rozwijania działalności badawczej, czego rezultatem były stopnie naukowe zdobywane przez młodych muzealników. Sam, gdy przeszedł już na emeryturę, dopóki mógł, odwiedzał swoją pracownię w Muzeum. Aktywny był do końca, planując jeszcze zawartość 25. tomu „Studiów Zielonogórskich”. Mimo że choroba coraz bardziej Go ograniczała, ciągle widoczny był w krajobrazie miasta, a Jego odejście znacząco ten krajobraz zmieniło. Pozostawił po sobie ogromny dorobek i ludzi, którzy chcą kontynuować i będą kontynuować Jego dzieło.

Stanisław Kowalski

ANDRZEJ TOCZEWSKI – BADACZ LUBUSKIEJ TOŻSAMOŚCI

Andrzej Toczewski zapisał się twórczym działaniem w wielu dziedzinach kultury i nauki w Zielonej Górze i całym regionie lubuskim. Utrwalił się w pamięci jako autor znaczących książek historycznych, popularyzator tradycji winiarskich, jako wydawca, muzealnik, a także inicjator i realizator ważnych przedsięwzięć o wymiarze historycznym dla regionu. Jego obszerny dorobek stał się powszechnie znany, zatem w moich wspomnieniach nie będę wnikał w szczegóły osiągnięć, napomknę zaś oszczędnie o niektórych wydarzeniach z kontaktów osobistych z Andrzejem.

W swoich zainteresowaniach historyka Toczewski skupił się na czasach bliskich współczesności, głównie na okresie drugiej wojny światowej. Skoncentrował się na badaniach terenu Środkowego Nadodrza. Gruntownie poszerzył wiedzę o nazistowskich zbrodniach wojennych, istniejących tutaj licznych filiach obozów koncentracyjnych, obozów przymusowej pracy, oflagach w Dobiegniewie i Żaganiu oraz innych miejscach martyrologii. Głównym przedmiotem Jego badań naukowych stały się długotrwałe zmagania wojsk radzieckich z hitlerowskim oporem o przełamanie ufortyfikowanej linii Odry, w marszu na Berlin. Owocem wieloletnich studiów są liczne opracowania, w tym wyczerpujące temat walk o Odrę, książki, między innymi *Kostrzyn 1945* i *Bitwa o Odrę*. Ważną stała się

objętościowo nieduża, pionierska książka Andrzeja o Międzyrzeczkim Rejonie Umocnionym. Jej wydanie w 1988 roku zbiegło się w czasie z ożywionym ruchem społecznym i medialnym w obronie bunkrów przed zamiarem wykorzystania ich na magazyny odpadów, prawdopodobnie z niemieckich elektrowni. Społeczne protesty w Międzyrzeczu, zrodzone z obawy o zagrożenie dla zdrowia, zapobiegły realizacji tych planów. Równocześnie spowodowały szersze zainteresowanie militarnymi obiektami pod kątem rozpoznania i zagospodarowania, między innymi turystycznie. Wiosną 1988 roku muzeum w Międzyrzeczu, gdzie wówczas pracowałem, odwiedził Andrzej Toczewski. Przyjechał, bo, jak mówił, wprowadzie muzeum autonomiczne zna, ale chciałby dokładniej przyjrzeć się wystawom, zwłaszcza sposobom ekspozycji zabytków historycznych. Gdy usiedliśmy przy kawie, zdradził zasadniczy powód wizyty. Spytał o możliwość wydania Jego książki o rejonie umocnień. Wtedy była to oferta, jakby wprost nieba, bo zwiedzający Muzeum i przewodnicy turystyczni wciąż dopypywali się o takie publikacje. Potrzeba była pilna. Zaproponowałem jednak wydanie książki w następnym roku z powodu wyczerpania przydzielonego muzeum limitu papieru drukarskiego. Usłyszałem na to, że załatwienie papieru to sprawa autora. Książka wkrótce została wydana, nakład szybko zniknął z półek (później wielokrotnie wznawiany), a ja poznałem zdolności organizacyjne Andrzeja, w tamtym czasie nadzwyczajne, bo zdobycie papieru poza przydzieloną dorocznie pulą, graniczyło z cudem. Po latach dostrzegłem inną znamioną cechę osobowości Andrzeja, dociekliwość naukową. Nurtowało Go, jak wielu innych historyków, kwestia nazwy „ziemia lubuska”, stosowana wobec terenów o różnej przeszłości historycznej skupionych w 1945 roku we wspólny twór administracyjny. Nazwę ukuli naukowcy z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, szukając określenia dla obszaru tzw. Ziemi Odzyskanych położonych między Dolnym Śląskiem a Pomorzem Zachodnim. Nazwa, zaczerpiona o skrawek ziemi wokół historycznego grodu Lubusz, upowszechniła się urzędowo i społecznie. Wzbudzała jednak i dalej wzbudza wątpliwości. Biorąc pod uwagę, że południowa część naszego regionu określana bywa enigmatycznie mianem śląskich powiatów Ziemi Lubuskiej, Toczewski bazując na fakcie, że

w przeszłości było tylko jedno terytorium o nazwie Śląsk, z czasem wszak pojęcie uległo rozczłonkowaniu i zrodziły się nazwy Dolny Śląsk, Opolski, Górny, Cieszyński, uznał, że może być także Śląsk Lubuski. Rozwinięta dyskusja na łamach „Studiów Zielonogórskich” i „Museionu” oraz akcja medialna w „Gazecie Lubuskiej” i Radiu Zachód nie przyniosły pełnego sukcesu, ale przyczyniły się do pogłębienia społecznej wiedzy o złożonej historii regionu.

Z zajmowanych stanowisk w pracy, a był sekretarzem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, wykładowcą wyższych uczelni, dyrektorem Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego, Andrzej najwyżej cenił sobie funkcję dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej. Jego zainteresowanie muzealnictwem i w ogóle ochroną zabytków widoczne było już w latach 70. ubiegłego wieku. Bywał dość często u mnie w urzędzie konserwatorskim, dopytując niekiedy o konkretne sprawy, np. o szanse odbudowy zamku w Siedlisku. Zaciekał się bardzo portalem gotyckiego kościoła parafialnego w Dobiegniewie zdobionym ceramiczną dekoracją o motywach zoomorficznych i szukał literatury o tak rzadko spotykanym ornamentcie. Później w Muzeum, u Jana Muszyńskiego, bywał częstym gościem. W 1998 roku, gdy Muszyński odszedł na emeryturę, Toczewski po wygranej konkursie, został jego następcą. Będąc członkiem komisji konkursowej z uwagą słuchałem przedstawianego przez kandydata programu działania Muzeum. Prezentował interesującą, dojrzałą koncepcję, zakładającą kontynuację działań podstawowych oraz rozwój środków ekspozycyjnych i niezbędnych w warunkach wyzwań XXI wieku. Przejmując placówkę Andrzej Toczewski oświadczył, że w Jego zamiśle będzie to *muzeum tożsamości*, skierował badawczą uwagą na problematykę historyczną. W takim kontekście rzeczą niezbędną była potrzeba nagłośnienia spraw związanych z historią lokalną – uwypuklenia elementów specyficznych dla rozwoju gospodarczego regionu czy zjawisk interesujących w aspekcie społecznym. Świadomość tego dyrektor wyraził w jednym z wywiadów mówiąc o pilnych zadaniach: „Najważniejsza jest dla mnie rozbudowa Muzeum”. Drogą do celu było przygotowanie odpowiedniej dokumentacji, ale nawet jej posiadanie nie gwarantowało szybkiego otrzymania niezbędnych środków finansowych.

Tymczasem realizacja programu tożsamości stała się dla Andrzeja sprawą pilną. Rozumiejąc, że rozbudowę gmachu odłożyć trzeba w czasie, znalazł trudne wykonawczo rozwiązanie, dające możliwość pozyskania niezbędnej dodatkowej powierzchni wystawieniowej, przez zagospodarowanie nieużytkowanych piwnic. Pozyskał na to pieniądze, znalazł odpowiednią firmę budowlaną, która wykonała zalewającą pomieszczenia wodę, osuszyła ściany i wykonała inne, skomplikowane technicznie prace stwarzające warunki do użytkowania piwnicznych wnętrz. Dzięki temu powstały nowe ciekawe ekspozycje, traktowane przez dyrektora jako jednostki autonomiczne, którym nadał nazwy: Muzeum Dawnych Tortur oraz Muzeum Wina. Impulsem do utworzenia pierwszego z nich był fakt posiadania w zbiorach unikalnych zabytków związanych z drakońskim prawem dawnych wieków, tak zwanych kamieni hańbiących, a także protokołów sądowych z procesów czarownic. Wiele osób nie wróżyło tej inicjatywie powodzenia z powodu zbyt skromnej liczby zabytków. Tymczasem istniejące rekwizyty Toczewski uzupełnił replikami, co ważne, fachowo sporządzonymi przez miejscowych artystów i rzemieślników. Pomysł okazał się trafiony, o czym świadczy duża frekwencja zwiedzających ekspozycję. Wykreowanie Muzeum Wina nastąpiło przez twórcze wzbogacenie istniejącej dotąd ekspozycji winiarskiej. Urządzona wystawa przedstawia związane z winiarstwem zabytki sztuki i wytwory kultury materialnej, prezentując to w sposób wiążący tradycję z dzisiejszym obrazem winiarstwa lubuskiego. Warto dodać, że ekspozycja ta nadal jest uzupełniana i wzbogacana przez nowe nabytki i wystawy czasowe.

Andrzej Toczewski miał wrodzone predyspozycje do łatwego nawiązywania kontaktów. Zdolność ta dawała Muzeum duże korzyści, bo sprzyjała rozmowom z decydentami czy kręgami przyjaznych osób, w tym artystów, naukowców, darczyńców i sponsorów. Sprzyjała również nawiązywaniu współpracy z różnymi instytucjami, wśród nich ośrodkami muzealnymi w kraju i za granicą. Latem 2016 roku znalazłem się z gronem osób spoza Zielonej Góry w Würzburgu na zachodzie Niemiec, w Muzeum Fundacji dla Kultury Śląska. Przyjemnie było słyszeć słowa przewodniczki o żywej współpracy tamtej placówki z Muzeum Ziemi Lubuskiej,

organizowaniu wspólnych spotkań naukowych i wymianie wystaw. Podobne kontakty nawiązane zostały z wieloma innymi zagranicznymi muzeami, zwłaszcza o profilu winiarskim bądź ukierunkowanym na historię Śląska.

W latach 90. powstał pomysł rozbudowy Muzeum, Jan Muszyński wspólnie z architektem Tomaszem Florkowskim nakreślili wizję budynku, ale idea ta pozostała tylko na papierze przedstawiającym krótki opis i odręczny rysunek nowej części. Po kilku latach Andrzej Toczewski zainicjował rozbudowę gmachu Muzeum Ziemi Lubuskiej nowym projektem. Przygotowana Jego staraniem dokumentacja na realizację inwestycji sfinalizowana została w 2020 roku przez Leszka Kanię. Zbiegło się to niestety z odejściem promotora przedsięwzięcia. Zmogła Go długotrwała choroba. Był osobą towarzyską, miał licznych przyjaciół i znajomych. Ironia losu sprawiła, że przez pandemię w ostatnim pożegnaniu uczestniczyć mogła wyłącznie bliska rodzina.

Teofil Lachowicz

MOJE SPOTKANIA Z ANDRZEJEM TOCZEWSKIM

Andrzeja Toczewskiego poznałem lepiej dopiero w Nowym Jorku, kiedy w 1991 roku pojawił się tam jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej. Wcześniej w latach 80. ubiegłego wieku widziałem go kilka razy w Zielonej Górze na spotkaniach członków Polskiego Towarzystwa Historycznego, które odbywały się w siedzibie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego (LTK) na osiedlu Łużyckim, w pobliżu Szkoły Podstawowej Nr 1, gdzie wówczas pracowałem jako nauczyciel historii. Na spotkaniach w LTK należałem do grupy młodych historyków, niedawnych absolwentów miejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, znaliśmy się z czasów studenckich i siłą rzeczy nadal trzymaliśmy się razem. Andrzej Toczewski nie należał do naszego grona.

W czerwcu w 1990 roku wyjechałem do Stanów Zjednoczonych z nadzieją na zebranie materiałów do napisania dysertacji doktorskiej oraz zarobienia pieniędzy na zakup mieszkania w Zielonej Górze. Za oceanem się okazało, że i jedno i drugie nie były łatwymi zadaniami i zmuszony zostałem do przedłużenia pobytu w USA.

Mieszkając w nowojorskiej metropolii, a konkretnie w polskiej dzielnicy Greenpoint na Brooklynie, któregoś dnia na początku lata 1991 ku mojemu zaskoczeniu zadzwonił do mnie Andrzej Toczewski mówiąc, że jest od pewnego czasu w Nowym Jorku i chciałby się spotkać, a kontakt do mnie otrzymał od prof. Mariana Eckerta,

promotora mojej pracy doktorskiej. I tak doszło do naszego spotkania. Toczewski jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej mieszkał w jednym z gościnnych pokoi w dawnym budynku sióstr felicjanek przylegającym do polskiego kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika przy 7 Ulicy na Manhattanie. Okazało się, że Andrzej (z miejsca zaproponował przejście na „ty”) dobrze dawał sobie radę w nowojorskiej rzeczywistości. Sprawnie obracał się w środowisku tutejszej Polonii, zwłaszcza tej związanej z instytucjami naukowymi i mediami. Zanotował już pewne sukcesy, np. pokazał mi swój artykuł w „Głosie” – piśmie wydawanym przez Centrum Polsko-Słowiańskie na Greenpointie. Podczas kwerendy naukowej w Instytucie Józefa Piłsudskiego natknął się na raport ppłk. Stefana Mosora, który w 1943 roku z grupą polskich oficerów pozostających



Dawna siedziba Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze

w niemieckiej niewoli był świadkiem ekshumacji masowych grobów polskich oficerów w Katyniu. Raport ten nie był nigdzie opublikowany i pozostawał nieznanym historykom. Dzięki Andrzejowi w wydawanym przez Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku roczniku historycznym „Niepodległość” (nr 45-25 po wznowieniu) ukazał się w 1992 roku jego tekst pt. *Raport pplk. dypl. Stefana Mossora o wizycie polskich oficerów z niemieckich oflagów w Katyniu*.



W siedzibie LTN w czasie wykładu prof. Jerzego Topolskiego dla członków zielonogórskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, październik 1987. Na zdjęciu od prawej: prof. Marian Eckert, dr Andrzej Toczewski, dr Tomasz Jaworski, ?, ?, dr Wiesław Hładkiewicz, ?, dr Jan Muszyński, dr Stefan Dąbrowski, Tadeusz Dzwonkowski, z tyłu ? i Armand Felchnerowski, Teofil Lachowicz, prof. Kazimierz Bartkiewicz

Zagadnienie jeńców polskich w niemieckiej niewoli w czasie II wojny światowej było też tematem jego prelekcji wygłoszonej w Polskim Instytucie Naukowym na Manhattanie. Pierwszy raz widziałem Andrzeja w takiej roli i pamiętam, że wypadł bardzo dobrze. Mówił bez kartki, ciekawie i goście słuchali go z wielkim zainteresowaniem.

W tamtym okresie zazdrościłem Andrzejowi, że większość swojego czasu może poświęcić naukowym badaniom. W moim przypadku, niestety, wówczas nie było to możliwe. Pozbawiony jakiegokolwiek zaplecza i rzucony na „szerokie wody” musiałem desperacko walczyć o utrzymanie się na powierzchni amerykańskiej rzeczywistości. Na życie zarabiałem pracując w firmie budowlanej prowadzącej zewnętrzne remonty nowojorskich wieżowców. Andrzej rozumiał moje niełatwe położenie i chcąc mnie wyrwać z codziennego marazmu (dom – praca – dom) zaprosił mnie kiedyś na wspólne wyjście do Nowojorskiej Biblioteki Publicznej (New York Public Library), gdzie już całkiem swobodnie się obracał. Pokazał mi ogromne możliwości edukacyjne, jakie oferowała ta ksiąźnica, druga w całej Ameryce pod względem ilości zgromadzonych zbiorów. Wielkie wrażenie zrobił na mnie komputerowy katalog, szalenie pomocny w poszukiwaniu wszelkich publikacji dotyczących wybranego zagadnienia. Błyskawicznie wykonane przez komputer zestawienie literatury na dany temat można było sobie od ręki wydrukować bez konieczności odręcznego przepisywania. W porównaniu z ówczesnymi bibliotekami w Polsce to był kosmos! Z ciekawości sprawdziłem w katalogu, czy New York Public Library ma w swoich zbiorach publikacje moich akademickich nauczycieli z Zielonej Góry. Okazało się, że tak! Były to książki prof. Mariana Eckerta i dr. Włodzimierza Korcza, moich ulubionych wykładowców. Zrobiłem wydruki z tytułami owych prac i wysłałem obu autorom na pamiątkę. Myślę, że była to dla nich miła niespodzianka. W New York Public Library dzięki Andrzejowi zapoznałem się z działem Słowiańsko-Bałtyckim (Slavic & Baltic Division) w którym później wielokrotnie spędzałem wiele godzin nad swoimi studiami.

Ze swojej strony pokazałem Andrzejowi znane miejsca na Manhattanie, m.in. muzyczne centra Nowego Jorku – Carnegie Hall i Lincoln Center. Wiedząc, że jest on wielkim miłośnikiem muzyki Beatlesów, zaprowadziłem go do budynku „Dakota House” przy zachodniej stronie Central Parku i pokazałem bramę w której został zamordowany John Lennon.

W czerwcu 1990 roku miał miejsce w Nowym Jorku „Fleet Week '90W” (tydzień floty), w ramach którego do zachodniego

nadbrzeża Manhattanu zacumował wielki lotniskowiec *John F. Kennedy*. W mediach ogłoszono, że przez tydzień będzie można bezpłatnie zwiedzać ten olbrzymi okręt wojenny. Postanowiliśmy z Andrzejem skorzystać z tej wyjątkowej okazji. W niedzielę w południe stanęliśmy w ogromnej kolejce osób chcących wejść na pokład lotniskowca. Czerwcowe słońce przypiekało mocno, a kolejka w żółwym tempie posuwała się do przodu. Andrzej miał tego dość i powiedział, że musi być jakiś inny sposób, aby szybciej dostać się na okręt. Ja trzymałem miejsce w kolejce, a on poszedł się rozejrzeć. Za jakąś chwilę widzę, jak Andrzej z górnego pokładu lotniskowca uradowany macha do mnie ręką. Okazało się, że sprytnie wkręcił się do grupy rodzin marynarzy służących na okręcie, a te osoby wpuszczano innym wejściem i bez kolejki. Ja, niestety, musiałem jeszcze sporo czasu odstać swoje. Nawiasem mówiąc z tej wyjątkowej okazji zwiedzenia będącego w czynnej służbie lotniskowca skorzystało, jak podawały media, ponad 50 tys. osób.

Pewnego razu umówiliśmy się na Greenpoint, gdzie w kościele św. Stanisława Kostki pokazałem Andrzejowi przechowywaną tam, zniszczoną kamienną rzeźbę głowy ks. Jerzego Popiełuszki, która w listopadzie 1990 roku została strącona z pomnika, odsłoniętego dwa miesiące wcześniej na skwerze jego imienia. Zobaczyliśmy też Polski Dom Narodowy przy Driggs Avenue, centrum życia społeczno-kulturalnego miejscowej Polonii. Gdy przyszła pora lunchu, Andrzej zaskoczył mnie propozycją, że zaprowadzi mnie do knajpki gdzie według niego można zjeść najlepszy czerwony barszcz. Chociaż mieszkałem w tej dzielnicy, to jednak o tym miejscu nie słyszałem. A ponieważ Andrzej był smakoszem okazało się, że miał rację, barszcz był przepyszny.

W swoich pracach badawczych w USA Andrzej dotarł do wielu żyjących świadków historii, przeprowadził z nimi wywiady, np. z kongresmanem Romanem Pucińskim o jego udziale w pracach powołanej w 1952 roku komisji dochodzeniowej Kongresu USA do spraw zbadania zbrodni katyńskiej. W Nowym Jorku poznał Zaremę Bau, która w czasie wojny z okupowanej Warszawy swoimi sposobami dotarła do komendantury obozu jenieckiego dla lotników alianckich Stalag Luft III Sagan (dzisiejszy Żagań na Ziemi

Lubuskiej), gdzie w niewoli przebywał jej przyjaciel, polski lotnik, z którym chciała się koniecznie zobaczyć. Zdumiony niemiecki komendant obozu, oficer Luftwaffe, nakazał jej natychmiast wracać do Warszawy, bo inaczej zmuszony będzie powiadomić Gestapo i do spotkania nie doszło.



Andrzej Toczewski w hotelu stypendystów Fundacji Kościuszkowskiej, Nowy Jork, maj 1992 r.

Po rocznym pobycie na stypendium w Nowym Jorku, Andrzej powrócił do Polski i nasz kontakt wkrótce się urwał na wiele lat. Z listu od mojego promotora, prof. Mariana Eckerta, dowiedziałem się, że Andrzej Toczewski w 1998 roku został dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej. W 2002 roku, będąc w Polsce, odwiedziłem Zieloną Górę i przy okazji wstąpiłem do tegoż muzeum z nadzieją, że po

latach ponownie spotkam się z Andrzejem. Niestety, okazało się, że dyrektor jest na zwolnieniu lekarskim. Jednak gdy dowiedział się, kto chce się z nim spotkać, zapowiedział, że postara się przyjechać, a dyżurującej tego dnia pracownicy polecił, aby w międzyczasie pokazała mi Muzeum. Tą osobą była Anitta Maksymowicz, która z wprawą dobrego przewodnika oprowadziła mnie po wystawach, z których zapamiętałem szczególnie jedną, mianowicie będącą w przygotowaniu bardzo interesującą ekspozycję niemieckich fotografii lotniczych z lat 1943-1945 ukazujących miasta Środkowego Nadodrza. Fotografie bezcenne, bo uwieczniły ówczesną zabudowę niektórych aglomeracji, które niedługo później bardzo mocno ucierpiały na skutek działań wojennych, np. Wrocław, Głogów i Kostrzyn.

Wkrótce zadzwonił Andrzej, że jest już przed Muzeum na wewnętrznym dziedzińcu, który spełniał również rolę parkingu dla samochodów. Nasze spotkanie po latach było bardzo serdeczne. Niestety, Andrzej źle wyglądał, schorowany i podpierający się laską. Ten widok mocno mnie zmartwił, bowiem pamiętałem go z Nowego Jorku w pełni sił, tryskającego pozytywną energią i humorem. Jednak nic dziwnego – Andrzej zaledwie miesiąc wcześniej przeszedł bardzo poważną operację i jak się okazało – pojawiły się związane z nią komplikacje. Ponieważ był piękny słoneczny dzień, pozostaliśmy na świeżym powietrzu i usiedliśmy, by spokojnie porozmawiać. A było o czym. Andrzej wypytywał o moją nową pracę w nowojorskiej siedzibie Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej (SWAP) w Ameryce, gdzie byłem archiwistą, redaktorem miesięcznika „Weteran” i opiekunem muzeum. Jak tylko to usłyszał, natychmiast wyszedł z propozycją współpracy pomiędzy naszymi muzealnymi placówkami.

Efektem tego pierwszego spotkania po latach była wystawa w Muzeum Ziemi Lubuskiej pt. *Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce*, otwarta 12 listopada 2003. Jej kuratorką była Izabela Korniluk. Zdecydowana większość eksponatów pochodziła z Muzeum Tradycji Oręża Polskiego w Nowym Jorku, które wciąż mieści się w Domu Polskiego Weterana na Manhattanie. Należy tu koniecznie zaznaczyć, że była to pierwsza w Polsce wystawa

o naszej założonej w maju 1921 roku w Cleveland, Ohio weterańskiej organizacji. Po zakończeniu ekspozycji część eksponatów została przez SWAP przekazana w darze dla Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie, a pozostałe powróciły do Nowego Jorku.

W rozmowie z Andrzejem poruszyłem sprawę, która leżała mi sercu, mianowicie problem zaniedbanego terenu dawnego obozu Oflag Woldenberg II C (dzisiejszy Dobiegniew) dla polskich jeńców-oficerów z września 1939 roku i znajdującego się tam w opłakanym stanie Muzeum Woldenberczyków. Andrzej mówił, że sprawę zna, jednak jest ona bardzo trudna, bowiem miasto i gmina Dobiegniew nie mają wystarczających środków finansowych, aby ten problem właściwie rozwiązać. Ponieważ Dobiegniew położony jest moich rodzinnych stronach, do tematu Muzeum Woldenberczyków zawsze wracałem podczas kolejnych wizyt w Polsce i spotkań z Andrzejem w Zielonej Górze. Okolicznością sprzyjającą było, że w Dobiegniewie mieszkała jego teściowa, którą często odwiedzał, a przy okazji sprawdzał co się dzieje na terenie dawnego obozu.

Po powrocie do Nowego Jorku dzięki e-mailom kontaktowaliśmy się dość często w różnych sprawach. Andrzej zazwyczaj poszukiwał informacji o konkretnych osobach – byłych jeńcach polskich, którzy po wyzwoleniu z niemieckiej niewoli wyemigrowali do Ameryki. Często byłem w stanie mu pomóc, przy okazji poznając wiele ciekawych historii, np. o podjętej z rozkazu Komendy Głównej Armii Krajowej próbie przeprowadzenia operacji wydobycia z Oflagu VII A w Murnau gen. Władysława Bortnowskiego; czy np. mało znane fakty z pobytu w 1939 roku w obozach w dzisiejszych Gębicach k/Gubina, Łambinowicach i Ostrzeszowie cywilnego więźnia ojca Maksymilina Kolbe, zanim trafił do obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

Andrzej namawiał mnie do napisania jakiegoś tekstu do periodyku „Museion” wydawanego przez jego Muzeum. Oczywiście opracowanie musiało mieć jakiś związek z Ziemią Lubuską. W końcu wysłałem mu tekst, którego bohaterem był urodzony w 1915 roku w Zielonej Górze Franciszek Proch, weteran z września 1939, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, późniejszy znany działacz polonijny w Nowym Jorku i zarazem członek władz

Kongresu Polonii Amerykańskiej. Tekst ten ukazał na łamach „Museionu” nr 19.

Andrzej informował mnie o postępach prac w Muzeum Ziemi Lubuskiej (MZL), o powiększającej się stałej ekspozycji Muzeum Zielonej Góry, adaptacji części piwnic celem stworzenia tam kolejnej stałej wystawy. W e-mailu 25 lutego 2007 pisał: „21 lutego otworzyliśmy w naszych piwnicach nową stałą ekspozycję MUZEUM DAWNYCH TORTUR. Myślę, że interesującą bo nawiązuje do zielonogórskich procesów czarownic i miejscowego kata”. Później naocznie mogłem się przekonać, że u zwiedzających ta wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem. Andrzej nie poprzestał na tym. W e-mailu z 28 grudnia 2007 pisał: „W muzeum trwają prace adaptacyjne części piwnic na Muzeum Wina. Nabiera to ładnego oblicza, ale do końca ciągle daleko, głównie brak środków powoduje przeciąganie inwestycji. Piwnice na Muzeum Tortur realizowałem 3 lata, ale już jest i nikt teraz nie pyta ile to było kłopotów i zabiegów”.

Andrzej z roku na rok stawał się niekwestionowanym ekspertem w dziedzinie muzealnictwa i z jego opinią liczyły się władze Zielonej Góry i wojewódzkie. Dzięki swoim zabiegom, mediacyjnym umiejętnościom i konsekwentnemu uporowi doprowadził to tego, że w 2007 roku Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie stało się oddziałem Muzeum Lubuskiego w Gorzowie, dzięki czemu placówce zapewniono profesjonalną organizację i stałych pracowników, co wcześniej wydawało się nieosiągalnym marzeniem. W e-mailu do mnie 20 lipca 2007 pisał: „Wróciłem właśnie z Dobiegniewa. Już jest otwarte muzeum po remoncie, wygląda pozytywnie, chociaż sama ekspozycja nie zmieniła się poza ustawieniem. Jest nowe ogrzewanie, system alarmowy, ale najważniejsze, że na stałe pracują trzy osoby! To ogromny sukces, bo muzeum jest czynne i ma zwiedzających turystów. Natomiast po obozie nie zostało nic. Baraki zostały przemielone przez potężne maszyny i zostały po nich kopce drobnego gruzu (szutru), który zostanie użyty do utwardzania dróg”.

Dwa miesiące później miałem okazję zwiedzić to muzeum i byłem pod dużym wrażeniem pozytywnych zmian, jakie tam zastałem. Miałem świadomość, że bez osobistego zaangażowania

Andrzeja, placówki tej prawdopodobnie już by nie było. Kilka dni później miałem przyjemność uczestniczyć w pięknej uroczystości 85-lecia Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. W programie była m.in. interesująca konferencja naukowa, koncert fortepianowy Piotra Palecznego i pokaz filmu fabularnego w reżyserii Krzysztofa Zanussiego z jego przedmową przed projekcją.

Rok później, we wrześniu 2008, Andrzej z dumą pokazał mi świeżo wyremontowane muzealne piwnice, które zostały dużym nakładem sił i środków adaptowane na pomieszczenia nowej stałej galerii o nazwie Muzeum Wina.



Dyrektor Andrzej Toczewski prezentuje jedno z wyremontowanych pomieszczeń w muzealnych piwnicach

Wieczorem poszliśmy do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida, gdzie Andrzej zorganizował dla mnie spotkanie autorskie, na którym mogłem zaprezentować swoje dwie książki: *Weterani polscy w Ameryce do 1939 roku* oraz *Dla ojczyzny ratowania. Szkice z dziejów wychodźstwa polskiego w Ameryce i inne*. Byłem bardzo wdzięczny Andrzejowi za zorganizowanie

i prowadzenie tego wieczoru, bowiem zaszczylili go swoją obecnością m.in. mój promotor prof. Marian Eckert z żoną, b. senator RP Zbyszko Piwoński, dyrektor Lubuskiego Muzeum Wojskowego dr Włodzimierz Kwaśniewicz. Przyszło też wielu moich dawnych kolegów ze studiów, koleżanek–nauczycielek ze Szkoły Podstawowej Nr 1 (przepracowałem tam całą dekadę lat 80.), byłych uczniów i ich rodziców. Dla mnie były to piękne i wzruszające chwile.



Andrzej otwiera mój wieczór autorski w Norwidzie, 18 września 2008 r.

Na drugi dzień Andrzej zaprosił mnie do swojego domu położonego na zboczu jednego z zielonogórskich wzgórz. Pokazał mi wiele elementów, które sam wykonał, np. miniaturę gotyckiego, murowanego z kamienia zamku dla wnuczek oraz metalowe, własnoręcznie przez niego pospawane rzeźby, tzw. kruczki (od dzieł Mariana Kruczka, które znajdują się w jednej z muzealnych galerii). Zapoznał mnie też ze swoim przebogatym zbiorem materiałów dotyczących problematyki jeńców polskich w czasie II wojny światowej i zbrodni hitlerowskich na Ziemi Lubuskiej. Snuł plany

rozbudowy zielonogórskiego Muzeum, z którego chciał uczynić znaczącą i atrakcyjną placówkę kulturalną, adekwatną do potrzeb szybko rozwijającego się ośrodka uniwersyteckiego, jakim stawała się Zielona Góra. Miałem też okazję spróbować smaku winogron z jego przydomowej winnicy. Na odchodne podarował mi (jak zawsze) egzemplarz najnowszego numeru rocznika „Studia Zielonogórskie”, którego był twórcą i naczelnym redaktorem.



Gospodarz poczęstował mnie winogronami z własnej przydomowej winnicy

Andrzej znany był z tego, że dbał o swoich pracowników. Mobilizował ich do podnoszenia kwalifikacji zawodowych i zdobywania stopni naukowych, stwarzając im w miarę możliwości dogodne ku temu warunki. Zabiegał też o nagrody i wyróżnienia dla nich. Chociaż nie byłem jego pracownikiem, również tego doświadczyłem, kiedy w 2009 roku podczas kolejnej wizyty w Muzeum Ziemi Lubuskiej, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu Andrzej wręczył mi legitymację i odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznaną na jego wniosek przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Okazało się, że przez dłuższy czas obserwował

w Internecie moje działania na rzecz ratowania polskich historycznych grobów na cmentarzu Montmartre w Paryżu i stąd jego wniosek. Taki był Andrzej.

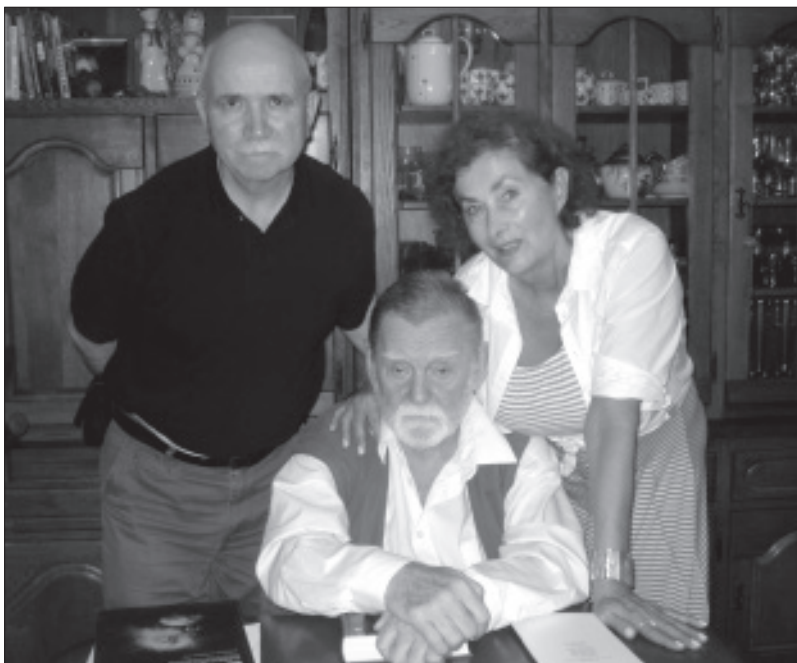


Z Anitą Maksymowicz i Andrzejem w Muzeum Ziemi Lubuskiej, wrzesień 2011 r.

25 maja 2010 roku w Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku miało miejsce pierwsze spotkanie z Ritą Cosby, autorką książki *Quiet Hero: Secrets From My Father's Past* poświęconej przeżyciom jej ojca, żołnierza Armii Krajowej. Ta znana amerykańska dziennikarka radiowa i telewizyjna, trzykrotna laureatka nagrody Emmy, w czasie pracy nad swoim dziełem zawitała do siedziby SWAP na Manhattanie z nadzieją, że w naszym archiwum znajdzie jakieś dokumenty dotyczące jej ojca Ryszarda Kossobudzkiego, który walczył w Powstaniu Warszawskim, a po jego upadku w październiku 1944 roku trafił do niemieckiej niewoli. Niestety, nie mieliśmy takich dokumentów, ponieważ jej ojciec nie był członkiem SWAP. Zwróciłem się o pomoc do Andrzeja, wiedząc, że jest niekwestionowanym specjalistą w tematyce jeńców polskich w niewoli niemieckiej podczas II wojny światowej. Po miesiącu, za pośrednictwem poczty internetowej otrzymałem dokładne dane o pobycie

w niewoli Ryszarda Kossobudzkiego z dokładnym opisem jego udziału w Powstaniu Warszawskim. Był to odpis z niemieckiej kartoteki jenieckiej. Rita Cosby była tak uradowana tym faktem, że przedstawiła ten epizod w swojej książce, która stała się bestsellerem na amerykańskim rynku wydawniczym. Postarałem się o egzemplarz tej publikacji z osobistą dedykacją autorki dla Andrzeja.

Rok później, 22 września 2011, z jego inicjatywy w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się promocja mojej książki pt. *Echa z nie-ludzkiej ziemi*. Spotkanie, które prowadził Andrzej, było dla mnie niezmiernie miłym przeżyciem, ponieważ na sali kolejny raz pojawiło się wielu moich znajomych i dawnych uczniów.



Z Andrzejem i jego żoną Asią, Zielona Góra, wrzesień 2015 r.

Podczas jednej z wizyt w MZL Andrzej zwrócił moją uwagę na dokonania naukowe i szczególne zainteresowania migracyjne i polonijne kustosz Anitty Maksymowicz, która dzięki tej rekomendacji

w 2011 roku otrzymała stypendium badawcze od nowojorskiego Okręgu 2. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Owocem tego była książka pt. *Agnieszka Wisła i działalność Polek w Ameryce na rzecz ochotników i weteranów Błękitnej Armii*, której promocja z udziałem autorki odbyła się w Konsulacie RP w Nowym Jorku 4 listopada 2015 roku. Cztery lata później, 23 października 2019, miała miejsce promocja angielskojęzycznej edycji tej książki, również z udziałem autorki. Andrzej, choć już nie był dyrektorem Muzeum, cieszył się bardzo, że jego była współpracownica nie zawiodła oczekiwania polskich weteranów w Ameryce, a przy okazji za oceanem świetnie zareklamowała zielonogórskie Muzeum.

We wrześniu 2017 roku miałem okazję kolejny raz spotkać się z Andrzejem w jego domu w Zielonej Górze. Był już na zasłużonej emeryturze i mimo poważnych problemów ze zdrowiem, wciąż pracował naukowo. Rozmowa z gospodarzem domu była jak zawsze bardzo interesująca. Na pożegnanie подарował mi swoją najnowszą książkę pt. *Festung Küstrin 1945*, wydaną w Warszawie w 2015 roku. Nie sądziłem, że będzie to już nasze ostatnie spotkanie. Wiadomość o odejściu Andrzeja przyjąłem z wielkim żalem i smutkiem. Pozostawił po sobie wiele znaczących dokonań, które będą procentowały w przyszłości. Na trwale wpisał się w historię Zielonej Góry i całego regionu. Wielka szkoda, że Andrzej Toczewski nie doczekał zakończenia prac nad rozbudową Muzeum Ziemi Lubuskiej, której był pomysłodawcą i gorącym propagatorem.

Anitta Maksymowicz

LIDER. WSPOMNIENIE O ANDRZEJU TOCZEWSKIM

Andrzeja Toczewskiego poznałam krótko po tym, jak objął stanowisko dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Byłam jednym z pierwszych nowoprzyjętych przez niego współpracowników i jak się później okazało – jednym z najbliższych. W tym numerze „Studiów Zielonogórskich” prezentujemy materiały ukazujące oficjalną sylwetkę i działalność dr. Andrzeja Toczewskiego, wzbogacając je o osobiste wspomnienia Jego znajomych, współpracowników i przyjaciół. Andrzej pełnił wiele różnorodnych funkcji i stanowisk. Ja znałam Go z Muzeum, wspomnę Go więc, w sposób fragmentaryczny i pewnie subiektywny, jako dyrektora MZL, jednak od tej mniej znanej, mniej oficjalnej strony.

Bo Andrzej był kimś więcej niż dyrektorem. Był szefem. Pasjonatem i niestrudzonym twórcą. Silnym, niepoddającym się i na przekór chorobie pogodnym mężczyzną. Optymistą z charyzmą. Pełnym życzliwości i empatii dobrym człowiekiem. Mistrzem w zjednywaniu sobie ludzi i inspirowaniu ich do działania. Niezawodnym przyjacielem. Szanującym strony mediatorem. Człowiekiem odważnym, o szerokich horyzontach i otwartym umyśle. Wspierającym innych promotorem. Patronującym różnym grupom i sprawom autorytetem. Prawdziwym liderem.

Nie ma problemu, przyjdziemy w sobotę

To był kwiecień 1998 roku. Przyjechałam na rozmowę w sprawie pracy, podczas której byli obaj dyrektorzy: dr Andrzej Toczewski i jego zastępca Leszek Kania. Andrzej robił wrażenie przyjaznego, acz bardzo poważnego i dość zasadniczego człowieka. Rozmowa prowadzona była przez dyrektora w życzliwej atmosferze, choć miała dość ogólnikowy charakter. Dopiero po niej, gdy dyrektorzy oprowadzili mnie po Muzeum, pokazali wystawy stałe i czasowe (m.in. prace Henryka Musiałowicza i ówczesną, pamiętam, zaskakującą dla mnie ekspozycję winiarstwa) – wtedy porozmawialiśmy bliżej o pracy muzealnej, o której wówczas przecież niewiele wiedziałam. Ale wspominam to spotkanie nie tylko dlatego, że było pierwsze. Zapamiętałam je głównie z innego powodu. Ze względu na moje ówczesne zatrudnienie, było mi bardzo trudno przyjechać do Zielonej Góry na rozmowę kwalifikacyjną w tygodniu. Gdy rozmawialiśmy przez telefon pan dyrektor zaproponował – *ok, nie ma problemu, jeśli może pani przyjechać w sobotę, przyjdziemy z moim zastępcą w sobotę*. I tak też się stało. To była pierwsza rzecz, która zrobiła na mnie bardzo pozytywne wrażenie i którą zapamiętałam – doceniłam okazaną przez Andrzeja elastyczność i uwzględnienie czyjejś sytuacji. Przez następne lata obserwowałam wielokrotnie, jak nam, w Muzeum, ale też różnym ludziom i środowiskom starał się stwarzać dogodne warunki.

Jestem dumny z mojego zespołu

Andrzej Toczewski rozpoczął pracę w Muzeum w lutym 1998 roku i w ciągu kilku pierwszych miesięcy zatrudnił siedmiu czy ośmiu nowych pracowników, wśród których byli absolwenci różnorodnych kierunków – muzealnych, historycznych, artystycznych, pedagogicznych, technicznych. Te osoby początkowo spędzały kilka pierwszych dni pracując w gabinecie dyrektora, a właściwie zapoznając się poprzez obserwację działań, spotkania etc. z pracą w Muzeum. Potem przechodziliśmy „termin”, około dwa tygodnie, w poszczególnych działach. To był ważny czas, bo nie tylko poszerzały się horyzonty, jak właściwie wygląda tu praca, jakie są zadania, etc., ale była to też dobra okazja na wzajemne poznawanie, na połączenie

nowych osób z gronem dłużej pracujących muzealników. Właśnie w ten sposób dyrektor Toczewski budował swój zespół. Zespół ludzi o różnym doświadczeniu, wykształceniu, różnych osobowościach. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że stanowimy tylko pewien etap w dziejach instytucji: pamiętał o poprzednikach – dał pomysł (zrealizowany przez artystkę Irenę Bierwiazonkę) galerii wszystkich dotychczasowych dyrektorów naszej instytucji, a w jego gabinecie wisiał portret założyciela i pierwszego kierownika Muzeum – dr. Martina Klozego. Pod koniec kadencji potwierdził to, co wielokrotnie wcześniej powtarzał gościom z zewnątrz: *najbardziej cieszę się, że zbudowałem taki zespół, jestem z niego dumny.*

Jestem tu tylko dyrektorem

W dużej mierze Andrzej zespół ten też wykształcił. Dzięki wsparciu finansowemu Muzeum (mimo że sytuacja ekonomiczna naszej instytucji nigdy nie była komfortowa) umożliwił większości z nas uzupełnienie kształcenia na podyplomowych studiach muzealnych, a tym samym podniesienie kwalifikacji i osiągnięcie wyższych stopni zawodowych – starszych kustoszy czy kustoszy dyplomowanych (sam był pierwszym w województwie muzealnikiem ze stopniem kustosza dyplomowanego). Uważał, że wyjazdy, spotkania, udział (nawet bierny) w konferencji czy wernisażu jest również formą doskonalenia zawodowego. Dlatego, gdy jechał w tego typu delegację – zapraszał często kilka osób. Niezależnie czy chodziło o wernisaż w jednym z zielonogórskich muzeów czy konferencję gdzieś dalej – proponował dołączenie osobom, dla których, jak sądził, mogło to być interesujące lub pouczające wydarzenie. Traktował to jako poszerzanie horyzontów, możliwość poznania nowych ludzi „z branży”, nabywania wiedzy, kompetencji, doświadczenia... Ale uznawał tego typu wyjazdy także za szansę wzajemnego poznawania się w mniej formalnych okolicznościach, gdy w czasie podróży była okazja porozmawiać na pozazawodowe tematy, zatrzymać się w interesującym miejscu albo nawet – na wcześniejsze zaproszenie – po drodze w domu rodziców kogoś z nas. Albo pojechać nagle w stronę, w którą kierował drogowskaz z napisem „Wojskowy bigos” (*zjedź! skręć teraz w lewo*). Niestety

z biegiem lat, ze względu na pogarszający się stan zdrowia, stopniowo musiał ograniczać swój udział w takich wydarzeniach, szczególnie tych, które działy się poza Zieloną Górą. Wtedy zaproszenia, które do niego docierały, a z których z rozmaitych względów nie mógł skorzystać przekazywał dalej: *nie chciałbyś pojechać? No, zastanów się.*

Wspierał nasze badania delegując nas, gdy była taka potrzeba, na kwerendy również do archiwów w innych miastach. Zachęcał do publikowania i umożliwiał to: nie tylko w prowadzonych przez siebie „Studiach Zielonogórskich”, ale też wydawanych przez MZL publikacjach. Wymyślił „Museion” – pismo, które do dziś jest dla nas podręczną dokumentacją muzealnych wydarzeń. Za jego kadencji działalność wydawnicza Muzeum ogromnie się rozwinęła. *Wystawa, koncert, show – to są sprawy ulotne, za jakiś czas nikt nie będzie o tym pamiętał, a książka, katalog zostaje, w bibliografiach będzie już na stałe.* Dzięki jego zachętom, ale też takiej właśnie wymiernej pomocy ze strony instytucji, za kadencji Andrzeja powstało w Muzeum kilka dysertacji doktorskich. Pamiętam swoją, odwrotną niż zwykle bywa, drogę do doktoratu. W Muzeum przez pierwsze lata zajmowałam się promocją, pełniłam funkcję rzecznika prasowego i nie myślałam o zmianie kierunku w pracy. Któregoś razu Andrzej, podczas robionych co jakiś czas porządków na regałach z wciąż przybywającymi książkami, przekazał mi angielskojęzyczną monografię rodziny Modistach (Młodystach), którą sam otrzymał przed wielu laty, gdy był jeszcze sekretarzem LTK. Pomógł wtedy australijskim potomkom piszącym historię tej rodziny, przesyłając im informacje o Polakach z Dąbrówki. *Weź, przeczytaj, opowiesz mi.* Przeczytałam i zapaliłam się: *ta historia nadaje się na film! – Filmu nie nakręcisz, ale możesz zrobić wystawę.* Rzeczywiście, temat mnie zafascynował i pochłonął, przez około dwa lata pracowałam nad wystawą, nie tylko o Polakach, ale głównie o Niemcach emigrujących w XIX wieku do Australii. Ekspozycja się odbyła i skończyła, a ja zostałam z ogromnym niedosytem i masą materiałów, dokumentów, fotografii, które nie zmieściły się wystawie. Andrzej zaproponował: *pisz książkę; później: przynieś mi, pokaż, co masz; następnie: to się nadaje na doktorat; zaraz potem:*

Tomku (telefon do prof. Tomasza Jaworskiego – specjalisty od ruchów migracyjnych, mojego późniejszego promotora), *nie chciałbyś zapoznać się i powiedzieć, co o tym sądzisz?...* Oprócz zachęty do pracy naukowej i rozmaitych działań ją wspierających, najbardziej zapamiętałam jednak wiarę w moje siły, którą mi okazał: *promocja to ważna rzecz, wiem, że to lubisz, ale możesz więcej...*

Zależało mu, by nasze Muzeum rozwijało się wszechstronnie: oprócz wystaw i wydarzeń, (w tym tych o lżejszym charakterze, mających przyciągnąć szeroką publiczność), dbał również, by Muzeum było placówką naukowo-badawczą, gdyż właśnie ta domena – obok zbiorów – decyduje o randze instytucji muzealnej. Takie spojrzenie na sprawę umożliwiało nam korzystanie np. z zagranicznych stypendiów, które m.in. Arkadiusz Cincio czy ja mogliśmy realizować w formie urlopów naukowych w Niemczech. Andrzej zresztą sam był kilka razy stypendystą (prowadził badania w Niemczech, w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych), więc rozumiał, jak cenne i rozwijające są tego typu wyjazdy poza własne środowisko. Osobiście zawdzięczam Andrzejowi dwie z najważniejszych w sensie naukowym (ale nie tylko naukowym) przygód w życiu. Złożyło się tak, że uzyskałam dwa zagraniczne stypendia, których terminy prawie się zbiegły, a chęć skorzystania z obu powodowałyby moją długą nieobecność w pracy: na osiem kolejnych miesięcy – sześć z nich to wyjazdy badawcze, czyli praca poza Muzeum. Na urlop bezpłatny nie mogłam sobie pozwolić. Ponieważ nie sądziłam, że tak długa nieobecność na miejscu jest możliwa, przysłałam do dyrektora z prośbą i z gotową propozycją – jak mi się wydawało – kompromisowego rozwiązania: poprosiłam o zgodę na urlop naukowy w Australii, natomiast „odpuściłam” badania w Stanach Zjednoczonych. *Nitek!* (tak mnie nazywał), *to nieważne, że nie będzie cię przez pół roku na miejscu, to minie raz dwa. To, co zdobędziesz przez ten czas – nowe archiwa, nowe badania, doświadczenia, ludzie – jest dużo ważniejsze i dla ciebie, i dla Muzeum. Wrócisz – nadrobisz, a dla bieżących zadań znajdziemy zastępstwo. To jest życiowa szansa, z takich rzeczy się nie rezygnuje!* Nie tylko nie piętrzył przeszkód, nie kazał wybierać, ale wręcz nie przyjmował do wiadomości innego rozwiązania. Kwestia, która tyle razy padała z jego ust:

inwestycja w człowieka jest najważniejsza – to nie były wyłącznie dobrze brzmiące, ale puste słowa. To deklaracja, w którą wierzył i którą realizował.

Jednocześnie warto podkreślić, że Andrzej wspierał nie tylko zainteresowania i pasje naukowe, ale też artystyczne fascynacje, zdolności i talenty kustoszy. To dlatego zaproponował swojemu zastępcy – entuzjaście sztuki współczesnej Leszkowi Kani – prowadzenie autonomicznej galerii, którą jej kurator nazwał Galeria Nowy Wiek i gdzie od blisko 20 lat zapoznaje publiczność z najnowszymi artystycznymi trendami. Podobnie wsparł dyrektor artystów z Galerii Twórców Galera. Ta niezwykle prężnie działająca artystyczna kooperatywa nie posiada stałej siedziby, a prace wystawia w różnych miejscach. *Są tacy aktywni, tyle robią, trzeba im pomóc.* Andrzej zaprosił „Galerników” do prezentowania ich wystaw pod własnym szyldem również w MZL. Z kolei z tworzonych dla Muzeum plakatów autorstwa naszego kolegi, Igora Myszkiewicza – m.in. kilkukrotnego laureata Nagrody Kulturalnej Miasta – utworzył jego indywidualną galerię, która zdołała klatkę schodową części biurowej i mówił z dumą: *to nasz człowiek i niech wszyscy przychodzący tu goście o tym wiedzą.* Każdy indywidualny sukces pracownika był dla Andrzeja wkładem w rozwój i w podniesienie jakości Muzeum. Wiele razy, przy bardziej lub mniej oficjalnych okazjach podkreślał, jak bardzo cenił swój zespół. Kilkukrotnie byłem świadkiem, gdy do swoich gości czy przełożonych mówił żartobliwie: *ja jestem tu tylko dyrektorem. Przychodzę, wypijam kawę i właściwie już mogę iść. Mam taki zespół, że o nic nie muszę się martwić.*

Nad czym pracujesz?

Ważna dla niego była komunikacja. Organizował spotkania raz w większym, raz mniejszym gronie, w różnych składach współpracowników. A to, aby przedstawić najbliższy kierunek działań, a to, by wspólnie omówić zadania – najbliższy wernisaż, organizowane spotkanie, zawartość nowego „Museionu”... Co jakiś czas robił „obchód”: przychodził do naszych pracowni, pytał co robimy, nad czym pracujemy... To nie była kontrola. To były spotkania, rozmowy, podczas których wielokrotnie rysowały się kolejne muzealne pomysły.

Był bezsprzecznym szefem, ale to nie przeszkadzało mu pytać nas o opinie, korzystać z naszych doświadczeń czy przyjmować nasze propozycje. Te wizyty nie były częste, ale też nie było takiej potrzeby: spotykaliśmy się na bieżąco. Doceniał wysiłek i zaangażowanie, okazywał zainteresowanie naszą pracą (nawet po przejściu na emeryturę, pytał np. jak idą postępy nad rocznikiem „Ziemia Lubuska” – *kogo planujesz w tym numerze, prześlij mi spis treści*, a gdy jakiś temat lub autor go zaciekał – prosił, by jeszcze przed drukiem przesłać mu interesujący go tekst). W trakcie przygotowywania ekspozycji – zawsze można było porozmawiać na jej temat, podzielić się niepewnością, usłyszeć uwagi lub sugestie, czasem prosił *oprowadź mnie*. W pracy badawczej dla wielu był autorytetem, ale też wsparciem – nieoceniona była możliwość przedyskutowania jakiegoś problemu, poradzenia się czy zapytania o opinię.

W te zawodowe rozmowy wtrącał Andrzej także tematy pozazawodowe – pytał, jak czuje się czyjaś mama i jakie postępy czyni dziecko, rozmowy dotyczyły też prywatnych zainteresowań, ostatnio przeczytanych książek, odbytych podróży, sportowych osiągnięć, poznanych ludzi, ukochanych zwierzaków, przyrody. Mówił, pytał, słuchał...

Miał w nas dużo wiary. Niekiedy miałam wrażenie, że nas przecenia. Ale taka była jego taktyka – pozytywnej motywacji: *nie ma problemu, nauczysz się, dasz radę, zobaczysz, zrobisz to lepiej ode mnie*. Chcąc nie chcąc, mniej lub bardziej wierząc tym zapewnieniom (i sobie samym), podejmowaliśmy zlecane zadania, rzeczywiście ucząc się wciąż nowych rzeczy, poznając nowych ludzi, zyskując doświadczenia, a na końcu odbierając od dyrektora gratulacje...

Dziś już nie muszę pracować

Andrzej był niezwykle zaangażowany w pracę, ale jednocześnie potrafił mieć duży dystans i świętować większe i mniejsze sukcesy w tej pracy. Tak było na przykład, gdy po długich i trudnych negocjacjach ze sponsorem w końcu jedno ze spotkań okazało się owocne, Andrzej zadzwonił: *Właśnie zdobyłem dla Muzeum tyle pieniędzy, że dziś już nie muszę pracować. Zejdźcie na kawę*. Liczyły się

dla niego efekty pracy, a nie godziny „urzędowania”. Zresztą podobnie było w stosunku do nas. Jedną z ważniejszych rzeczy, jaką nas obdarzał było zaufanie. Zaufanie, że nam zależy, że się staramy, że wykonujemy zadania najlepiej, jak możemy. Dawał dużo wolności w pracy, wychodząc z założenia, że jeśli będziemy rozwijać nasze pasje – to będzie to tylko z korzyścią dla Muzeum. To zjednywało mu ludzi i pobudzało ich do dalszych działań. Nie oznacza to, że pozwalał na samowolę – miał program, w który nas z tymi naszymi zainteresowaniami i umiejętnościami wpisywał i realizowaliśmy go wspólnie. Od pracowników wołał mieć współpracowników.

Za trzy, cztery lata nikt nie będzie pytał o problemy

Doceniając różność spojrzeń i perspektyw, na końcu – co oczywiste – to on podejmował decyzję. Tak było m.in., gdy w 2000 roku przyszedł z propozycją zorganizowania u nas ekspozycji, która odbywała turę po Polsce – *Wielkiej Wystawy Fotografii National Geographic*. Andrzej wiedział, że od wielu lat byłam fanką i prenumeratorką magazynu, niejednokrotnie rozmawialiśmy o przeczytanych tam artykułach i o fenomenalnych fotografiach. Gdy więc w 1999 roku NGS otwierało polskojęzyczną edycję i promowało to wydarzenie wystawą swych wyjątkowych zdjęć, sprawdziłam, czy i w jaki sposób ekspozycja może trafić do nas. Gdy przedstawiłam Andrzejowi warunki prezentacji, był bardzo sceptyczny. Na tę wystawę po prostu nie było nas stać. Andrzej, swoim zwyczajem, zwołał kilkuosobowe zebranie – kuratorów, księgowości i działu technicznego – byśmy ocenili, czy wpływy z biletów zdołają pokryć wysoki koszt wypożyczenia wystawy, innymi słowy – czy możemy liczyć na kilka tysięcy zwiedzających w ciągu planowanej na tylko trzy tygodnie wystawy. Zebrani okazali się jeszcze bardziej sceptyczni od dyrektora... Ale – i tu kolejna jego cecha – Andrzej potrafił ryzykować: podjął decyzję na tak. Wystawa się odbyła i do dziś znajduje się w czołówce sukcesów frekwencyjnych Muzeum.

Ryzykował jeszcze wielokrotnie, m.in. przebudowując piwnice na potrzeby Muzeum Dawnych Tortur i Muzeum Wina. Sam, w obliczu piętrzących się co rusz przeszkód, miewał chwile zwątpienia – czy to się uda: czy uda się zagracone, zawalone gruzem



Il. 1. Anitta Maksymowicz, Leszek Kania, Andrzej Toczewski i Jerzy Duber przed mobilną reklamą wystawy National Geographic, maj 2000 r.

przestrzenie uporządkować, osuszyć, przygotować pod ekspozycje. Wielu nie wierzyło, ale Andrzej jeśli coś zamierzył, to dążył do realizacji tego. Zawsze patrzył za horyzont, nie satysfakcjonowały go prowizoryczne rozwiązania „na dzisiaj”: *przecież tego nikt ponownie za kilka lat nie będzie robił, poprawiał, to musi być funkcjonalne na kilkadziesiąt lat*. Gdy pojawiały się trudności – nie rezygnował tylko dlatego, że ich wcześniej nie przewidział lub wymagało to dodatkowej pracy, czasu czy nawet środków. Linia najmniejszego oporu nie była linią jego działania. Zbierał ludzi, wypracowywał rozwiązanie, znajdował sojuszników, szedł na rozmowy. *Za trzy, cztery lata już nikt nie będzie pytał o problemy, nikt nie będzie pamiętał, ile z tym było roboty i nikt nie będzie się czepiał, że był „poślizg” w realizacji. Nowe przestrzenie zostaną na wiele lat. To się liczy*. Andrzej był wizjonerem: miał odwagę snuć plany, które inni uznawali za nierealne. A potem je urzeczywistniał.

To jest impreza dla wielkich miast

Choć bywały też zaskoczenia... Jednym z nich był fakt, że nie od razu zapalił się do pomysłu Nocy Muzeów. W Polsce pierwsza tego typu impreza odbyła się w Poznaniu, w 2003 roku, i z każdym

rokiem coraz więcej instytucji przystępowało do tego projektu. Rozmawialiśmy o możliwości organizacji takiego wydarzenia już w 2006 roku, ale w tym przypadku Andrzej – tak zwykle otwarty na różne nowinki i nowości – uznał, że Zielona Góra jest zbyt małym miastem na powodzenie takiej imprezy. Potrzebował więcej czasu, by się do pomysłu przekonać. Pierwsza Noc w Muzeum odbyła się więc w MZL dopiero w 2008 roku, a jej program był dość eklektyczny. Dyrektor wziął w niej udział i (jak wiele raz przed i po), pokazał, że ma poczucie humoru i dystans do siebie – stworzył *ad hoc* muzealny zespół muzyczny, wspierający profesjonalistów. Andrzej sięgnął po kontrabas (sięgając tym samym do lat młodości, gdy grał na basie w zespole bitowym) i z upodobaniem przygrywał do kresowych melodii.



Il. 2. Podczas pierwszej Nocy w Muzeum, 16 maja 2008 r.

Rok później Andrzej zaproponował już nową formułę, w której każda impreza miała wyraźnie określony profil i prezentowała historię i kulturę jednego wybranego kraju czy narodu. Rozpoczęła

to w 2009 roku Japońska Noc w Muzeum, potem pokazywaliśmy m.in. kulturę włoską, francuską, niemiecką, rosyjską, amerykańską, węgierską... Zapoczątkowany przez Andrzeja schemat obowiązuje do dziś.

Rzeczy trudne załatwiamy od ręki

Problemy? No tak, w pracy pojawiają się problemy... To jasne, że nikt ich nie lubi, a przecież jako dyrektor samorządowej instytucji Andrzej miał ich sporo (czasami zżymał się pół żartem, pół serio: *najlepiej byłoby nic nie robić, wtedy nie miałbym problemów*). Do tego dochodziły te „generowane” przez nas. Najpierw pytał: *jakie masz rozwiązanie?* Raz je akceptował, innym razem modyfikował, niekiedy sugerował całkiem inne wyjście. Czasami problem był takiej wagi, że jego rozwiązanie było poza naszymi – „maluczkich” – możliwościami, kompetencjami czy uprawnieniami. Ale wiadomo było, że w razie czego dyrektor da swoje oparcie. Imponowało mi jego podejście do trudności: brał byka za rogi, od razu szukał rozwiązań, działał natychmiast. Rozpoczynał rozmowy, uruchamiał ludzi, kilka telefonów, w trudniejszych sprawach – kilka spotkań. Kiedyś, gdy obserwowałam, jak właśnie rozwiązał kolejną komplikację, zażartowałam: *powinieneś nazywać się Andrzej „Waldorf-Astor” Toczewski. – Dlaczego? – Bo pasuje do Ciebie motto hotelu Waldorf=Astoria: „Rzeczy trudne załatwiamy od ręki. Na niemożliwe potrzebujemy paru chwil więcej”*. Śmiał się, spodobało mu się.

Joleńko, Zosieńko, Rafalku, Edzinku...

Lubił nas, tak po prostu nas lubił. Z jego charakterem zresztą nie było to trudne, bo on lubił ludzi. Chociaż, przecież każdy z nas jest inny i – jak to w życiu bywa – zdarzały się różne konfliktowe sytuacje lub trudniejsze relacje. Ale Andrzej był wyrozumiały i nie był pamiętliwy. Zwracał się do nas jak do bardzo bliskich osób, używał zdrobnień, zresztą niektóre z nich sam wymyślił. Czasem tak do nas (lub o nas) mówił nawet przy oficjalnych okazjach. Bywało to nieco krępujące, ale jednak miło było słyszeć wypowiedane z sympatią i tak bardzo naturalnie: *Joleńko, Zosieńko, Rafalku, Uleńko, Misieńko, Izuniu, Jureczku, Martuniu, Aruchna, Mareczku, Zyguś, Przemula, Edzinku, Niteczku...*



Il. 3. Pracownicy MZL w 2015 roku, tableau autorstwa Mariusza Kowalskiego, przygotowane na zakończenie kadencji dyrektora Toczewskiego, marzec 2015 r.

Jureczku, gdzie jesteście?

Andrzej był troskliwym szefem. Gdy byliśmy w trasie w delegacji dzwonił: *Jureczku, jak wam idzie? Gdzie jesteście? Jaka pogoda? Duży ruch?* Albo, gdy jechałam pociągiem: *czy przedział pełen? Czy ciepło w pociągu?* Troszczył się i chciał od razu wiedzieć czy wszystko w porządku: *Jureczku, zadzwoń, jak dojedziecie na miejsce;* potem: *zadzwoń, jak wrócicie; Nitek, zadzwoń jak skończysz. Opowiesz, jak się udało i co załatwiłaś.*

Jak my im nie pomożemy, to kto im pomoże?

Oprócz zespołu, dyrektor stworzył też muzealną publiczność. Andrzej był niezwykle otwartym, życzliwym, przyjacielskim człowiekiem. Potrafił rozmawiać z każdym i na każdy temat: znał się na wielu sprawach, a w przypadku tych tematów, na których się nie znał – nie krył ciekawości i zainteresowania. Mimo że dla wielu był autorytetem – sam wciąż chętnie poznawał i uczył się nowych

rzeczy. Dlatego otaczał się i utrzymywał kontakty z bardzo wieloma ludźmi reprezentującymi rozmaite środowiska. Z nimi i dla nich stworzył z Muzeum swoiste centrum. Nie tylko kulturalne, artystyczne, ale również społeczne. Dzięki swojej osobowości, zainteresowaniu i zaangażowaniu skupiał wokół siebie szerokie grono ludzi z najróżniejszych środowisk – historyków, badaczy innych dziedzin, artystów, winiarzy, dziennikarzy, pionierów, byłych żołnierzy, działaczy społecznych... Miał wiele empatii, szczególnie dla dzieci i dla osób starszych, zwłaszcza tych po ciężkich przeżyciach: m.in. kombatanów, Sybiraków, przesiedleńców... To dlatego tak bardzo zależało mu na ekspozycji kompleksowo ukazującej pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej. Nie tylko ze względu na to, że temat ten nie został dotąd podjęty w muzealnictwie lubuskim na żadnej ekspozycji stałej, ale właśnie przez szacunek i przez pamięć dla osób, które tę powojenną rzeczywistość budowały. Muzeum stało się miejscem, gdzie owe gremia mogły się spotkać, gdzie odbywały się ich zebrań i uroczystości. Gdy przedstawiciele tych stowarzyszeń przychodzili z prośbą o udostępnienie im sali, Andrzej mówił potem: *jak my im nie pomożemy, to kto im pomoże?*



Il. 4. Spotkanie byłych żołnierzy – członków Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej okręgu lubuskiego, 12 stycznia 2011 r.



Il. 5. Prezes zielonogórskiego oddziału Rodziny Katyńskiej – Włodzimierz Bogucki i Andrzej Toczewski podczas otwarcia wystawy Chrisa Niedenthala *Stan wojenny*, 13 grudnia 2006 r.



Il. 6. Andrzej Toczewski ze swymi gośćmi: Pat i Michaelem York z okazji prezentacji w MZL wystawy Pat York *Zamaskowany, odkryty, zdemaskowany*, 24 marca 1998 r.

Jednocześnie znany był jako menedżer wydarzeń znacznie lżejszego kalibru, za to przyciągających wielu gości: wizyty znanych osobowości (niezapomniana wystawa fotografii Pat York), pokaz mody czy popołudnie z (nietoperzem) wampirem, by wymienić kilka przykładów.



Il. 7. Spotkanie z księdzem Adamem Bonieckim, 11 kwietnia 2013 r.

Andrzejowi udało się wypracować równowagę między tzw. *eventami* przyciągającymi szeroką publiczność, którą bawił jak rasowy showman, a sprawami „nieatrakcyjnymi” medialnie, ale prawdziwie ważnymi, gdzie z szacunkiem dla ludzi i historii występował jako ich patron i protektor. Sprawił, że najróżniejsze grona czuły się w Muzeum dobrze.

Kochamy Pana, Panie Prezydencie

Wyrażał to też w inny sposób – zabiegając, abyśmy nie tylko my, współpracownicy, ale też osoby, które działały aktywnie na polu kultury czy życia społecznego – byli docenieni. To w przeważającej mierze na wniosek Andrzeja muzealnicy i przyjaciele Muzeum otrzymywali wyróżnienia w formie odznaczeń resortowych czy

państwowych, a zasłużeni wspierający – wymyślony przez Andrzeja tytuł Honorowego Kustosza oraz Honorowego Mecenasa MZL. Zabięgał dlatego, aby również goście Muzeum czuli się szczególnie docenieni. Jedno z wydarzeń z tym związanych stało się już anegdotą. Do dziś z Emilią Cwilińską wspominamy je ze śmiechem. W 2001 roku odwiedził Muzeum były Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Andrzejowi zależało, aby Prezydent zapamiętał tę wizytę w sposób szczególny. Możliwe, niestety, że tak rzeczywiście się stało: gdy Ryszard Kaczorowski miał zasiąść przy stoliku, by wpisać kilka słów do księgi pamiątkowej, Andrzej – chcąc to ułatwić – niefortunnie odsunął krzesło i pan Prezydent zamiast na krzesło znalazł się na podłodze. Szczęśliwie upadek nie miał żadnych poważniejszych konsekwencji i dalej wizyta przebiegała bez niespodzianek.



Il. 8. Wizyta w MZL ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, 25 września 1998 r.

Jednak dla zamazania nieprzyjemnego wrażenia, Andrzej poprosił Emilię, by podczas wręczania kwiatów szepnęła Prezydentowi kilka miłych słów. I tak do dziś śmiejemy się z wypowiedzianej kwestii: *Kochamy Pana, Panie Prezydencie!* i szczęśliwego z tego powodu pana dyrektora... Szczęśliwego, bo nieświadomego, że tych

miłych słów Ryszard Kaczorowski – jak później zdradził Emilii asystent Prezydenta – nie usłyszał. Aparat słuchowy miał w drugim uchu...

W tym muzeum się nic nie dzieje!

Andrzej Toczewski, choć był szefem wyrozumiałym, to był równocześnie – i w tym przypadku to się nie wykluczało – szefem wymagającym. Za jego kadencji w Muzeum prezentowaliśmy kilkanaście, nieraz powyżej dwudziestu wystaw czasowych rocznie. Pracowaliśmy w bardzo dużym tempie. A że była to zasadniczo era jeszcze sprzed mediów społecznościowych, więc bezpłatna promocja np. w gazecie zależała od redakcji. Dlatego co jakiś czas przez Muzeum przechodziło „tornado”. Zdarzało się ono wtedy, gdy zbyt długo (w mniemaniu dyrektora) nie znalazł on w prasie artykułu lub choćby notatki o Muzeum. *W tym muzeum się nic nie dzieje!* Nie pomagały wtedy przekonywania, że tyle wystaw czasowych, że tyle lekcji muzealnych, że koncerty, publikacje, konferencje, spotkania... *Nic o nas nie piszą. Dla innych oznacza to, że tu się nic nie dzieje.* Oczywiście Andrzej zdawał sobie sprawę, że zainteresowanie mediów często ma się nijak do proponowanej przez Muzeum wartościowej (aczkolwiek nie fajerwerkowej) oferty i że wydarzenia kulturalne tradycyjnie przegrywają z „sensacjami” z pola polityki czy życia społecznego. Ale tą przypominaną od czasu do czasu uwagą chciał dać impuls do działań nowych, nie pozwalał spocząć na laurach. Jednocześnie Andrzej potrafił znaleźć równowagę w tym naprawdę dużym tempie pracy. Niekiedy dzwonił i pytał: *co robisz? może zejdiesz do mnie?* Gdy w pośpiechu odpowiadałam: *nie mogę teraz zejść, bo muszę to, to i to*, mówił: *Aha. Dobrze. No to zejdź. Mam gościa, wypijemy razem herbatę.* I rzeczywiście, sprawy odzyskiwały właściwe proporcje.

Ale bywał też niecierpliwy, że za powoli, że czemu jeszcze nie gotowe, dlaczego to jeszcze nie zrobione. Za chwilę, jak widział, że robota ruszyła zgodnie z jego oczekiwaniami – potrafił pochwalić, że dobrze pomalowane, przygotowane, opracowane czy wysłane. Bywał autorytarny. Ale to przez kilkanaście, czasem kilkadziesiąt minut. Potem wracał do tematu i łagodnie argumentował swoje

stanowisko lub pytał: *no to co proponujesz?* Był człowiekiem, który szukał kompromisu, posiadał dar mediacji. Dlatego był ceniony w tak rozmaitych gremiach i środowiskach.



Il. 9. Andrzej Toczewski, ok. 2004 r.

Kto mi tu zrobił taki bałagan?!

Lubił nowinki techniczne. Zaraz po objęciu stanowiska dyrektora rozpoczął starania o komputeryzację Muzeum. Dziś wydaje się to oczywiste, ale przed ponad 20 laty, gdy dyrektor zaczynał od jedynego w instytucji komputera, każdy kolejny był dużym udogodnieniem w naszej pracy. Stosunkowo często wymieniał telefony, tablety, pasjonował się ich możliwościami. Ale równie często potrzebował przy nich pomocy: *Rafalku, sprawdź, czemu to nie działa. – Działa, tylko trzeba tutaj nacisnąć. – No widzisz, jaki mi kiepski sprzęt poleciałeś? –* żartował. Czuł słabość do zegarków, marzył o tych nieosiągalnych, ale właściwie bardziej czerpał radość z tego marzenia, niż był rozczarowany, że nie jest ich posiadaczem. Miał duszę zbieracza, o czym świadczy jego wyjątkowa kolekcja guzików

wojskowych czy obszerna biblioteka. Jego biurko, na którym piętrzyły się stosy książek, korespondencji, notatek, fotografii, kalendarzy permanentnie nadawało się do porządkowania, ale Andrzej dobrze się w tym orientował. Do czasu... Gdy sam już stwierdzał, że sytuacja go przerasta (*kto mi tu zrobił taki balagan?!)* – zarządzał generalne sprzątnięcie biurka. Niekiedy przy tej okazji byliśmy „obdarowywani” książkami, pismami, zdjęciami, prasą, wycinkami... Przez jakiś (niedługi) czas biurko wyglądało bardzo porządnie. Po czym sytuacja się powtarzała. *Jestem balaganiarzem*, tłumaczył.

Doceniał proste przyjemności – lubił dobrą kuchnię, co dla niego oznaczało kuchnię tradycyjną, dobrą książkę, popołudnie w ogrodzie, słuchanie i obserwowanie ptaków. Uwielbiał *Samych swoich*, z których często cytował kultowe powiedzenia oraz *Przygody dobrego wojaka Szwejka*. Uchodził zresztą za wytrawnego szwejkologa.



Il. 10. W Muzeum Figur Woskowych w Pradze, przy sylwetce ulubionego bohatera, czerwiec 2006 r.

Lubił pracować. Gdy akurat opracowywał jakiś temat – potrafił opowiadać o nim godzinami. Zbrodnie wojenne, jeńcy... Czasami

ciężko było patrzeć na fotografie, tłumaczyć teksty, słuchać... Mroczne i przygnębiające tematy. – *Ktoś musi się nimi zajmować. Trzeba zachować pamięć o tych ludziach, o tych wydarzeniach.*

Był z natury bardzo twórczy. Budował w rzeczywistości: rozbudowywał dom, w którym mieszkał z żoną Joanną i córką Beatą z rodziną. Mimo że w ostatnich latach zdrowie nie pozwoliło mu na ich urzeczywistnienie, opowiadał jakie miałyby pomysły ewentualnej dalszej rozbudowy domu. Tworzył i przekształcał swój ogród, zawsze zafascynowany nowymi roślinami, ich koegzystencją z ptakami czy owadami. W tym miejscu stworzył mały krajobraz, by wnuczki czuły się tam jak zaczarowanym ogrodzie. Budował *in spe* – czego wyrazem była idea nowego gmachu i nowych wystaw w Muzeum. Budował też w przenośni – wielokrotnie obserwowałam go w roli mediatora, gdy budował mosty między ludźmi.

Andrzej dzielił się wiedzą, ale dzielił się też ludźmi, poprzez możliwość poznania ich. Dzięki niemu miałam okazję spotkania wielu niezwykle ciekawych osobowości. Kiedy do Muzeum przyjeżdżał znaczący gość, dyrektor organizował spotkanie z załogą. Tak

też nas czasem nazywał – *załoga*. Sam miał stopień sternika i marzył o rejsie po Bałtyku. Nie spełniło się... Podobnie jak inne marzenie: wizyta na targu wielbłądów...



Il. 11. Portret autorstwa Igora Myszkiewicza, jaki Andrzej Toczewski otrzymał od załogi podczas uroczystości zakończenia kadencji 27 marca 2015 r.

Mały biały domek

Mały biały domek Mieczysława Fogga był jedną z ulubionych piosenek Andrzeja. Na uroczystości pożegnalnej przed jego odejściem na emeryturę w marcu 2015 roku, gdy podsumowywałam jego kadencję, po prezentacji wielu osiągnięć, powiedziałam, iż jest jedno marzenie, którego nie udało mu się spełnić. W tle słychać było fragment – *mały biały domek w mej pamięci tkwi, mały biały domek wciąż mi się śni...* Po chwili zaś na slajdzie ukazał się... projekt nowej dobudowanej części Muzeum. Publiczność gruchnęła śmiechem. Andrzej też się uśmiechnął. Potem mówił mi, że ten fragment prezentacji wzruszył go w dwójnasób: przez sentyment do piosenki, ale też ze względu na to, iż w tamtej chwili uświadomił sobie dogłębnie, że rzeczywiście – tego marzenia nie spełni.



Il. 12. i 13. Andrzej Toczewski na tle projektu rozbudowy MZL podczas odznaczenia przez wojewodę Marcina Jabłońskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, 21 marca 2012 r.

Nasza instytucja w swej już blisko 100-letniej historii zajmowała kilka lokali, przechodziła wiele zmian organizacyjnych i adaptację obecnej siedziby (w końcu lat 50.). Miała też dwie rozbudowy, których autorami byli odpowiednio: Eugeniusz Jakubaszek i Andrzej Toczewski. Pierwsza z nich, z lat 70., polegała na dobudowaniu piętra z pracowniami i magazynami. Dyrektor Jakubaszek zaplanował również postawienie na muzealnym podwórku pawilonu,

w którym miała być prezentowana m.in. kolekcja *Złotego Grona*. Do realizacji tego pomysłu jednak nie doszło. Następujący po E. Jakubaszku dyrektor dr Jan Muszyński przyczynił się do wielu zmian organizacyjnych i wypracowania koncepcji *muzeum artystów*, gdzie akcent położony był na twórczość współczesnych polskich artystów. Dlatego za jego dyrekcji większość zbiorów muzealnych niezwiązanych ze sztuką została przeniesiona do nowo powstałych oddziałów Muzeum, które niedługo potem przekształciły się w samodzielne, dziś bardzo znaczące instytucje: Muzeum Etnograficzne, Archeologiczne oraz Wojskowe. Kontynuując tę zakrojoną na szeroką skalę reorganizację ukierunkowaną na utworzenie przy al. Niepodległości muzeum sztuki, Jan Muszyński był bliski powołania Muzeum Miasta. Miały tam być przeniesione zabytki dotyczące historii Zielonej Góry (w tym celu swego czasu dr Muszyński zlecił nawet Andrzejowi kwerendę w MZL). Choć muzealnicy rozpoczęli już prace przygotowawcze w przeznaczonym na ten cel budynku dawnego więzienia, Muzeum jednak go nie otrzymało, a Jan Muszyński do koncepcji stałej wystawy o historii miasta już nie powrócił.

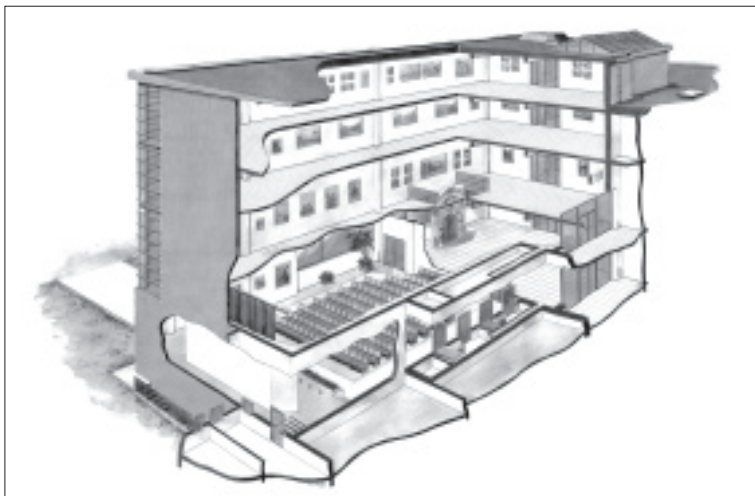
Pomysłodawcą i twórcą założeń drugiej rozbudowy, jej goścącym propagatorem i do 2015 roku realizatorem był Andrzej Toczewski. Pomysł ten narodził się około 2003 roku, po tym jak przez kilka lat Andrzej bezskutecznie zabiegał (nawiązując poniekąd do reorganizacyjnych planów dyrektora Muszyńskiego) o pozyskanie dla MZL osobnego budynku na Muzeum Miasta, gdzie w pełni mogłaby być prezentowana historia Zielonej Góry od jej początków do współczesności. Gdy starania te nie przynosiły sukcesów, Andrzej Toczewski nie tylko nie przestał myśleć (i działać!) w tym kierunku (m.in. tworząc już w 2001 roku wystawę stałą poświęconą historii Zielonej Góry), ale – na przekór okolicznościom – swój pierwotny projekt rozszerzył: skoro nie możemy dostać budynku na wystawę historii miasta – dobudujmy tu, na naszym terenie gmach, w którym zmieści się nie tylko wymarzona ekspozycja historii Zielonej Góry, wzbogacona o dzieje regionu, ale też osobna wystawa poświęcona powojennemu osadnictwu oraz ekspozycja sztuki, ukazująca dorbek cyklicznej imprezy odbywającej się w Zielonej Górze w latach

1963-1981 Wystawy i Sympozja *Złotego Grona*. Trzy obszerne wystawy stałe na trzech osobnych kondygnacjach. Miały one odzwierciedlać realizowaną przez dyrektora wizję instytucji jako *muzeum tożsamości*. Pomysł ten stał się na wiele lat jego *idée fixe*. Andrzej potem wspominał, iż moment wejścia Polski do UE dawał realne szanse na pozyskanie funduszy i wielokrotnie mówił, że gdyby nie brak zrozumienia ówczesnego lubuskiego marszałka Andrzeja Bocheńskiego – dziś (czyli wtedy, gdy o tym mówił, dobrych parę lat temu) rozbudowany gmach dawno by już stał. Ale Andrzej się nie poddawał. Nigdy łatwo się nie poddawał.

Czas przyszły. Niedokonany

Bardzo efektywnie pracował nad projektem rozbudowy już od 2005 roku, a pierwsze konkretne skutki tych działań pojawiły się w 2006 roku. W kolejnych latach, raz wolniej, raz szybciej, ale prace postępowały. Dziesiątki spotkań, wizyt, zebrań, telefonów, wywiadów, konsultacji, pism, próśb... Andrzej szukał sprzymierzeńców, a każde spotkanie z „ważnymi tego świata” wykorzystywał, by przypominać i promować swój pomysł, by przekonywać, iż Zielona Góra zasługuje na nowoczesne muzeum z ważną dla współczesnych zawartością programową. Ostatecznie, odchodząc w 2015 roku na emeryturę Andrzej pozostawił opracowane i zatwierdzone *Studium wykonalności projektu rozbudowy MZL*, przygotowaną merytoryczną *Koncepcję programowo-przestrzenną*, szereg wykonanych prac przedprojektowych oraz kluczową pełną dokumentację projektową wraz z kosztorysem, będącą bazą do starania się o środki na inwestycję.

Dwa lata później, na przełomie 2016 i 2017 roku, pojawiła się szansa na powrót do idei dr. Andrzeja Toczewskiego. Jako że minęło kilka lat projekt wymagał oczywiście znaczącego uaktualnienia – poprawek i uzupełnień oraz wprowadzenia wielu kolejnych modyfikacji. Wśród nich najbardziej brzemienneą była ta spowodowana zmianami w zasadach zagospodarowania przestrzennego Miasta. Wymusiła ona bowiem rezygnację z jednej z trzech zaplanowanych wcześniej kondygnacji ekspozycyjnych. To pociągnęło w efekcie decyzję o rezygnacji z przedstawienia tematu powojennego osadnictwa



Il. 14. Przekrój pionowy projektu nowej części MZL, rys. Robert Jurga, 2010 r.

jako osobnej kompleksowej wystawy i siłą rzeczy znaczącego jej okrojenia. Niemniej, projekt powiększenia Muzeum nabrał realnych kształtów. Kierujący instytucją dyrektor Leszek Kania rozpoczął rozbudowę i ostatecznie ukończył ją w 2020 roku. Andrzej nie zdążył zobaczyć nowych wystaw, powstały dopiero latem 2020. Nigdy nie był też w nowym gmachu – ani w gotowym, ani w trakcie jego budowy...

Nasze muzeum

Andrzej Toczewski był niezwykle aktywny i pracowity. Należał do tej grupy ludzi, którym przyświeca hasło: chcieć więcej, niż się musi. W czasie swej kadencji bardzo identyfikował się z Muzeum. Praca, kierowanie instytucją było zresztą spełnieniem jego zawodowych marzeń. Niestrudzenie myślał o tym, by Muzeum było obecne w krajobrazie miasta i rzeczywiście zaowocowało to tym, że MZL wpisało się w świadomość mieszkańców. Taką ocenę przytoczył w „Gazecie Lubuskiej”, wspominając Andrzeja, redaktor Dariusz Chajewski: *Andrzej Toczewski był prawdziwą kopalnią informacji i to nie takich „z odbicia”*. Były wynikiem godzin spędzonych

w archiwach, bibliotekach. Jemu też zawdzięczamy, że zielonogórskie Muzeum Ziemi Lubuskiej nie jest jeszcze jedną przykurzoną placówką muzealną. To jest nasze muzeum. Myślę, że Andrzej bardzo by się z tych słów ucieszył: *nasze muzeum* – o to przez całe lata zabiegał.

Stan zdrowia nie pozwolił mu na kontynuowanie zadania. Zakończył swoją kadencję w 2015 roku, odchodząc na emeryturę po 17 latach kierowania instytucją, którą w tym czasie na wielu poziomach w znaczący sposób przekształcił. Nadał Muzeum wyraźny kierunek, od samego początku kreując program zgodny ze swoją ideą *muzeum tożsamości*. Była to spójna wizja, jasny rys, oś czytelna zarówno w doborze ekspozycji, jak i badań, publikacji, tworzenia z Muzeum miejsca spotkań czy w końcu w Andrzeja największym osiągnięciu, którego nie dane mu było osiągnąć: rozbudowie MZL...

Jako emeryt jeszcze przez kilka miesięcy pracował w MZL, potem już nie odwiedzał Muzeum. Choć początkowo pytał co słychać, przyszedł nawet obejrzeć jedną z wystaw czasowych, z biegiem czasu zdystansował się i – jak mówił – „zapomniał”, że był tu dyrektorem. Miał co robić, skupił się na pracy naukowej, nadal pisał, prowadził badania, pracował m.in. nad książką poświęconą zbrodniom niemieckim na terenie Ziemi Lubuskiej. Bywałam w domu Asi i Andrzeja, czasami również w większym gronie gości. Przy pysznym cieście Gospodyni mówił wtedy, nad czym pracuje, czasem opowiadał anegdoty z życia, przypominał swoich dawnych przyjaciół, współpracowników. Słuchał gości. Choć kosztowało go to bardzo dużo wysiłku, czuł radość, gdy był zapraszany – jako wybitny ekspert – czy to na wykład podczas międzynarodowej sesji w Kostrzynie, czy do muzeum w Słońsku, czy w Seelow... Towarzyszyłam w trakcie tych wyjazdów Asi i Andrzejowi – śmiał się: *o, mój kierowca już przyjechał*, pomagałam też jako tłumacz, robiłam w terenie fotografie do jego planowanych publikacji... Był wtedy zadowolony i mimo fizycznego zmęczenia w świetnym humorze, bo przywoził kolejne materiały do badań. Takie spotkania były jak zastrzyk nowej energii i dawki optymizmu, które wyzwalała radość

z tworzenia. Lub choćby obietnicy tworzenia. W tym ostatnim czasie, gdy ze względu na chorobę nieczęsto przebywał poza domem, cieszyło go też – jako osobę z natury bardzo towarzyską – samo spotkanie z ludźmi, podróż, mijanie pięknego krajobrazu, zatrzymanie się po drodze, obejrzenie ciekawego miejsca. Miał ogromną wiedzę o regionie, więc te wyjazdy były też dla mnie niezwykle interesujące. Potem, wykorzystując swoje gromadzone od wielu lat archiwum pisał artykuły, opublikował nowe uzupełnione wydanie *Bitwy o Odrę w 1945 roku* (cieszył się bardzo ze spotkania autorskiego w grudniu 2018 roku w Norwidzie) i pracował nad wspomnianą książką o niemieckich zbrodniach wojennych w naszym regionie. Nie dokończył jej... Nie doczekał też tego właśnie, 25. numeru swoich „Studiów Zielonogórskich”. Podczas wywiadu, który przeprowadziłam z nim w lutym bieżącego roku (został opublikowany w 6. tomie „Ziemi Lubuskiej”) rozmawialiśmy o tym jubileuszu: – *musisz zrobić jakąś fetę. Zaprosić autorów i pożegnać mnie...*

Spotkaliśmy się 2 marca, w urodziny Andrzeja, i to spotkanie okazało się ostatnim – potwierdzony dwa dni później w Zielonej Górze, a pierwszy w Polsce przypadek koronawirusa i związane z nim obostrzenia przekreśliły dalszą możliwość widzenia się z osobami z grupy podwyższonego ryzyka. Jeszcze kilka telefonów, jeszcze kilka pytań (*jak się udał wernisaż w Bolestawcu?, jak daleko jeste z relacjami na wystawę?*), a potem coraz bardziej się oddalał, gasł...

Andrzej Toczewski odszedł 20 marca 2020 roku. Pożegnaliśmy go cztery dni później. W piękny słoneczny, bardzo chłodny dzień, ze względu na ograniczenia związane z pandemią COVID-19, na cmentarzu odprowadziliśmy Go w przejmująco skromnym, około 20-osobowym gronie rodziny, przyjaciół i najbliższych byłych współpracowników.

Mówi się, że ludzie, którzy stają na naszej życiowej drodze są dla nas lekcją, egzaminem lub prezentem. Mojego Przyjaciela Andrzeja zapamiętam z wdzięcznością: spotkanie z Nim było dla mnie tym wszystkim jednocześnie.

Igor Myszkiewicz

DYREKTOR I ARTYŚCI

Andrzej Toczewski podczas lat swojej pracy w Muzeum Ziemi Lubuskiej współpracował z twórcami z lubuskiego środowiska plastycznego i aktywnie ich wspierał. W murach naszej placówki odbywały się wystawy poplenerowe, przeglądowe i jubileuszowe, ale nie tylko. Warto odnotować tu prezentację prac pochodzących ze zbiorów Muzeum, która odbyła się w Parlamencie Europejskim; wystawa lubuskiego malarstwa w siedzibie Wysokiego Komisarza ds. Rozszerzenia Unii Europejskiej w Brukseli Güntera Verheugena w 2000 roku, zrealizowana w ramach cyklu prezentacji sztuki z krajów aspirujących do Unii Europejskiej, była wielkim wyróżnieniem i istotnym wydarzeniem artystycznym; to właśnie dzieła naszych artystów reprezentowały Polskę i były pierwszą wystawą sztuki naszego Kraju pokazywaną w parlamencie Wspólnoty! Na ekspozycji prezentowanych było dziewięć obrazów artystów mieszkających i tworzących na Ziemi Lubuskiej – Adama Bagińskiego, Zdzisława Bazylewicza, Anny Gapińskiej-Myszkiewicz, Józefa Burlewicza, Adama Falkiewicza, Witolda Nowickiego, Telemach Pili-tsidisa, Zbigniew Szymoniaka i Jolanty Zdrzalik. Znajdują się one w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Współpraca z artystami nie ograniczała się jednak tylko do wystaw i okazjonalnych zakupów. W koncepcji Andrzeja Toczewskiego, który widział Muzeum Ziemi Lubuskiej przede wszystkim jako *muzeum tożsamości*, plastycy mieli do odegrania rolę szczególną.

Dyrektor zaczął zamawiać u wybranych twórców pojedyncze dzieła lub całe ich cykle. Nie były to jednak obrazy przypadkowe, lecz zamówienia o ściśle określonej tematyce, zawsze związanej z regionem, miastem, wątkiem z lokalnej historii lub tradycji. Często wyglądało to na spontaniczne decyzje, podyktowane nagłą myślą czy błyskiem fascynacji; spotkanie z artystą czy wizyta w pracowni nagle owocowała zleceniem i zakupem prac do muzealnych zbiorów. Po części być może tak było, jednak gdy patrzymy na to dziś, z odwołania i perspektywy czasu, dostrzegamy w co złożyły się tworzone latami puzzle.

Zacznijmy może od tematyki winiarskiej. Jednym z pierwszych zamówień był cykl dwunastu obrazów Doroty Komar-Zmyślony *Rok na zielonogórskiej winnicy*, ukazujący wszystkie etapy pracy winiarza. Muzealny Dział Winiarski wzbogaciły w kolejnych latach obrazy Ireny Bierwiazzonek o tematyce winobraniowej, seria akwarelowych rysunków Jerzego Fedry inspirowanych anegdotami, jakimi obrosło wytwarzane w Grünbergu i Zielonej Górze wino, rzeźbione głowy Bachusa autorstwa Wiesława Arminajtisa. Ciekawą inicjatywą był „winobraniowy plener”, w ramach którego duże grono lubuskich malarzy (m.in. Adam Bagiński, Bożena Cajdler-Gruszkiewicz, Małgorzata Bukowicz, Zdzisław Bazylewicz, Anna Gapińska-Myszkievicz, Irena Bierwiazzonek) zostało poproszonych o stworzenie dzieła inspirowanego miejskim świętem. Ekspozycja winiarska rozrastała się i zmieniała, aż przekształciła się w imponujące Muzeum Wina, wizytówkę zielonogórskiej tradycji.

Obok rosła też ekspozycja historyczna, mimo że nie powiodło się utworzenie Muzeum Zielonej Góry jako odrębnego bytu, powstało ono ostatecznie w ramach struktury MZL. Także i tu lokalni twórcy mogli zaznaczyć swoją obecność, Jerzy Fedro zilustrował kilka „zakrętów” w historii miasta, a Stanisław Antosz wykonał portrety Henryka VIII Wróbla i Henryka IX, książąt piastowskich panujących w średniowieczu nad tymi ziemiami. Potężny, liczący sobie 26 płócien, *Poczet piastowskich książąt Śląska Lubuskiego* namalowała Irena Bierwiazzonek, artystka wykonała także imagi-nacyjny portret Tadeusza Kuntzego, słynnego XVIII-wiecznego artysty pochodzącego z Zielonej Góry. Poświęconą miastu ekspozycję



Z Ireną Bierwiaczonek podczas premiery *Pocztu piastowskich książąt Śląska Lubuskiego*, MZL, 2004, fot. M. Szpak



Z Anna Gapińską-Myszkiewicz podczas otwarcia wystawy *Pejzaż lubuski znad Odry i Bobru*, MZL, 2012, fot. M. Kowalski

wzbogaciły także współczesne jej panoramy autorstwa Ałły Trofi-
menko-Herrmann i Anny Gapińskiej-Myszkiewicz. Ta druga jest
też autorką serii krajobrazów *Pejzaż lubuski nad Odry i Bobru*,
który można oglądać w Muzeum Przyrodniczym.

Obok Muzeum Wina, innym spektakularnym pomysłem An-
drzeja Toczewskiego było utworzenie Muzeum Dawnych Tortur, po-
noć największej tego typu ekspozycji w kraju. Wystawa o pozornie
ludycznym charakterze wprowadza widza w arkana dawnego wy-
miaru sprawiedliwości, ale także opowiada o zielonogórskich pro-
cesach czarownic w XVII wieku, czarnej karcie dziejów Winnego
Grodu. Istotną częścią ekspozycji są rysunki Roberta Jurgi ukazu-
jące sposoby stosowania narzędzi tortur. Na potrzeby tej ekspozycji
wykonałem także w sumie pięć obrazów nawiązujących do proce-
sów o czary i specyfiki katowskiego rzemiosła.

Muzeum tożsamości to przede wszystkim o tejsze tożsamości
opowieść, o dziejach, wspólnym doświadczeniu i metafizyce miej-
sca, w którym żyjemy. W koncepcji Andrzeja Toczewskiego opo-
wieść tę mieli zilustrować artyści, twórcy żyjący i pracujący tu,
na Ziemi Lubuskiej. I tak się stało, dziś kiedy myślimy o historii
i tradycji regionu, stają nam przed oczyma często właśnie prace lu-
buskich twórców, które nadały formę wizualną rzeczom i czasom
wcześniej tylko mętnie kojarzonym – jak choćby właśnie piastowski,
liczący grubo ponad dwa stulecia, okres dziejów naszego miasta.
Teraz książęta głogowscy zadomowili się już w naszej zbiorowej
wyobraźni, tak jak namalowała ich Irena Bierwiazzonek... Wykona-
ne przez artystkę portrety pojawiają się w encyklopediach i opraco-
waniach historycznych dotyczących naszego regionu. Obrazy, warte
ponoć tysiąca słów, współtworzą lubuską opowieść.

Nie jest to nic nowego; polscy monarchowie mają w naszej
wyobraźni twarze z obrazów Matejki, powstanie styczniowe „pa-
miętamy” przez rysunki Grottgera, XVIII-wieczną Warszawę przez
weduty Canaletta...

Dyrektor realizował swą ideę także poza murami Muzeum. 3 li-
stopada 2008 roku prezydent miasta, Janusz Kubicki, powołał Radę
do spraw realizacji form przestrzennych w Zielonej Górze, w skła-
dzie której znaleźli się przedstawiciele środowiska plastycznego,



Adam W. Bagiński prezentuje obrazy podarowane Muzeum, 2011,
fot. T. Daiksler

architekci, członkowie organizacji pozarządowych i duchowni. Na czele Rady stanął Andrzej Toczewski. Ma ona za zadanie zgłaszanie i opiniowanie propozycji związanych z upiększaniem miasta i lokalizacją form artystycznych. Jej pierwszym zadaniem było rozpisanie ogólnopolskiego konkursu na projekt pomnika Bachusa, a w ciągu kolejnych lat swojej działalności gremium przyczyniło się do powstania w Zielonej Górze wielu obiektów rzeźbiarskich upamiętniających wydarzenia i postaci dla niej ważne. Z inicjatywy Andrzeja Toczewskiego miałem także zaszczyt zaprojektować sztandar Zielonej Góry, ufundowany w 2010 roku.

Dyrektor w Muzeum zatrudniał artystów młodszego pokolenia. W instytucji pracowali, w różnych latach, m.in. Marek Szpak, Tomasz Daiksler, Marcin Raba, nadal pracuje Mariusz Kowalski, no i ja. Dyrektor zawsze wyrażał zainteresowanie naszą twórczością, zdarzało mu się czasem pojawiać na naszych wystawach odbywających się w innych instytucjach i poza muzealnym kontekstem. Jeśli chodzi o prezentację w muzealnych murach sztuki najnowszej, dawał wolną rękę swojemu zastępcy Leszkowi Kani, kierującemu



Z Robertem Dyrzem i Jackiem Gruszeckim, autorami rzeźby Bachusa, w trakcie montażu dzieła na zielonogórskim deptaku, 2010, fot. T. Daikslar

powołaną w 2001 roku Galerią Nowy Wiek. Od roku 2008 w Muzeum zakotwiczyła też Galeria Twórców Galera, w ramach której pokazywałem sztukę fantastyczną, komiks i media cyfrowe. Natomiast dla Andrzeja Toczewskiego twórczość artystyczna była przede wszystkim sposobem dopełnienia opowieści, składających się w szerszą narrację jego wymarzonego *muzeum tożsamości*.

Czesław Osękowski

WSPOMNIENIE O ANDRZEJU TOCZEWSKIM

Andrzeja Toczewskiego znałem ponad czterdzieści lat. Zналиśmy się z wielu miejsc i sytuacji, m.in. pracowaliśmy razem w Wyższej Szkole Pedagogicznej, współpracowaliśmy w Lubuskim Towarzystwie Naukowym i w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Dziewięć lat zajmowaliśmy wspólny pokój w Instytucie Historii WSP przy Wojska Polskiego, obaj byliśmy w tym samym czasie doktorantami profesora Hieronima Szczegóły, przez lata spotykaliśmy się rodzinnie przy różnych okazjach. Andrzej był jedną z kilku najważniejszych osób w moim dorosłym życiu, śmiało mogę powiedzieć, że zjedliśmy wspólnie przysłowiową beczkę soli. Był Człowiekiem spokojnym i rozważnym, trochę upartym, ale potrafił słuchać i przyjmować argumenty. Był niezwykle troskliwy o Rodzinę, ale też o swoich współpracowników, z którymi skracał dystans i wymyślał coraz to nowe inicjatywy. Świetnie dostosowywał się do nowych sytuacji i potrafił zarządzać ludźmi. Miał mnóstwo znajomych i był jedną z najbardziej rozpoznawalnych osób w Zielonej Górze, znali Go niemal wszyscy.

Andrzej miał sporo zainteresowań i pasji. Urodził się w Zielonej Górze, tu dorastał i ukończył szkołę podstawową, następnie uczył się w Technikum Chemicznym w Kostrzynie. Zawsze interesował się historią, co wynikało zapewne z rodzinnych tradycji. Życiowym ideałem była dla Niego Mama, żołnierz podziemia ZWZ

AK i uczestniczka Powstania Warszawskiego, aresztowana podczas walk i wywieziona do obozu pracy w Zielonej Górze. Jego stryj – ksiądz Paweł Pośpiech – był działaczem narodowym i oświatowym na Śląsku, posłem na Sejm Ustawodawczy II RP i wydawcą „Gazety Ludowej” w Katowicach. Stąd chyba Andrzej zdecydował się na studiowanie historii, którą ukończył w 1976 roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Z uczelnią tą związał swoje losy na pierwszych dwadzieścia lat pracy zawodowej. Przez szereg lat łączył obowiązki administracyjne w WSP z pracą dydaktyczną ze studentami i z pracą naukową. Był m.in. kierownikiem Wydawnictwa Naukowego Uczelni, pełnomocnikiem Rektora ds. Rozwoju WSP i kierownikiem Pracowni Badań nad Dziejami Środkowego Nadodrza. W latach 1983-1988 był sekretarzem generalnym Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, co umożliwiło Mu prowadzenie i kreowanie badań nad Ziemią Lubuską oraz dawało wpływ na kształtowanie zielonogórskiego środowiska naukowego.

W pracy naukowej Andrzej Toczewski zajmował się głównie badaniem dziejów Ziemi Lubuskiej i historią II wojny światowej. Badał działania wojenne w ostatnich miesiącach wojny, w tym zwłaszcza walki o przełamanie niemieckiej obrony na linii Odry i Nysy Łużyckiej oraz walki o zdobycie Berlina. Interesował Go też niemiecki i sowiecki system okupacyjny, niemieckie i sowieckie zbrodnie wojenne oraz problematykę jeniecką. Należał do najlepszych w kraju znawców tej problematyki, a w wielu kwestiach związanych z tematyką jeniecką był uznanym autorytetem. W 1983 roku na podstawie pracy pt. *Walki I Frontu Białoruskiego o przełamanie linii Środkowej Odry w 1945 roku* obronionej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Następnie przez lata gromadził i analizował źródła dotyczące walk oraz niemieckich i sowieckich strategii militarnych pod koniec II wojny, ale też polityki obu państw wobec jeńców wojennych i pracowników przymusowych.

Andrzej wykorzystał możliwości własnego rozwoju i prowadzenia intensywnych badań naukowych po zmianach systemu politycznego, jakie dokonały się w 1989 roku. Transformacja ustrojowa

i zniesienie cenzury wyzwoliły w Nim energię badawczą, ale też umożliwiły podjęcie nowych wyzwań zawodowych oraz kontaktów z polskimi i zagranicznymi instytucjami czy naukowcami. Na początku lat 90. otrzymał roczne stypendium Fundacji Kościuszkowskiej w Instytucie im. Piłsudskiego w Nowym Jorku. Pobyt w Stanach Zjednoczonych Andrzej wykorzystał świetnie. Zebrał mnóstwo nowego, nieznanego materiału źródłowego dotyczącego II wojny światowej, w tym zwłaszcza losów polskich jeńców wojennych w niemieckich oraz sowieckich obozach i łagrach. Odnalazł i opublikował w „Karcie” nieznaną dotąd dokument dotyczący Zbrodni Katyńskiej, który jest dziś przywoływany przez badających to zagadnienie. Wniósł tym samym osobisty wkład w badania nad tą zbrodnią wojenną popełnioną przez NKWD wiosną 1940 roku na ok. 22 tys. obywateli Polski, wśród których było ponad 10 tys. oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej. W 1993 roku otworzył przewód habilitacyjny w Instytucie Historii PAN. Myślałem wówczas, że skoncentruje się wyłącznie na karierze naukowej, bo miał ku temu wszelkie możliwości, ale też osobiste predyspozycje i nie miał już dorobek naukowy, publicystyczny i dydaktyczny.

Stało się jednak nieco inaczej. Andrzej spowołnił badania naukowe i włączył się w działalność kilku instytucji publicznych, które przechodziły w tym czasie proces zmian wynikających z transformacji ustrojowej. Wiele dostrzegł i nauczył się podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych i chciał wykorzystać swoje spostrzeżenia i doświadczenia na zielonogórskim gruncie. Był orędownikiem nowoczesnych technik w nauczaniu studentów, w tym zwłaszcza powszechnego posiadania przez ludzi komputerów. Nakłonił mnie do kupienia na raty pierwszego w moim życiu komputera, z którym oswajałem i zapoznawałem się dosyć długo, ale prędko byłem Mu za to wdzięczny. W 1994 roku, ku zaskoczeniu wielu osób, objął stanowisko dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Zdecydował się na to po namowach ze strony prof. Mariana Eckerta, który w tym czasie został Wojewodą Zielonogórskim. „Nie potrafiłem odmówić Profesorowi Eckertowi, bo bym Go uraził. Każdemu innemu wojewodzie na pewno bym odmówił” – powiedział mi wówczas, kiedy już podjął

decyzję o pracy w Urzędzie Wojewódzkim. Rozumiałem Andrzeja doskonale, bowiem Pan Profesor Marian Eckert uznawany był wówczas za jeden z największych autorytetów w Zielonej Górze i w województwie zielonogórskim. Andrzej podjął się niezwykle trudnego zadania, gdyż były to pierwsze lata transformacji i zwłaszcza w obszarze kultury istniało wiele wyzwań, a jak zawsze, na tę dziedzinę życia brakowało pieniędzy. Stwarzało ono szansę na wykazanie się sprawnością organizacyjną i merytoryczną wiedzą, z której Andrzej doskonale skorzystał. Aż do 1998 roku miał realny wpływ na przemiany w lubuskiej kulturze (w tym także w obszarach muzealnictwa) oraz turystyki i sportu. Musiał jednak ograniczyć swoją aktywność w pracy naukowej i dydaktycznej, w konsekwencji zrezygnował z pracy w Instytucie Historii UZ.

Andrzej był niezwykle wyczulony na problem odpowiedzialności Niemiec za wywołanie II wojny światowej i jej skutki, w tym zwłaszcza za dokonane przez to państwo ludobójstwo. Wynikało to zapewne z rodzinnych doświadczeń, ale też cech osobowości. Rozmawialiśmy na ten temat setki razy i zawsze dzielił się swoimi przemyśleniami w tym względzie, które były z jednej strony potępieniem tego, co zrobili Niemcy, ale też Rosjanie, z drugiej zaś jego narrację cechowała autentyczna troska, a nawet strach przed każdą ewentualną wojenną zagładą. Od 1974 roku był członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, w latach 1984-1991 Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Instytut Pamięci Narodowej i od 1991 – Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej. W latach 1996-1998 pełnił funkcję dyrektora Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Zielonej Górze. Uczestniczył w badaniu konkretnych przypadków takich zbrodni dokonywanych przez Niemców na Ziemi Lubuskiej. Zbliżył i zżył się z kombatantami i całym środowiskiem kombatanckim, w tym wywodzącym się zwłaszcza ze środowisk niepodległościowych prześladowanych w latach PRL. Zawsze jednak podkreślał i doceniał bohaterstwo wszystkich żołnierzy Wojska Polskiego walczących z Niemcami i ZSRS, bez względu na formację, w której przyszło im służyć i przelewać krew za Polskę.

Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Miejsc Walk i Męczeństwa, był jednym z założycieli Komitetu Katyńskiego, honorowym członkiem Lubuskiej Rodziny Katyńskiej i Światowego Związku Żołnierzy AK. Ponadto przewodniczył Radzie Muzeum Woldenberczyków – Oflagu II C w Dobiegniewie, był członkiem Rady Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Był przez kilka lat prezesem Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze i członkiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

W 1998 roku Andrzej Toczewski został dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Do pełnienia tej funkcji przygotowywał się od dłuższego czasu i wiem, że spełniło się w ten sposób jedno z Jego większych życiowych marzeń. Zabiegał o to stanowisko dosyć długo, ale czynił to w niezwykle spokojny i subtelny sposób. Działo się tak, bo nigdy nie chciał urazić dotychczasowego, przechodzącego już na emeryturę dyrektora Muzeum Jana Muszyńskiego, którego niezwykle cenił i szanował. Znałem plany Andrzeja co do sposobu kierowania Muzeum oraz koncepcję funkcjonowania placówki i prezentowania zbiorów. Niemal od razu zaprosił mnie do merytorycznej współpracy. Wkrótce zostałem przewodniczącym Rady Muzeum i chociaż od tamtego czasu minęło już naprawdę sporo lat, nadal kieruję tym gremium. Andrzej wiedział, że należy kontynuować większość wypracowanych przez Jana Muszyńskiego przez lata form organizacyjnych i wystawienniczych w Muzeum, ale trzeba też wprowadzić nowe obszary jego funkcjonowania oraz dążyć do modernizacji i rozbudowy jego siedziby. Tak jak zaplanował, tak postępował w praktyce. Muzeum niemal z dnia na dzień stało się otwarte i przyciągało coraz więcej ludzi. W krótkim czasie mówiło się o nim często, a media pisały o kolejnych wystawach i spotkaniach oraz o planach na przyszłość. W krótkim czasie Muzeum zaczęło wdrażać ciekawą ofertę edukacyjną i programową, która coraz bardziej satysfakcjonowała zwiedzających, głównie ze względu na zakres i formę prezentowania zbiorów własnych, jak i wypożyczanych z innych muzeów w kraju i za granicą.

Andrzej potrafił działać spektakularnie, ale zawsze z zachowaniem merytorycznego poziomu i klasy. Przykładem takiego

działania może być wystawa zdjęć autorstwa światowej sławy fotograf Pat York, która do Zielonej Góry przyjechała z mężem Michałem, znanym brytyjskim aktorem. Muzeum odwiedziły wtedy tłumy. Podobnie było w przypadku sprowadzenia do Zielonej Góry wystawy *Świat w obiektywie* z najsłynniejszymi zdjęciami „National Geographic”. Był też niezwykle dumny, kiedy udało mu się zaprosić do Zielonej Góry prof. Natalię Lebediewą, wybitną rosyjską historyk o światowej renomie, która uznawana jest za jednego z najbardziej kompetentnych naukowców badających Zbrodnię Katyńską i sowiecki totalitaryzm. Pozyskał też z Watykanu dla Muzeum mitrę Jana Pawła II, która prezentowana jest na ekspozycji stałej i wzbudza zainteresowanie wszystkich zwiedzających.

Andrzej doprowadził do zrealizowania ważnych dla Muzeum prac remontowych, które uważał jednak za wstęp do rozbudowy obiektu. Dbał o to, aby pokazać to, co na Ziemi Lubuskiej oraz w Zielonej Górze jest najcenniejsze i najpiękniejsze, wpisane w dziedzictwo regionu i wpływające na jego tożsamość. Wspólnie ze swoimi pracownikami stworzyli pierwsze w Polsce Muzeum Wina ukazujące winiarskie tradycje Zielonej Góry oraz Muzeum Dawnych Tortur obrazujące zastosowanie prawa karnego, system wymierzania kar czy metody tortur w średniowieczu i w czasach nowożytnych. Utworzona została też stała galeria Tadeusza Kuntzego, jednego z najwybitniejszych polskich malarzy XVIII wieku, urodzonego w Zielonej Górze. Przez wiele lat Andrzej zabiegał o rozbudowanie Muzeum i stworzenie w mieście nowoczesnej placówki, która w Jego pojęciu miała spełniać rolę miejsca łączącego przeszłość z dniem dzisiejszym i w gruncie rzeczy miała służyć przyszłości. Był zwolennikiem trwania materialnego i niematerialnego w określonej przestrzeni postrzeganej w perspektywie zmian państwowych i narodowych oraz demograficznych i kulturowych. Stąd też przywiązywał dużą wagę do pielęgnacji polskiego i niepolskiego dziedzictwa na Ziemi Lubuskiej i kultury wniesionej po 1945 roku w nowe miejsce przez polskich osadników zza Buga, z Polski centralnej i z Zachodu Europy. Miało to stanowić oś rozbudowanego Muzeum, którego koncepcja została opracowana w przemyślany sposób i zyskała akceptację władz samorządowych województwa

lubuskiego. Rozbudowane Muzeum miało ułatwić też eksponowanie zbiorów przechowywanych dotąd w magazynach ze względu na brak powierzchni wystawienniczej, w tym zwłaszcza około 300 dzieł polskich artystów awangardy lat 60. i 70. XX wieku. Plany co do rozbudowy Muzeum kontynuował i zrealizował Leszek Kania, przez lata zastępca i najbliższy współpracownik Andrzeja, a od 2015 roku dyrektor tej placówki.

Andrzej Toczewski przywiązywał dużą wagę do promocji Muzeum i do badań nad dziejami Ziemi Lubuskiej. Skupiał się głównie na mieszkańcach regionu i Zielonej Góry. Chciał popularyzować wiedzę o tym kim byli, jakie było ich codzienne życie, co wytworzyli i pozostawili następnym pokoleniom. Był współautorem i współrealizatorem wystaw z cyklu „My Zielonogórzanie” ukazujących dzieje i zasługi tutejszych rodów w budowaniu tożsamości i rozwoju miasta. Stworzył i redagował przez dwadzieścia pięć lat periodyk „Studia Zielonogórskie”, który jest dzisiaj jednym z najważniejszych źródeł informacji o mieście i żyjących w nim ludziach. Zainicjował też w 2015 wydawanie rocznika „Ziemi Lubuska”, który zamieszcza na swoich łamach artykuły i informacje o całym lubuskim regionie. Zrobił wiele dla rozbudzenia polemiki o regionalnej tożsamości. Sam wypowiadał się w tej kwestii wielokrotnie, ale też zorganizował sporo debat i dyskusji nad tożsamością mieszkańców Ziemi Lubuskiej. W 2004 roku opublikowana została pod Jego redakcją niezwykle cenna praca *Ziemia Lubuska – studia nad tożsamością regionu*. Zainicjował również badania archeologiczne na terenie Zielonej Góry, których celem było ustalenie lokacji miasta.

Dużym osiągnięciem Andrzeja było stworzenie świetnego zespołu pracowników Muzeum. Pozostawił po sobie zespół młodych, w przewadze, ludzi, kompetentnych i ambitnych oraz związanych ze swoim miejscem pracy. Kilka spośród tych osób z inicjatywy Andrzeja zajęło się pracą naukową i obroniło rozprawy doktorskie, które podejmowały zazwyczaj tematykę związaną z muzealnictwem i kulturą oraz sprawami społecznymi na Ziemi Lubuskiej. O wysokich kompetencjach pracowników Muzeum świadczą przede wszystkim organizowane wystawy, systematycznie gromadzone

zbiory, promocja muzealnictwa wśród młodzieży oraz lokalna tematyka podejmowanych przedsięwzięć. Oczywiście nie brakowało też wystaw prezentujących dzieła wypożyczone z najważniejszych muzeów w kraju. Odchodząc w 2015 roku na emeryturę, Andrzej przekazał Muzeum w ręce Leszka Kani, swojego byłego zastępcy, który kontynuuje i rozwija szereg Jego pomysłów i koncepcji.

Andrzej zawsze dbał o swój intelektualny rozwój, był ambitny i pracowity. W opuszczanym miejscu pracy pozostawiał po sobie dobre i przyjazne opinie. Tak było zwłaszcza po zakończeniu pracy w Muzeum i przejściu na emeryturę. Jest autorem ponad 100 publikacji naukowych, w tym cenionych książek o twierdzy Kostrzyn, bitwach o Odrę i Nysę Łużycką, jenieckiej polityce III Rzeszy, zdobyciu Berlina oraz o dziejach Ziemi Lubuskiej. Był osobą niezwykle medialną, znam opinie dziennikarzy, którzy mówili, że Andrzej Toczewski jest świetnym rozmówcą, gawędziarzem i kontaktowym człowiekiem. Na każdym etapie życia pogłębiał swoją wiedzę i starał się być praktyczny, m.in. ukończył podyplomowe studia z zakresu zarządzania na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu oraz studia muzealnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Oprócz stypendium Fundacji Kościuszkowskiej przebywał jeszcze na stażach naukowych w Niemczech i stypendiach Armii Krajowej w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie. Był członkiem Rady do Spraw Muzeów przy Ministrze Kultury oraz wiceprezesem ogólnopolskiej organizacji Związek Muzeów Polskich w Warszawie. Szczycił się nadanym Mu przez Ministra Kultury najwyższym w muzealnictwie stopniem kustosa dyplomowanego. W latach 2003-2010 pracował na stanowisku docenta w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Sulechowie, gdzie wykładał muzealnictwo i historię sztuki.

W 2008 roku Andrzej został Honorowym Obywatel Zielonej Góry. Był z tego niezwykle dumny i uważał, że stanowiło to najwyższy zaszczyt jaki Go spotkał w życiu. Za swoją pracę zawodową i społeczną aktywność był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Honorowym Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Honorową Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medalem Za Zasługi dla Miasta Zielonej

Góry, Złotą Odznaką Za opiekę nad zabytkami. Był także laureatem Lubuskiej Nagrody Kulturalnej I Stopnia, Zielonogórskiego Czarta Kulturalnego oraz dwukrotnym zdobywcą indywidualnej nagrody kulturalnej Prezydenta Miasta Zielona Góra.

Szczególną wartością dla Andrzeja była Jego Rodzina. Zawsze z najwyższym szacunkiem wypowiadał się o swojej małżonce Joannie, miał świetny kontakt z córką Beatą i uwielbiał swoje dwie wnuczki. Rodzinie starał się zapewnić poczucie bezpieczeństwa i jak najlepsze warunki do życia. Kiedy na początku lat 90. miniego stulecia Państwo Toczewscy kupili sobie dom, wiele drobniejszych prac remontowych Andrzej wykonywał sam. Zakupił sporo sprzętu, m.in. betoniarkę oraz spawarkę i z benedyktyńską wprost cierpliwością poprawiał wygląd i funkcjonalność domu. Cenił sobie spokój i piękno, ze sztuki najbardziej lubił secesję i jak przystało na zielonogórzanina – prace tutejszych artystów. Znał się niezłe na winie, ale nigdy nie wypijał więcej niż lampkę. Cenił za to dobre jedzenie, sam potrafił przygotować niezłe potrawy, czym wielokrotnie zadziwił sporo osób. Pod koniec swojego życia Andrzej chorował i przy tym mocno cierpiał. Jednak nie narzekał z tego powodu. Zmarł 20 marca 2020 roku. W pogrzebie Andrzeja ze względu na pandemię COVID-19 uczestniczyła tylko najbliższa Rodzina, grono najbliższych Przyjaciół i pracowników Muzeum. Pogrzeb był skromny, ale dostojny. Wygłosiłem na cmentarnym pożegnaniu Andrzeja krótką mowę, bo jeszcze za życia o to mnie prosił.

Nicola Remig

O ANDRZEJU TOCZEWSKIM – Z WDZIĘCZNOŚCIĄ ZA WIELOLETNIĄ, PEŁNĄ ZAUFANIA WSPÓŁPRACĘ PONAD GRANICAMI

Bardzo mile wspominam spotkania z Andrzejem Toczewskim. Zazwyczaj krótka, ale inspirująca wymiana zawodowa miała miejsce podczas moich corocznych wyjazdów do polskich muzeów i uczelni, z którymi Haus Schlesien jest związany od kilkudziesięciu lat, i z którymi realizuje projekty kulturalne angażujące młodych ludzi. Ale spotykaliśmy się też na kilku uroczystościach otwarcia wspólnych wystaw, zarówno w Zielonej Górze, jak i w Königswinter.

Dzięki zainteresowaniu i zaangażowaniu wieloletniego dyrektora, Muzeum Ziemi Lubuskiej należy do tych instytucji partnerskich Haus Schlesien w Polsce, z którymi mamy najdłuższy kontakt. Wiele projektów udało się zrealizować dzięki pełnej zaufania i zawsze opartej na wzajemnej sympatii współpracy. Jednym z pierwszych większych wspólnych działań była wystawa historycznych map regionu Zielonej Góry (Grünbergu), która była pokazywana zarówno w Zielonej Górze, jak i w Königswinter. Potem w Haus Schlesien odbyła się prezentacja bogatej zielonogórskiej kolekcji winiarskiej oraz kilku wystaw malarstwa. Z kolei w Muzeum prezentowaliśmy przygotowaną przez naszą instytucję wystawę fotografii o Odrze. Dzięki naszej inicjatywie odbyła się w Zielonej Górze również ekspozycja grafik. Były też wspólne prezentacje,

pokazywane w obu siedzibach, np. wystawy objazdowe *Przyszłość–Miasto–Historia. Śląskie miasta wczoraj i dziś* czy *Obcy w swoim domu. O wykorzenieniu i utracie ojczyzny na przykładzie Śląska*.



Otwarcie wystawy Willego Sinna *Naturalnie Odra – rzeka na nowo odkryta*, listopad 2008 r. Od prawej: dr Andrzej Toczewski, Nicola Remig, Willy Sinn z żoną

Zawsze podziwiałam u Andrzeja Toczewskiego jak bardzo wspierał swoich współpracowników. Cieszyliśmy się na przykład, gdy Arkadiusz Cincio przebywał na stażu naukowym w Haus Schlesien i mógł przez dwa miesiące prowadzić badania nad historią uprawy winorośli w Grünbergu.

Wmurowano kamień węgielny, więź między dwoma muzeami z pewnością będzie kontynuowana w przyszłości! Zawdzięczamy to dr. Andrzejowi Toczewskiemu. Pozostanie on na zawsze w mojej pamięci.

Tłum. Anitta Maksymowicz

Alfred Siatecki

ANDRZEJ TOCZEWSKI NIE DOCZEKAŁ¹

Dopiero w piątek poszedłem na zielonogórski cmentarz Stary przy Wrocławskiej. Byłem parę kroków za główną furtką, gdzie stoi kolumbarium. Tam spoczęły prochy Andrzeja Toczewskiego. Zmarł 20 marca, cichy pogrzeb miał miejsce cztery dni później. Powinienem wtedy tam być. Nie poszedłem wyłącznie dlatego, że takie czasy, kiedy pochówki są bez tłumów. Poszedłem dopiero w piątek, 27 marca, i zrobiłem to, co żywi robią nad mogiłami zmarłych.

Z Andrzejem łączyło mnie sporo. To mój rówieśnik. Mimo że urodził się w Zielonej Górze, gdzie szkół średnich było niemało, chodził do technikum chemicznego w moim Kostrzynie. Niedługo po maturze wojsko go wezwało do odbycia zasadniczej służby. Znowu był w Kostrzynie. Może nawet go spotykałem, kiedy wracając ze Szczecina, gdzie studiowałem, do rodzinnego domu, przechodziłem wzdłuż płotu, za którym stały koszary. Tam Andrzej najpierw był zwyczajnym szeregowcem, a potem kimś w rodzaju korespondenta prasy wojskowej. Zresztą nie za długo był pismakiem na odległość, bo szybko na jego talencie poznali się dowodzący Śląskim Okręgiem Wojskowym i go przenieśli do redakcji „Żołnierza

¹ Tekst pochodzi z blogu Alfreda Siateckiego *Jasny gwint* i ukazał się w internetowym wydaniu „Echa Gorzowa” 29 marca 2020, dostępny online: <http://www.echogorzowa.pl/blog/1/miasto/2020-03-29/andrzej-toczewski-nie-doczekal-2809.html>

Ludu” we Wrocławiu. Po odbyciu półtorarocznej służby mógł zostać w wojsku aż do emerytury, może nawet by skończył szkołę oficerską i paradował w galowym mundurze pułkownika. Wrócił do Zielonej Góry, gdzie się zajął fotografią. A gdy Wyższa Szkoła Nauczycielska została Wyższą Szkołą Pedagogiczną, zapisał się na zaoczne studia historyczne. Niedługo później rektor WSP prof. Jan Wąsicki poszukiwał kandydata na kierownika wydawnictwa uczelnianego. Spośród chętnych wybrał Andrzeja Toczewskiego. Jeszcze jako studenta historii Andrzeja interesowały bitwy drugiej wojny na ziemiach zwanych odzyskanymi. Ten problem poruszył w rozprawie doktorskiej. Później, co śledziłem z zaciekawieniem, wrócił do Kostrzyna jako dyplomowany historyk i regionalista. Odkrył, że przebieg operacji berlińskiej ostatnich tygodni 1945 roku Żukow omawiał ze swoimi generałami w pałacu w Dąbroszynie. Najpierw opisał, co się działo w obozie jenieckim Stalag III C w Alt Drewitz (obecnie Kostrzyn-Drzewice), potem zainteresował się obozem Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Do Kostrzyna wracał wiele razy, przede wszystkim książkami *Rola środkowej Odry w bitwie o Berlin w 1945 roku*, *Kostrzyn 1945*, *Bitwa o Odrę w 1945 roku*. Rządziej wracał osobiście, ale przyjechał podziękować za tytuł Zasłużony dla Miasta Kostrzyn nad Odrą, który dołączył do godności Honorowego Obywatela Zielonej Góry.

Z Andrzejem łączył mnie gabinet dyrektora wydziału kultury w Urzędzie Wojewódzkim w Zielonej Górze, z tym że dopiero kilka lat po mnie on zajął to niewygodne miejsce. Nie łączyła nas zielonogórska Nagroda Naukowa, bo nauka nie jest moją pasją, za to łączyła Lubuska Nagroda Kulturalna i Nagroda Kulturalna Prezydenta Zielonej Góry.

W 1998 roku Andrzej Toczewski został szefem Muzeum Ziemi Lubuskiej. Objął tę funkcję po dr. Janie Muszyńskim, który, trzeba to podkreślić, muzeum w Zielonej Górze przekształcił w placówkę wyróżniającą się w kraju. Następcą Muszyńskiego mógł kontynuować to, co zrobił poprzednik lub wymyślić nową formułę. Toczewski wymyślił Muzeum Tortur, Muzeum Wina i Muzeum Tożsamości. Dwie pierwsze ekspozycje urządził w podziemiach wykopanych pod gmachem muzeum. O tym, że to był strzał w dziesiątkę, przekonują

tysiące zwiedzających placówkę. Muzeum Tożsamości łączące w sobie Muzeum Historyczne Zielonej Góry będzie w tej części, która jest w trakcie budowy. Dr Muszyński przekonywał kogo się dało, że w muzealnych magazynach jest tyle obrazów mistrzów pędzla, że gdyby je pokazać i zaprosić znawców sztuki współczesnej, by padło niedowierzanie, ile znaczyło Złote Grono. Muszyńskiemu nie udało się rozbudować gmachu. Toczewskiemu to się udało na papierze. Fizycznie marzenia swoich poprzedników zrealizuje Leszek Kania. Koniec rozbudowy jest zaplanowany na 29 maja. Będzie to największa placówka muzealna w regionie lubuskim i jedna z najnowocześniejszych w Rzeczypospolitej.

Andrzejowi jako dyrektorowi zawdzięczam to, że w wydawnictwie muzealnym ukazała się seria moich książek z „kluczem” w tytułach. Na czwartej stronie okładki *Drugiego klucza do bramy* Toczewski napisał: „Zebrane opowiadania mają realistyczną formę, przez co czytelnik odnosi wrażenie, iż osobiście w nich uczestniczy. Książka świadczy o kunszcie literackim autora i ogromnej wiedzy historycznej”. Andrzej namówił mnie do napisania reportażu *Aleja Niepodległości 15. Przechadzki po zielonogórskim Muzeum Tożsamości*, który ukazał się w formie książki liczącej 172 strony. I przekonał, że zasługuję na rolę bohatera cyklu *Twórcy zielonogórskiej kultury*, co się stało w 2014 roku, kiedy wyszła praca zbiorowa *Alfred Siatecki* pod redakcją Emilii Ćwilińskiej. (W tym cyklu ukazała się rzecz m.in. o Zbigniewie Czarnuchu, Januszu Koniuszu, Michale Kaziowie, Wiesławie Sauterze).

Andrzej wymyślił Zielonogórskie Zaduszki. To doroczne spotkanie żywych, którzy wspominają zmarłych. W 2019 roku bliscy i znajomi wspominali Ryszarda Peryta, urodzonego w Zielonej Górze szefa Polskiej Opery Królewskiej, Gerarda Nowaka, reżysera festiwali folkloru i Orszaku Trzech Króli, reporterkę radiową Irenę Linkiewicz, poetkę Barbarę Konarską i społecznikę Jadwigę Korcz-Dziadosz. Ci, którzy znali Andrzeja Toczewskiego, a znało go i jego dzieła wielu Lubuszan, będą wspominali tego wyjątkowego zielonogórzanina.

Przemysław Słowiński

Z DZIEJÓW OBOZOWEJ KONSPIRACJI OFLAGU II C WOLDENBERG W NARRACJI ANDRZEJA TOCZEWSKIEGO

Oflag II C Woldenberg

W okresie od maja 1940 do stycznia 1945 roku w dzisiejszym Dobiegniewie na powierzchni 25 ha istniał niemiecki Oflag II C Woldenberg. Prace budowlane związane z powstaniem tej jednostki podjęto jesienią 1939 roku, zlecono je polskim jeńcom, między innymi obrońcom Wybrzeża. Wiosną 1940 roku rozpoczęto koncentrację więźniów na jej terenie. Był to największy obóz dla polskich oficerów, zorganizowany przez III Rzeszę. Przebywało w nim nawet 7 tys. osób, z czego ok. 10 procent stanowili podoficerowie.

Na zachowanej liście ze stanem osobowym oficerów, którą można datować na koniec istnienia obozu, widnieje liczba 5931. W czasie badań ujawniono kolejnych kilkadziesiąt nazwisk osób, które w nim przebywały.

Obóz powstał na planie nieregularnego pięcioboku, został otoczony podwójnym murem z drutu kolczastego, w obrębie którego znajdowała się powierzchnia prawie 22 ha. Dzielił się na cztery sektory: Obóz „Zachód”, Obóz „Wschód” (w których mieściły się baraki dla jeńców), przedobozie (m.in.: magazyny, areszt, izba chorych) oraz część niemiecką z mieszkaniami dla Niemców, kasynem, kwaterymistrzostwem itd. Poszczególne strefy były dodatkowo otoczone ogrodzeniami z drutu kolczastego.

Dla polskich żołnierzy przeznaczono 25 baraków mieszkalnych, w których umieszczano nawet do 300 osób. Jeńcy spali na pryzkach trzypoziomowych, dla każdego przeznaczono siennik, poduszkę i koc. Wyposażenie stanowiły także stoliki i taborety oraz piecyki. Niestety, bardzo mała ilość opału w zimie pozwalała na utrzymanie temperatury wewnątrz baraków maksymalnie w granicach 6° C, a niejednokrotnie spadała ona poniżej zera. Wyżywienie, którego kaloryczność była bardzo niska, składało się z suchego prowiantu wydawanego na śniadanie i kolację oraz zupy (często z brukwi) na obiad. Chleb wydawano raz na kilka dni, początkowo było to ok. 300 g na osobę dziennie, później zmniejszono przydziały nawet o połowę, do tego 10 g margaryny, ok. 20 g marmolady z buraków, 15 g krwawej lub białej kiszki, ewentualnie końskiej kiełbasy. Dodatkowo wydawano po pół litra wywaru mającego przypominać herbatę. Przy takiej diecie polscy jeńcy nie byłiby w stanie przetrwać lat niewoli. Wielkim wsparciem były paczki przesyłane do obozu przez bliskich, w których znajdowało się to, na co mogli sobie pozwolić nadawcy. Podobnie jak do innych obozów, dostarczano także paczki od organizacji międzynarodowych.

W obozie przeprowadzano segregację i osoby pochodzenia żydowskiego umieszczano razem w jednym baraku (12 a), ale nie wpływało to na wprowadzanie względem nich specjalnych ograniczeń. Do dyspozycji jeńców były także inne baraki, w których urządzano m.in. kantinę, bibliotekę, kaplicę itd.

Przebywającą w oflagu społeczność jeniecką stanowili reprezentanci polskiej elity intelektualnej, którzy pomimo tego, iż zostali pozbawieni wolności i byli nieludzko traktowani, nie poddali się. Stworzyli system pomocy wdowom po poległych w walce z niemieckim okupantem, prowadzili zakrojoną na szeroką skalę konspirację, włącznie z utrzymywaniem nasłuchu radiowego. Z dużym sukcesem podjęli działania w zakresie organizacji aktywności na polu intelektualnym i sportowym. Powstały orkiestry, m.in.: mandolinistów, akordeonistów, a także teatry – dramatyczny czy kukielkowy, kluby sportowe, cyrk. Wielu oficerów realizowało się w nauce poprzez udział w wykładach tzw. Uniwersytetu Woldenberskiego. Tak obszerna działalność zaowocowała wytworzeniem niebywałego

dziedzictwa kulturowego. Powstałe w tym miejscu, m.in.: rzeźby, akwarele, teksty literackie, podręczniki akademickie, drzeworyty, rękodzieło, listy i inne, stanowią monument siły intelektu i niezłomności ducha polskiego narodu. Wiele z tych pamiątek ocalało. Jeńcy prowadzili ponadto szeroko pojmowaną działalność konspiracyjną związaną z przygotowaniem ucieczek, a także nasłuchem radiowym.

Po przejściu kontroli w 1945 roku nad oflagiem władze sowieckie utworzyły w nim obóz jeniecki dla żołnierzy niemieckich, który funkcjonował przez kilka miesięcy. Niedługo potem już polskie władze stworzyły tam tuczarnię świń, funkcjonującą do początku lat dziewięćdziesiątych XX w. Do dziś ocalała niewielka część obozowych zabudowań – w jednym z nich znajduje się Muzeum Woldenberczyków¹.

Oflag II C Woldenberg w publikacjach Andrzeja Toczewskiego
Zagadnienia związane z dziejami Oflagu II C Woldenberg były bliższe Andrzejowi Toczewskiemu, a zwłaszcza wątki odnoszące się do tajnego nurtu działalności polskich jeńców. Znalazło to odzwierciedlenie w przygotowanych przez niego publikacjach w zakresie wskazanego zagadnienia, a były to w ujęciu chronologicznym przede wszystkim: *Z dziejów Oflagu II C. Walc „François” dla „Waldemara” na krótkich falach* (1984), *Jenieckie Wigilie w Oflagu II C* (1994), *Podziemie obozowe w Oflagu II C Woldenberg* (2006), *Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Dzieje obozowej konspiracji* (2009)². O dobiegniewskim obozie i przebywających w nim

¹ J. Faryś, P. Słowiński, *Obozy jenieckie na terenie województwa lubuskiego w okresie II wojny światowej w systemie jenieckim III Rzeszy*, [w:] *Artificem commendat opus. Region – Pamięć – Polityka. Studia i materiały ofiarowane Danucie Kisielewicz*, pod red. E. Ganowicz, Opole 2018, s. 219-232.

² *Z dziejów Oflagu II C. Walc „François” dla „Waldemara” na krótkich falach* (1984); *Jenieckie Wigilie w Oflagu II C*, „Gazeta Lubuska” 1994, nr 66, s. 14; *Podziemie obozowe w Oflagu II C Woldenberg*, „Zeszyty Naukowe Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Wspólne Korzenie” 2006, nr 6, s. 40-77; *Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Dzieje obozowej konspiracji*, Dobiegniew 2009.

jeńcach pisał także w kolejnych pracach, takich jak: *Los polskiego żołnierza kampanii wrześniowej w niemieckiej niewoli na terenie Środkowego Nadodrza* (1982), *Ewakuacja i wyzwolenie obozów jenieckich na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku* (1986), *System obozów jenieckich na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1939-1945* (1990), *Raport pplk. Stefana Mossora o wizycie polskich oficerów z niemieckich oflagów w Katyniu* (1992), *Okoliczności zamordowania płk. dypl. Witolda Dzierżykraj-Morawskiego w obozie koncentracyjnym w Mauthausen* (1992)³.

Konspiracja w Oflagu II C

Pośród wymienionych opracowań szerokie omówienia konspiracji obozowej znalazły się w publikacjach z 2006 i 2009 roku. Pierwsza z prac pt. *Podziemie obozowe w Oflagu II C Woldenberg w Dobiegniewie* to obszerny, blisko czterdziestostronicowy artykuł opublikowany w „Zeszytach Naukowych Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Wspólne Korzenie”, który oparto na bazie literatury przedmiotu, w tym opracowaniach nt. dziejów Oflagu II C, wspomnieniach jenieckich oraz cennych źródłach – opracowanych przez byłych jeńców – „Zeszytach Krajowej Komisji Woldenberczyków w Dobiegniewie”. Materiał (na końcu tekstu) wzbogacono licznymi

³ A. Toczewski, *Los polskiego żołnierza kampanii wrześniowej w niemieckiej niewoli na terenie Środkowego Nadodrza*, „Studia i Materiały. Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Nauki społeczno-polityczne” 1982, z. 4, t. X, s. 97-117; *Ewakuacja i wyzwolenie obozów jenieckich na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku*, redakcja i wstęp A. Toczewski, Zielona Góra 1986; A. Toczewski, *Raport pplk. Stefana Mossora o wizycie polskich oficerów z niemieckich oflagów w Katyniu*, „Niepodległość. Rocznik Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku”, t. XXV, Nowy Jork 1992, s. 72-89; A. Toczewski, *Okoliczności zamordowania płk. dypl. Witolda Dzierżykraj-Morawskiego w obozie koncentracyjnym w Mauthausen*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992, nr 2, s. 196-200; A. Toczewski, *System obozów jenieckich na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1939-1945*, [w:] *Prawda i Pamięć. O pracach badawczo-śledczych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze w latach 1965-1995*, red. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1995, s. 111-120.

ilustracjami pochodzącymi ze zbiorów Muzeum Woldenbergczyków w Dobiegniewie, jak również własnych autora, które przedstawiają, m.in.: spotkanie byłych jeńców plutonu R w roku 1995 na terenie Muzeum w Dobiegniewie, pogrzeb jeńca zastrzelonego na terenie obozu, atrapę karabinu z drewna użytej podczas ucieczki, makietę fragmentu obozowej kantyny z podziemnym bunkrem do nasłuchu radiowego, obozowy odbiornik radiowy.

Autor, wprowadzając czytelnika w temat, zarysował, tworzoną zgodnie z założeniami Konwencji Genewskiej z 1929 roku, organizację struktur obozowego samorządu jenieckiego poprzez wskazanie oficerów pełniących funkcję najstarszego obozu, a następnie odniósł się do tajnych struktur konspiracji obozowej, słusznie wskazując, wbrew lansowanemu w latach 80. XX wieku pogładowi, iż pierwszym z komendantów konspiracji był admirał Józef Unrug. Wyjaśniając stosunkowo dużą liczbę ucieczek z Oflagu II C, przypuszczał, że przyczyniało się do tego położenie obozu, który znajdował się w niewielkiej (20 km) odległości od granicy, a także względnie małej (w linii prostej) odległości od granicy Generalnego Gubernatorstwa (ok. 270 km). Trafnie również zauważył, że zarówno w obozach oficerskich, jak i dla podoficerów oraz szeregowców powstały i funkcjonowały z sukcesem zakonspirowane organizacje stanowiące silne ogniwo ruchu oporu przeciwko okupantowi, którego celem było:

Utrzymanie patriotycznej postawy i zdolności bojowej wszystkich oficerów i szeregowców przebywających w niewoli, podtrzymywanie w nich ducha walki, zachowanie ich sprawności fizycznej i równowagi psychicznej, przeciwdziałanie apatii, zorganizowanie czynnej obrony na wypadek, gdyby Wehrmacht przystąpił do likwidacji jeńców lub zamierzał ich wydać Gestapo, oraz przygotowanie się do walki zbrojnej z wrogiem w razie powstania sprzyjającej ku temu sytuacji⁴.

⁴ A. Toczewski, *Podziemie obozowe w Oflagu II C Woldenberg w Dobiegniewie*, „Zeszyty Naukowe Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie Wielkopolskim Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Wspólne Korzenie. Materiały z sesji naukowych” 2006, nr 6, s. 48.

Autor pojęcie konspiracji obozowej w Oflagu II C Woldenberg postrzegał w szerokim aspekcie, rozumiejąc ją jako różnorodne poczynania, wśród których wyodrębnił kilka najważniejszych nurtów. Jednym z nich było szkolenie wojskowe, podejmowane w perspektywie udziału jeńców w potencjalnych działaniach wojennych bądź późniejszej służbie wojskowej w kraju. Istotnym dla wsparcia całego procesu szkolenia była profilaktyka na rzecz utrzymania kondycji i sprawności fizycznej, czemu służyły rozliczne zorganizowane formy zajęć prowadzone w ramach właściwych struktur Komisji Kulturalno-Oświatowej Oflagu II C Woldenberg. Kolejnym elementem było zbudowanie systemu kontaktów z przedstawicielstwami władz polskich. Tutaj przede wszystkim miał autor na myśli rząd londyński i Komendę Główną AK. Kolejnym nurtem konspiracji były działania praktyczne oddziałujące doraźnie, do których zaliczył: organizację nasłuchu radiowego, wydawanie niejawnego tygodnika, kontrwywiad jeniecki, organizację bojową itp.

W zakresie działań konspiracyjnych wyróżnił także różnorodne formy oporu biernego, które były istotne dla procesu przystosowania się zarówno do funkcjonowania w nowym środowisku obozowej rzeczywistości zadrucja, jak i miały wydajnie przeciwdziałać negatywnym oznakom uwięzienia, takim jak apatia czy podupadające morale.

Zauważył, że po wielokroć inicjatorami poszczególnych działań byli pojedynczy oficerowie, ale często w krótkim czasie licznie włączali się w nie także inni, a całość tego rodzaju działań wywoływała trend organizowania czynnego ruchu oporu. W zróżnicowanych formach konspiracji, tak zorganizowanej, jak i spontanicznej, brała udział większość jeńców woldenberskiego oflagu. Niejednokrotnie było to konieczne ze względu na warunki życia (np. brak opału, żywności, narzędzi i materiałów), rozkazy komendanta obozu i odgórne władz niemieckich.

Przedstawiając poszczególne nurty konspiracji, A. Toczewski omawiał je w sposób esencjonalny. Poszczególne fakty ukazywał w atrakcyjny dla odbiorcy sposób, pozwalając czytelnikowi na zagłębianie się w meandry pasjonującego rozdziału z historii Oflagu II C Woldenberg. Zdawał sobie sprawę, że przygotowane

informacje ze względu na ograniczenia wynikające z objętości artykułu nie wyczerpują zagadnienia, ale mogą one stanowić zaczyn do dalszych badań.

Kolejne opracowanie pt. *Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Dzieje obozowej konspiracji* zostało opublikowane w 2009 roku. Autor sedno książki poświęcił także tajnej działalności jeńców tytułowego oflagu, jednakże, wprowadzając czytelnika do tematu, przedstawił zarys historii tego obozu od powołania w 1939 roku stalagu do utworzenia w 1940 roku oflagu, ze wskazaniem jego struktury organizacyjnej, stanu jeńców oraz struktur organizacyjnych polskiego samorządu jenieckiego.

To atrakcyjne opracowanie opatrzone wstępem burmistrza Gminy Dobiegniew. W tekście publikacji zamieszczono fotografie uzupełniające treść poszczególnych fragmentów, co znakomicie zilustrowało omawiane zagadnienie. Wzbogacające opracowanie zdjęcia pochodzą w większości ze zbiorów autora, które wykonał między innymi podczas wizyt na terenie byłego obozu. Dziś tworzą dokumentację nieistniejących już budynków z terenu oflagu, przez co są nie tylko znakomitym materiałem źródłowym, ale wpisują się w działania wspierające zachowanie pamięci o tym miejscu oraz stanowią cenne źródło dla kolejnych badaczy, podejmujących tematykę opisaną przez Andrzeja Toczewskiego. Opublikowane fotografie przedstawiają m.in.: budynek Abwehry, areszt, barak 12 a (obozowe getto), kantinę, pod którą wybudowano schron Hades. Wśród materiałów ilustracyjnych znalazły się także przygotowane przez autora: schemat obozowej konspiracji, wykaz ucieczek (według ówczesnego stanu badań), a także schemat schronu nasłuchowego według Bronisława Petrycha. W uzupełniającym całość wykazie bibliograficznym autor wskazał dotyczące tego zagadnienia publikacje, m.in.: Danuty Kisielewicz, Józefa Kuropieski, Józefa Bohatkiewicza i innych, a także własne opracowania.

Publikacja została przygotowana na prośbę Gminy Dobiegniew jako materiał dostępny dla zwiedzających Muzeum Woldenberczyków, dlatego też nie ma ona charakteru ściśle naukowego, co jednak – zważywszy na cel – było słusznym założeniem. Autor, skupiając się na najistotniejszych zagadnieniach, potrafił jednak

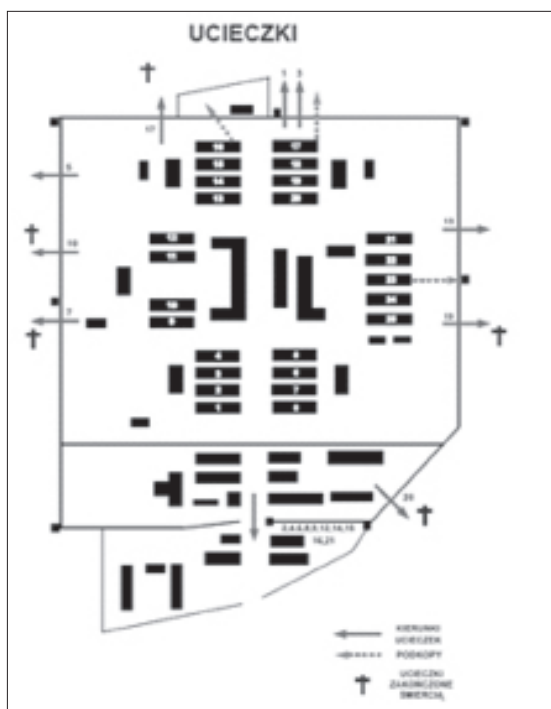
przedstawić znaczący zasób faktów. W interesujący sposób ukazał obozowy ruch konspiracyjny. Czytelnik może docenić jego świetną znajomość zagadnienia. Andrzej Toczewski sprawnie porusza się w ramach podejmowanych wątków ściśle powiązanych z Oflagiem II C, jednocześnie tworząc odniesienia do zagadnień ogólnych, związanych z historią oflagów i czasoprzestrzeni historycznej.



Okładka publikacji
Andrzeja Toczewskiego
pt. *Oflag II C Woldenberg
w Dobiegniewie. Dzieje
obozowej konspiracji,*
Dobiegniew 2009

Działalność konspiracyjną ukazał na tle ogólnych rozkazów polskich władz emigracyjnych, jednocześnie bardzo szczegółowo opisując wynikające z nich działania w obozie, dzięki czemu czytelnik może zaobserwować ściśle powiązania konspiracji obozowej z planami realizowanymi w szerokim zakresie przez Rząd Londyński.

Opisując wątek szkolenia wojskowego, wskazał jego poszczególne etapy – od wykładów, które były jawne – do ściśle zakonspirowanych elementów szkolenia teoretycznego i praktycznego. Omawiając chlubny rozdział wysoce zakonspirowanej działalności, jakim było stworzenie nasłuchu radiowego, opisał proces tworzenia punktów nasłuchowych, a szczególnie schronu Hades. Nie pominął także heroiczych czynów, w tym przemycenia lampy radiowej w ciele jednego z oficerów. Całość opracowania autor zakończył omówieniem ucieczek z oflagu na wybranych przykładach. Znakiem uzupełnieniem treści tego fragmentu pracy stała się grafika planu obozu ze wskazanymi miejscami ucieczek oraz reprodukcja niemieckiego plakatu ostrzegającego przed ucieczkami.



Schemat miejsc ucieczek z obozu przygotowany przez Andrzeja Toczewskiego. Źródło: A. Toczewski, *Oflag II C Woldenberg. Dzieje obozowej konspiracji*, Dobiegniew 2009, s. 45

Konstatując, po raz wtóry trafnie zauważył, że: „Wolność, wyjście z obozu, możliwość walki z wrogiem były nierozzerwalnie związane z marzeniami jeńców”⁵.

W prowadzonych badaniach Andrzej Toczewski nie ograniczał się wyłącznie do tematyki związanej z Oflagiem II C, ale podejmował także inne aspekty jeniectwa, co możemy odnaleźć w kolejnych pracach autora, takich jak: *Hitlerowski obóz jeniecki Stalag XXI C w Wolsztynie. Miejsca Pamięci Narodowej województwa zielonogórskiego* (1983), *Z szablą w niewoli* (1984), *Ewakuacja i wyzwolenie obozów jenieckich na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku* (1986), *Miejsca zbrodni hitlerowskich na terenie Ziemi Lubuskiej* (2011), *Prisoners of War in the Years 1939-1941* (1992), *Stalag XXI C. Obóz jeniecki w Wolsztynie* (2001), *Obóz jeniecki Dulag D Amtitz w Gębicach* (2006), *Das Durchgangslager D in Amtitz. Augenzeugenberichte polnischer Kriegs und Zivilgefangener* (2006)⁶.

Opracowania przygotowane przez Andrzeja Toczewskiego stanowią cenny element historiografii regionu, jak również wkład w historiografię II wojny światowej. Bez wątpienia będą odnotowywane przez kolejnych badaczy podejmujących tematykę konspiracji jenieckiej, zarówno w omawianym obozie, a ponadto jako materiał porównawczy w szerszym kontekście innych oflagów.

⁵ A. Toczewski, *Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Dzieje obozowej konspiracji*, Dobiegniew 2009, s. 55.

⁶ *Hitlerowski obóz jeniecki Stalag XXI C w Wolsztynie. Miejsca pamięci Narodowej województwa zielonogórskiego*. Wolsztyn 1983, s. 20; *Ewakuacja i wyzwolenie obozów jenieckich na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku* (1986), red. i wstęp A. Toczewski; A. Toczewski, *Miejsca zbrodni hitlerowskich na terenie Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 2011; A. Toczewski, *Raport pplk. Stefana Mossora o wizycie polskich oficerów z niemieckich oflagów w Katyniu*, „Niepodległość. Rocznik Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku”, 1992, T. XXV, s. 72-89; *Katynski raport Mossora*, „Prawo i Życie” 1992, nr 25, s. 10-11; *Prisoners of War in the Years 1939 – 1941*, *The Polish Review*” 1992, No. 2, Vol. XXXVII, s. 209 – 217; *Stalag XXI C. Obóz jeniecki w Wolsztynie*, „Kronika Wielkopolski” 2001, nr 4, s. 63-72; *Obóz jeniecki Dulag D Amtitz w Gębicach*, [w:] *Polacy – Niemcy – Pogranicze. Studia historyczne. Księga poświęcona profesorowi Joachimowi Benyskiewiczowi*, Zielona Góra 2006, s. 227-239.

Osobiste refleksje

Był marzec, otworzyłem komputer, chcąc przeczytać e-maile i wiadomości w serwisach informacyjnych i nagle wyświetliła się wiadomość, że Andrzej odszedł. Natychmiast ogarnął mnie smutek. Zacząłem zastanawiać się, kiedy się poznaliśmy i przypomniałem sobie wydarzenie sprzed ponad dekady. Przebywając wiele lat temu w Dobiegniewie, kierownik tamtejszego muzeum zaanonsowała mi Andrzeja Toczewskiego, nie osobiście, ponieważ poznałem go dopiero nieco później. A było to tak:

– Irenko, co to za książka? – zapytałem, przeglądając zasoby biblioteczne dobiegniewskiej placówki.

– To takiego fajnego historyka z Zielonej Góry – odpowiedziała z uśmiechem w głosie Irena Zmaczyńska, kierująca Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie. – Interesuje się naszym obozem, zwłaszcza konspiracją – dodała po chwili.

Tak oto usłyszałem o Andrzeju Toczewskim. Jako osoba napływowa na Ziemię Lubuską dopiero poznawałem miejscowych badaczy. W niedługim czasie sam podjąłem badania w zakresie Oflagu II C i współpracę z Muzeum Woldenberczyków, z wielką przyjemnością poznając wyniki ustaleń Andrzeja w tym zakresie.

Po chwili zadumy nadeszło kolejne wspomnienie na temat naszej ostatniej rozmowy. Kiedy zatelefonował do mnie, jak zwykle zapytał, co u mnie słyszać itd. Rozmawialiśmy między innymi o konspiracji w Woldenbergu, ponieważ opowiedziałem mu o pisanej przeze mnie monografii nt. Oflagu II C. Cieszył się z tego i kibicował. Nasze rozmowy telefoniczne zawsze mnie cieszyły, dzięki otwartości Andrzeja można było je toczyć w swobodnej i bardzo przyjemnej atmosferze. Pamiętam, kiedy zatelefonował i podzielił się ze mną wrażeniami odnośnie wizyty w Muzeum Martyrologii w Słońsku. Byłem zaszczycony tym, co mi powiedział, ponieważ miał pozytywne wrażenia po obejrzeniu stałej wystawy, której byłem autorem. Tym bardziej, że miałem przyjemność pracować nad ekspozycją, ponieważ to Andrzej mnie polecił do tego zadania.

Niestety, nie będziemy mogli ponownie porozmawiać, ale te chwile, podczas których słuchałem mądrych rad Andrzeja, zachowam na zawsze w swej pamięci.

Bibliografia dzieł Andrzeja Toczewskiego związana z zagadnieniem jeniectwa

Das Durchgangslager D in Amtitz. Augenzeugenberichte polnischer Kriegs- und Zivilgefangener [w:] *Stalag III B Fürstenberg (Oder). Kriegsgefangene im Osten Brandenburgs 1939-1945*, Berlin 2006.

Ewakuacja i wyzwolenie obozów jenieckich na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku [redakcja i wstęp A. Toczewski], Zielona Góra 1986.

Hitlerowski obóz jeniecki Stalag XXI C w Wolsztynie. Miejsca pamięci Narodowej województwa zielonogórskiego, Wolsztyn 1983.

Jenieckie Wigilie w Oflagu II C, „Gazeta Lubuska” 1994, nr 66.

Katyński raport Mossora, „Prawo i Życie” 1992, nr 25.

Los polskiego żołnierza kampanii wrześniowej w niemieckiej niewoli na terenie Środkowego Nadodrza, „Studia i Materiały. Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Nauki społeczno-polityczne” 1982, z. 4, t. X.

Obóz jeniecki Dulag D Amtitz w Gębicach, [w:] *Polacy – Niemcy – Pogranicze. Studia historyczne. Księga poświęcona profesorowi Joachimowi Benyskiewiczowi*, Zielona Góra 2006.

Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Dzieje obozowej konspiracji, Dobiegniew 2009.

Okoliczności zamordowania płk. dypl. Witolda Dzierżykrajca-Morawskiego w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992, nr 2.

Miejsca zbrodni hitlerowskich na terenie Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2011.

Podziemie obozowe w Oflagu II C Woldenberg, „Zeszyt Naukowe Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana - Wspólne Korzenie” 2006, nr 6.

Prisoners of War in the Years 1939-1941, „The Polish Review” 1992, No. 2, Vol. XXXVII.

Raport ppłk. Stefana Mossora o wizycie polskich oficerów z niemieckich oflagów w Katyniu, „Niepodległość. „Rocznik Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku” 1992, T. XXV.

System obozów jenieckich na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1939-1945, [w:] *Prawda i Pamięć. O pracach badawczo-śledczych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze w latach 1965-1995*, pod red. J. Benyskiewicza, Zielona Góra 1995.

Stalag XXI C. Obóz jeniecki w Wolsztynie, „Kronika Wielkopolski” 2001, nr 4.

Z dziejów Oflagu II C. Walc „François” dla „Waldemara” na krótkich falach, „Za Wolność i Lud” 1984, nr 7.

Z szablą w niewoli, „Nadodrze” 1984, nr 18.

Małgorzata Ziemska

SPOTKAŁAM WARTOŚCIOWEGO CZŁOWIEKA

Przychodzi taka chwila, kiedy coraz starsze, coraz bardziej ułomne ciało nie nadąza za wciąż młodym duchem. W zmęczonych źrenicach blakną kolory i zacierają się kształty. Za niewidzialny mur wycofuje się świat dźwięków. Nie sposób dogonić utraconego smaku dzieciństwa. W gardle zamierają słowa. Nieposłuszne usta nie mogą doścignąć myśli. Przychodzi taka chwila... przychodzi nieuchronnie, niezależnie od wykształcenia, wiedzy czy życiowych dokonań... przychodzi chwila, która zmienia wszystko. W takiej właśnie chwili stanęłam przy ojcu, znanym zielonogórskim bibliofilu i filokartystcie, Strażniku Pamięci o rodzinnym Wołyniu.

To wielki dar zobaczyć drugiego człowieka w skomplikowanej płątanie uwarunkowań, czytać z wyrazu jego twarzy, zagubionych spojrzeń, niedopowiedzianych słów, skrywanych gestów. To wielki dar zrozumieć drugiego człowieka... I to wielka szlachetność wesprzeć go w ciężkiej chwili bezsilności, pokazać, że nadal jest tym, kim był, a choroba nic nie ujęła z ogromnego, gromadzonego latami dorobku. To piękny zamysł – godnie pożegnać wartościowego człowieka, który z życia uczynił służbę idei.

Wystawa Z Wołynia do Zielonej Góry – ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego, prezentowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej od 18 czerwca do 31 sierpnia 2014 roku w ramach tożsamościowego cyklu „My zielonogórzanie, nasz lubuski dom”, stała się właśnie takim mądrym, wzruszającym, dla nas niezapomnianym pożegnaniem...

Choroba, która nieubłaganie dzień po dniu wykradała mi ojca, miała trudny do zrozumienia przebieg – jakby ktoś bawił się światłem. Myśli po epizodzie jasności mrugały i gasły, by niespodziewanie rozbłysnąć i znów ugrzęznąć we mgle niepamięci, a w końcu przepaść na zawsze wraz z ostatnim wypowiedzianym słowem... zgłoską... tchnieniem. Podejmowanym działaniom towarzyszyła obezwładniająca świadomość, że trzeba „zdażyć przed Panem Bogiem”.

Pierwsze zebranie organizacyjne w Muzeum Ziemi Lubuskiej? Z wielu względów niesamowicie trudne. Musiałam stać się nieopstrzegalną myślą, wzrokiem i słuchem ojca. Gospodarz spotkania, dr Andrzej Toczewski, od razu ze zdumiewającą przenikliwością ocenił i zrozumiał sytuację. W trakcie rozmowy zwracał się wyłącznie do ojca, podkreślając jego dokonania oraz bogactwo zgromadzonych zbiorów. Z wdzięcznością notowałam takt i życiową mądrość rozmówcy. Pan Dyrektor dobrze znał ojca oraz jego zbiory, wielokrotnie współpracował z nim podczas przygotowania kolejnych ekspozycji inicjowanych przez zielonogórskie stowarzyszenia. Kresowe organizacje zawsze mogły liczyć na pomoc i życzliwe przyjęcie w gościnnych murach Muzeum Ziemi Lubuskiej. Zasada ta dotyczyła nie tylko wystaw, ale także prelekcji, spotkań z takim sławami naukowymi jak prof. Natalia Lebediewa lub autorami różnych książek, występów kresowych zespołów czy chórów. Każda taka impreza, ze swadą prowadzona przez dr. Andrzeja Toczewskiego, poszerzała przestrzeń kresowej pamięci.

W styczniu 2014 roku, w trakcie pierwszego związanego z wystawą spotkania, przy okrągłym stole zasiadło wielu pracowników Muzeum. Ekspozycja w założeniu stanowiła zaprezentowanie życiowego dorobku ojca, który był nie tylko właścicielem największego w Polsce zbioru książek, kart pocztowych, zdjęć, map i dokumentów związanych z Wołyniem, ale również współzałożycielem Lubuskiego Klubu Jazzowego i Lubuskiego Klubu Filmowego, a także członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Związku Sybiraków, Lubuskiej Rodziny Katyńskiej oraz Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry.

Przygotowanie niezwykle bogatej ekspozycji, która finalnie zajęła trzy muzealne sale, dr Andrzej Toczewski z wielkim

wyczuciem powierzył w ręce dr Anitty Maksymowicz. Każda wizyta pani kustosz w naszym domu zamieniała się w prawdziwe święto, a ze wspólnych spotkań i rozmów powoli wyłaniała się koncepcja wystawy, która wkrótce z ulotnej wizji zmieniła się w ciekawą, bogatą ekspozycję, prezentującą kolejno Wołyń, Łuck oraz biografie i życiowe dokonania ojca.



Tadeusz Marcinkowski i Andrzej Toczewski podczas wernisażu w Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2014 r.

W dniu wernisażu, 18 czerwca 2014 roku, tłum wypełnił przestronny hol Muzeum Ziemi Lubuskiej. Nie zabrakło i Kresowian. Zjawili się także miłośnicy fotografii. Tego dnia udostępniono bowiem zwiedzającym również drugą wystawę: *Jesień w Czeskiej Szwajcarii*, na którą złożyły się zdjęcia wykonane przez członków Klubu Foto X z Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Dr Andrzej Toczewski mimo kłopotów ze zdrowiem podjął się trudu otwarcia dwóch dużych ekspozycji. Niczym angielski dżentelmen wsparty na laseczce, z wielką życzliwością, wiedzą i poczuciem humoru poprowadził całą uroczystość. W swobodny, ale i niezwykle trafny sposób zaprezentował bohaterów obydwu wystaw. Starł się

też dostrzec i docenić każdego, kto odegrał istotną rolę w organizacji zarówno jednej, jak i drugiej ekspozycji. Ciekawostką, ciętym dowcipem, błyskotliwą ripostą potrafił utrzymać uwagę słuchaczy. Nie usiadł ani na chwilę, nawet kiedy oddawał głos rozmówcom, z którymi dla ożywienia imprezy przekomarzał się w zabawny sposób. Niekiedy przypierał ich do muru zręcznie sformułowanymi pytaniami, by uzyskać ciekawą odpowiedź, cenną nie tylko ze względu na fakty, ale przede wszystkim ze względu na wiarygodność autentycznego przeżycia. Po zakończeniu części oficjalnej, już nieco zmęczony, osobiście poprowadził gości na wystawę.



Tadeusz Marcinkowski, Małgorzata Ziemska, Jan Tarnowski,
Andrzej Toczewski

Ojciec był zachwycony zarówno pięknie zaaranżowaną ekspozycją, przygotowaną z wielkim znanstwem kresowych zagadnień, starannie wydanym folderem, pamiątkowymi długopisami od firmy Żejmo-Siatecki, jak i niezwykle ciepłą atmosferą w trakcie wernisażu. Był zachwycony serdeczną troską, jaką otoczono go podczas

otwarcia wystawy – wszak widzący tylko zarysy postaci, uwięziony za niewidzialną kurtyną dźwięków, na każdym kroku czuł wsparcie i pomoc pracowników Muzeum. Był zachwycony miłymi, świadczącymi o pamięci i zrozumieniu drobiazgami: wygodnym fotelem, który przygotowano dla niego na niewielkim podwyższeniu, podanym pospiesznie mikrofonem, egzemplarzem wspomnieniowych *Skarbów pamięci*, okazałym bukietem pąsowych róż. Kiedy na koniec z trudem podszedł, by podziękować i serdecznie uściskać cennionego lubuskiego historyka, wiedziałam, jak ważna była dla niego ta chwila. Oto za sprawą życzliwości gospodarza Muzeum dr. Andrzeja Toczewskiego, za sprawą życzliwości inicjatora wystawy Jana Tarnowskiego, prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oraz Zygmunta Stabrowskiego, doradcy prezydenta Zielonej Góry, po raz pierwszy życiowy dorobek ojca został w sposób tak znaczący doceniony i uhonorowany. Ekspozycja udokumentowała dokonania ojca jako kolekcjonera wołyńskich pamiątek, animatora działań kulturalnych na przełomie lat 50. i 60. XX wieku oraz aktywnego członka wielu zielonogórskich stowarzyszeń. Stała się miejscem sentymentalnych, pełnych wzruszeń spotkań Kresowian. Potwierdziła, że wieloletnia praca Strażnika Pamięci oraz związane z nią trudy i wyrzeczenia miały sens. Wernisaż i wystawa *Z Wołynia do Zielonej Góry* stały się najpiękniejszym prezentem, jaki ojciec mógł otrzymać u schyłku wieloletniej działalności.

To prawdziwy dar umieć zobaczyć drugiego człowieka... Później coraz bardziej słaby i schorowany ojciec wielokrotnie powracał do Muzeum. Zawsze spotykał się z wielką życzliwością i zrozumieniem ze strony Dyrektora placówki oraz jej pracowników. Mnie, mimo iż bliżej poznałam dr. Andrzeja Toczewskiego w dość dramatycznej i z wielu względów trudnej chwili, towarzyszyła świadomość, że spotkałam niezwykle mądrego, dobrego i wartościowego człowieka.

Co szczególnie zapisało się w wiernej pamięci? Może ten ciepły uśmiech i szczery, serdeczny uścisk, jakim obdarzył ojca w dniu swojego pożegnania z ukochanym Muzeum Ziemi Lubuskiej. Jakby teraz On oglądał się za siebie... tak wiele dokonane... tyle zrobione... można odejść...

BIBLIOGRAFIE

Anitta Maksymowicz

BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI NAUKOWYCH ANDRZEJA TOCZEWSKIEGO WRAZ Z WAŻNIEJSZĄ PUBLICYSTYKĄ

1980

1. *Niemiecki plan odzyskania Środkowego Nadodrza w lutym 1945 roku*, „Przegląd Lubuski” 1980, nr 4, s. 67-76

1981

2. *Działalność zwiadowczo-dywersyjna polskich grup spadochronowych na Środkowym Nadodrzu w końcowym okresie II wojny światowej*, „Przegląd Lubuski” 1981, nr 1, s. 53-65
3. *Środkowe Nadodrze w systemie niemieckich umocnień*, „Przegląd Lubuski” 1981, nr 2, s. 45-63

1982

4. *Na drodze do zwycięstwa był Kostrzyn*, „Nadodrze” 1982, nr 1, s. 10, nr 2, s. 8
5. *Udział 6 Warszawskiego Batalionu Pontonowo-Mostowego w walkach o Odrę w 1945 roku*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1982, t. 1/2, s. 43-60
6. *Wyzwolenie obszaru obecnego województwa zielonogórskiego przez Armię Radziecką w 1945 roku*, [w:] *Żołnierze radzieccy polegli nad Środkową Odrą*, Zielona Góra 1982, s. 35-61
7. *Los polskiego żołnierza kampanii wrześniowej w niemieckiej niewoli na terenie Środkowego Nadodrza*, „Studia i Materiały. Zeszyty

Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Nauki społeczno-polityczne” 1982, t. X, z. 4, s. 97-117

1983

8. *Hitlerowski obóz jeniecki Stalag XXI C w Wolsztynie. Miejsca Pamięci Narodowej województwa zielonogórskiego*, Wolsztyn 1983, 20 s.
9. *Dzieje Polski zaczęły się nad Odrą*, „Ziemia Gorzowska” 1983, nr 2, s. 7
10. *Wyjście wojsk 1 Frontu Białoruskiego nad Środkową Odrą w 1945 roku*, „Przegląd Lubuski” 1983, nr 1/2, s. 31-44
11. *Zdobycie Kostrzyna*, „Ziemia Gorzowska” 1983, nr 3-26 (łącznie 24 odcinki)
12. *Dzieje zielonogórskiego młyna papierniczego*, „Przegląd Lubuski” 1983, nr 3, s. 17-30
13. *Działania 2 Armii Wojska Polskiego w składzie 1 Frontu Białoruskiego*, „Rocznik Lubuski” 1983, t. XII, s. 251-279
14. *Franciszek Nasarzewski (1906-1978)*, „Przegląd Lubuski” 1983, nr 4, s. 107-110
15. *Wydawnictwo Uczelniane*, [w:] *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze 1971-1981*, Zielona Góra 1983, s. 176-182
16. *Polskie tradycje wojskowe Środkowego Nadodrza. Konferencja naukowa*, „Przegląd Lubuski” 1983, nr 4, s. 118-121

1984

17. *Sprawozdanie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego 1980-1984*, Zielona Góra 1984, s. 17
18. *Refleksje jubileuszowe*, „Nadodrze” 1984, nr 5, s. 1, 4
Dot. jubileuszu 20-lecia LTN.
19. *Lubuskie Towarzystwo Naukowe 1964-1984*, [w:] *Lubuskie Towarzystwo Naukowe 1964-1984*, Zielona Góra 1984, s. 5-24
20. *VI Walne Zgromadzenie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego*, „Przegląd Lubuski” 1984, nr 3/4, s. 213-216
21. *Z szablą w niewoli*, „Nadodrze” 1984, nr 18, s. 5
Dot. pobytu mjr H. Sucharskiego w Oflagu II B Arnswalde w Choszczynie.
22. *Z dziejów Oflagu II C. Walc „François” dla „Waldemara” na krótkich falach*, „Za Wolność i Lud” 1984, nr 7, s. 6

23. *Zdobycie przez wojska I Frontu Białoruskiego przyczółków odrzańskich w 1945 roku*, „Rocznik Lubuski” 1984, t. XIII, s. 231-258
24. *Wolność przyszła w południe*, „Nadodrze” 1984, nr 4, s. 1, 8
Dot. walk o wyzwolenie Zielonej Góry.

1985

25. *Rola Środkowej Odry w bitwie o Berlin w 1945 roku*, „Studia i Materiały WSP. Historia” 1985, t. XIX, z. 1, s. 113-136
26. *Stalag XXI C w Wolsztynie*, „Kalendarz Zielonogórski” 1985, s. 57-62
27. *Pierwsi na niemieckiej ziemi*, „Nadodrze” 1985, nr 8, s. 5
Dot. działań 2 AWP nad Nysą Łużycką w kwietniu 1945 roku.
28. „*Wisła*” *nadaje z nad Nysy Łużyckiej*, „Kalendarz Zielonogórski” 1985, s. 63-69
29. *Zielona Góra wolna*, „Kalendarz Zielonogórski” 1985, s. 71-72
30. *Wyzwolenie Ślubic*, „Ziemia Gorzowska” 1985, nr 16, s. 7-8
31. *Wyzwolenie miasta w 1945 roku*, [w:] *Kostrzyńskie Zakłady Papiernicze*, Zielona Góra 1985, s. 19-29
32. *Stan i perspektywy badań okresu II wojny światowej na Środkowym Nadodrzu*, „Przegląd Lubuski” 1985, nr 3-4, s. 212-215

1986

33. *Udział Ludowego Wojska Polskiego w wyzwaniu Środkowego Nadodrza*, [w:] *Polskie tradycje wojskowe Środkowego Nadodrza*, Zielona Góra 1986, s. 75-92
34. *Obozy jenieckie na terenie III Okręgu Wojskowego Wehrmachtu w końcowej fazie wojny*, „Rocznik Lubuski” 1986, t. XIV, s. 323-349
35. *Ewakuacja i wyzwolenie obozów jenieckich na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku*, red., wstęp, Zielona Góra 1986, 41 s.
36. *Miejsca pamięci narodowej okresu II wojny światowej i walk o utrwalenie władzy ludowej województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra 1986, 24 s.
37. *Środkowe Nadodrze w latach II wojny światowej*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1986, nr 4, s. 286-288

1987

38. *Promocja myślenia*, „Nadodrze” 1987, nr 3, s. 1, 4
Wywiad udzielony Małgorzacie Kowalskiej-Masłowskiej.

39. *Międzyrzeczki Rejon Umocniony*, Międzyrzecz Wlkp. 1987, 43 s.

1988

40. *Międzyrzeczki Rejon Umocniony*, Międzyrzecz 1988, 59 s.

41. –, P. Mnichowski, *Holokaust nad Odrą*, „Nadodrze” 1988, nr 8, s. 16

42. *Lubuskie Towarzystwo Naukowe*, „Rocznik Gorzowski” 1988, t. 1, s. 45-52

43. *Kostrzyn 1945*, Warszawa 1988, 112 s.

1989

44. *Historia odratowanego państwa*, „Nadodrze” 1989, nr 1, s. 8

45. *Walki o Odrę i twierdze odrzańskie w 1945 roku*, „Rocznik Lubuski” 1989, t. XV, s. 191-199

46. *Działania wojenne na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku*, red., wstęp, Zielona Góra 1989, 152 s.

47. *Walki o Odrę i twierdze odrzańskie w 1945 roku*, [w:] *Działania wojenne na Środkowym Nadodrzu w 1945 roku*, Zielona Góra 1989, s. 61-69

1991

48. *W niewoli dwóch agresorów. Przyczynki do akcji wymiany polskich jeńców między ZSRR i III Rzeszą w latach 1939-1941*, „Orzeł Biały” [Londyn] 1991, nr 7, s. 26-29

49. *Wymiana*, „Karta” 1991, nr 6, s. 87-88

50. *Zeznania kaprala Palusiaka. Nieznana relacja o odkryciu grobów katyńskich*, „Życie Warszawy” 1991, nr 18, s. 1, 4

1992

51. *Materiały do bibliografii wojny siedmioletniej (1756-1763) i działań wojennych na Środkowym Nadodrzu w latach 1758-1759*, „Rocznik Lubuski” 1992, t. XVI, s. 267-273

52. *Polacy z armii hitlerowskiej w niewoli sowieckiej*, „Orzeł Biały” [Londyn] 1992, s. 88-91

53. *Historia to nadzieja*, „Tygodnik Świat Polski”, Detroit 1992, nr 19, s. 15, 19

Wywiad udzielony Alinie Klin-Norris.

54. *Raport ppłk. Stefana Mossora o wizycie polskich oficerów z niemieckich oflagów w Katyniu*, „Niepodległość” [Rocznik Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku] 1992, t. XXV, s. 72-89

55. *Okoliczności zamordowania płk. dypl. Witolda Dzierżykrajca-Morawskiego w obozie koncentracyjnym w Mauthausen*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992, nr 2, s. 196-200
56. *Katyński raport Mossora*, „Prawo i Życie” 1992, nr 25, s. 10-11
57. *Tajemniczy pobyt Mussoliniego na Środkowym Nadodrzu w 1943 roku*, „Gazeta Nowa” 1992, nr 165, s. 6
Wywiad udzielony Arseniuszowi Woźnemu.
58. *W sowieckiej niewoli. Szepietówka*, „Polska Zbrojna” 1992, nr 214, s. 2
59. *Cooperation between the Soviet Union and the Third Reich in exchanges of Polish population and Prisoners of War in the Years 1939-1941*, “The Polish Review” [Nowy Jork] 1992, No. 2, Vol. XXXVII, s. 209-217
- 1993**
60. *Gross Feliks: Nowe Niemcy: nadzieja czy widmo futurologii pangermańskiej*, „Odra” 1993, nr 1, s. 18-23
Wywiad z Feliksem Grossem.
61. *Wymiana polskich jeńców wojennych pomiędzy ZSRR i III Rzeszą w okresie II wojny światowej*, „Jeńcy wojenni w latach II wojny światowej. Łambinowicki Rocznik Muzealny” 1992, t. XV, s. 9-20
62. *Kalendarium działalności Józefa Piłsudskiego*, „Polska Zbrojna” 1992, nr 65, s. 4
Rec.: Janusz Cisek, Kalendarium działalności Józefa Piłsudskiego. Nowy Jork 1992, s. 351.
63. *Polski wywiad przeciw V-2. Nowi świadkowie, nowe dokumenty*, „Polska Zbrojna” 1993, nr 240, s. 8
64. *Gen. Sosnkowski wobec Powstania Warszawskiego*, „Polska Zbrojna” 1993, nr 147, s. 4
65. *Fortyfikacje na ziemiach nadodrzańskich i ich rola w okresie wojny trzydziestoletniej*, [w:] *Wojna trzydziestoletnia na ziemiach nadodrzańskich*, red. Kazimierz Bartkiewicz, Zielona Góra 1993, s. 45-51
- 1994**
66. *Żydzi w rękach NKWD. Historia starań rządu RP w Londynie o uwolnienie Wiktora Altera i Henryka Ehrlicha w latach 1941-1943*, „Prawo i Życie” 1994, nr 9, s. 1, 10
67. *Dlaczego Stalin kazał ich zamordować. Sprawa Altera i Ehrlicha*, „Polska Zbrojna” 1994, nr 6, s. 6
68. *Stanisław Jordanowski (1914-1993)*, „Polska Zbrojna” 1994, nr 4, s. 4

69. *Jaltańska transakcja: zwycięstwo Stalina*, „Gazeta Lubuska” 1994, nr 36, s. 15
70. *Polskie guziki wojskowe*, „Polska Zbrojna” 1994, nr 15, s. 4
71. *Jenieckie Wigilie w Oflagu II C*, „Gazeta Lubuska” 1994, nr 66, s. 14
72. *Stanisław Jordanowski (1914-1993)*, „Orzeł Biały” [Londyn] 1994, nr 1-2, s. 70-72
73. *Kulisy zamordowania Altera i Ehrlicha*, „Orzeł Biały” [Londyn] 1994, nr 1-2, s. 53-59
74. *Lubuskie Towarzystwo Naukowe w roli lokalnej akademii nauk V i VI kadencji (1980-1988)*, „Rocznik Lubuski” 1994, t. XX, s. 33-45
75. *Zaproszenie do tańca*, „Gazeta Lubuska” 1994, nr 236, s. 4
Wywiad udzielony Danucie Piekarskiej.

1995

76. *Jalta – koniec nadziei*, „Prawo i Życie” 1995, nr 5, s. 24-25
77. *Czołgi wśród winnic*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 36, s. 15
78. „Studia Zielonogórskie” 1995, red., wstęp, t. I, 180 s.
79. *40 lat działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze 1954-1994*, „Studia Zielonogórskie” 1995, t. I, s. 7-18
80. *System obozów jenieckich na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1939-1945*, [w:] *Prawda i Pamięć: O pracach badawczo-śledczych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze w latach 1965-1995*, red. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1995, s. 111-130

1996

81. *Przeszołość jest dla mnie cenna. Dr Andrzej Toczewski mówi o swych pasjach historycznych*, „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” 1996, nr 6, s. 23-26
Wywiad udzielony Małgorzacie Kowalskiej-Masłowskiej.
82. „Studia Zielonogórskie” 1996, red., t. II, 232 s.
83. *Muzea zielonogórskie*, red., wstęp, Zielona Góra 1996, 148 s.
84. *Rola twierdz odrzańskich w dobie wojen napoleońskich*, „Rocznik Lubuski” 1996, t. XXII, s. 53-61
85. *Tożsamość kulturowa mieszkańców Środkowego Nadodrza*, „Bibliotekarz Lubuski” 1996, nr 2, s. 1-5

86. *Dziedzictwo kulturowe w procesie integracji mieszkańców Środkowego Nadodrza*, „Dolny Śląsk” 1996, t. III, s. 252-259
87. *Przemysław Mnichowski (1928-1996)*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej” [Warszawa] 1996, t. XXXIX, s. 261-264

1997

88. *Cmentarze wojenne województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra 1997, 8 s.
89. *Międzyrzecki Rejon Umocniony*, Zielona Góra 1997, 62 s.
90. *Rozważania nad tożsamością terytorialną środkowo-zachodniej Polski*, „Studia Zielonogórskie” 1997, t. III, s. 9-10
91. *Pozostanie pustka: dr Przemysław Mnichowski (1928-1996)*, „Studia Zielonogórskie” 1997, t. III, s. 234-239
92. „Studia Zielonogórskie” 1997, red., t. III, 272 s.

1998

93. *Muzeum przyjazne. Z dyrektorem Muzeum Lubuskiego w Zielonej Górze dr Andrzejem Toczewskim rozmawia Małgorzata Kowalska-Masłowska*, „Zielonogórski Informator Kulturalny” 1998, nr 9, s. 22-26
94. *Historie Polaków szablami pisane. Wł. Kwaśniewicz, Historia szabły pisana, czyli szable znanych Polaków I i II Rzeczypospolitej*. Zielona Góra 1997, s. 155, rec., „Zielonogórski Informator Kulturalny” 1998, nr 3, s. 62-65
95. *Bitwa o Festung Küstrin*, „Trakt Warta–Odra” 1998, nr 17, s. 27-28
96. „Studia Zielonogórskie” 1998, red., t. IV, 254 s.
97. *Wyznaczniki kulturowe regionalizmu lubuskiego*, „Studia Zielonogórskie” 1998, t. IV, s. 31-36
98. *Przemysław Mnichowski (1928-1996). Prokurator, historyk, założyciel i wieloletni dyrektor Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze*, [w:] *Ludzie Środkowego Nadodrza. Wybrane szkice biograficzne: XIX-XX wiek*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998, s. 139-141
99. *Papusza (właśc. Bronisława Wajs) 1908-1987. Cygańska poetka, członkini Związku Literatów Polskich*, [w:] *Ludzie Środkowego Nadodrza*.

Wybrane szkice biograficzne (XII-XX wiek), red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998, s. 147-148

100. *Nasze zadania*, „Museion” 1998, nr 1, s. 1-2

1999

101. *Kulisy paktu*, „Gazeta Lubuska” 1999, nr 195, s. 10

102. *Muzeum XXI wieku*, „Museion” 1999, nr 2, s. 1-2

103. „Studia Zielonogórskie” 1999, red., t. V, 314 s.

104. *Migracje ludności w Polsce zachodniej i północnej w latach 1949-1956*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 1999, s. 59-67

105. *Władysław Korcz (1913-1997), historyk i regionalista*, [w:] *Znani Zielonogórzanie XIX-XX wieku*, cz. 2, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1999, s. 52-58

106. *Przemysław Mnichowski (1928-1996) – prawnik, badacz zbrodni hitlerowskich*, tamże, s. 84-88

107. *Zrozumieć Lenino*, „Gazeta Lubuska”, 9-10 X 1999, nr 237

108. *Wirtualne muzea*, „Museion” 1999, nr 4, s. 1-2

2000

109. *Berlin za każdą cenę*, „Gazeta Lubuska” 2000, nr 36 (12-13 II), s. 6-9

110. *Majowe święto muzeów*, „Museion” 2000, nr 6, s. 1-2

111. „Studia Zielonogórskie” 2000, red., t. VI, 270 s.

112. *Winiarskie tradycje Zielonej Góry*, „Trakt” 2000, nr 21, s. 38-40

113. *Skazani za ratowanie*, „Gazeta Lubuska” 2000, nr 176 (29-30 VII), s. 19

114. *Stalins Beschluss*, „Karta” [Zeugnisse aus Ostmitteleuropa] 2000, nr 1, s. 131-140

2001

115. *Muzeum tożsamości, z dr Andrzejem Toczewskim rozmawia Małgorzata Kowalska-Masłowska*, „Lubuskie Nadodrze” 2001, nr 6, s. 1, 3
Przedruk: „Museion” 2001, nr 9, s. 2.

116. *Walki o linię środkowej Odry w 1945 roku*, [w:] *Ziemie Zachodnie, Polska–Niemcy, integracja europejska, Księga pamiątkowa z okazji 70. rocznicy urodzin prof. dra hab. H. Szczegóły*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 2001, s. 501-523

117. *Stalag XXI C. Obóz jeniecki w Wolsztynie*, „Kronika Wielkopolski” 2001, nr 4, s. 63-72
118. *Tradycje zielonogórskiego winiarstwa*, Zielona Góra 2001, 28 s.
119. *Tożsamość Śląska Lubuskiego*, „Museion” 2001, nr 8, s. 1-2
120. *Międzyrzecki Rejon Umocniony*, Zielona Góra 2001, 62 s.
121. *Polacy z armii hitlerowskiej w niewoli sowieckiej*, „Weteran” Nowy Jork 2001, nr 1, s. 18-19
122. *Refleksja o stolicy Śląska Lubuskiego*, „Studia Zielonogórskie” 2001, t. VII, s. 17-24
123. „Studia Zielonogórskie” 2001, red., t. VII, 334 s.

2002

124. *O dialektyce mazusiowego malowania*, Gorzów Wlkp. 2002, s. 6-10
Wstęp do katalogu wystawy malarstwa w zielonogórskim muzeum.
125. *Ziemia Lubuska na Środkowym Nadodrzu*, „Museion”, nr 12, s. 8-9
126. *Stanisław Mazuś i jego portrety*, „Museion” 2002, nr 11, s. 15-16
127. „Studia Zielonogórskie” 2002, red., t. VIII, 312 s.
128. *Rola Muzeum Ziemi Lubuskiej w propagowaniu idei „małej ojczyzny”*, [w:] *Nauczanie blokowe i zintegrowane przedmiotów humanistycznych w zreformowanej szkole*, red. B. Burda, Zielona Góra 2002, s. 218-232

2003

129. *Najstarsze dzieje ziem nadodrzańskich*, „Museion” 2003, nr 14, s. 4-5
130. *Opowieść o Ryszardzie*, „Museion” 2003, nr 14, s. 16-18
Wspomnienie o artyście malarzu Ryszardzie Kiełbie.
131. *Historia Ziemi Lubuskiej. Kłopoty z nazwą*, „Museion” 2003, nr 13, s. 12-13
132. „Studia Zielonogórskie” 2003, red., t. IX, 312 s.

2004

133. *Walki o Kostrzyn w 1945 roku*, [w:] *De oppido et castello. Przeszość i teraźniejszość twierdzy Kostrzyn*, red. B. Mykietów i M. Tureczek, Kostrzyn-Zielona Góra 2004, s. 199-220
134. *Dzieje Polski zaczęły się nad Odrą*, „Museion” 2004, nr 15, s. 3-4
135. „Studia Zielonogórskie” 2004, red. i wstęp, t. X, 324 s.

136. *Refleksje o Dniach Nauki Zielona Góra 2004: Zielonogórski festiwal nauki*, „Uniwersytet Zielonogórski” 2004, nr 9, s. 6-7
137. *Ziemia Lubuska – studia nad tożsamością regionu*, red. i słowo wstępne, Zielona Góra 2004, 256 s.
138. *Paradygmaty tożsamości lubuskiej*, [w:] *Ziemia Lubuska – studia nad tożsamością regionu*, red. A Toczewski, Zielona Góra 2004, s. 23-37

2005

139. „Studia Zielonogórskie” 2005, red., t. XI, 314 s.
140. „Rocznik Lubuski. Muzea i ochrona dziedzictwa kulturowego na Środkowym Nadodrzu”, red. i wstęp, t. XXXI, cz. I, 334 s.
141. *Muzea lubuskie w perspektywie historycznej*, „Rocznik Lubuski. Muzea i ochrona dziedzictwa kulturowego na Środkowym Nadodrzu”, t. XXXI, cz. I, s. 21-32
142. *Zielonogórskie Winobrania*, Zielona Góra 2005, 42 s.
143. *Die Grünberger Weinlesen*, Zielona Góra 2005, 47 s.

2006

144. *Rola muzeów w turystyce i krajoznawstwie*, red. i wstęp, Zielona Góra 2006, 274 s.
145. „Studia Zielonogórskie” 2006, red., t. XII, 312 s.
146. *Rolle der Museen in Touristik und Landeskunde*, [w:] *Rola muzeów w turystyce i krajoznawstwie*. Zielona Góra 2006, s. 261-271
147. *Das Durchgangslager D in Amtitz. Augenzeugenberichte polnischer Kriegs- und Zivilgefangener*, [w:] *Stalag III B Fürstenberg (Oder). Kriegsgefangene im Osten Branbenburgs 1939-1945*, Berlin 2006, s. 121-135
148. *Dzieje osadnictwa wojskowego na Kresach*, „Weteran” [Nowy Jork] 2006, nr 6, s. 14-19
149. *Podziemie obozowe w Oflagu II C Woldenberg w Dobiegniewie*, „Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Wspólne Korzenie”, Zeszyty Naukowe nr 6, Gorzów 2006, s. 40-77
150. *Die Widerstandsbewegung im Oflag II C Woldenberg*. „*Die Neumark – eine vegessene Provinz – die gemeinsamen Wurzeln*”, Gorzów 2006, s. 298-253

151. *Obóz jeniecki Duląg D Amtitz w Gębicach*, [w:] *Polacy – Niemcy – Pogranicze. Studia historyczne. Księga poświęcona profesorowi Joachimowi Benyskiewiczowi*, Zielona Góra 2006, s. 227-239

2007

152. „Studia Zielonogórskie” 2007, red., t. XIII, 286 s.
153. *Tożsamość Śląska Lubuskiego*, „Dolny Śląsk” 2007, nr 12, s. 123-126
154. *Zielona Góra jako stolica Śląska Lubuskiego*, „Dolny Śląsk” 2007, nr 12, s. 81-88
155. *Dzieje zielonogórskiego winiarstwa*, „Dolny Śląsk” 2007, nr 12, s. 240-255

2008

156. „Studia Zielonogórskie” 2008, red., wstęp, t. XIV, 304 s.
157. „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 2008, red., t. VII, 288 s.
158. *Koncepcja działalności Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w latach 2007-2012*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 2008, t. VII, s. 25-39
159. *Niemiecki system nadzoru nad jeńcami wojennymi w latach II wojny światowej*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 2008, t. VII, s. 97-109
160. *Historia Ziemi Lubuskiej. Krótki zarys dawnych dziejów*, Zielona Góra 2008, 48 s.

2009

161. *Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Dzieje obozowej konspiracji*, Dobiegniew 2009, 56 s.
162. „Studia Zielonogórskie” 2009, red., t. XV, 320 s.

2010

163. *Bitwa o Odrę w 1945 roku*, Zielona Góra 2010, 394 s.
164. *Filia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Zielonej Górze*, „Studia Zielonogórskie” 2010, t. XVI, s. 61-79
165. „Studia Zielonogórskie” 2010, red., t. XVI, 302 s.

2011

166. *Miejsca zbrodni hitlerowskich na terenie Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 2011, 36 s.

167. *Hitlerowski obóz pracy wychowawczej w Brójcach i Świecku – 1940-1945*, „Studia Zielonogórskie” 2011, t. XVII, s. 173-200

168. „Studia Zielonogórskie” 2011, red., t. XVII, 308 s.

2012

169. *Wstęp*, [w:] *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012*, red. A. Cincio, A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 7-8

170. „*Muzealnikiem chciałem być od zawsze*”. Wywiad z dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, dr. Andrzejem Toczewskim, rozmawiała Małgorzata Masłowska, „Museion” 2012, nr 31, s. 5-9

171. *Zbrodnie eutanazji w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Obrzycach w latach 1942-1945*, „Studia Zielonogórskie” 2012, t. XVIII, s. 139-156

172. „Studia Zielonogórskie” 2012, red., t. XVIII, 316 s.

2013

173. *O tożsamości lubuskiej z dyrektorem Andrzejem Toczewskim rozmawia Anitta Maksymowicz*, „Museion” 2013, nr 34, s. 3-8

174. *Zbrodnie hitlerowskie w systemie „Sonderbehandlung” w latach II wojny światowej na Ziemi Lubuskiej*, „Studia Zielonogórskie” 2013, t. XIX, s. 163-190

175. „Studia Zielonogórskie” 2013, red., t. XIX, 288 s.

2014

176. „Studia Zielonogórskie” 2014, red., t. XX, 312 s.

2015

177. *Festung Küstrin 1945*, Warszawa 2015, 237 s.

178. *Das Konzentrationslager und Zuchthaus in Sonnenburg (Słońsk) 1832 bis 1945*, [w:] Hans Coppi, Kamil Majchrzak, *Das Konzentrationslager und Zuchthaus Sonnenburg*, Berlin 2015, s. 21-37

2016

179. *Przejściowe obozy gestapo w Międzyrzeczu i Skwierzynie (1939-1940)*, „Studia Zielonogórskie” 2016, t. XXI, s. 153-177

180. „Studia Zielonogórskie” 2016, red., t. XXI, 372 s.

181. *Obóz koncentracyjny i ciężkie więzienie w Słońsku (1933-1945)*, „Ziemia Lubuska” 2016, t. 2, s. 57-70

2017

182. *Eksterminacja ludności żydowskiej na terenie Środkowego Nadodrza*, „Studia Zielonogórskie” 2017, t. XXII, s. 105-125
183. „Studia Zielonogórskie” 2017, red., t. XXII, 300 s.
184. *Filie obozów koncentracyjnych na Środkowym Nadodrzu*, „Ziemia Lubuska” 2017, t. 3, s. 93-126

2018

185. *Bitwa o Odrę w 1945 roku*, Oświęcim 2018, 326 s.
186. „Studia Zielonogórskie” 2018, red., t. XXIII, 262 s.
187. *Struktura i lokalizacja obozów jenieckich na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1939-1945*, „Ziemia Lubuska” 2018, t. 4, s. 69-84

2019

188. „Studia Zielonogórskie” 2019, red., t. XXIV, 246 s.

2020

189. *Każdy nosi w sobie syntezę doświadczeń poprzednich pokoleń – z dr. Andrzejem Toczewskim o jego projektach związanych z lubuską tożsamością rozmawia Anitta Maksymowicz*, „Ziemia Lubuska” 2020, t. 6, s. 7-19

Dawid Kotlarek

BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI „STUDIÓW ZIELONOGÓRSKICH” NUMERY 1-25

I. Zagadnienia ogólne, poz. 1-32. II. Biografie, poz. 33-121. III. Środowisko geograficzne, poz. 122-127. IV. Historia 128-208. V. Zagadnienia gospodarcze, poz. 229-241. VI. Zagadnienia społeczne, polityczne i prawno-administracyjne, poz. 242-288. VII. Ochrona zdrowia, poz. 289-296. VIII. Kultura. Kultura fizyczna, poz. 297-336. IX. Nauka. Oświata, poz. 337-363. X. Literatura piękna. Językoznawstwo, poz. 364-381. XI. Sztuka, poz. 382-407. XII. Zagadnienia wyznaniowe, poz. 408-417. XIII. Archiwa. Biblioteki. Wydawnictwa. Czasopiśmiennictwo, poz. 418-439. XIV. Recenzje i omówienia, poz. 440-471. Indeks autorów.

I. ZAGADNIENIA OGÓLNE

BIBLIOGRAFIA. OPRACOWANIA OGÓLNE

1. ADAMEK Maria: Bibliografia Zielonej Góry za rok 2002. – T. 10 (2004), s. 275-300
2. ADAMEK Maria: „Studia Zielonogórskie” : zawartość tomów 1-10. – T. 10 (2004), s. 301-324
3. BATKOWSKI Lesław: Rozwój Zielonej Góry widziany oczyma mieszkańca. – T. 14 (2008), s. 137-143

4. CHMIELEWSKI Grzegorz: Bibliografia Zielonej Góry za rok (...). – 1995. – T. 3 (1997), s. 241-259 ; 1996. – T. 4 (1998), s. 235-253 ; 1997. – T. 5 (1999), s. 271-294 ; 1998. – T. 6 (2000), s. 235-261 ; 1999. – T. 7 (2001), s. 295-318 ; 2000. – T. 8 (2002), s. 279-304 ; 2001. – T. 9 (2003), s. 281-305 ; 2003. – T. 11 (2005), s. 277-314 ; 2004. – T. 12 (2006), s. 283-312 ; 2005. – T. 13 (2007), s. 249-286 ; 2006. – T. 14 (2008), s. 265-304 ; 2007. – T. 15 (2009), s. 293-319
5. DUMA Ewa: Kronika miasta Zielonej Góry za rok (...). – 2000. – T. 7 (2001), s. 135-158 ; 2001. – T. 8 (2002), s. 165-200 ; 2002. – T. 9 (2003), s. 171-199 ; 2003. – T. 10 (2004), s. 131-161 ; 2004. – T. 11 (2005), s. 215-242 ; 2005. – T. 12 (2006), s. 219-250 ; 2006. – T. 13 (2007), s. 187-212 ; 2007. – T. 14 (2008), s. 183-225 ; 2008. – T. 15 (2009), s. 185-215 ; 2009. – T. 16 (2010), s. 213-250 ; 2010. – T. 17 (2011), s. 241-278 ; 2011. – T. 18 (2012), s. 227-256 ; 2012. – T. 19 (2013), s. 211-238. – 2013. – T. 20 (2014), s. 173-191
6. HAJDUK Edward: Zielona Góra : perspektywy obramowane. – T. 2 (1996), s. 7-12
7. KOTLAREK Dawid: Bibliografia zawartości „Studiów Zielonogórskich” numery 1-25. – T. 25 (2020), s. 271-317
8. KOTLAREK Dawid: Bibliografia Zielonej Góry za (...) rok. – 2011. – T. 18 (2012), s. 287-316 ; 2012. – T. 19 (2013), s. 261-288 ; 2013. – T. 20 (2014), s. 281-312
9. MAKSYMOWICZ Anitta: Bibliografia publikacji naukowych Andrzeja Toczewskiego wraz z ważniejszą publicystyką. – T. 25 (2020), s. 257-269
10. NAKAMURA Kaoru: Moje wrażenia z pobytu w Zielonej Górze. – T. 21 (2016), s. 283-292

REGIONALIZM. TOŻSAMOŚĆ LUBUSKA

11. BARTKIEWICZ Kazimierz: Trudny wybór, ale chyba jednak Środkowe Nadodrze. – T. 3 (1997), s. 10-14
12. CHMIELEWSKI Grzegorz: Region in statu nascendi. – T. 4 (1998), s. 18-23
Używanie nazw „Ziemia Lubuska” i „Środkowe Nadodrze”.
13. CZARNUCH Zbigniew: Niech się stanie Region Lubuski. – T. 3 (1997), s. 14-17

14. DOLAŃSKI Dariusz: Tu się urodziłem. – T. 4 (1998), s. 23-25
15. ECKERT Marian: Czy Środkowe Nadodrze jest regionem, a Zielona Góra jego stolicą? – T. 3 (1997), s. 18-20
16. FIEDOROWICZ Czesław: Czy Zielona Góra jest ośrodkiem regionalnym, a Środkowe Nadodrze regionem? – T. 3 (1997), s. 21-24
17. GOŁDYKA Leszek: Uwagi socjologa. – T. 3 (1997), s. 24-26
Województwo zielonogórskie jako region.
18. KONIUSZ Janusz: Współczesne problemy z nazwami. – T. 3 (1997), s. 26-29
Nazewnictwo regionu Środkowego Nadodrza.
19. KORCZ Władysław: Ziemia Lubuska czy Środkowe Nadodrze? – T. 3 (1997), s. 44-46
20. KOWALSKI Stanisław: Gdzie leży Ziemia Lubuska? – T. 3 (1997), s. 29-30
21. KURZAWA Eugeniusz: W poszukiwaniu tożsamości. – T. 3 (1997), s. 211-219
Dzieje ziemi i domu autora w Wilkanowie k. Zielonej Góry.
22. KWILECKI Andrzej: Ziemia Lubuska jako pogranicze. – T. 6 (2000), s. 7-22
23. MUSZYŃSKI Jan: Problemy z „lubuskim” szyldem. – T. 3 (1997), s. 30-33
24. PIWOŃSKI Zbyszko: Czy Zielona Góra jako miasto stała się już centrum naszego regionu? – T. 3 (1997), s. 34-36
25. RYMAR Dariusz A.: Gorzów – Zielona Góra: między mitem a rzeczywistością. – T. 13 (2007), s. 37-57
Historia konfliktu pomiędzy miastami.
26. SIATECKI Alfred: Polesie albo Las Odrzański? – T. 3 (1997), s. 39-41
27. SZCZEGÓŁA Hieronim: Zielona. Góra jako ośrodek regionalny i ponadregionalny. – T. 3 (1997), s. 36-39
28. TOCZEWSKI Andrzej: Refleksja o stolicy Śląska Lubuskiego. – T. 7 (2001), s. 17-24
29. TOCZEWSKI Andrzej: Rozważania nad tożsamością terytorialną środkowozachodniej Polski. – T. 3 (1997), s. 9-10

30. TOCZEWSKI Andrzej: Wyznaczniki kulturowe regionalizmu lubuskiego. – II. – T. 4 (1998), s. 31-36
31. TOPOLSKI Jerzy: Jestem za Ziemią Lubuską. – T. 3 (1997), s. 42-44
32. WOŹNIAK Henryk Maciej: Refleksje o tożsamości lubuskiej. – T. 13 (2007), s. 9-18

II. BIOGRAFIE

33. **Banach Włodzimierz.** PIETRZAK Marian: Włodzimierz Banach (1925-1998). – T. 6 (2000), s. 195-200
W latach 1966-1982 dyr. Zjednoczenia Budownictwa Wodnego i Melioracji w Zielonej Górze.
34. **Barszczewska-Kosik Irena.** KRAWCZYK Anna: Mecenasa Irena Barszczewska-Kosik (1925-2009). – T. 15 (2009), s. 291-292
35. **Bartkiewicz Elżbieta.** DOLAŃSKI Dariusz: Wspomnienie o Elżbiecie Bartkiewicz [1933-2010]. – T. 16 (2010), s. 299-301
Pedagog, nauczyciel historii, od 1987 r. kier. Zakładu Humanistycznego Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Zielonej Górze.
36. **Bartkiewicz Kazimierz.** DOLAŃSKI Dariusz: Wspomnienie o mistrzu i przyjacielu – prof. Kazimierz Bartkiewicz (1930-2002). – Portr. – T. 8 (2002), s. 273-276
Historyk, wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.
37. **Batkowski Lesław.** BURDA Bogumiła, ESMUND Kazimierz: Lesław (Mirek) Batkowski (1946-2017) : polityk, działacz społeczny, pasjonat żeglarstwa, miłośnik przyrody. – T. 22 (2017), s. 253-263
38. **Benyskiewicz Joachim.** NODZYŃSKI Tomasz: Joachim Benyskiewicz (1936-2011). – T. 17 (2011), s. 305-308
Historyk, wykładowca Uniwersytetu Zielonogórskiego.
39. **Beynar Waclaw.** BEYNAR Waclaw „Orszak”: Losy mego życia. – Portr. – T.4 (1998), s. 173-191
Wspomnienia byłego żołnierza AK o życiu w Zielonej Górze i regionie lubuskim.
40. **Biegalski Bogdan.** CZARKOWSKI Andrzej: Epitafium dla Bogdana Biegalskiego (1956-2010). – T. 17 (2011), s. 297-303
Historyk, wykładowca Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie.
41. **Bierwiazonek Irena.** MYSZKIEWICZ Igor: Irena Bierwiazonek (1951-2009) : artystka i nauczycielka artystów. – T. 22 (2017), s. 265-272

42. **Bogucki Włodzimierz Jan.** DASZKIEWICZ Edward: Wspomnienie o Włodzimierzu Janie Boguckim (1928-2014). – T. 20 (2014), s. 259-261
Opozycjonista w okresie PRL, działacz społeczny, Honorowy Obywatel Zielonej Góry.
43. **Boliński Stefan.** SZCZEGÓŁA Hieronim: Stefan Boliński (1934-2003). – Portr. – T. 9 (2003), s. 275-277
Nauczyciel akademicki, dyrektor administracyjny WSP w Zielonej Górze w I. 1979-1991.
44. **Borchers Anna.** SCHULZE Heinrich: Dom imienia Anny Borchers / H. Schulze ; opracował Krzysztof Badach-Rogowski. – 2019. – T. 24 (2019), s. 7-12. – WYDER Grażyna: Patroni naszych rond, ulic i placów – Anna Borchers [1870-1918]. – T. 11 (2005), s. 263-268
Założycielka Seminarium Wychowawczyń Przedszkoli w Zielonej Górze.
45. **Brzeziński Jerzy.** SZAGUN Dorota: Profesor Jerzy Brzeziński (1934-2017). – T. 23 (2018), s. 225-235
Wieloletni dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego.
46. **Cegielski Tadeusz.** BŁASZCZYK Idalia: Dziadek Tadek : wspomnienie o redaktorze Tadeuszu Cegielskim (1931-2016). – T. 22 (2017), s. 279-281. – STANISZEWSKI Marek: Tadeusz Cegielski (1931-2016) : czterdzieści lat przy mikrofonie ; CEGIELSKI Andrzej: Nota biograficzna. – T. 22 (2017), s. 283-289
Dziennikarz radiowy.
47. **Chwastyk Alfred.** KULECZKA Pola: Życie to podróż... : (Alfred Chwastyk 1928-1996). – T. 3 (1997), s. 223-224
Prezes Oddziału Zielonogórskiego PTTK.
48. **Chmielewski Grzegorz.** KOTLAREK Dawid: Grzegorz Chmielewski (1929-2014) : bibliofil, regionalista, dyrektor WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze. – T. 22 (2017), s. 183-190
49. **Demartin Adam.** BRZEZIŃSKI Jerzy: Dr Adam Demartin (1930-1996). – T. 3 (1997), s. 229-232
Językoznawca, wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.
50. **Dobosz Julian.** KONTUSZ Janusz: Julian Dobosz (1930-2002). – T. 8 (2002), s. 277-278
Pedagog, działacz społeczny.
51. **Domagalski Bernard.** DOMAGALSKI Jerzy: Bernard Domagalski (1933-1998). – T. 6 (2000), s. 193-194
Prawnik, pracownik rad narodowych.

52. **Dziężyc Longin.** DZIEŻYC Longin: Longin Dziężyc (1924-2010) bibliotekoznawca, nauczyciel i humanista. – T. 21 (2016), s. 293-298
53. **Eckert Marian.** SZCZEGÓŁA Hieronim: Marian Eckert (1932-2015). – T. 21 (2016), s. 319-323. – HALCZAK Bohdan: Marian Eckert (1932-2015). Wspomnienie o mistrzu. – T. 21 (2016), s. 325-331
Historyk, w latach 1987-1990 rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, wojewoda zielonogórski (1993-1997).
54. **Felcherowski Klemens.** FILIPCZUK Irena: Klem Felchnerowski – rysownik i grafik. – 11. – T. 5 (1999), s. 109-120. – MUSZYŃSKI Jan: Bez niego byłibyśmy biedniejsi. – T. 8 (2002), s. 209-247. – MUSZYŃSKI Jan: Wspomnienie o Klemie, malarzu i przyjacielu. – T. 4 (1998), s. 228-233
55. **Felisiak Jacek Jan.** HABURA Ireneusz, ESMUND Kazimierz: Jacek Jan Felisiak : człowiek – lekarz – humanista (1956-2013), ordynator Oddziału Nefrologii ze Stacją Dializ Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego im. K. Marcinkowskiego w Zielonej Górze w latach 2000-2013. – T. 22 (2017), s. 273-277
56. **Gapińska-Myszkiewicz Anna.** MYSZKIEWICZ Igor: Anna Gapińska-Myszkiewicz (1941-2020). Wspomnienie. – T. 25 (2020), s. 51-60
Malarka, nestorka zielonogórskiego środowiska plastycznego.
57. **Gärtner Ekehardt.** GÄRTNER Ekehardt: Moja Zielona Góra. – T. 4 (1998), s. 193-204. – MAKSYMOWICZ Anitta: Ekehardt Gärtner (1925-2018) : wspomnienie o człowieku dobrym. – T. 23 (2018), s. 199-218
Przedwojenny mieszkaniec i Honorowy Obywatel Zielonej Góry. Zielonej Góry, działacz społeczny,
58. **Gruhl Kurt.** JERZAK Leszek, RADKIEWICZ Józef: Przyczynek do biografii Kurta Gruhl'a [1888-1970] – zielonogórskiego przyrodnika. – T. 15 (2009), s. 271-275
59. **Hajduk Edward:** IDZIKOWSKI Bogdan, KOŁODZIEJSKA Elżbieta, NARKIEWICZ-NIEDBALEC Ewa: Człowiek dobry, czyli O profesorze Edwardzie Hajduku : wspomnienie jego uczniów. – T. 22 (2017), s. 199-209
Filozof, socjolog, pedagog, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego.
60. **Harajda Ryszard.** KULECZKA Pola: Ryszard Harajda (1921-1999). – T. 6 (2000), s. 201-203
Krajoznawca, prezes Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Zielonej Górze.

61. **Herbig Johann Friedrich.** MAKSYMOWICZ Anitta: Johann Friedrich Herbig [1828-1886] – zielonogórzanin w Australii. – T. 13 (2007), s. 95-102
62. **Herrmann Konrad.** MACIEJEWSKI Mirosław: Wspomnienie o ks. prałacie Konradzie Herrmannie (1929-2017). – T. 23 (2018), s. 189-197
63. **Hładkiewicz Edward.** DOBOSZ Julian: Pro memoria : dr Edward Hładkiewicz (1925-1995). – T. 3 (1997), s. 221-222
Działacz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wicewojewoda zielonogórski w l. 1973-1982.
64. **Jujka Zbigniew.** BŁAŻYŃSKA Alicja: Zbigniew Jujka (1935-2019) – z satyrą przez dekady. – T. 20 (2020), s. 75-84
Rysownik satyryczny.
65. **Kawecki Witold.** ZAJĄCZKOWSKI Ryszard: Witold Kawecki (1934-2003). – T. 9 (2003), s. 279-280
Pierwszy prezes Regionalnej Izby Obrachunkowej w Zielonej Górze.
66. **Kołodziejska Barbara.** LEW Irena: Wspomnienie o dr Barbarze Kołodziejskiej (1932-2018). – T. 23 (2018), s. 219-223
Etnograf, wieloletnia dyrektorka Muzeum Etnograficznego w Zielonej Górze.
67. **Kołodziejski Adam.** GARBACZ Krzysztof: Dr Adam Kołodziejski (1932-2002). – Bibliogr. podmiot. – T. 8 (2002), s. 261-268. – MARCINKIAN Andrzej: Doktor Adam Kołodziejski (1932-2002). – T. 8 (2002), s. 257-260
Archeolog.
68. **Koniusz Janusz.** RUDIĄK Robert: Janusz Koniusz (1934-2017) : wspomnienie o pisarzu – prywatnie i literacko. – T. 22 (2017), s. 243-252. – SIATECKI Alfred: Pozostanie po nim więcej niż „jeden wierszyk”. – T. 22 (2017), s. 235-241. – SZOTT Mirosława: Parę słów o Januszu Koniuszu, budowaniu z drewna, barach mlecznych i lokalnym terroryzmie. – T. 22 (2017), s. 229-233
Zielonogórski poeta, prozaik, dramaturg i publicysta.
69. **Korcz Władysław.** KORCZ Władysław: Dzień pierwszy i następne. – Cz. 1. – T. 4 (1998), s. 205-217 ; Cz. 2. – T. 5 (1999), s. 215-227 ; Cz. 3. – T. 6 (2000), s. 161-176 ; Cz. 4. – T. 7 (2001), s. 249-255 ; Cz. 5. – T. 9 (2003), s. 231-238 ; Cz. 6. – T. 10 (2004), s.193-199 ; Cz. 7. – T. 12 (2006), s. 251-258 ; Cz. 8. – T. 13 (2007), s. 219-226 ; Cz. 9. – T. 14

- (2008), s. 231-238 ; Cz. 10. – T. 15 (2009), s. 259-265 ; Cz. 11. – T. 16 (2010), s. 269-275. – MUSZYŃSKI Jan: Władysław Korcz (1913-1997). – T. 4 (1998), s. 223-227. – TOCZEWSKI Andrzej: Pożegnanie Profesora Władysława Korcza (1913-1997). – T. 5 (1999), s. 255-261
Historyk, profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.
70. **Kostecki Ryszard**. DZIĘNDZIURA Krzysztof: Nie do zapomnienia : rzecz o Ryszardzie Kosteckim. – T. 5 (1999), s. 263-264
Pedagog, wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.
71. **Kres Bogdan**. MUSZYŃSKI Jan: Bardzo osobiste wspomnienie o Bogusiu Kresie (1932-2003). – T. 10 (2004), s. 239-257
72. **Kukulski Leon**. CINCIO Arkadiusz: Leon Kukulski – żołnierz, nauczyciel, działacz społeczny. – T. 20 (2014), s. 193-204
73. **Kutter Friedrich**. BOEHNER Joerg, JERZAK Leszek: Doktor Friedrich Kutter (1834-1891) – wybitny ornitolog z Zielonej Góry. – T. 19 (2013), s. 241-242
74. **Kwaśniewicz Józef**. KWAŚNIEWICZ Józef: Zielona Góra – moje życie [wspomnienia]. – Cz. 1. – T. 6 (2000), s. 177-188 ; Cz. 2. – T. 9 (2003), s. 239-253
75. **Lembas Jan**. PIETRZAK Marian: Jan Lembas – wieloletni przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Wojewoda Zielonogórski (1914-2000). – T. 7 (2001), s. 287-293
76. **Magnuszewski Władysław**. DUTKA Czesław P.: Filolog jako rozmówca i pisarz, czyli wspomnienie o Profesorze Władysławie Magnuszewskim (1925-1996). – T. 3 (1997), s. 225-228
Wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.
77. **Majewski Zbigniew**. WAWRZYŃIAK Zbigniew: Wspomnienie o Zbigniewie Majewskim (1931-2013) – „szalonym szeryfie z Drzonkowa”. – T. 20 (2014), s. 263-266
Pomysłodawca i twórca ośrodka pięcioboju nowoczesnego w Drzonkowie.
78. **Mannigel (rodzina)**. KORNILUK Izabela: „Muzealna” rodzina Mannigel. – T. 23 (2018), s. 7-17
Dawni mieszkańcy budynku dzisiejszego Muzeum Ziemi Lubuskiej.
79. **Marciniak Irena**. TARASIEWICZ Bogumiła: Irena Marciniak (1938-2013). – T. 19 (2013), s. 243-248
Prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego, chórmistrzyni, muzyk i pedagog.

80. **Marciniak Mirosława.** SZACHOWICZ Zofia: Ile jest prawd o człowieku? : Mirosława Marciniak (1944-1996). – T. 3 (1997), s. 232-234
Polonistka, wicekurator oświaty w woj. zielonogórskim.
81. **Marcinkian Andrzej.** MACIEJEWSKA Elżbieta: Ostatni spośród pierwszych lubuskich archeologów, dr Andrzej Marcinkian. – T. 19 (2013), s. 249-256
82. **Marcinkowski Tadeusz.** ZIEMSKA Małgorzata: Na straży zagubionej pamięci. Wspomnienie o Tadeuszu Marcinkowskim (1932-2016). – T. 21 (2016), s. 333-350
Kresowianin, działacz społeczny.
83. **Mincer Edward.** STANGLEWICZ Konrad: Wspomnienie o Edwardzie Janie Mincerze (1947-2014). – T. 20 (2014), s. 275-280
Dziennikarz Radia Zachód.
84. **Mnichowski Przemysław.** TOCZEWSKI Andrzej: Pozostanie pustka : dr Przemysław Mnichowski (1928-1996). – T. 3 (1997), s. 234-239
Dyr. Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze.
85. **Muszyński Jan.** – KANIA Leszek: Wspomnienie o Janie Muszyńskim (1932-2017). – T. 22 (2017), s. 223-228. – KOWALSKI Stanisław: Jan Muszyński (1932-2017) : zielonogórski historyk sztuki, muzealniki. – T. 22 (2017), s. 211-221.
86. **Myszkiewicz Wiesław.** MYSZKIEWICZ Igor: O moim ojcu : Wiesław Myszkiewicz (1932-2014). – T. 22 (2017), s. 191-198
Dyrektor BWA i szef działu historycznego Muzeum Ziemi Lubuskiej.
87. **Nodzyński Wiesław.** NODZYŃSKI Tomasz: Wspomnienie o Wiesławie Nodzyńskim (1930-2006). – T. 13 (2007), s. 245-247
Dziennikarz „Gazety Zielonogórskiej” i „Nadodrza”.
88. **Nowak Gerard.** SIDŁO Aniela Anna: Gerard Nowak (1942-2019) : wspomnienia, nie tylko moje, o moim dyrektorze. – T. 24 (2019), s. 233-245
Muzyk, reżyser widowisk muzycznych i teatralnych, były dyrektor Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze.
89. **Nowicki Witold.** MUSZYŃSKI Jan: Rozmowa z dwudziestoletnim opóźnieniem [Witold. Nowicki]. – T. 10 (2004), s. 259-273
90. **Ostręga Stanisław.** CZYŻNIEWSKI Tomasz: Stanisław Ostręga (1938-2019) : prezydent Zielonej Góry w latach 1975-1983. – T. 24 (2019), s. 227-231

91. **Pelz Wojciech.** BENYSKIEWICZ Joachim: Profesor Wojciech Peltz (1945-2002). – T. 8 (2002), s. 269-271
Historyk, wykładowca Uniwersytetu Zielonogórskiego.
92. **Pawłowska Eugenia.** BŁAŻYŃSKA Alicja: Wspomnienie o Eugenii Pawłowskiej (1932-2016). – T. 21 (2016), s. 311-317
Dziennikarka „Gazety Lubuskiej”.
93. **Piotrowski Zdzisław.** HŁADKIEWICZ Wiesław: Szambelan, czyli Zdzisław Piotrowski (1938-2018). – T. 23 (2018), s. 241-243
Zielonogórski działacz społeczny, regionalista.
94. **Pitiscus Bartholomaeus.** MAKSYMOWICZ Anitta: Bartholomaeus Pitiscus (1561-1613) : przyczynek do biografii matematyka i teologa [ur. w Słonem (Schloin)]. – T. 15 (2009), s. 287-290
95. **Polus Zenon.** VIERSTRA Mira: Wspomnienie o Zenonie Polusie. – T. 19 (2013), s. 257-260
Artysta plastyk, organizator życia artystycznego i pedagog.
96. **Probużański Leon.** SCHREITER Paweł, LEŚNIAK Władysław: Wspomnienie o Leonie Probużańskim (1936-2004). – T. 11 (2005), s. 269-270
Działacz sportowy, pedagog i wykładowca Uniwersytetu Zielonogórskiego.
97. **Rabiś Bronisław.** SZCZEGÓŁA Hieronim: Bronisław Ratuś (1935-1997). – T. 6 (2000), s. 189-192
Współorganizator zielonogórskiego środowiska naukowego, prorektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w latach 1973-1976.
98. **Rajche Zbigniew.** KONARSKA Barbara: Kronikarz czasu – wspomnienie o Zbigniewie Rajche (1924-2016). – T. 21 (2016), s. 299-310
Zielonogórski fotograf.
99. **Reader Erich.** MAJCHRZAK Jerzy Piotr: Erich Raeder (1876-1960). – T. 5 (1999), s. 265-269
Admirał niemieckiej Kriegsmarine, pochodzący z Zielonej Góry.
100. **Rojowski Kazimierz.** KANIA Leszek: Kazimierz Rojowski (1927-2014). – T. 20 (2014), s. 253-257
Artysta plastyk, związany z Zieloną Górą.
101. **Sauter Wiesław.** KONIUSZ Janusz: Wiesław Sauter (1905-1996). – T. 4 (1998), s. 219-222
Historyk, regionalista.
102. **Schmidt Hugo.** KORNILUK Izabela: Hugo Schmidt i jego dzieło. – T. 13 (2007), s. 103-113
Hugo Schmidt ur. w 1866 r., autor przedwojennej monografii Zielonej Góry.

103. **Szczaniecki Michał.** KORCZ Władysław: Wspomnienie o profesorze Michale Szczanieckim. – 11. – T. 1 (1995), s. 141-152
Historyk, współtwórca ruchu naukowego na Środkowym Nadodrzu.
104. **Scultetus Abraham.** MAKSYMOWICZ Anitta: Abraham Scultetus (1566-1625) – teolog z Zielonej Góry. – T. 15 (2009), s. 277-285
105. **Stabrowski Zygmunt.** BŁAŻYŃSKA Alicja: Zygmunt Stabrowski (1945-2020). Wspomnienie. – T. 25 (2020), s. 61-69. – HŁADKIEWICZ Wiesław: Zygmunt Stabrowski (1945-2020). – T. 25 (2020), s. 71-74
Działacz kultury.
106. **Starynowicz Mikołaj.** DĄBROWSKI Edward: Wspomnienie o Mikołaju Starynowiczu – zielonogórskim muzealniku (1927-2001). – T. 8 (2002), s. 249-255
107. **Stawiarski Konrad.** FLORKOWSKI Tomasz: Wspomnienia o Janie Konradzie Stawiarskim [1931-2009]. – T. 16 (2010), s. 293-298
Pracownik naukowy Uniwersytetu Zielonogórskiego, współtwórca Związku Sybiraków w Zielonej Górze.
108. **Stawski Tadeusz Henryk.** ŁAPANOWSKI Mieczysław: Henryk Tadeusz Stawski (1925-1998). – T. 5 (1999), s. 253-254
Działacz gospodarczy i polityczny, dyr. Izby Rzemieślniczej w Zielonej Górze.
109. **Szpakowski Marian.** MUSZYŃSKI Jan: Wspomnienie o Marianie Szpakowskim (1926-1983). – T. 6 (2000), s. 217-233
110. **Szafrański Bogdan.** SIDORUK Robert: Pożegnanie Bogdana Szafrańskiego (1942-2018). – T. 23 (2018), s. 245-247
Nauczyciel, działacz społeczny i kulturalny, Honorowy Obywatel Gminy Zabór.
111. **Toczewski Andrzej.** BUCK Andrzej: Andrzej... – T. 25 (2020), s. 149-150. – CZARNUCH Zbigniew: Przyjaźń i pamięć. – T. 25 (2020), s. 151-157. – ĆWILIŃSKA Emilia: O powstaniu Muzeum Dawnych Tortur. – T. 25 (2020), s. 143-148. – TEJŻE: Wyjątkowe spotkanie. – T. 25 (2020), s. 159-166. – DOLAŃSKI Dariusz: Opiekun i przewodnik. Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim. – T. 25 (2020), s. 167-168. – KOWALSKI Stanisław: Andrzej Toczewski – badacz lubuskiej tożsamości. – T. 25 (2020), s. 169-173. – KULESZYŃSKA Danuta, RUDKIEWICZ Bożena: Świat, który sobie stworzyłem. – T. 25 (2020), s. 133-142. – LACHOWICZ Teofil: Moje spotkania z Andrzejem Toczewskim. – T. 25 (2020), s. 175-189. – MAKSYMOWICZ Anitta: Lider. Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim. – T. 25 (2020),

- s. 191-216. – TEJŹE: O tożsamości lubuskiej : [wywiad]. – T. 25 (2020), s. 117-132. – TEJŹE: Rys biograficzny Andrzeja Toczewskiego. – T. 25 (2020), s. 89-97. – TEJŹE: Andrzej Toczewski – Homo Creator. – T. 25 (2020), s. 97-104. – MASŁOWSKA Małgorzata: Muzealnikiem chciałem być od zawsze : [wywiad]. – T. 25 (2020), s. 105-116. – MYSZKIEWICZ Igor: Dyrektor i artyści. – T. 25 (2020), s. 217-222. – OSEKOWSKI Czesław: Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim. – T. 25 (2020), s. 223-231. – REMIG Nicola: O Andrzeju Toczewskim – z wdzięcznością za wieloletnią, pełną zaufania współpracę ponad granicami. – T. 25 (2020), s. 233-234. – SIATECKI Alfred: Andrzej Toczewski nie doczekał. – T. 25 (2020), s. 235-237. – SŁOWIŃSKI Przemysław: Z dziejów obozowej konspiracji Oflagu II C Woldenberg w narracji Andrzeja Toczewskiego. – T. 25 (2020), s. 239-250. – ZIEMSKA Małgorzata: Spotkałam wartościowego człowieka. – T. 25 (2020), s. 251-255
112. **Topolski Jerzy.** MUSZYŃSKI Jan: Profesor Jerzy Topolski życie naukowca jako drogowca. – Bibliogr. – T. 6 (2000), s. 205-216
Kontakty z Zieloną Górą historyka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
113. **Urban I.** MAKSYMOWICZ Anitta: Święty Urban – patron Zielonej Góry. – T. 16 (2010), s. 53-60
114. **Warias Witold.** SZCZEGÓŁA Hieronim: Doktor Witold Warias (1935-2017). – T. 23 (2018), s. 237-240
115. **Wąsicki Jan.** MUSZYŃSKI Jan, BENYSKIEWICZ Joachim: Profesor dr Jan Wąsicki (1921-1995). – Portr. – T. 2 (1996), s. 207-216
Prezes Lubuskiego Towarzystwa Naukowego i rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.
116. **Weimann Carl Gottfried.** HARTWIG GRAEPEL Peter: Carl Gottfried Weimann (ok. 1790-1861) – zielonogórski aptekarz. – T. 18 (2012), s. 29-46
117. **Werner Bernhard.** MAKSYMOWICZ Anitta: Bernhard Werner (1907-1942) – zielonogórski malarz. – T. 20 (2014), s. 121-141
118. **Wiatrowski Roman.** WIATROWSKI Roman: Dni pierwsze i następne : wspomnienia pioniera. – Il. – T. 1 (1995), s. 153-161
119. **Wróbel Ireneusz.** STANISŁAWCZYK Jan: Dr inż. Ireneusz Wróbel (1933-2006). – T. 12 (2006), s. 275-277
Pracownik naukowy Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, m.in. założyciel Oddziału Lubuskiego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi w Zielonej Górze.

120. **Wróbel Jerzy**. ECKERT Marian: Profesor dr hab. inż. Jerzy Wróbel. – Portr. – T. 2 (1996), s. 217-223
Wykładowca w Wyższej Szkole Inżynierskiej (następnie Politechnice) w Zielonej Górze.
121. **Zgodziński Jerzy**. KOZIENIĆ Michał.: Przyjaciel młodego człowieka : Jerzy Zgodziński (1939-2014) – wychowawca, nauczyciel, harcerz. – T. 20 (2014), s. 267-273

III. ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE I PRZYRODNICZE

122. BYLICA Paulina, NAKONIECZNA Patrycja: Aktualny stan zielonogórskich pomników przyrody ustanowionych przed rokiem 1945. – T. 24 (2019), s. 191-202
123. CINCIO Arkadiusz: Zielona Góra i powiat zielonogórski na dawnych mapach [XVI-XVIII w.]. – T. 12 (2006), s. 9-25. – Polem.: SKRYCKI Radosław: Uwagi na marginesie artykułu Arkadiusza Cincio Zielona Góra i powiat zielonogórski na dawnych mapach [XVI-XVIII w.]. – T. 14 (2008), s. 145-150
124. JERZAK Leszek: Pomniki przyrody w przedwojennej Zielonej Górze. – T. 4 (1998), s. 47-55
125. KORNILUK Izabela: Zielonogórski Oderwald. – T. 12 (2006), s. 77-85
Kompleks leśny w okolicach Zielonej Góry.
126. KRASSOWSKI Ryszard: 125 lat obserwacji meteorologicznych w Zielonej Górze. – II., pl., tab. – T. 9 (2003), s. 133-160
127. TABORSKI Maciej, KOZŁOWSKI Przemysław: Las Nadodrzański. – T. 24 (2019), s. 163-180

Zob. także: biografie poz. 58, 73

IV. HISTORIA OPRACOWANIA OGÓLNE

128. KOCHAŃSKA Barbara: Kalendarium miasta Zielonej Góry [od XII w.]. – T. 7 (2001), s. 165-190 , t. 9 (2003), s. 201-215
129. STRZYŻEWSKI Wojciech: Pieczęcie i herby Zielonej Góry. – T. 1 (1995), s. 51-57

130. TWAROWSKA Małgorzata: Dzieje zielonogórskich cmentarzy. – T. 9 (2003), s. 63-89

Zob. także: recenzje i omówienia poz. 447, 448

ARCHEOLOGIA

131. GARBACZ Krzysztof: Pozostałości murów obronnych pod ulicą Pod Filarami w Zielonej Górze – wyniki prac archeologicznych. – II., pl. – T. 8 (2002), s. 11-35
132. GARBACZ Krzysztof: W poszukiwaniu początków osadnictwa miejskiego w Zielonej Górze – wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w rejonie ulicy Kupieckiej. – T. 10 (2004), s. 11-36
133. GARBACZ Krzysztof: Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w 2004 roku w Zielonej Górze przy ulicy Kupieckiej 5-7. – T. 13 (2007), s. 59-89
134. GARBACZ Krzysztof: Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w 2005 roku w Zielonej Górze przy ulicy Kupieckiej 6. – T. 17 (2011), s. 9-78
135. GARBACZ Krzysztof: Zielonogórska kolekcja znalezisk archeologicznych jako przykład współczesnego „importu” z terenów południowych. – II. – T. 9 (2003), s. 9-46
136. GRUSZKA Bartłomiej: Badania archeologiczno-architektoniczne reliktyw zabudowy odkrytych podczas rozbudowy budynku Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze przy al. Niepodległości 15. – T. 24 (2019), s. 181-190
137. LEWCZUK Jarosław: Rozpoznanie archeologiczne Zielonej Góry. – Pl. – T. 2 (1996), s. 13-19
138. LEWCZUK Małgorzata: Wyniki sondażowych badań archeologicznych przeprowadzonych w Zielonej Górze przy ulicy Kasprowicza 3-5. – T. 11 (2005), s. 55-65
139. LEWCZUK Małgorzata, LEWCZUK Jarosław: Nowożytny obiekt techniki przemysłowej odkryty przy placu Wielkopolskim w Zielonej Górze. – II., pl. – T. 5 (1999), s. 67-72
140. MAGDA-NAWROCKA Marlena: Badania wykopaliskowe na ul. Kopernika w Zielonej Górze. – T. 14 (2008), s. 53-68

141. MARCINKIAN Andrzej: Archeologia lubuska : 50 lat Zielonogórskiego Ośrodka Archeologicznego. – T. 16 (2010), s. 9-31

Zob. także: biografie poz. 67, 81, recenzje i omówienia poz. 454

HISTORIA ŚREDNIOWIECZA

142. BENYSKIEWICZ Joachim [i in]: Początki i najstarsze dzieje Zielonej Góry / Joachim Benyskiewicz; Edward Dąbrowski, Tadeusz Dzwonkowski, Władysław Korcz, Stanisław Kowalski, Jerzy Piotr Majchrzak ; oprac. Dariusz Dolański. – T. 1 (1995), s. 19-33
Dyskusja na forum „Początki Zielonej Góry”.
143. ECKERT Wojciech: Średniowieczne fortyfikacje Zielonej Góry. – T. 8 (2002), s. 37-54
144. HŁADKIEWICZ Wiesław, NOWAK Danuta: Zielona Góra. Początki miasta na Środkowym Nadodrzu. (Cz. I). – T. 21 (2016), s. 25-32
145. KASIŃSKI Jan, STAWIARSKI Jan Konrad: Początki osadnictwa grodowego na terenie Zielonej Góry : (hipoteza według studium historycznego i rozpoznania radiestezyjnego). – T. 13 (2007), s. 91-94
146. KORCZ Władysław: Z najstarszych tradycji uprawy zielonogórskich winorośli. – T. 2 (1996), s. 21-29
147. MAJCHRZAK Jerzy Piotr: Zielonogórcy Henrykowie. – T. 5 (1999), s. 17-22

Zob. także recenzje i omówienia poz. 446

HISTORIA NOWOŻYTNA

148. BISZCZANIK Grzegorz: Etablissements w zielonogórskich restauracjach w latach 1890-1945 w świetle ikonografii i kart pocztowych. – T. 18 (2012), s. 47-76
149. BISZCZANIK Grzegorz: Zielonogórskie siegelmarki. – T. 20 (2014), s. 45-61
150. DĄBROWSKA-BURKHARDT Jarochna: Zielonogórskie procesy czarownic jako symbol złej magii i przesądów. – T. 16 (2010), s. 33-52
151. DOLAŃSKI Dariusz: Z dziejów reformacji w Zielonej Górze. – T. 1 (1995), s. 69-76

152. JANISZEWSKA-MINCER Barbara: Z dziejów Bractwa Kurkowego w Zielonej Górze. – T. 1 (1995), s. 85-92
153. JAWORSKI Tomasz: Straty gospodarcze i ludnościowe na pograniczu polsko-niemieckim a liczba mieszkańców Zielonej Góry w okresie wojny trzydziestoletniej. – Tab. – T. 5 (1999), s. 23-45
154. KORCZ Władysław: Procesy czarownic w Zielonej Górze w XVII wieku. – T. 3 (1997), s. 47-54
155. KORNILUK Izabela: Widoki miasta na zielonogórskich pieniądzach zastępczych [w l. 1914-1923]. – T. 12 (2006), s. 41-46
156. KORNILUK Izabela: Zielonogórzanie, mieszkańcy Grüberg in Schlesien – polegli podczas I wojny światowej. – T. 15 (2009), s. 219-257
157. KOWALSKI Stanisław: Najstarsze budynki administracji rządowej w Zielonej Górze. – T. 5 (1999), s. 59-66
158. KUCZER Jarosław: Zielonogórski Landhaus jako miejsce obrad sejmiku szlacheckiego na przełomie XVII i XVIII w. – T. 11 (2005), s. 67-76
159. MAJCHRZAK Jerzy Piotr: Jest w Europie taki punkt... – T. 7 (2001), s. 11-15
Refleksje o dawnej Zielonej Górze.
160. MAJCHRZAK Jerzy Piotr: Rok 1848 w Zielonej Górze. – T. 3 (1997), s. 55-63
161. MAJCHRZAK Jerzy Piotr: Wizyta dr. Jana Dzierżona w Zielonej Górze w 1886 roku. – T. 21 (2016), s. 179-181
162. MYSZKIEWICZ Wiesław: Kształtowanie sieci ulicznej Zielonej Góry. – T. 4 (1998), s. 37-45
163. MYSZKIEWICZ Wiesław: Spis adresów członków Towarzystwa Polskich Rzemieślników w Zielonej Górze z 1920 roku. – Tab. – T. 5 (1999), s. 167-172
164. SKIERSKA Jolanta: Zasięg kontaktów mieszkańców Zielonej Góry w latach 1701-1730 w świetle ksiąg metrykalnych. – T. 14 (2008), s. 69-85
165. SOCHACKA Irena: Statut zielonogórskiego bractwa kurkowego. – T. 2 (1996), s. 137-143

166. STRZYŻEWSKI Wojciech: Herb dawnego powiatu zielonogórskiego. – II. – T. 3 (1997), s. 75-78
167. STRZYŻEWSKI Wojciech: Reklama w dawnej Zielonej Górze. – T. 2 (1996), s. 81-91
168. TOCZEWSKI Andrzej: Sytuacja na pograniczu niemiecko-polskim w okresie dwudziestolecia międzywojennego. – T. 15 (2009), s. 125-145

Zob. także: biografie poz. 78, 94, 102; śródkowisko geograficzne i przyrodnicze poz. 123, 124; przemysł poz. 216-219; transport poz. 241; oświata poz. 353-355, 357, 359, 360; muzyka poz. 400, 402; zagadnienia wyznaniowe poz. 409, 411, 412, 414; recenzje i omówienia poz. 440, 450, 457, 459, 470

II WOJNA ŚWIATOWA

169. BŁAŻYŃSKA Alicja: Rozmowa ze Stanisławem Iwanem na temat powstania w Zielonej Górze pomnika Żołnierzy Wyklętych. – T. 21 (2016), s. 267-278
M.in. o działalności Adama Lazarowicza, żołnierza Armii Krajowej i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.
170. BUJKIEWICZ Zbigniew: Rozkaz naczelnika Wojennego Garnizonu Miasta Zielona Góra z 1945 roku. – T. 17 (2011), s. 201-204
171. KUBRAK Anna: Ewakuacja filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. – T. 19 (2013), s. 191-197
172. MICHALAK Iwona: Transporty ludności Warszawy do Zielonej Góry w okresie powstania warszawskiego w 1944 roku. – Tab. – T. 6 (2000), s. 123-140
173. MOTYL Krzysztof: Przełamanie „Oderstellung” w rejonie Cigacic. – T. 12 (2006), s. 113-129
174. TOCZEWSKI Andrzej: Eksterminacja ludności żydowskiej na terenie Środkowego Nadodrza. – T. 22 (2017), s. 105-125
175. TOCZEWSKI Andrzej: Filia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Zielonej Górze. – T. 16 (2010), s. 61-79
176. TOCZEWSKI Andrzej: Hitlerowskie obozy pracy wychowawczej w Brójcach [gm. Trzciel] i Świecku [gm. Słubice] 1940-1945. – T. 17 (2011), s. 173-200

177. TOCZEWSKI Andrzej: Przejściowe obozy Gestapo w Międzyrzeczu i Skwierzynie (1939-1940). – T. 21 (2016), s. 153-177
178. TOCZEWSKI Andrzej: Zbrodnie eutanazji w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych w Obrzycach w latach 1942-1945. – T. 18 (2012), s. 139-155
179. TOCZEWSKI Andrzej: Zbrodnie hitlerowskie w systemie Sonderbehandlung w latach II wojny światowej na Ziemi Lubuskiej. – T. 19 (2013), s. 163-189

Zob. także: biografie poz. 44, 61; muzea poz. 327; recenzje i omównienia poz. 445, 463

HISTORIA NAJNOWSZA

180. BIEGALSKI Bogdan: Obrona Domu Katolickiego w Zielonej Górze – 30 maja 1960 r. – T. 10 (2004), s. 65-72
181. BIEGALSKI Bogdan: Początki organizacji władz bezpieczeństwa w Zielonej Górze. – T. 2 (1996), s. 169-177
182. BIEGALSKI Bogdan: Wyroki kary śmierci w Zielonej Górze w latach 1945-1956. – T. 15 (2009), s. 99-124
Treść: Wykaz osób [33 nazwiska] skazanych na karę śmierci – wyroki wykonane; Wykaz osób [38 nazwisk] skazanych na karę śmierci – wyroki niewykonane.
183. BUDNIAK Marek: Stanisław Jaborski, skazany na karę śmierci za szpiegostwo : w świetle dokumentów Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze. – T. 22 (2017), s. 155-167
184. BUDNIAK Marek: Szkolenie ławników Sądu Okręgowego w Zielonej Górze na podstawie protokołu z dnia 16 lipca 1950 roku. – T. 24 (2019), s. 203-212
185. BUJKIEWICZ Zbigniew: Inauguracyjne posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze w 1945 roku. – T. 23 (2018), s. 19-24
186. BUJKIEWICZ Zbigniew: Pierwszy polski budżet Zielonej Góry 1945/1946. – T. 24 (2019), s. 31-38
187. BUJKIEWICZ Zbigniew [i in.]: Rok 1945 – rok przełomu / Z. Bujkiewicz, Tadeusz Dzwonkowski, Hieronim Szczegółka, Andrzej Toczewski ; oprac. Dariusz Dolański. – T. 2 (1996), s. 93-104

188. CZARNUCH Zbigniew: Przejściowy obóz Niemców przesiedlonych z Zielonej Góry do Gorzowa Wlkp. 5.11.1947–19.06.1948. – T. 21 (2016), s. 101-152
189. DARASZ Wanda: Opis powiatu zielonogórskiego z 1949 roku. – T. 2 (1996), s. 159-167
190. DZWONKOWSKI Tadeusz: Protokół z pierwszej odprawy burmistrzów i wójtów powiatu Zielona Góra [w 1945] – T. 4 (1998), s. 139-144
191. DZWONKOWSKI Tadeusz: Zielona Góra pod władzą komendanta wojennego (luty – czerwiec 1945 roku). – T. 3 (1997), s. 89-101
192. GÄRTNER Eckehard: Wycieczka do Zielonej Góry 3-9 maja 1983 : (fragmenty) / E. Gärtner ; tłumaczenie i opracowanie Anitta Maksymowicz. – T. 23 (2018), s. 153-161
193. GOTTWALD Georg: List księdza Georga Gottwalda z 1949 r., dotyczący sytuacji w Zielonej Górze w 1945 r. – T. 10 (2004), s. 201-212
194. HALCZAK Bohdan: Wysiedlenia mieszkańców Zielonej Góry w 1950 r. – T. 12 (2006), s. 131-145
195. HELLMANN Roland: Wspomnienia o współpracy Verden [Niemcy] – Zielona Góra. – T. 16 (2010), s. 253-267
Wspomnienia z wizyty w Zielonej Górze w 1981 r.
196. HŁADKIEWICZ Wiesław, KOTELUK Daniel: W nowych realiach : życie polityczne w Czerwieńsku w latach 1945-1956. – T. 16 (2010), s. 81-95
197. JASTRZĄB Łukasz: Reakcja społeczeństwa. Zielonej Góry i regionu na wydarzenia Poznańskiego Czerwca 1956 r. w świetle dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej. – T. 14 (2008), s. 103-116
198. MEMORIAŁ w sprawie utworzenia województwa lubuskiego z siedzibą w Zielonej Górze z 5 kwietnia 1949 r. – T. 9 (2003), s. 221-230
199. MNICHOWSKI Przemysław: Zdzisław Nurkiewicz „Noc” – Żołnierz Armii Krajowej przed Sądem Wojewódzkim w Zielonej Górze. – T. 1 (1995), s. 111-121
200. OSEKOWSKI Czesław: Konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze w 1960 roku. – T. 1 (1995), s. 123-139

201. OSEKOWSKI Czesław: Referendum z 30 czerwca 1946 roku. w Zielonej Górze. – T. 3 (1997), s. 103-113
202. OSEKOWSKI Czesław: Rok 1956 w Zielonej Górze. – T. 2 (1996), s. 105-116
203. PIETRZAK Marian: Działalność Grupy Operacyjnej KERM w Zielonej Górze w 1945 roku w świetle dokumentów źródłowych. – T. 3 (1997), s. 177-186
Teksty dokumentów Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, znajdujących się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.
204. PIETRZAK Marian: Działalność w 1945 r. w Zielonej Górze Grupy Operacyjnej KERM. – T. 2 (1996), s. 145-157
205. PIETRZAK Marian: Józef Ziarnkowski – pierwszy prezydent w historii miasta Zielonej Góry (1905-1981). – T. 7 (2001), s. 279-286
206. SPRAWOZDANIE Zarządu Miejskiego w Zielonej Górze do ekspozytury Poznańskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp., z 25 marca 1949 r. – T. 10 (2004), s. 181-192
207. SZCZEGÓŁA Hieronim: Pierwszy proces polityczny w powojennej Zielonej Górze. – T. 1 (1995), s. 101-116
208. TRACZYK Zygmunt: Wydarzenia Zielonogórskie (maj-czerwiec 1960 roku). – T. 22 (2017), s. 63-68

Zob. także: biografie poz. 69, 118; recenzje i omówienia poz. 449, 459, 464

V. ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

209. BŁAŻYŃSKA Alicja: Wywiad z dr. inż. Stanisławem Iwanem – wiceprezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. – T. 22 (2017), s. 9-18
210. FLORKOWSKI Tomasz: Wizje rozwoju Zielonej Góry. – T. 7 (2001), s. 25-39
211. HAJDUK Edward: Miasto średniej wielkości w okresie zmian gospodarczych i politycznych polskiego społeczeństwa. – T. 7 (2001), s. 41-47
212. KUBICKI Janusz: Perspektywy Aglomeracji Zielonogórskiej / J. Kubicki ; rozm. przepr. Tomasz Czyżniewski. – T. 18 (2012), s. 15-27

213. ŁASIŃSKA Katarzyna, PIECZYŃSKI Andrzej, WŁOCH Kinga: Lubuski Park Przemysłowo-Technologiczny. – T. 19 (2013), s. 7-35
214. MIELŻYŃSKI Jan: Powstanie Okręgu Zielonogórskiego Polskiego Związku Łowieckiego. – T. 19 (2013), s. 107-125
215. PROGRAM rozwoju gospodarczego miasta i powiatu Zielona Góra w latach 1961-1965 : materiał programowy Komitetu Miasta i Powiatu PZPR w Zielonej Górze. – Tab. – T. 7 (2001), s. 223-247

PRZEMYSŁ

216. BUJKIEWICZ Zbigniew: Elektryfikacja Zielonej Góry 1895-1948. – T. 22 (2017), s. 37-46
217. BUJKIEWICZ Zbigniew: Kopalnia węgla brunatnego w Zielonej Górze. – Il., mapa. – T. 3 (1997), s. 79-88
218. BUJKIEWICZ Zbigniew: Rozwój przemysłu i rzemiosła w Zielonej Górze w pierwszej połowie XIX wieku. – Tab. – T. 9 (2003), s. 47-61
219. BUJKIEWICZ Zbigniew: Zarys historii przemysłu wódek gatunkowych w Zielonej Górze do 1945 roku. – T. 6 (2000), s. 33-38
220. GONTASZEWSKA-PIEKARZ Agnieszka: Kopalnia węgla brunatnego „Słone” (1945-1948). – T. 25 (2020), s. 35-49
221. KOWALSKA Ewa: Pod szczęśliwą gwiazdą... : jubileusz Zielonogórskiego Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu. – Il., wyk. – T. 9 (2003), s. 161-169
222. PYŻEWICZ Wiesław: Kalendarium „Novity” 1970-2001 : 25 lat działalności produkcyjnej i handlowej (1976-2001). – T. 8 (2002), s. 145-164
223. PYŻEWICZ Wiesław: Novita w czasie strajku lubogórskiego, w świetle kroniki zakładowej. – T. 11 (2005), s. 117-134
224. PYŻEWICZ Wiesław: Początki fabryki dywanów „Novita” w Zielonej Górze. – T. 5 (1999), s. 143-153
225. SKOBELSKI Robert: Historia powstania i funkcjonowania elektrociepłowni w Zielonej Górze w latach 1964-1991. – Cz. 1. – T. 17 (2011), s. 145-172 ; Cz. 2. – T. 18 (2012), s. 103-126
226. TARNOWSKI Zdzisław: Lubuskie Zakłady Aparatów Elektrycznych Lumel (1953-1999). – T. 6 (2000), s. 73-85

227. WYDER Grażyna: Przedsiębiorstwa Zielonej Góry w latach 1945-1955. – T. 4 (1998), s. 69-86

Zob. także: biografie poz. 33

Przemysł winiarski

228. BUJKIEWICZ Zbigniew: Uprawa winorośli i winiarstwo w Zielonej Górze w XIX i w I połowie XX wieku. – T. 10 (2004), s. 37-46
229. CINCIO Arkadiusz: Lubuskie winiarstwo w okresie transformacji ustrojowej. – T. 22 (2017), s. 69-86
230. CINCIO Arkadiusz: Winnice lubuskie we wspomnieniach pracowników Lubuskiej Wytwórni Win. – T. 24 (2019), s. 53-67
231. CINCIO Arkadiusz: Winobranie w Zielonej Górze w relacjach byłych pracowników Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze. – T. 23 (2018), s. 61-71
232. KARWOWSKI Przemysław: Chronologia powstawania produktów Lubuskiej Wytwórni Win w latach 1945-1965. – T. 24 (2019), s. 39-51
233. KARWOWSKI Przemysław: Jak było naprawdę z produkcją polskiego wina musującego w państwowej wytwórni win musujących dawniej „Grempler & Co.” w Zielonej Górze?. – T. 23 (2018), s. 47-59
234. PALONKA Stanisław: Przemysław Karwowski i jego Od likierów do luksusowej. – Rec. pracy: Od likierów do luksusowej : historia i leksykon produktów Lubuskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych w Zielonej Górze / Przemysław Karwowski. – Zielona Góra, 2016. – T. 22 (2017), s. 291-300
235. SKAZIŃSKI Ludwik: Początki Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze : pamiętnik księgowego. Część II. – T. 20 (2014), s. 205-228

Zob. także: recenzje i omówienia poz. 461

HANDEL. RZEMIOSŁO

236. DĄBROWSKI Stefan: Handel wełną w okręgu zielonogórsko-świebodzińskim do końca XVII wieku. – T. 5 (1999), s. 47-57
237. NADOLNY Adam: Handel prywatny w Zielonej Górze w 1946 r. – Tab. – T. 7 (2001), s. 59-73

238. NADOLNY Adam: Zrzeszenia kupieckie w Zielonej Górze i na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1952. – T. 7 (2001), s. 49-57

Zob. także: biografie poz. 108

TANSPORT. KOMUNIKACJA

239. FLORKOWSKI Tomasz: Projekt budowy lotniska cywilnego w Zielonej Górze. – Pl. – T. 9 (2003), s. 255-261
240. GOŁĘBIEWSKI Paweł, ZAJĄC Kamil: Zintegrowane Centrum Komunikacyjne „Zielona Góra Główna” reprezentacyjnym wejściem do miasta?. – T. 18 (2012), s. 127-137
241. ZARZYCKI Marcin: Historia rozwoju zielonogórskiego węzła kolejowego [1840-1930]. – Tab. – T. 6 (2000), s. 39-49

VI. ZAGADNIENIA SPOŁECZNE, POLITYCZNE I PRAWNO-ADMINISTRACYJNE

ADMINISTRACJA.

SAMORZĄD TERYTORIALNY. URZĘDY

242. BLONKOWSKI Stanisław: Zasady organizacji i działania Delegatury Krajowego Biura Wyborczego w Zielonej Górze w latach 1991-2003. – T. 12 (2006), s. 199-207
243. CINCIO Arkadiusz: Honorowi Obywatele Zielonej Góry i laureaci Nagrody Prezydenta Zielonej Góry. – T. 21 (2016), s. 11-23
244. DYRKA Grzegorz: 60 lat działalności Wojskowej Komendy Uzupełnień w Zielonej Górze. – T. 15 (2009), s. 173-184
245. FEDAK Roman: Urząd Statystyczny w Zielonej Górze : w 90-lecie Głównego Urzędu Statystycznego. – T. 14 (2008), s. 171-181.
246. MAKAROWICZ Robert Gwidon: Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Zielonej Górze. – T. 12 (2006), s. 209-218
247. OGRODOWICZ Stefan: Urząd Statystyczny w Zielonej Górze – historia i terażniejszość. – T. 10 (2004), s. 99-115
248. OSEKOWSKI Czesław: Połączenia Miasta Zielona Góra i Gminy Zielona Góra w jeden samorząd terytorialny szansą na wzrost potencjału i przyspieszony rozwój. – T. 20 (2014), s. 7-26

249. SKIBIŃSKI Andrzej: Regionalna Izba Obrachunkowa w Zielonej Górze. – T. 10 (2004), s. 117-129
250. ŻYWIEN Andrzej: Agencja Rozwoju Regionalnego w Zielonej Górze i jej rola w rozwoju regionu lubuskiego. – T. 6 (2000), s. 115-121
- Zob. także historia najnowsza poz. 185, 190, 205, 206*

Województwo zielonogórskie, lubuskie

251. BARAN Janusz Stefan: Potencjał finansowy województwa zielonogórskiego. – Tab. – T. 4 (1998), s. 10-18
252. DOMALEWSKI Czesław: Czy możemy być samodzielnym województwem na mapie Polski? – 11. – T. 4 (1998), s. 25-29
253. ECKERT Marian: Dlaczego powinno powstać województwo Ziemia Lubuska? – Mapa – T. 5 (1999), s. 9-15
254. JABŁOŃSKI Marcin: Lubuski sukces. – T. 15 (2009), s. 9-11
Dot. rozwoju województwa.
255. PIWOŃSKI Zbyszko: Ważne są argumenty [za utworzeniem woj. lubuskiego]. – T. 4 (1998), s. 29-31
256. SIATECKI Alfred: Jak się zaczęło województwo lubuskie. – T. 11 (2005), s. 9-25
- Zob. także historia najnowsza poz. 198*

PRAWO. SĄDOWNICTWO

257. ANDRZEJEWSKI Teofil Jacek, DMUCH Bernard Krzysztof: Działalność komorników sądowych w Zielonej Górze. – T. 10 (2004), s. 89-98
258. ANTOSZEWSKI Jacek: Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Zielonej Górze – 30 lat działalności. – T. 11 (2005), s. 209-213
259. BIEGALSKI Bogdan: Działalność Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze w latach 1946-1956. – T. 4 (1998), s. 57-68
260. GAŁA Leszek: 45 lat działalności Wojskowego Sądu Garnizonowego w Zielonej Górze. – T. 11 (2005), s. 199-208
261. MNICHOWSKI Przemysław: XXX-lecie działalności Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Zielonej Górze. – T. 3 (1997), s. 187-196

262. OLEJNICZAK Stanisław, SZKLARZ Grzegorz: Zarys historii prokuratury zielonogórskiej. – T. 11 (2005), s. 165-174
263. PIETRZAK Radosław: 20 lat Okręgowej Izby Radców Prawnych w Zielonej Górze. – T. 11 (2005), s. 175-189
264. ROMANOWSKA Aleksandra: Notariat zielonogórski. – T. 11 (2005), s. 191-198
- Zob. także: biografie poz. 75, 84, 90; historia najnowsza poz. 183, 184*

ORGANIZACJE SPOŁECZNE I POLITYCZNE

265. BARTKOWIAK Przemysław: Działalność harcerska w Zielonej Górze w okresie 1945-1949. – T. 9 (2003), s. 123-131
266. BARTKOWIAK Przemysław: Zarys działalności szczepli harcerskich w Zielonej Górze w latach 1957-1989 na przykładzie Korczakowców i Makusynów. – T. 13 (2007), s. 165-173
267. BOGUCKI Włodzimierz: Lubuska Rodzina Katyńska w Zielonej Górze. – Cz. 1 [1994-2003]. – T. 14 (2008), s. 151-170 ; Cz. 2 [2004-2007]. – T. 15 (2009), s. 151-171
268. CZARNUCH Zbigniew: Osiem gawęd o moim zielonogórskim pedagogicznym rajku. Cz. 1. – T. 11 (2005), s. 249-262 ; Cz. 2. – T. 12 (2006), s. 259-273 ; Cz. 3. – T. 13 (2007), s. 227-243 ; Cz. 4. – T. 14 (2008), s. 239-253
Założyciel szczepli harcerskiego „Makusyny” w Zielonej Górze.
269. GRZESIOWSKA-NOWAK Paulina, KOŻLAREK Kacper: Polski Czerwony Krzyż – historia i współczesność. – T. 24 (2019), s. 147-161
270. IWAN Stanisław: Powstanie Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Zielonej Górze i rejonowych komitetów w województwie zielonogórskim. – T. 10 (2004), s. 73-88
271. KARWOWSKI Przemysław: Pięć lat działalności Zielonogórskiego Stowarzyszenia Winiarskiego. – T. 17 (2011), s. 221-225
272. KOWALCZUK Zygmunt: Działalność Klubu Inteligencji Katolickiej w Zielonej Górze w latach 1981-2001. – T. 8 (2002), s. 67-71
273. RUSZCZYŃSKI Adam, MAKAROWICZ Robert Gwidon: Stowarzyszenie „Lubuskie Media Lokalne” [w Zielonej Górze]. – T. 11 (2005), s. 143-147

274. SKIBIŃSKI Wilhelm: Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia „Wspólnota Bukowińska” w Zielonej Górze za okres 2000-2004. – T. 10 (2004), s. 163-173
275. STANGLEWICZ Konrad: Jak powstał „Komunikat nr 1” NSZZ Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. – T. 9 (2003), s. 263-268

PRACA. ZAGADNIENIA SOCJOLOGICZNE

276. GRZEŚKOWIAK Franciszek: Struktura i zadania Państwowej Inspekcji Pracy w Polsce i na Ziemi Lubuskiej. – T. 12 (2006), s. 187-197
277. WOŁK Zdzisław: Sytuacja zawodowa zielonogórczan w latach dziewięćdziesiątych. – T. 4 (1998), s. 95-103
278. ZIELIŃSKA Maria: Zielona Góra i jej mieszkańcy w latach 1989-2009 : przemiany globalne i lokalne w ujęciu socjologicznym. – T. 15 (2009), s. 13-31

Zob. także: regionalizm poz. 17

LUBUSKIE TRÓJMIASTO

279. BANASZAK Tomasz: Prawo bez miecza. – T. 11 (2005), s. 34-36
280. BUJKIEWICZ Zbigniew: Historyczne tradycje współpracy Lubuskiego Trójmiasta. – T. 11 (2005), s. 30-33
281. CHMIELNIK Krzysztof: Lubuskie Trójmiasto. – T. 11 (2005), s. 50-53
282. CZYŻNIEWSKI Tomasz: Trójmiasto koło Odry. – T. 11 (2005), s. 29
283. IWAN Stanisław: Z punktu widzenia przedsiębiorcy. – T. 11 (2005), s. 37-38
284. MAKSYM CZAK Piotr: Założenia programowe (tzw. plan minimum). – T. 11 (2005), s. 27-28
285. MARKIEWICZ Czesław: Trójkąt – póki co, bermudzki. – T. 11 (2005), s. 41-44
286. ODWAŻNY Ignacy: Trójmiasto przekuć w czyn. – T. 11 (2005), s. 39-40
287. ROMANKIEWICZ Krzysztof: Będzie trudno, ale warto. – T. 11 (2005), s. 45-46

288. STOLARSKA Małgorzata: Po siódme do roboty!. – T. 11 (2005), s. 46-49

VII. OCHRONA ZDROWIA

289. BADACH-ROGOWSKI Krzysztof: Ochotnicza lekarska pomoc drogowa w województwie zielonogórskim w latach 1974-1980. – T. 20 (2014), s. 163-171
290. BADACH-ROGOWSKI Krzysztof, BADACH-ROGOWSKI Roman: Wiesław Badach-Rogowski (1942-2002). – Portr. – T. 9 (2003), s. 269-273
291. BUJKIEWICZ Zbigniew: Sytuacja zielonogórskiego lecznictwa w 1945 roku. – T. 5 (1999), s. 173-176
292. MALCHER-NOWAK Sylwia: Rozwój i plany inwestycyjne Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze. – T. 24 (2019), s. 213-225
293. MASŁOWSKA Małgorzata: Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Nerka” w Zielonej Górze 1994-2017. Idea oraz wybrane daty. – T. 22 (2017), s. 145-153
294. PIENIĘŻNY Zbigniew: Referat z okazji 10-lecia Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze (wygłoszony w 1955 r.). – T. 7 (2001), s. 211-222
295. SKOBELSKI Robert: Rozwój szpitala w Zielonej Górze w dekadzie lat 70. XX wieku. – T. 22 (2017), s. 47-62
296. TABORSKI Waldemar: Szpital Wojewódzki w Zielonej Górze – droga do sukcesu : wybrane przykłady rozwoju placówki w latach 1999-2009. – T. 15 (2009), s. 147-149

Zob. także: biografie poz. 55, 114, 116

VIII. KULTURA. KULTURA FIZYCZNA

297. BRYLLA Wolfgang: Kolarska historia Zielonej Góry : etap pierwszy: Wyścig Pokoju [w 1. 1963-2002]. – T. 16 (2010), s. 149-169
298. BUCK Andrzej: Teatr w Zielonej Górze 1951-2007. Teatr małej ojczyzny w systemie kultury. Przed powstaniem monografii. – T. 20 (2014), s. 101-119

299. BUCK Andrzej: Teatry studenckie Zielonej Góry (1975-1980). – T. 3 (1997), s. 149-162
300. DUMA Ewa: Nagrody kulturalne i sportowe miasta Zielona Góra za 2007 rok. – T. 13 (2007), s. 213-218
301. GRAD Roman: Nagrody Kulturalne, Naukowe i Sportowe Prezydenta Miasta Zielonej Góry przyznane w roku (...). – 2004. – T. 10 (2004), s. 175-179 ; 2005. – T. 11 (2005), s. 243-248
302. KOCHAŃSKA Barbara: Nagrody kulturalne i naukowe Miasta Zielonej Góry [w l. 1966-1995]. – T. 2 (1996), s. 179-185
303. KOCHAŃSKA Barbara: Nagrody Kulturalne, Naukowe i Sportowe Prezydenta Miasta Zielonej Góry za (...) rok. – 1996. – T. 3 (1997), s. 197-202 ; 1997. – T. 4 (1998), s. 165-171 ; 1998. – T. 5 (1999), s. 209-213 ; 1999. – T. 6 (2000), s. 141-147
304. KORNILUK Izabela: II Walny Zjazd Lubuskiego Towarzystwa Kultury [w Zielonej Górze] 17 marca 1960 rok. – T. 17 (2011), s. 205-220
305. KORNILUK Izabela: I Sejmik Kultury w Zielonej Górze 5-6 lipca 1957 roku. – T. 16 (2010), s. 171-192
306. KORNILUK Izabela: III Sejmik Lubuskiego Towarzystwa Kultury – 11 stycznia 1964 roku [w Zielonej Górze]. – T. 18 (2012), s. 185-200
307. KORNILUK Izabela: IV Sejmik Lubuskiego Towarzystwa Kultury – 2-3 marca 1968 roku. – T. 19 (2013), s. 199-209
308. KORNILUK Izabela: V Sejmik Lubuskiego Towarzystwa Kultury – 26 listopada 1972 roku. – T. 20 (2014), s. 143-161
309. KORNILUK Izabela: Działalność Lubuskiego Klubu Filmowego [w Zielonej Górze] : w świetle protokołów posiedzeń Prezydium Lubuskiego Towarzystwa Kultury w latach 1957-1992. – T. 16 (2010), s. 97-147
310. KORNILUK Izabela: Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica” w latach 2014-2016. – T. 21 (2016), s. 261-266
311. NAGRODY kulturalne i naukowe Miasta Zielona Góra za 2008 rok. – T. 14 (2008), s. 227-229
312. NAGRODY kulturalne miasta Zielona Góra za (...) rok. – 2009. – T. 15 (2009), s. 217-218; 2010. – T. 16 (2010), s. 251-252 ; 2011. – T. 17

- (2011), s. 279-280 ; 2012. – T. 18 (2012), s. 257-258 ; 2013. – T. 19 (2014), s. 239-240
313. NARKIEWICZ-NIEDBALEC Ewa: Rodzinne uwarunkowania aktywności kulturalnej uczniów szkół podstawowych Zielonej Góry. – Tab. – T. 2 (1996), s. 117-135
314. NOWAK Gerard: Program statutowej i organizacyjnej działalności Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze. – T. 8 (2002), s. 112-129
315. RUTKOWSKI Krzysztof: Z dziejów Polskiego Radia w Zielonej Górze : Kukułcza 1 – chwila wspomnień. – T. 5 (1999), s. 73-80
316. SAUTER Wiesław: Wspomnienia z mojego życia (fragmenty z pamiętnika – rok 1972). – T. 3 (1997), s. 203-210
M.in. o działalności Lubuskiego Towarzystwa Kultury.
317. SZACHOWICZ Jan: Lubuskie nagrody kulturalne. – T. 16 (2010), s. 193-211
318. SZACHOWICZ Jan: Nagrody Kulturalne, Naukowe i Sportowe Prezydenta Miasta Zielonej Góry za rok 2001. – T. 7 (2001), s. 159-163
319. SZACHOWICZ Jan: Nagrody Kulturalne, Naukowe i Sportowe Prezydenta Miasta Zielonej Góry przyznane w roku (...). – 2002. – T. 8 (2002), s. 201-204 ; 2003. – T. 9 (2003), s. 217-220
320. TRACZYK Zygmunt: Aeroklub Ziemi Lubuskiej (1970-1975) : lotnisko w Przylepie w dokumentach SB pseudonim „Skrzydło”. – T. 23 (2018), s. 143-145
321. WANATKO Grzegorz: Dni Kultury Ukraińskiej w Zielonej Górze. – T. 18 (2012), s. 215-226
322. WÓJTOWICZ Krzysztof: Wspomnienia redaktora [Polskiego Radia]. – T. 10 (2004), s. 213-237
- Zob. także: biografie poz. 77, 96, 88; czasopiśmiennictwo poz. 427, 428; recenzje i omówienia poz. 462*

MUZEA

323. BRYGIER Arkadiusz, SUNDMANN Noel A.: Identyfikacja hebrajskiego zwoju przekazanego Muzeum Ziemi Lubuskiej w 2016 roku. Pierwsze prace badawcze. – T. 21 (2016), s. 195-209

324. CINCIO Arkadiusz: Powstawanie kolekcji Muzeum Ziemi Lubuskiej [w Zielonej Górze w latach 1958-2009]. – T. 15 (2009), s. 55-88
Treść: Zbiory przejęte po zielonogórskim Heimatmuseum; Gromadzenie muzealiów przez Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze; Zbiory sztuki dawnej; Rzemiosło artystyczne i zabytkowe wyroby przemysłowe; Sztuka współczesna; Muzealia historyczne; Militaria; Numizmaty; Winiarstwo; Etnografia; Zbiory archeologiczne; Zbiory przyrodnicze.
325. CIOSK Anna: Powstanie kolekcji sztuki w zielonogórskim Muzeum Okręgowym. – T. 3 (1997), s. 131-148
326. CIOSK Anna: Sytuacja muzeum w Zielonej Górze po II wojnie światowej (1945-1948). – T. 8 (2002), s. 55-66
327. CIOSK Anna: Zielonogórskie Heimatmuseum jako wyraz niemieckiej kultury regionalnej. – Bibliogr. – T. 6 (2000), s. 51-60
328. KARWOWSKI Przemysław: Postscriptum do wystawy „Zielonogórskie krótkofalarstwo wczoraj i dziś” [w Muzeum Ziemi Lubuskiej] / Przemysław Karwowski SP3FAR. – T. 21 (2016), s. 49-60
329. KORNILUK Izabela: Muzea martyrologiczne na Ziemi Lubuskiej i ich rola w kształtowaniu pamięci o zbrodniach hitlerowskich podczas II wojny światowej. – T. 17 (2011), s. 235-240
330. LEW Irena: Program działalności Muzeum Etnograficznego w Zielonej Górze z/s w Ochli w warunkach gospodarki rynkowej. – Bibliogr. – T. 8 (2002), s. 89-100
331. MAKSYMOWICZ Anitta: Wystawa „A dookoła obcy świat...” [w Muzeum Ziemi Lubuskiej] – pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej jako kanwa scenariusza planowanej ekspozycji stałej poświęconej osadnikom w regionie po 1945 roku. – T. 21 (2016), s. 211-231
332. MÜLLER Waltraud: Wypowiedź córki dr. Martina Klose – założyciela zielonogórskiego muzeum, wygłoszona 17 maja 2002 roku, podczas jubileuszu 80-lecia tej instytucji. – T. 8 (2002), s. 205-208
333. SIATECKI Alfred: Grünberskie restauracje (O wystawie „Dawne zielonogórskie restauracje” [w Muzeum Ziemi Lubuskiej]). – T. 21 (2016), s. 365-367
334. SZYMCZAK Małgorzata: Sprawozdanie z konferencji „Zielona Góra – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość”. – T. 21 (2016), s. 261-266
Konferencja naukowa w Muzeum Ziemi Lubuskiej.

335. TOCZEWSKI Andrzej: Program statutowej i organizacyjnej działalności Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. – T. 8 (2002), s. 101-111
336. ZIEMSKA Małgorzata: Robinsonowie lubuscy (o wystawie „A dookoła obcy świat...”). – T. 21 (2016), s. 233-237
- Zob. także: biografie poz. 66, 71, 85, 86, 106, 111; recenzje i omówienia poz. 455, 456*

IX. NAUKA. OŚWIATA

INSTYTUTY I ORGANIZACJE NAUKOWE

337. KORBICZ Józef: Lubuskie Towarzystwo Naukowe w latach 1996-1999. – Tab. – T. 6 (2000), s. 149-160
338. KORBICZ Józef: Sprawozdanie z IX Walnego Zgromadzenia Lubuskiego Towarzystwa Naukowego w Zielonej Górze. – Tab. – T. 2 (1996), s. 187-194
339. KORBICZ Józef, OBUCHOWICZ Andrzej: Lubuskie Towarzystwo Naukowe – nowe oblicze. – T. 5 (1999), s. 199-202
340. KORNILUK Izabela: Ogólnopolski Zjazd Naukowców w Zielonej Górze – 22 marca 1958 roku. – T. 18 (2012), s. 171-184
341. KORNILUK Izabela: Powstanie i działalność Ośrodka Badawczo-Naukowego przy Lubuskim Towarzystwie Kultury [w Zielonej Górze] (8.04.1962–22.02.1964). – T. 15 (2009), s. 89-98
342. PYŻEWICZ Wiesław: Powstanie i działalność Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze (1992-1998). – T. 5 (1999), s. 193-198
343. TOCZEWSKI-Andrzej: Czterdzieści lat działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze (1954-1994). – T. 1 (1995), s. 7-1

Zob. także: biografie poz. 103

SZKOŁY WYŻSZE

344. HAJDUK Edward: Refleksja o Uniwersytecie Zielonogórskim. – T. 8 (2002), s. 7-10
345. MIŁEK Marian: Lubuska droga do politechniki. – T. 3 (1997), s. 163-176

346. OSEKOWSKI Czesław: Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Zielonogórskiego w latach 2004-2012. – T. 18 (2012), s. 157-170
347. OSEKOWSKI Czesław: Wystąpienie inauguracyjne JM Rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. dr. hab. Czesława Osękowskiego. – T. 11 (2005), s. 145-141
348. OSEKOWSKI Czesław: Wystąpienie JM Rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego podczas inauguracji roku akademickiego 2006/2007. – T. 13 (2007), s. 175-185
349. SZCZEGÓŁA Hieronim: Zielonogórska droga do uniwersytetu. – Cz. 1. – T. 13 (2007), s. 127-146 ; Cz. 2. – T. 14 (2008), s. 117-135
350. TARASZCZUK Izabela: Przemiany demograficzne Europy środkowej w ujęciu historycznym i współczesnym. – T. 15 (2009), s. 267-270
Relacja z naukowej konferencji na Uniwersytecie Zielonogórskim.
- Zob. także: biografie poz. 36, 38, 40, 43, 45, 49, 53, 59, 70, 76, 79, 91, 96, 97, 107, 115, 119, 120*

OŚWIATA

351. BANASZAK Zofia: Działalność zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. – T. 2 (1996), s. 201-205
352. BENYSKIEWICZ Barbara, PLASKOWSKA Bogusława, JANUSZ Piotr: Raport o stanie oświaty w Zielonej Górze [w 2001 r.] – Tab. – T. 7 (2001), s. 191-209
353. BRYLLA Dorota: Z dziejów szkoły miejskiej VII/VIII przy ul. Długiej (do roku 1930). – Tab. – T. 6 (2000), s. 23-31
354. BRYLLA Dorota: Zielonogórska szkoła specjalna (do roku 1933). – T. 3 (1997), s. 65-73
355. BUJKIEWICZ Zbigniew: Seminarium przedszkolek Anny Borchers w Zielonej Górze (1905-1945). – T. 19 (2013), s. 37-48
356. BUJKIEWICZ Zbigniew: Stan zielonogórskiego szkolnictwa w listopadzie 1945 roku w świetle protokołów poinspekcyjnych wizytatora Wiesława Sautera. – T. 21 (2016), s. 183-194
357. BUJKIEWICZ Zbigniew: Z przeszłości szkolnictwa zawodowego w Zielonej Górze 1800-1945. – T. 20 (2014), s. 27-44

358. BURDA Bogumiła: Dziedzictwo kulturowe Środkowego Nadodrza : regionalny program nauczania historii dla klas IV-VIII realizowany w szkołach w Zielonej Górze i regionie. – T. 4 (1998), s. 135-137
359. BURDA Bogumiła: Rozwój szkół w Zielonej Górze w XVI-XVIII w. – T. 1 (1995), s. 77-83
360. BURDA Bogumiła, KONOPNICKA Małgorzata: Program nauczania w szkole zielonogórskiej z roku 1621. – T. 5 (1999), s. 155-166
361. CZARNECKI Roman: Wspomnienia Kuratora Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze (1950-1952). – T. 7 (2001), s. 257-278
362. SKIBIŃSKI Wilhelm: CEZAS w Zielonej Górze : 50-lecie istnienia (1953-2003). – T. 12 (2006), s. 173-186
Przedsiębiorstwo zaopatrzenia szkół.
363. SZACHOWICZ Zofia: Przeobrażenia w szkolnictwie Zielonej Góry w latach 1989-1997. – T. 4 (1998), s. 105-111
- Zob. także: biografie poz. 35, 44, 50, 80, 110, 121; kultura poz. 254; recenzje i omówienia poz. 444, 450*

X. LITERATURA PIĘKNA. JĘZYKOZNAWSTWO

364. BUCK Andrzej: Dramat lubuski w aspekcie poetyki przestrzeni otwartej i postindustrialnej. – T. 18 (2012), s. 77-101
365. BUCK Andrzej: Literacki ruch młodych w Zielonej Górze (1975-1979). – T. 4 (1998), s. 113-124
366. BUCZEK Robert, GRZEMNY Dariusz: Zielonogórskie wina w farsie Karla von Holteia „Trzydzieści trzy minuty w Zielonej Górze albo W połowie drogi”. – T. 1 (1995), s. 93-100
367. MARKIEWICZ Czesław: Młoda poezja zielonogórska – wczoraj i dziś. – T. 4 (1998), s. 125-133
368. MYSZKIEWICZ Igor: Imiona miasta. Tajemnica Prasiae Elysiorum. – T. 25 (2020), s. 13-17
369. MYSZKIEWICZ Igor: Sześć lat „Fantazji Zielonogórskich”. – T. 21 (2016), s. 239-247

370. POLAK Alina: Stowarzyszenie Autorów Polskich – Oddział w Zielonej Górze. – T. 21 (2016), s. 279-281
371. POPOWSKA-TABORSKA Hanna: Polskość okolic Zielonej Góry i Sulechowa w świetle zachowanych zapisów nazw terenowych. – T. 17 (2011), s. 79-109
372. RUDIAK Robert: Dni Literatury Radzieckiej w Zielonej Górze w latach 1974-1989. – T. 20 (2014), s. 63-99
373. RUDIAK Robert: Literacka promocja Zielonej Góry pod koniec XX wieku, czyli historia zjawisk artystycznych i wydarzeń kulturalnych. – T. 19 (2013), s. 49-95
374. RUDIAK Robert: Literatura i sztuka na łamach zielonogórskiego miesięcznika „Lubuskie Nadodrze”. – T. 24 (2019), s. 125-145
375. RUDIAK Robert: Organizacje i ugrupowania literackie w Zielonej Górze. – T. 7 (2001), s. 95-134
376. RUDIAK Robert: Ruch literacki w Zielonej Górze w latach osiemdziesiątych. – T. 9 (2003), s. 91-121
377. RUDIAK Robert: Zielonogórskie Zjazdy Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych. – T. 17 (2011), s. 111-134
378. RUDIAK Robert: Życie literackie w Zielonej Górze w pierwszej połowie lat 70. – T. 11 (2005), s. 95-116
379. RUDIAK Robert: Życie literackie w Zielonej Górze w drugiej połowie lat 70. XX wieku. – T. 12 (2006), s. 147-172
380. SIATECKI Alfred: Krzysztof Koziołek jako przewodnik po przeszłości. – T. 23 (2018), s. 249-261
Kryminały retro autora związanego z Zieloną Górą i Nową Solą.
381. SIATECKI Alfred: Świętej pamięci literaci. – T. 16 (2010), s. 277-292
Nieżyjący literaci związani z zielonogórskim oddziałem Związku Literatów Polskich: Czesław Mieczysław Czyż, Irena Dowgielewicz, Jan Gross, Kazimierz Jankowski, Tadeusz Jasiński, Tadeusz Kajali [właściwie Kazimierz Jankowski], Michał Kaziów, Włodzimierz Korsak, Gustaw Adam Łapszyński, Zdzisław Bernard Morawski, Witold Niedźwiecki, Florian Nowicki, Maria Przybylak, Wiesław Sauter, Bronisław Słomka, Bolesław Soliński, Andrzej Syrokomla-Bułhak, Zygmunt Trziszka, Bronisława Wąjs-Papusza, Paweł Wiktorowski.

Zob. także: biografie poz. 68

XI. SZTUKA

382. KOZŁOWSKI Wojciech: Zielona Góra 1979-1991 : niespisany mit : lata 80. w zielonogórskim świecie sztuki. – T. 24 (2019), s. 113-124

ARCHITEKTURA. OCHRONA ZABYTKÓW. HISTORIA SZTUKI

383. ECKERT Wojciech: Zielona Góra – winny gród? – T. 19 (2003), s. 97-105
Zabytkowa wiata dworca kolejowego w Zielonej Górze.
384. ECKERT Wojciech, GARBACZ Krzysztof: Rewitalizacja zielonogórskiej starówki : szanse – problemy – zagrożenia. – T. 15 (2009), s. 33-54
385. KAMIŃSKA Aneta: „Teraz jest normalnie...” – rozmowa z dr. Stanisławem Kowalskim. – T. 22 (2017), s. 19-35
M.in. o ochronie zabytków w woj. lubuskim.
386. KORNILUK Izabela: Budowa kościoła pw. Zbawiciela (Erlöserkirche) w Zielonej Górze na nieznanach fotografiach. – T. 22 (2017), s. 169-182
387. MYSZKIEWICZ Igor: Pomniki i rzeźby Grünbergu. – T. 25 (2020), s. 19-33
388. MYSZKIEWICZ Igor: Zielonogórskie pomniki i rzeźby plenerowe między 1945 a 1989 rokiem. – T. 24 (2019), s. 69-87
389. MYSZKIEWICZ Igor: Zielonogórskie pomniki i rzeźby plenerowe po 1989 roku. – T. 23 (2018), s. 97-110
390. OPASKA Janusz: Witraże, polichromie i mozaika kościoła Zbawiciela w Zielonej Górze. – T. 11 (2005), s. 77-93
391. OPASKA Janusz: Wybrane realizacje Emila Friede – zielonogórskiego architekta powiatowego w latach 1899-1921. – T. 10 (2004), s. 47-63
- Zob. także: archeologia 131, 136 ; historia średniowiecza poz. 143; recenzje i omówienia 441*

MALARSTWO. RYSUNEK. GRAFIKA

392. CIOSK Anna: Złote Grono – okoliczności powstania i proces zmian (1963-1983). – T. 5 (1999), s. 121-141

393. NARKIEWICZ-NIEDBALEC Ewa: Zielonogórcy odbiorcy sztuki Pat York : komunikat z badań. – Tab. – T. 5 (1999), s. 203-208
394. KANIA Leszek: Twórczość graficzna Mariana Szpakowskiego. – T. 4 (1998), s. 87-93
395. KORNILUK Izabela: Działalność Sekcji Plastyki Amatorskiej Lubuskiego Towarzystwa Kultury. – T. 19 (2013), s. 139-161
396. MUSZYŃSKI Jan: Józef Burlewicz, czyli jak osiągnąć tożsamość wewnętrzną i zewnętrzną. – T. 5 (1999), s. 237-252
397. RUDIAK Robert: Historia Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny (1986-2018). – T. 23 (2018), s. 97-110
- Zob. także: biografie poz. 54, 56, 64, 89, 95, 98, 102, 109, 117; historia nowożytna poz. 155; recenzje i omówienia poz. 457*

MUZYKA

398. ĆWILIŃSKA Emilia: Jubileuszowy X Walny Zjazd Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze. – T. 2 (1996), s. 195-200
399. GRABOWSKI Czesław: Program statutowej i organizacyjnej działalności Filharmonii Zielonogórskiej im. T. Bairda. – T. 8 (2002), s. 73-88
400. JANISZEWSKA-MINCER Barbara: Życie muzyczne w Zielonej Górze do 1945 roku. – T. 2 (1996), s. 61-69
401. LITERSKA Barbara: Filharmonia Zielonogórska, jej historia i teraźniejszość. – T. 5 (1999), s. 81-94
402. MAJCHRZAK Jerzy Piotr: Zielonogórskie sale koncertowe [w l. 1850-1939]. – T. 2 (1996), s. 71-79
403. MAZURKIEWICZ Roman: Początki orkiestry symfonicznej w Zielonej Górze. – T. 5 (1999), s. 229-235
404. NOWAK Gerard: Wiele pieśni niesie wiatr... : refleksja z okazji jubileuszu 65-lecia Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca im. Ludwika Figasa. – T. 23 (2018), s. 163-187
405. RUDIAK Robert: Zielonogórskie Festiwale Literackie. – T. 23 (2018), s. 111-142

406. TRACZYK Zygmunt: Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze w dokumentach Służby Bezpieczeństwa (1982-1984). – T. 21 (2016), s. 81-88
407. WINISZEWSKI Andrzej: Wybrane wątki z wczesnej historii jazzu w Zielonej Górze. – T. 21 (2016), s. 33-48

Zob. także: biografie poz. 79

XII. ZAGADNIENIA WYZNANIOWE

408. BUJKIEWICZ Zbigniew, DZWONKOWSKI Tadeusz: Gmina żydowska w Zielonej Górze. – T. 2 (1996), s. 39-59
409. DOLAŃSKI Dariusz: Kalwinizm w Zielonej Górze. – T. 2 (1996), s. 31-38
410. HOJNIAK Julian: 50-LECIE parafii greckokatolickiej w Zielonej Górze. – T. 13 (2007), s. 115-126
411. KIRMIEL Andrzej: Cmentarz żydowski w Zielonej Górze. – T. 24 (2019), s. 13-30
412. MAKSYMOWICZ Anitta: Emigracja religijna z powiatu zielonogórskiego do południowej Australii w latach 1838-1844. – T. 12 (2006), s. 27-40
413. NOWAK Gerard: Lubuski Orszak Trzech Króli – historia nie tylko sercem pisana... – T. 22 (2017), s. 127-143
414. POŚPIECH Józef: Zarys historii parafii ewangelicko-augsburskiej w Zielonej Górze. – T. 6 (2000), s. 61-72
415. SCHULZE Heinrich: 25-LECIE powstania Domu Macierzystego Diakonisek Bethesda w Zielonej Górze na Śląsku / H. Schulze ; oprac. Krzysztof Badach-Rogowski. – Cz. 1. – T. 13 (2007), s. 147-163 ; Cz. 2. – T. 14 (2008), s. 87-102
416. SOCHA Paweł: Rola Kościoła katolickiego na Ziemi Lubuskiej w kształtowaniu polskiej kultury narodowej. – T. 13 (2007), s. 19-35
417. SOCHA Paweł: Sylwetki administratorów apostołskich i biskupów Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej. – T. 14 (2008), s. 9-51
Edmund Nowicki, Tadeusz Załuczowski, Zygmunt Szelążek, Teodor Bensch, Józef Michalski, Wilhelm Pluta, Paweł Socha, Józef Michalik, Adam Dyczkowski, Stefan Regmunt.

Zob. także: biografie poz. 62, 104; historia poz.130, historia nowożytna poz. 150, 151, 154; historia najnowsza 180, 200; recenzje i omówienia 442, 451

XIII. ARCHIWA. BIBLIOTEKI. WYDAWNICTWA. CZASOPISMIENICTWO. DZIENNIKARSTWO

418. BORKOWSKA Aneta: Dzieje Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. – T. 12 (2006), s. 87-112
419. BRYLLA Wolfgang J.: Częściowy inwentarz archiwum parafii św. Jadwigi w Zielonej Górze. – II. – T. 4 (1998), s. 145-151
420. BUCK Andrzej: Zielonogórskie czasopisma studenckie (1975-1978). – T. 6 (2000), s. 87-114
421. BUCK Andrzej: Zielonogórskie środowisko prasowe w początkowych latach istnienia. – T. 24 (2019), s. 89-112
422. BUJKIEWICZ Zbigniew: Materiały kartograficzne i plany techniczne do historii Zielonej Góry w zbiorach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. – Pl. – T. 1 (1995), s. 59-68
423. CHMIELEWSKI Grzegorz: Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze w latach 1947-1954. – Tab. – T. 3 (1997), s. 115-129
424. CHMIELEWSKI Grzegorz: Państwowe Zakłady Graficzne w Zielonej Górze jako drukarnia dzielowa w latach 1945-1948. – T. 5 (1999), s. 95-108
425. DZWONKOWSKI Tadeusz: „Akta miasta Zielonej Góry 1538-1945” – dzieje, stan zachowania i zawartość zespołu. – T. 1 (1995), s. 35-50
426. KORNILUK Izabela: „Kalendarz Lubuski” – Informator Lubuskiego Towarzystwa Kultury [w Zielonej Górze]. – T. 18 (2012), s. 201-213
427. KORNILUK Izabela: „Zeszyty Lubuskie” – seria wydawnicza Lubuskiego Towarzystwa Kultury. – T. 17 (2011), s. 135-144
428. KOTLAREK Dawid: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze w latach 1947-2016. – T. 21 (2016), s. 61-80
429. MAKSYMOWICZ Anitta: 17 lat „Studiów Zielonogórskich”. – T. 18 (2012), s. 9-13

430. MAKSYMOWICZ Anitta, DOLAŃSKI Dariusz: Wstęp. I zakończenie... – T. 25 (2020), s. 9-11
Wstęp do tomu 25. „Studiów Zielonogórskich”.
431. MYSZKIEWICZ Igor: Stowarzyszenie Forum Art : 10 pierwszych książek. – T. 23 (2018), s. 147-152
Działalność wydawnicza stowarzyszenia.
432. PIASECKI Andrzej K.: Jubileusz „Gazety Lubuskiej”. – T. 7 (2001), s. 75-94
433. PIETRZAK Marian: Zasób archiwalny archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze. – T. 4 (1998), s. 153-163
434. PIETRZAK Marian: Zasób archiwalny byłego Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze. – T. 5 (1999), s. 177-191
435. PYŻEWICZ Wiesław: Z dziejów zielonogórskiego szaradziarstwa (1825-2005). – T. 12 (2006), s. 47-76
Szaradziarstwo na łamach zielonogórskiej prasy.
436. RUDIĄK Robert: 20 lat zielonogórskiej oficyny wydawniczej Pro Libris. – T. 21 (2016), s. 89-100
437. RUDIĄK Robert: Lubuska Oficyna Wydawnicza w Zielonej Górze (1989-1996). – T. 22 (2017), s. 87-103
438. UROCZYSTOŚĆ wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. – T. 17 (2011), s. 227-233
439. WASIK Maria: Program statutowej i organizacyjnej działalności Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze. – T. 8 (2002), s. 130-143
- Zob. także: biografie poz. 46, 48, 83, 87, 92*

XIV. RECENZJE I OMÓWIENIA

440. BARTKIEWICZ Kazimierz. – Rec. pracy: Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII wieku / Tomasz Jaworski. – Zielona Góra, 1998. – T. 5 (1999), s. 295-298
441. DOLAŃSKI Dariusz. – Rec. pracy: Miasta Środkowego Nadodrza dawniej : historia zapisana w zabytkach / Stanisław Kowalski. – Zielona Góra, 1994. – T. 3 (1997), s. 261-263

442. DOLAŃSKI Dariusz. – Rec. pracy: Parafia p.w. św. Jadwigi w Zielonej Górze : zarys dziejów / Tadeusz Dzwonkowski. – Zielona Góra, 1994. – T. 2 (1996), s. 225-228
443. ECKERT Marian. – Rec. pracy: Euroregiony na pograniczu polsko-niemieckim (1991-1997) / Czesław Osękowski, Hieronim Szczegółka. – Zielona Góra, 1998. – T. 5 (1999), s. 298-300
444. FABISZ Dariusz: Nowe programy regionalne dla szkół lubuskich. – Rec. prac: Dziedzictwo kulturowe Środkowego Nadodrza : regionalny program nauczania historii dla klas IV-VIII / Bogumiła Burda, Tadeusz Dzwonkowski, Bohdan Halczak, Marek Kamiński. – Zielona Góra, 1997; Program nauczania historii : dla liceów ogólnokształcących na terenie Środkowego Nadodrza / Bogumiła Burda, Dariusz Dolański, Jarosław Dudek, Tadeusz Nodzyński. – Zielona Góra, 1997. – T. 5 (1999), s. 300-305
445. HŁADKIEWICZ Wiesław. – Rec. pracy: Bitwa o Odrę w 1945 roku / Andrzej Toczewski. – Zielona Góra, 2010. – T. 17 (2011), s. 281-292
446. HŁADKIEWICZ Wiesław, MIKIERA Tomasz: Czy Mieszko I był Wikingiem. – Rec. pracy Mieszko I. Skandynawski Jarl czy słowiański kneź? / Adam Ruszczyński. – Zielona Góra 2014. – T. 20 (2014), s. 249-251
447. HŁADKIEWICZ Wiesław, POTOCKI Robert. – Rec. pracy: Historia Zielonej Góry. T. 1, Dzieje miasta do końca XVIII wieku / pod red. Wojciecha Strzyżewskiego. – Zielona Góra, 2011. – T. 18 (2012), s. 267-273
448. HŁADKIEWICZ Wiesław, POTOCKI Robert. – Rec. pracy: Historia Zielonej Góry. T. 2, Dzieje miasta w XIX i XX wieku. – Zielona Góra, 2011. – T. 18 (2012), s. 275-280
449. HŁADKIEWICZ Wiesław, POTOCKI Robert. – Rec. pracy: Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945-1975 / Ryszard Zaradny. – Zielona Góra 2009. – T. 18 (2012), s. 259-266
450. JAWORSKI Tomasz. – Rec. pracy: Związki edukacyjne Śląska z ziemiami polskimi w okresie Oświecenia / Bogumiła Burda. – Zielona Góra, 1992. – T. 1 (1995), s. 176-178
451. KONOPNICKA Małgorzata. – Rec. pracy: 50 lat Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Zielonej Górze : materiały z konferencji

- popularno-naukowej, 10.10.1998 r. / pod red. Wolfganga J. Brylli. – Zielona Góra, 1998. – T. 5 (1999), s. 305-308
452. KORCZ Władysław. – Rec. pracy: Muzea zielonogórskie / pod red. Andrzeja Toczewskiego. – Zielona Góra, 1996. – T. 3 (1997), s. 263-267
453. KUBRAK Anna. – Rec. pracy: Unser Dorf in Schlesien / Gerhard von Jordan. – Berlin, 1987. – T. 20 (2014), s. 229-232
454. MALINOWSKI Tadeusz. – Rec. pracy: Wicina : osada obronna sprzed 2500 lat w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Zielonej Górze / [oprac. Adam Kołodziejcki]. – Zielona Góra, 1993. – T. 1 (1995), s. 163-168
455. MASŁOWSKA Małgorzata: Lubuskie muzealnictwo. – Rec.: Rocznik Lubuski nr 31 cz. 1 / pod red. Andrzeja Toczewskiego. – T. 12 (2006), s. 279-282
456. MIKIERA Tomasz, HŁADKIEWICZ Wiesław. – Rec. pracy: Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012. – Zielona Góra, 2012. – T. 20 (2014), s. 245-248
457. MINCER Franciszek. – Rec. pracy: Tadeusz Kuntze – malarz rodem z Zielonej Góry (1733-1793) / Dariusz Dolański. – Zielona Góra, 1994. – T. 1 (1995), s. 173-176
458. NODZYŃSKI Tomasz. – Rec. pracy: Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914 / Anitta Maksymowicz. – Zielona Góra, 2011. – T. 20 (2014), s. 237-244
459. NODZYŃSKI Tomasz. – Rec. pracy: Listy o Śląsku / John Quincy Adams. – Wrocław, Warszawa, 1992. – T. 1 (1995), s. 178-179
460. OSEKOWSKI Czesław. – Rec. pracy: Wydarzenia zielonogórskie w 1960 roku / Bogdan Biegalski, Tadeusz Dzwonkowski, Mieczysław Szyłko. – Zielona Góra, 1995. – T. 2 (1996), s. 229-231
461. PALONKA Stanisław. – Rec. pracy: Od likierów do luksusowej : historia i leksykon produktów Lubuskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych w Zielonej Górze / Przemysław Karwowski. – Zielona Góra, 2016. – T. 22 (2017), s. 291-300
462. POLAK Alina. – Rec. pracy: Lubuskie Towarzystwo Kultury 1957-1992 / Izabela Korniluk. – Zielona Góra, 2015. – T. 21 (2016), s. 359-363

463. POLAK Bogusław. – Rec. pracy: Festung Küstrin 1945 / Andrzej To-czewski. – Warszawa, 2015. – T. 21 (2016), s. 351-354
464. RUSZCZYŃSKI Adam. – Rec. pracy: Przemiany społeczne w Polsce w latach 70. XX wieku / Radosław Domke. – Zielona Góra, 2016. – T. 21 (2016), s. 369-371
465. SIATECKI Alfred. – Rec. pracy: Życie literackie na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-2000 / Robert Rudiak. – Zielona Góra, 2015. – T. 21 (2016), s. 355-358
466. SOCHACKA Irena. – Rec. pracy: Przemiany kultury ludowej w Zielonogórskim / Barbara Kołodziejska. – Zielona Góra, 1996. – T. 3 (1997) s. 268-269
467. STRZYŻEWSKI Wojciech. – Rec. pracy: Der Wappensaal im Schlossturm zu Lübben / Rirg Becken. – Cottbus, 2011. – T. 18 (2012), s. 281-285
468. STRZYŻEWSKI Wojciech. – Rec. pracy: Znani zielonogórzanie XIX i XX wieku : praca zbiorowa / pod red. Hieronima Szczegóły. – Zielona Góra, 1996. – T. 3 (1997), s. 270-272
469. TOPOLSKA Maria Barbara. – Rec. pracy: Ludzie Środkowego Nadodrza : wybrane szkice biograficzne (XII-XX wiek) : praca zbiorowa / pod red. Kazimierza Bartkiewicza. – Zielona Góra, 1998. – T. 5 (1999), s. 308-314
470. WALASZEK Adam. – Rec. pracy: Emigracja z pogranicza Branden-burgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914 / Anitta Maksymowicz. – Zielona Góra, 2011. – T. 20 (2014), s. 233-246
471. WAŁKÓWSKI Andrzej. – Rec. pracy: Geneza i symbolika herbów miejskich Środkowego Nadodrza / Wojciech Strzyżewski. – Zielona Góra, 1993. – T. 1 (1995), s. 168-173
472. ZIELIŃSKA-CYGAN Katarzyna. – Rec. pracy: Bukowińczycy w Polsce : socjologiczne studium rozwoju wspólnoty regionalnej / Magdalena Pokrzyńska. – Zielona Góra, 2010. – T. 17 (2011), s. 293-295

Indeks autorów

A

Adamek Maria 1, 2
Andrzejewski Teofil Jacek 257
Antoszewski Jacek 258

B

Badach-Rogowski Krzysztof 289,
290; oprac. 44, 415
Badach-Rogowski Roman 290
Banaszak Tomasz 279
Banaszak Zofia 351
Baran Janusz Stefan 251
Bartkiewicz Kazimierz 11, 440
Bartkowiak Przemysław 265, 266
Batkowski Lesław 3
Benyskiewicz Barbara 352
Benyskiewicz Joachim 91, 115, 142
Beynar Waclaw 39
Biegalski Bogdan 180-182, 259
Biszczanik Grzegorz 148, 149
Blonkowski Stanisław 242
Błaszczyk Idalia 46
Błażyńska Alicja 64, 92, 105, 169,
209
Bogucki Włodzimierz 267
Boehner Joerg 73
Borkowska Aneta 418
Brygier Arkadiusz 323
Brylla Dorota 353, 354
Brylla Wolfgang J. 297, 419
Brzeziński Jerzy 49
Buck Andrzej 12, 298, 299, 364,
365, 420, 421
Buczek Robert 366

Budniak Marek 183, 184
Bujkiewicz Zbigniew 170, 185-187,
216-219, 228, 280, 291, 355-357,
408, 422
Burda Bogumiła 37, 358-360
Bylica Paulina 122

C

Cegielski Andrzej 46
Chmielewski Grzegorz 4, 12, 423,
424
Chmielnik Krzysztof 281
Cincio Arkadiusz 72, 123, 229-231,
243, 324
Ciosk Anna 325-327, 392
Czarkowski Andrzej 40
Czarnecki Roman 361
Czarnuch Zbigniew 13, 111, 188,
268
Czyżniewski Tomasz 90, 282; rozm.
212

Ć

Ćwilińska Emilia 111, 398

D

Darasz Wanda 189
Daszkiewicz Edward 42
Dąbrowska-Burkhardt Jarochna
150
Dąbrowski Edward 106, 142
Dąbrowski Stefan 236
Dmucha Bernard Krzysztof 257
Dobosz Julian 63

- Dolański Dariusz 14, 35, 151, 409, 430, 441, 442 ; oprac. 142, 187
Domagalski Jerzy 51
Domalewski Czesław 252
Duma Ewa 5, 300
Dutka Czesław P. 76
Dyrka Grzegorz 244
Dzieńdziura Krzysztof 70
Dzieżyc Longin 52
Dzwonkowski Tadeusz 142, 187, 190, 191, 408, 425
- E**
Eckert Marian 15, 120, 253, 443
Eckert Wojciech 143, 383, 384
Esmund Kazimierz 37, 55
- F**
Fabisz Dariusz 444
Fedak Roman 245
Fiedorowicz Czesław 16
Filipczuk Irena 54
Florkowski Tomasz 107, 210, 239
- G**
Gała Leszek 260
Garbacz Krzysztof 67, 131-135, 384
Gärtner Eckehardt 57, 192
Gołdyka Leszek 17
Gołębiowski Paweł 240
Gontaszewska-Piekarz Agnieszka 220
Gottwald Georg 193
Grabowski Czesław 399
Grad Roman 301
Gruszka Bartłomiej 136
Grzemny Dariusz 366
Grzesiowska-Nowak Paulina 269
Grzeškowiak Franciszek 276
- H**
Habura Ireneusz 55
Hajduk Edward 6, 211, 344
Halczak Bohdan 53, 194
Hartwig Graepel Peter 116
Hellmann Roland 195
Hładkiewicz Wiesław 93, 105, 144, 196, 445-448, 456
Hojniak Julian 410
- I**
Idzikowski Bogdan 59
Iwan Stanisław 270, 283
- J**
Jabłoński Marcin 254
Janiszewska-Mincer Barbara 152, 400
Jastrząb Łukasz 197
Jaworski Tomasz 153, 450
Jerzak Leszek 58, 73, 124
- K**
Kamińska Aneta 385
Kania Leszek 85, 100, 394
Karwowski Przemysław 232, 233, 271, 328
Kasiński Jan 145
Kirmiel Andrzej 411
Kochańska Barbara 128, 302, 303
Kołodziejska Elżbieta 59
Konarska Barbara 98
Koniusz Janusz 18, 101
Konopnicka Małgorzata 360, 451
Korbicz Józef 337-339
Korc Władysław 19, 69, 103, 142, 146, 154, 452
Korniluk Izabela 78, 102, 125, 155, 156, 304-310, 329, 340, 341, 386, 395, 426, 427

- Koteluk Daniel 196
Kotlarek Dawid 7, 8, 48, 428
Kowalczyk Zygmunt 272
Kowalska Ewa 221
Kowalski Stanisław 20, 85, 111, 142,
157; rozm. 385
Kozień Michał 121
Kozłowski Przemysław 127
Kozłowski Wojciech 382
Krassowski Ryszard 126
Krawczyk Anna 33
Kubicki Janusz rozm. 212
Kubrak Anna 171, 453
Kuczer Jarosław 158
Kuleczka Pola 47, 60
Kuleszyńska Danuta 111
Kurzawa Eugeniusz 21
Kwaśniewicz Józef 74
Kwilecki Andrzej 22
- L**
Lachowicz Teofil 111
Leśniak Władysław 96
Lew Irena 66, 330
Lewczuk Jarosław 137, 139
Lewczuk Małgorzata 138, 139
Literska Barbara 401
- Ł**
Łapanowski Mieczysław 108
- M**
Maciejewska Elżbieta 81
Maciejewski Mirosław 62
Magda-Nawrocka Marlena 140
Majchrzak Jerzy Piotr 99, 142, 147,
159-161, 402
Makarowicz Robert Gwidon 246,
273
- Maksymczak Piotr 284
Maksymowicz Anitta 9, 57, 61, 94,
104, 111, 113, 117, 331, 412, 430,
429; tł. i oprac. 192
Malcher-Nowak Sylwia 292
Malinowski Tadeusz 454
Marcinkian Andrzej 141
Markiewicz Czesław 285, 367
Masłowska Małgorzata 111, 293,
455
Mazurkiewicz Roman 403
Mikiera Tomasz 446, 456
Miłek Marian 345
Mincer Franciszek 457
Mnichowski Przemysław 199, 261
Muszyński Jan 23, 54, 69, 71, 89,
109, 112, 115, 396
Müller Waltraud 332
Myszkiewicz Igor 41, 56, 86, 111,
368, 369, 387-389, 431
Myszkiewicz Wiesław 162, 163
- N**
Nadolny Adam 237, 238
Nakamura Kaoru 10
Nakonieczna Patrycja 122
Narkiewicz-Niedbalec Ewa 59, 313
Nodzyński Tomasz 38, 87, 458, 459
Nowak Danuta 144
Nowak Gerard 314, 404, 413
- O**
Odważny Ignacy 286
Ogrodowicz Stefan 247
Olejniczak Stanisław 262
Opaska Janusz 390, 391
Osekowski Czesław 111, 200-202,
248, 346-349, 460

P

Palonka Stanisław 234, 461
Piasecki Andrzej K. 432
Pieniężny Zbigniew 294
Pietrzak Marian 33, 75, 203-205,
433, 434
Pietrzak Radosław 263
Piwoński Zbyszko 24, 255
Polak Alina 370, 462
Polak Bogusław 463
Popowska-Taborska Hanna 371
Pośpiech Józef 414
Potocki Robert 447-449
Pyżewicz Wiesław 222-224, 342,
435

R

Radkiewicz Józef 58
Remig Nicola
Romankiewicz Krzysztof 287
Romanowska Aleksandra 264
Rudiak Robert 372-379
Rudkiewicz Bożena 111
Ruszczyński Adam 273, 464
Rutkowski Krzysztof 315
Rymar Dariusz A. 25

S

Sauter Wiesław 316
Schreiter Paweł 96
Schulze Heinrich 415
Siatecki Alfred 26, 68, 111, 256,
333, 380, 381, 465
Sidło Aniela 88
Sidoruk Robert 110
Skaziński Ludwik 235
Skibiński Andrzej 249
Skibiński Wilhelm 274, 362
Skierska Jolanta 164

Skobelski Robert 225, 295
Słowiński Przemysław 111
Socha Paweł 416, 417
Sochacka Irena 165, 466
Stanglewicz Konrad 83, 275
Stanisławczyk Jan 119
Staniszewski Marek 46
Stawiarski Jan Konrad 145
Stolarska Małgorzata 288
Strzyżewski Wojciech 166, 167,
467, 468
Sundmann Noel A. 323
Szachowicz Jan 317-319,
Szachowicz Zofia 80, 363
Szagun Dorota 45
Szczegóła Hieronim 27, 53, 114,
187, 207, 349
Szklarz Grzegorz 262
Szott Mirosława 68
Szymczak Małgorzata 334

T

Taborski Maciej 127
Taborski Waldemar 296
Tarasiewicz Bogumiła 79
Taraszcuk Izabela 350
Tarnowski Zdzisław 226
Toczewski Andrzej 28-30, 69, 84,
168, 174-179, 187, 335
Topolska Maria Barbara 469
Topolski Jerzy 31
Traczyk Zygmunt 208, 406
Twarowska Małgorzata 130

V

Vierstra Mira 95

W

Walaszek Adam 470

Wałkowski Andrzej 471
Wanatko Grzegorz 321
Wasik Maria 439
Wawrzyniak Zbigniew 77
Wiatrowski Roman 118
Winiszewski Andrzej 407
Wołk Zdzisław 277
Woźniak Henryk 32
Wójtowicz Krzysztof 322
Wyder Grażyna 44, 227

Z

Zajac Kamil 240
Zajączkowski Ryszard 65
Zielińska Maria 278
Zielińska-Cygan Katarzyna 472
Ziemska Małgorzata 82, 111
Żywień Andrzej 250